ANATOMIA MISTYFKACJI. GONTARCZYK O REPORTAŻU TVN „FRANCISZKAŃSKA 3"

ŁOSIEWICZ: POLKI, NIE DAJCIE SIE OSZUKAĆ!

KOŁODZIEJSKI MÓWI KONFEDERACJI „SPRAWDZAM"

PYZA I WIKŁO UJAWNIAJĄ SCENARIUSZE AGRESJI BANDY WAGNEROWCÓW NA POLSKĘ

SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE
Nr 32 (558) 2023
7–13 sierpnia 2023
CENA: 8,90 zł
(w tym 8% VAT)

JAROSŁAW KACZYŃSKI W MOCNYM WYWIADZIE DLA TYGODNIKA „SIECI":

TYLKO PiS MOŻE ZATRZYMAĆ TUSKA

CZAS DYSKUSJI O KIERUNKU NASZEJ KAMPANII SIĘ SKOŃCZYŁ. PRZED NAMI CIĘŻKA BATALIA, ALE WIEMY, JAK JĄ WYGRAĆ – MÓWI NAM PREZES PRAWA I SPRAWIEDLIWOŚCI

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694
32
9 772544 269304

Już 14 SIERPNIA w tygodniku SIECI dodatek historyczny:

- Jak Polacy obronili cywilizację łacińską przed najazdem barbarzyńców ze wschodu?
- Jak Europa próbowała dogadać się z sowiecką Rosją?
- Co by się stało, gdyby Polska nie pokonała bolszewików w 1920 roku?

Świętujemy polskie zwycięstwo dla wolności Europy!

PARTNER DODATKU:

Bank Polski

eprasa.pl 2a2c1f619b

Furia prezydenta Warszawy

Patriotyczny język Platformy Obywatelskiej przetrwał tylko jedno przemówienie Donalda Tuska. 4 czerwca naszpikował swoje wystąpienie pojęciami, których na co dzień nie używa. Było o ojczyźnie, ofierze, o biało-czerwonym sercu. I na tym się skończyło. Politycy PO szybko wrócili do codzienności. Znowu słychać narrację urabianą latami przez „Wyborczą" – że patriotyzm jest jak rasizm. Rafał Trzaskowski przypieczętował to swoim żądaniem, którym ubliżył tysiącom Polaków oddającym cześć powstańcom warszawskim.

Godzina W jak co roku zatrzymała Warszawę. Morze ludzi złożyło hołd obrońcom stolicy. Trzaskowski i tym razem nie wydał zgody na Marsz Powstania Warszawskiego. Co więcej, potępił tych, którzy w ten sposób oddali cześć bohaterom. „Wzywam do dymisji wszystkich ministrów, takich jak Ozdoba, Kaleta, Kowalski, którzy brali udział w tym nacjonalistycznym marszu, wykrzykując nacjonalistyczne hasła. Uwaga, nie wolno nam mylić patriotyzmu z nacjonalizmem" – oświadczył.

Jakoś trudno doszukiwać się jego równie zdecydowanej reakcji na skandaliczny incydent, który miał miejsce podczas parady łodzi na Wiśle w godzinie W. Na statku Warszawskich Linii Turystycznych rozbrzmiała socjalistyczna Międzynarodówka. Prom Słonka, na którym powiewają flagi Warszawy, na którego burcie widnieje powstańczy baner, zhańbił pamięć powstańców. Czy ratusz zareagował? Dopiero po licznych apelach i to zdawkowo. Ostatecznie okazało się, że Warszawskie Linie Turystyczne obsługuje prywatna firma na zlecenie Zarządu Transportu Miejskiego. Armator stwierdził, że nie była to manifestacja polityczna, lecz samowolne działanie pracownika, za które przeprasza. Tyle. Rafał Trzaskowski całą sprawę przemilczał. Hymn bolszewików odegrany na miejskim promie w godzinie W najwyraźniej nie bulwersuje go tak bardzo jak Marsz Powstania Warszawskiego.

Nie dziwi więc decyzja ministra Glińskiego, który powołał pełnomocnika ds. obchodów przyszłorocznej, 80. rocznicy wybuchu powstania. Zapewne ten fakt wywołał taką furię prezydenta stolicy. Warszawa od lat próbuje przecież zawłaszczyć nie tylko te obchody, lecz także inne wydarzenia patriotyczne. Politycy PO stale uzurpują sobie prawo do decydowania, kto i w jaki sposób ma prawo składać hołd polskim bohaterom. Wpływy te widać coraz wyraźniej nawet w Muzeum Powstania Warszawskiego. Ci, którzy nie mieszczą się w kategoriach nowoczesnego patriotyzmu – bezobjawowego i kosmopolitycznego – są publicznie nazywani nacjonalistami. Cóż za postępowa segregacja. Budujący jest jednak fakt, że mimo wieloletnich prób formatowania nowoczesnego Polaka biało-czerwona większość wciąż pozostaje wierna narodowemu dziedzictwu.

Marzena Nykiel

Autopromocja

Kolejny cios w plecy?

Szyderstwa Donalda Tuska z narastającego ponownie zagrożenia na wschodniej granicy to ciąg dalszy traktowania przez niego Polaków jak prymitywnych tubylców, którym można rzucać paciorki. Nikt nigdy w Brukseli i Berlinie nie zwróciłby się tak obelżywie do swoich obywateli w tak poważnej sprawie.

To jest smutne, ale to nie jest zaskoczenie. Człowiek, który wyszydzał ostrzeżenia przed narastającym, śmiertelnym niebezpieczeństwem ze strony Putina – bo takie było życzenie pani Merkel i cena za posadę w Brukseli – jest zdolny do wszystkiego.

Jest politykiem dla Polski i Polaków niebezpiecznym.

To niebezpieczeństwo musi być przypominane. Choć na szczęście Polacy w większości dość dobrze je już rozpoznają. Poza wąską grupą ludzi odmawiających z różnych powodów konfrontacji z rzeczywistością Tusk jest widziany prawdziwie. Jako polityk niebędący w stanie zapewnić nam pokoju, który zniweczy polski dorobek ostatnich lat. To widać w sondażach.

Tu damy sobie radę. Wiemy, że gdy nadejdzie atak, w jakiejkolwiek by był formule, obrońcy polskich granic i obecne kierownictwo państwa ponownie zdadzą egzamin. Wiemy też, że Tusk uderzy – kpiną, manipulacją, nienawiścią. Podgrzeje tym atmosferę, da paliwo swoim hejterom, ale polskiej woli obrony niepodległości nie złamie. Podobnie jak nie złamią jej intrygi Brukseli i Berlina. Opinia publiczna w dużej części też już rozpoznaje cynizm tych graczy.

Trudniej będzie z innym zagrożeniem, które już nam się objawiło w ostatnich dwóch latach wielokrotnie. Chodzi o niektóre potężne media komercyjne. Ich udział w powielaniu każdej dezinformacji, próbach wywołania paniki jest oczywisty. I bywa szokujący. Rosyjska maszyna propagandowa nie potrzebuje tu żadnej armii trolli (jednym z jej współtwórców jest Prigożyn).

Otwarty, wulgarny i zakłamany atak na obrońców polskich granic, prowadzony przez potężne koncerny, nie wywołał żadnych konsekwencji. Zerknijcie do mediów III RP: nagonka na dzielnych żołnierzy, strażników granicznych i policjantów trwa tam nadal.

Musimy o tym zagrożeniu mówić, bo to jest najlepszy sposób obrony przed manipulacją. Trzeba nazwać sprawę wprost: niektóre potężne media komercyjne są najsłabszym elementem w systemie bezpieczeństwa państwa.

Obawiam się, że gdy umoczeni we krwi bandyci wagnerowcy rozpoczną atak, gdy może padną strzały, może zdarzy się coś więcej, nasi obrońcy granic muszą się liczyć z próbami zadania im ciosu w plecy wyprowadzanego ze szklanych pałaców władców medialnych marionetek.

Michał Karnowski

eprasa.pl 2a2c1f619b

SIECI

spis treści

32 Psychokampania
Stanisław Janecki

46 Dyplomatyczny gambit Kijowa
Marek Budzisz

50 Kokaina w Białym Domu
Aleksandra Rybińska

NA POCZĄTEK

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **TELEFON DO PRZYJACIELA**
Krzysztof Feusette

9 **WYJŚĆ NA POLE I BIĆ SIĘ ZE ZŁEM**
Dorota Łosiewicz

10 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

12 **PRZEŁOMOWY MOMENT NADCIĄGA**
Jan Pietrzak

12 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

13 **BYĆ SINEAD O'CONNOR**
Bronisław Wildstein

14 **WALIZKA TOMASZA ZIELIŃSKIEGO**
Michał Korsun

16 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

17 **(NIE)DOCENIONA MEDIACJA**
Marta Kaczyńska-Zielińska

18 **ORKIESTRA**
Samuel Pereira

TEMAT TYGODNIA

20 **Z JAROSŁAWEM KACZYŃSKIEM**
rozmawiają Jacek i Michał Karnowscy

KRAJ

27 **PSY PUTINA NADCHODZĄ**
Marek Pyza, Marcin Wikło

32 **PSYCHOKAMPANIA**
Stanisław Janecki

34 **POLKI, NIE DAJCIE SIĘ OSZUKAĆ!**
Dorota Łosiewicz

40 **KONFEDERACJA REALNA**
Konrad Kołodziejski

44 **BICZOWANIE CELEBRYTKI**
Jakub Augustyn Maciejewski

ŚWIAT

46 **DYPLOMATYCZNY GAMBIT KIJOWA**
Marek Budzisz

50 **KOKAINA W BIAŁYM DOMU**
Aleksandra Rybińska

53 **GLOBALNA WOJNA O MÓZGI**
Grzegorz Górny

56 **O UFO POD PRZYSIĘGĄ**
Goran Andrijanić

HISTORIA

58 **Z GRAŻYNĄ IGNACZAK-BANDYCH**
rozmawia Marcin Wikło

60 **BUNT NA RAKOWIECKIEJ**
Wojciech Lada

62 **NAJWIĘKSZE ZWYCIĘSTWO**
Artur Jagnieża

OPINIE

64 **ANATOMIA MISTYFIKACJI**
Piotr Gontarczyk

68 **KONIEC GLOBALNEGO OCIEPLENIA, NADESZŁA EPOKA GLOBALNEGO WRZENIA**
Dariusz Matuszak

SIECI KULTURY

71 **TANECZNYM KROKIEM DO KINA**
Jolanta Gajda-Zadworna

74 **BIAŁY SZUM**
Robert Tekieli

75 **WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli

76 **POLECA**
Łukasz Adamski

GOSPODARKA

80 **UTWORZENIE NARODOWEJ AGENCJI BEZPIECZEŃSTWA ENERGETYCZNEGO PRZYSPIESZY TRANSFORMACJĘ ENERGETYCZNĄ I PRZYCZYNI SIĘ DO POWSTRZYMANIA WZROSTU CEN ENERGII**
prof. Zbigniew Krysiak

KUCHNIA

82 **MOJE SMAKI: BRONISŁAWA WINNA, MAŁGOSIA I RYSZARD BORKOWSCY, ULA KLIMKIEWICZ**
Jolanta Gajda-Zadworna

83 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

84 **HISTORIA I DZIEŃ WSPÓŁCZESNY**
Wojciech Reszczyński

85 **IGRZYSKA FRONTMANÓW**
Aleksander Nalaskowski

86 **WZMOCNIENIE OPOZYCJI DEMOKRATYCZNEJ**
Jerzy Jachowicz

86 **O POWSTANIU Z PIETYZMEM I CZUŁOŚCIĄ**
Adam Ciesielski

88 **POTRZEBNA GABLOTA**
Ryszard Makowski

89 **TO JUŻ 25 LAT**
Leszek Długosz

90 **LIPCOWA KĄPIEL**
Katarzyna Zybertowicz

Reklama | 40/0623/F

eprasa.pl 2a2c1f619b

PRZYSZŁOŚĆ JEST
Z MIEDZI

Globalny lider w produkcji miedzi i srebra. Gigant, wizjoner odkrywca w branży wydobywczej i produkcyjnej. Od ponad 60 lat wydobywamy i przetwarzamy cenne zasoby ziemi, skutecznie budując pozycję lidera branży. Dzięki wiedzy i doświadczeniu naszych pracowników tworzymy produkty, które umożliwiają zrównoważony rozwój świata.

www.kghm.com

KGHM
POLSKA MIEDŹ

eprasa.pl 2a2c1f619b

Sygnalista nadaje

Wybory za rogiem. Na kogo ostatecznie postawił establishment III RP? Odpowiedzi udzielił ***Jerzy Owsiak***, który na tegoroczny festiwal Pol'and'Rock zaprosił gości według jednego politycznego klucza. Uczestnicy będą mogli spotkać się z Kingą Gajewską, Dorotą Brejzą, Bartoszem Arłukowiczem, Dariuszem Jońskim, Michałem Szczerbą, Izabelą Leszczyną, Katarzyną Lubnauer, Martą Golbik, Marcinem Bosackim, Grzegorzem Napieralskim, Magdaleną Kochan, Radosławem Sikorskim, Gabrielą Morawską-Stanecką i Krzysztofem Brejzą. To wyłącznie przedstawiciele Koalicji Obywatelskiej i Lewicy. Taki mały Komitet Centralny z sekretarzem Owsiakiem.

Zabrakło nam w gronie gości Owsiaka aktora ***Jerzego Stuhra***, który szturmem zdobył okładki tabloidów wyznaniem, że choć jechał po pijanemu i potrącił motocyklistę, to „czuje się niewinny", bo przecież „skończyło się na kolizji". Nasz moralny autorytet czuje się więc „wewnętrznie kompletnie czysty". Jak dodać do tego symboliczną zupełnie karę nałożoną przez sąd, dobre samopoczucie celebryty jest zrozumiałe. Nie dziwi też niedawny sondaż pracowni Social Changes, w którym aż 77 proc. Polaków uznało, że sądy traktują występki celebrytów „zbyt łagodnie", a tylko 5 proc., iż „zbyt surowo".

Bezczelność przedstawicieli III RP w każdym obszarze bije rekordy. Były car bardzo niemądrej i szkodliwej prywatyzacji w Polsce z lat 90. Janusz Lewandowski zaatakował prezesa NBP Adama Glapińskiego zarzutem, iż „gawędziarz przespał inflację". I mówi to człowiek, którego środowisko – świadomie czy nie – przespało wielkie zubożenie Polaków, wypchnięcie milionów na emigrację, uwłaszczenie komunistycznej nomenklatury, szalejące mafie VAT-owskie i paliwowe. Papier wszystko przyjmie.

Zwłaszcza przed wyborami. Jak w wydawanym przez niemiecki kapitał „Fakcie", który z coraz większą napastliwością szuka rzekomych skandali i afer w PiS. A że tych prawdziwych jest niewiele, pozostaje kreacja. „Głosował za zakazem [handlu], a kupuje w niedzielę" – oskarżono wiceministra cyfryzacji Adama Andruszkiewicza. Na zdjęciu widzimy polityka w małym sklepie kupującego jakieś drobiazgi. Czyli dokładnie taka sytuacja, jaką proponowali autorzy zakazu handlu w niedzielę: dajemy odpocząć załogom wielkich supermarketów, zostawiamy otwarte, podręczne sklepiki. Ale co tam fakty, nie o nie tutaj chodzi.

Dlatego na tej samej stronie stylistka zachwala wygląd ***Donalda Tuska***. Teoretycznie widzimy lidera PO w zwykłej koszulce i dżinsach, ale to tylko zmyłka. Ewa Rubasińska-Ianiro i redakcja dostrzegli w tym prawdziwe piękno. „Tak samo ubierają się projektanci mody. Bo to jest najwygodniejszy, komfortowy strój" – oceniła. To musi być miłość, innej opcji nie ma.

Operacja ocieplania wizerunku Tuska dopiero się rozkręca podobnie jak próba zakłamania rzeczywistości. Lider PO do listy kłamstw dorzucił jeszcze jedno: z kamienną twarzą

Obchody 79. rocznicy wybuchu powstania warszawskiego napawają optymizmem. Godna frekwencja na wszystkich uroczystościach, powaga, hołd złożony powstańcom i ludności cywilnej. Tę bitwę o pamięć, zaczętą jeszcze przez śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego, strona polska wygrała. I nie da sobie wmówić, że powstańcy walczyli o LGBT+ czy niemiecką Europę. Nie, oni walczyli o wolne, suwerenne i silne państwo polskie.

eprasa.pl 2a2c1f619b

stwierdził, że nie zabrał Polakom pieniędzy z OFE, ale je uratował. Celnie skomentował te wygibasy minister aktywów państwowych Jacek Sasin. „Tusk próbuje udawać, że jest lepszy niż PiS. Podobno chciał szybszej wypłaty 800+ i krytykował nas za... ściąganie imigrantów. Czego to przewodniczący Platformy Obywatelskiej nie powie w kampanii? Ano nie powie, że jego prawdziwy plan po wyborach to plan Balcerowicza, Palikota i Petru" – stwierdził polityk.

Czy tam ktokolwiek zna się na gospodarce? Przed sześcioma miesiącami grupa publicystów dyskutowała na temat przyszłości polskiej gospodarki. Eksperci zaproszeni przez Marcina Mellera przekonywali, że rządowi nie uda się do sierpnia obniżyć inflacji do poziomu 10 proc. Okazało się, że słowa gości programu się nie sprawdziły. Jeden z gości, Jakub Bierzyński, przekonywał, że przed wyborami nastąpi kryzys gospodarczy. Gdy padły słowa o przewidywaniach rządu dotyczących spadku inflacji, aż podskoczył. „Bzdury. To jest kłamstwo, czysto propagandowe kłamstwo" – twierdził. Wtórował mu Sławomir Sierakowski z „Krytyki Politycznej". „Nie ma takich zjawisk gospodarczych, by w sześć miesięcy inflacja spadła o 8 proc. Musieliby zarżnąć gospodarkę". Właśnie spadła, nie zarżnęli. Zarżnięcie przez radykalne podniesienie stóp procentowych proponowała wtedy opozycja.

Nie miejmy jednak złudzeń – ci eksperci pozostaną ekspertami. Będą zgarniali nagrody za trafne diagnozy. Może nawet zasłużą na Medal Wolności Słowa, przyznawany przez Fundację Grand Press? Na liście nominowanych znalazło się m.in. nazwisko Barbary Engelking, która otrzymała nominację w kategorii „Instytucja". To ona zasłynęła wypowiedzianymi na antenie TVN24 słowami o tym, że wśród Polaków szmalcownictwo było powszechne, a Polacy zawiedli Żydów. Nominowany został też... Zbigniew Hołdys. Może otrzymać nagrodę „za emocje i rozum w obronie liberalnych oraz demokratycznych wartości". W kategorii „Media" nominacje otrzymali: Bianka Mikołajewska, Piotr Świerczek i Tomasz Terlikowski. Zasłużył!

Czy na jakąś nagrodę liczy też prof. Jacek Czaputowicz? Były szef MSZ postanowił w wyjątkowo ostry sposób skomentować polską politykę względem Ukrainy. „Są państwa silne jak lwy, są państwa przebiegłe jak lisy i są państwa takie jak hieny i szakale. I my prowadzimy teraz politykę szakali, hien" – powiedział w Polsat News. Sensu w tych wywodach niewiele, za to żalu z powodu utraty stanowisk ogrom. Zachęcamy do autoreflek-

sji, bo to ścieżka, którą poszło wielu i zawsze z tym samym, smutnym skutkiem.

Czaputowicza przebił Paweł Kowal. Poseł Koalicji Obywatelskiej stwierdził, że nie da się porównywać zbrodni sowieckich i niemieckich z mordami dokonanymi przez OUN/UPA (co uczynił Jarosław Kaczyński), gdyż te ostatnie – jak stwierdził Kowal – popełniali obywatele polscy. Nie wiemy, co było intencją tej wypowiedzi, ale skutkiem jest próba rozmycia odpowiedzialności zbrodniarzy z UPA.

Ludzie totalnej opozycji takich głupot nagadali przez ostatnie osiem lat, że ich moc rażenia jest dziś niewielka. Stąd próby zaciągu nowych kadr. W tej roli występuje w mediach niejaki „nauczyciel Morawieckiego", czyli Marek Jędrychowski. Teraz ogłosił, że chce startować z list Platformy, a partia powiedziała, że jest zainteresowana. Tabloidy uderzyły w ton „Morawiecki nie będzie zadowolony". Na pewno? Zapytaliśmy w otoczeniu premiera o reakcję Morawieckiego. Oficjalnego komentarza nie będzie, bo szef rządu ma poważne sprawy na głowie, ale nieoficjalnie słyszymy, że „Morawiecki jest bardzo zadowolony, że wreszcie spadły maski – z tej twarzy i z PO". Jak usłyszeliśmy, „cała ta akcja pokazuje to, czym jest dzisiaj PO. Stary komuch, który jeszcze u schyłku komunizmu (sic!) szerzył idee Lenina i innych łajdaków i zbrodniarzy – zapisał się do Platformy Obywatelskiej. Fantastyczny sygnał odsłaniający prawdę przed Polakami". Te stwierdzenia mają mocną podbudowę: przedmiotem, którego w czasach PRL uczył Marek Jędrychowski, był PONS, czyli propedeutyka nauki o społeczeństwie. W rzeczywistości z wiedzą nie miało to wiele wspólnego, był to pas transmisyjny ideologii komunistycznej do szkół.

Jacy byli nauczyciele posłanki ***Klaudii Jachiry***? Posłanka pożaliła się 1 sierpnia, że ukradziono jej rocznicę. Polityk nie mogła przeżyć, że rocznicę wybuchu powstania warszawskiego obchodzą różne środowiska, nie tylko takie, które ona toleruje. Na wpis posłanki odpowiedziało wielu internautów. „Ukradli? My dla idei, a nie popularności dbamy o pamięć o bohaterach od dekad, także wtedy gdy to było niepopularne. Tobie się o rocznicy przypomniało, kiedy się okazało, że można ją skonsumować politycznie. Ukradli? Sama ją zostawiłaś, bo »polskość to nienormalność«" – odpowiedział trafnie Ziemowit Przebitkowski. Inni internauci przypomnieli zdjęcie, na którym pod hasłem na jednym z pomników „Bóg, Honor, Ojczyzna" trzyma transparent „Bób, Hummus, Włoszczyzna". Dostała bobu!

Fot. Andrzej Skwarczyński, Andrzej Wiktor x2, Shutterstock

eprasa.pl 2a2c1f619b

Telefon do przyjaciela

KRZYSZTOF FEUSETTE

D.T.: Ałło? Eta ja! Poznajecie? Ałło?
W.P.: Jaka znowu „ałło"? Pugaczowa? Jaja sobie z szyfrowanych połączeń robicie? Kto mówi?
D.T.: Ale jakie „jaja"?! Ja i „jaja"? Od kiedy? Błotnik z tej strony!
W.P.: Co za błotnik? Może pedał?
D.T.: No, co wy? A kto miał pilnować, żeby nikt piachu w tryby nie sypał? Stąd Błotnik mi się skojarzył. Przecież to ja, wasz człowiek w Warszawie! Kalinka, kalinka, kalinka maja...
W.P.: Aha. Teraz „Kalinkę" śpiewacie, a jak trzeba było 2 mln euro wydać, to żeście „Hej, Jude" wyli na jutubie. Trzeba było zaśpiewać „Padmaskownyje wieczierа" z okazji rocznicy wejścia do Unii. Bardziej by pasowało.
D.T.: U nas komuniści śpiewali to na święta. W „Rozmowach kontrolowanych" widziałem...
W.P.: No i widzicie? A naszej nikt nie kontroluje. Możemy rozmawiać swobodnie jak na molo...
D.T.: Oj, nie! Dobrze, że o tym wspominacie, bo wyszła gigantyczna afera. Znowu wszyscy chcą wiedzieć, o czym wtedy rozmawialiśmy.
W.P.: I co mówicie?
D.T.: Że o niczym. To znaczy najpierw mówiłem, żeśmy gadali wyłącznie o ochronie. Potem, że pokazywałem wam, gdzie biegam i mieszkam. Ale ktoś w notatce zapisał, że mowa była o sprawach gospodarczych. Ktoś inny dopisał, że o zbrodni katyńskiej. Teraz mówię, że o krajobrazie i pogodzie.
W.P.: Widzicie? A potem dziwicie się, że nikt wam nie wierzy. Amatorszczyzną bije od was na kilometr. Niby nauczyliście się kłamać, i to tak, że czasem z Siergiejem tarzamy się ze śmiechu, np. jak żeście mówili, że was rusofobem nazywano, no, kabaret. Ale jak trzeba coś wymyślić na poczekaniu, to jednak pękacie.
D.T.: Bo nie wiedziałem, co mogę mówić! Przecież myśmy wtedy z wami nawet naszą obronę przeciwrakietową konsultowali! A teraz mnie „Resetem" atakują. Właśnie, żebym nie zapomniał, miałem ukłony najgłębsze od Radka przekazać...
W.P.: Od kogo?
D.T.: Od Sikorskiego. Tego, co pana Ławrowa na spotkanie z naszymi ambasadorami przyprowadził.
W.P.: Nie kojarzę. Może Siergiej będzie wiedział?
D.T.: Aha. Czyli dobrze, że go na listach wyborczych nie będzie...
W.P.: Listy układacie? To czemu od razu nie mówicie? Jak trzeba było śledztwo po Smoleńsku oddać albo wcześniej wizyty w Katyniu rozdzielić, pół kroku bez nas nie chcieliście zrobić, a teraz kandydatów wybieracie? I co, tak zupełnie samodzielnie?
D.T.: Nie, no, skąd? Właśnie dzwonię podpytać, co z Giertychem zrobić. Bo on wam bez przerwy dobrze robi. Przecież, jak Radek puszczał wrzutkę o rozbiorze Ukrainy, wiecie, że PiS mógł się z wami dogadać, to Koń, to znaczy Roman, poparł to natychmiast.
W.P.: To jest to, o czym mówiłem na molo?
D.T.: Ciiicho, proszę, przecież, jakby ktoś usłyszał...
W.P.: A co wy jeszcze możecie mieć do ukrycia? Chowaliście w rządzie dokumenty przed własnym prezydentem, zgodziliście się na rozdzielenie wizyt...
D.T.: Ci... cichutko... Błagam! Ja już mam taki mętlik w głowie, że ja nie wiem, co to jest molo!
W.P.: Przypomnieć?
D.T.: Dziękuję, postoję.
W.P.: To po co dzwonicie? Listy wyborcze sporządzacie, rozumiem, ale chyba nie będziecie się meldować z każdym nazwiskiem?
D.T.: Tak jest. Tak naprawdę chciałem zapytać, po starej znajomości, czy ci wasi wagnerowcy planują coś wobec Polski? Bo ja napisałem takiego tweeta i nie wiem, czy dobrze...
W.P.: Na temat?
D.T.: No, że PiS chce skorzystać z pomocy wagnerowców, żeby wygrać wybory.
W.P.: Nie rozumiem.
D.T.: Tweet taki. Na Twitterze. Wrzutka medialna.
W.P.: Ale o co w niej chodzi?
D.T.: No, że PiS będzie straszyć wagnerowcami, żeby wygrać wybory.
W.P.: A wyście ich widzieli?
D.T.: W telewizji. To co, uchylicie rąbka tajemnicy, zwłaszcza że nikomu nie powiem? Bo jakby coś szykowali, to zdążyłbym się wycofać. I tak na tydzień przed wojną mówiłem, że wojny nie będzie. Swoją drogą, mogliście uprzedzić...
W.P.: Żebyście Niemcom wypaplali? Wagnerowców sami musicie zapytać. Chcecie numer do Prigożyna?
D.T.: Słucham? Oj, nie... Wolałbym nie niepokoić... Co ja mu będę głowę zawracał, jak nawet nie wiadomo, czy on ma zasięg na tej Białorusi? W sumie to nie muszę wiedzieć. Nawet nie chcę.
W.P.: Ha ha.... Widzicie, jacy potraficie być zabawni? Ja już po naszym pierwszym spotkaniu mówiłem, że jesteście stworzeni do kabaretu. A już to wasze ostatnie hasło: „Rudy przyjechał do Ostródy"? Doskonałe! Ja wam życzę wszystkiego najlepszego, ale gdybyście po wyborach szukali zajęcia, u nas zajmą się wami w każdym biurze estrady. Jeszcze będziecie do Polski na występy satyryczne jeździć...
D.T.: Ale my te wybory wygramy!
W.P.: O, proszę, wam już te żarty z rękawa lecą! Załóżcie stronkę w internecie, to was do Bolszoja zaprosimy. Już widzę plakaty: „Rudy z Ostródy! Nareszcie bez obłudy!".

eprasa.pl 2a2c1f619b

Wyjść na pole i bić się ze złem

Tylko czy z takim hejterem, jakim stał się Donald Tusk, można dyskutować na argumenty?

Gdy tylko Donald Tusk wrócił z Brukseli do Polski, jasno określił, jak będzie wyglądała ta kampania i jakie reguły będą nią rządziły. Oznajmił, że w życiu publicznym mamy dobro i zło. Zło to wszystko, co jest związane z PiS, a dobro ma być tam, gdzie jest PO. Lider Platformy stwierdził, że trzeba wychodzić „na pole, żeby się bić z tym złem", i koniec kropka. Choć oczywiście chodzi tylko o zło według narracji Tuska.

Stąd w kolejnych wystąpieniach szefa PO leje się nienawiść do partii rządzącej, pogarda do jej wyborców, a jego wystąpienia są pełne zwykłej mowy nienawiści. I wszystko ma się przekładać na emocje tak tresowanego elektoratu, żeby na widok zdjęcia lidera PiS toczył pianę z ust i wił się w konwulsjach nienawiści. Aż się wierzyć nie chce, że Platforma nazywała siebie kiedyś partią miłości.

„Kiedy Donald Tusk przyjechał do Polski, to od razu powiedział, że walkę wyborczą wygrywa się emocjami, a nie żadnymi programami ani wizjami. Powiedział też, że jak ktoś ma wizję, to powinien się leczyć. I to jest konsekwencja tego stwierdzenia. Ta kampania czy prekampania, która się toczy, toczy się wokół wydarzeń, które są sprowokowane, czy też są wydarzeniami, które osłabiają obóz rządzący" – powiedział mi w „Kwadransie politycznym" Bogusław Sonik, były polityk PO, komentując wykorzystanie przez lidera PO historii Joanny Parniewskiej. Rozgrzewaniu publiczności do czerwoności mają służyć kolejne obelgi rzucane pod adresem rządu. Np. ta z czerwca: „Ta władza to seryjni zabójcy kobiet" – cedził Tusk w Poznaniu.

I cóż z tego, że na poziomie argumentów tego twierdzenia utrzymać się nie da. Żaden rząd nie zrobił dla kobiet tyle, co ten. Od ukręcenia bata na dłużników alimentacyjnych, przez walkę z przemocą domową, po liczne programy społeczne i niezwykłe docenienie roli matek, uelastycznianie rynku pracy czy wyrównywanie na nim szans. Więcej piszę o tym na dalszych stronach tygodnika „Sieci".

„Wiecie, na czym polega problem, tak naprawdę problem z tą władzą pisowską? Spójrzcie na nich. Otwórzcie szerzej oczy. Jakoś tak wniknijcie w ich dusze. Tak naprawdę problem pisowskiej władzy polega na tym, że oni nie kochają dzieci. Boją się kobiet i nie kochają dzieci" – grzmiał w Ostródzie ten sam Donald Tusk. Ten sam Tusk, który dwa lata wcześniej w Nakle o posiadaniu dzieci mówił, że „demograficznie to fajna rzecz, ale dla kobiety to często udręka na najbliższe 20 lat życia".

I tu znów na poziomie argumentów tego twierdzenia utrzymać się nie da. Bo przecież to rząd PiS wprowadził szeroką politykę prorodzinną i sprawił, że bieda przestała mieć twarz dziecka, zmniejszając skrajne ubóstwo. Program 500+, Rodzinny Kapitał Opiekuńczy, Maluch+, Dobry Start i wiele innych działań przeczą słowom lidera Platformy. Przecież to on wbrew protestom rodziców uparł się, by sześciolatki obowiązkowo wysłać do szkół.

Tylko czy z takim hejterem, jakim stał się Donald Tusk, można dyskutować na argumenty? Czy, by go pokonać, wystarczy najlepszy nawet program? Czy może raczej trzeba wyjść „na pole i bić się ze złem", gdzie prawdziwym złem jest Donald Tusk. Bo przecież przejęcie władzy przez PO i akolitów oznacza brak sprzeciwu wobec centralizacji UE, a więc oddanie suwerenności oznacza powrót do rozprzedaży majątku narodowego, ograniczenie inwestycji w rodziny, którymi są programy społeczne. I na nic zdadzą się zapowiedzi polityków Lewicy, że w rządzie będą gwarantami tego, żeby nie wróciła polityka sprzed 2015 r. Tusk i tak zrobi, co będzie chciał. I chyba cała opozycja najlepiej się o tym przekonała w kampanii. Dlatego PiS musi „wyjść na pole i bić się złem". Innej rady nie ma.

Dorota Łosiewicz

Belgia

Fot. Alexandros Michailidis/Shutterstock.com

Secesja w sercu Unii

Belgia jest rekordzistą świata w kategorii długości formowania rządu. Po wyborach 2010 r. kłótnie na temat kształtu nowego gabinetu między francuskojęzycznymi Walonami z południa kraju a zamieszkującymi północ i mówiącymi po holendersku Flamandami trwały aż 541 dni. Z kolei po wyborach w maju 2019 r. Belgia musiała czekać na swój nowy rząd niemal 500 dni. I wygląda na to, że taka sytuacja powtórzy się po kolejnych wyborach zaplanowanych na czerwiec 2024 r. Tym razem jednak – jak ostrzega portal Politico – państwo belgijskie może tego nie przetrwać.

Podzielona na trzy regiony Belgia ma dość skomplikowany ustrój. Każdy z regionów – Bruksela, Flandria i Walonia – posiada autonomię, swój rząd i parlament. Obok tego istnieje dwuizbowy parlament federalny, w którym podziały przebiegają nie tylko wokół kwestii światopoglądowych, lecz także etnicznych. Belgijska konstytucja nakazuje przy tym, by w każdym rządzie była równa liczba ministrów flamandzkich i walońskich. Wszystko to wyjaśnia, dlaczego Belgia ma nieustanne problemy z powoływaniem kolejnych gabinetów.

W najbliższych wyborach na ten dysfunkcjonalny system nałożą się narastające problemy wewnętrzne, z których najważniejszy stał się niekontrolowany napływ imigrantów. Konflikty na tym tle przyczyniły się do wzrostu notowań flamandzkich nacjonalistów, którzy oprócz tego, że sprzeciwiają się imigracji, coraz głośniej domagają się podziału Belgii na dwa niezależne państwa.

Od wielu miesięcy najbardziej popularnym ugrupowaniem w Belgii jest Interes Flamandzki (Vlaams Belang), który według ostatnich sondaży może liczyć na 22-proc. poparcie. Niewiele mniej, bo 20 proc., notuje Nowy Sojusz Flamandzki (N-VA), również opowiadający się za pokojowym rozwodem z Walonią. Różnica między obydwiema partiami jest taka, że Interes Flamandzki w odróżnieniu od N-VA uchodzi za formację skrajną i antysystemową, więc jest bojkotowany przez większość belgijskiej sceny politycznej.

Przywódca VB, 28-letni Tom van Grieken, niespecjalnie się jednak przejmuje bojkotem swojego ugrupowania. Wie, że jeśli uda mu się wygrać wybory, to pozostałe partie będą musiały usiąść z nim do negocjacji. Przy czym nie chodzi mu wcale o rozmowy koalicyjne, ale o rozwód z Walonią. „Musimy porozmawiać o tym jak dorośli. Jeśli nie będą chcieli usiąść z nami do stołu, to zrobimy to jednostronnie" – zagroził.

Tupet ze strony młodego polityka jest zapewne przedwczesny. Ale jeśli łącznie blisko połowa flamandzkich wyborców opowiada się dziś za rozpadem Belgii, to nie wróży to dobrze przyszłości tego państwa.

Konrad Kołodziejski

Fot. Bogdan Hoyaux

Antyzachodni przewrót

Niger

Sytuacja w Nigrze, gdzie kilkanaście dni temu doszło do zamachu stanu, poczas którego obalono demokratycznie wybranego prezydenta Mohameda Bazouma [na fot.], jest bardzo napięta i mówi się nawet o wybuchu wojny domowej.

Junta, na której czele stanął szef ochrony obalonego prezydenta, gen. Abdourahmane Tchiani, dokonała serii aresztowań wśród liderów popierającej Bazouma partii politycznej NDPS. Kraje Wspólnoty Gospodarczej Państw Zachodniej Afryki zażądały powrotu obalonego prezydenta do władzy, nie wykluczając w razie odmowy akcji zbrojnej. Gen. Tchianiego poparły z kolei antyzachodnie junty dwóch sąsiednich państw – Mali i Burkina Faso. W specjalnie wydanym oświadczeniu zadeklarowały one, iż każda próba interwencji w Nigrze na rzecz przywrócenia do władzy prezydenta Bazouma zostanie przez nie potraktowana jako wypowiedzenie wojny. Nowa junta w Nigrze oczekuje także wsparcia ze strony Moskwy. Zaraz po przejęciu władzy Tchiani ogłosił wstrzymanie sprzedaży uranu do Francji, co może mieć poważne konsekwencje, bo Niger jest głównym dostawcą tego surowca dla europejskiej, przede wszystkim francuskiej, energetyki jądrowej.

Po zamachu stanu Stany Zjednoczone zamroziły wartą kilkaset milionów dolarów pomoc dla Nigru. Zaniepokojenie rozwojem sytuacji wyraziły też władze sąsiedniej Nigerii, która zmaga się z rebelią dżihadystów. Skuteczność walki z afrykańskim ISIS zależy bowiem od możliwości dostępu do baz wojskowych położonych na terytorium Nigru.

Zerwanie przez juntę współpracy z Unią Europejską zwiększa też zagrożenie nasileniem procesów migracyjnych z Afryki przez Morze Śródziemne, bowiem do tej pory Niger stanowił jedną z istotnych barier powstrzymujących falę migracyjną. Zamach stanu gen. Tchianiego, jeśli kolejne państwo regionu wejdzie w strefę wpływów Rosji, może więc poważnie zmienić relację sił na całym obszarze subsaharyjskim.

Marek Budzisz

eprasa.pl 2a2c1f619b

Wielka Brytania

Ideologia nie służy bankom

Peter Flavel, prezes elitarnego brytyjskiego banku Coutts, ustąpił pod koniec lipca ze stanowiska. Do dymisji podała się również Dame Alison Rose – szefowa National Westminster Bank (NatWest), do którego należy Coutts. Wszystko z powodu skandalu wokół konta, które posiadał w Coutts prawicowy polityk Nigel Farage, były lider Partii Niepodległości Zjednoczonego Królestwa (UKIP) oraz jeden z organizatorów kampanii na rzecz brexitu.

Afera zaczęła się od zamknięcia na początku lipca konta Farage'a, oficjalnie z powodu nieposiadania przez niego wystarczających środków. Tak w każdym razie sprawę opisało BBC, publikując przy okazji poufne informacje o stanie jego finansów. To okazało się jednak kłamstwem. Dziennik „The Daily Telegraph" dotarł do wewnętrznych dokumentów banku, pokazujących, że decyzja miała podłoże polityczne. Konto Farage'a zostało zamknięte, ponieważ jego poglądy były niezgodne z wartościami i wizerunkiem banku. W wewnętrznym dokumencie pracownicy Coutts określili byłego polityka, dziś publicystę, jako ksenofoba, rasistę i szowinistę i ganili go za popieranie brexitu, Donalda Trumpa oraz negowanie zmian klimatycznych.

Polityczne poglądy klientów nie powinny mieć dla banków żadnego znaczenia, ale Coutts uznał, że chce być bankiem inkluzywnym i przyznawać konta tylko ludziom o podobnych postawach. Grupa NatWest od lat reklamuje się jako „czempion kapitalizmu woke". Wpisuje się to w lewicowy trend tzw. virtue signalling (sygnalizacji cnót) wśród korporacji, czego przykładem mogą być choćby tęczowe kampanie Ikei. Tyle że tu chodzi o coś więcej niż o tanie szwedzkie meble. Bez konta nie da się funkcjonować we współczesnym świecie, dlatego konsekwencje takiej selekcji są bardzo poważne. Banki, także te prywatne, pełnią funkcję publiczną i mają obowiązki publiczne. Brytyjski rząd posiada zresztą 40 proc. udziałów w NatWest.

Farage rozpoczął kampanię przeciwko Coutts, a bank został potępiony nawet przez premiera Rishiego Sunaka, który zapowiedział zmiany w prawie mające utrudnić zamykanie kont klientom. Nowy prezes Coutts, Mohammad Kamal Syed, zaoferował Farage'owi ponowne otwarcie jego konta, ale były lider UKIP jeszcze nie podjął w tej sprawie decyzji. Farage uruchomił za to stronę internetową, na której osoby prywatne i małe firmy mogą znaleźć pomoc, jeśli spotkały się z niesprawiedliwym traktowaniem ze strony banków. „Walka się dopiero rozpoczęła" – dodał. Jednak rezultaty już widać. Wartość akcji NatWest spadła o 1 mld funtów.

Aleksandra Rybińska

Fot. Patrick Shutterstock/Shutterstock.com

Francja

Arcydzieło rasizmu

Festiwal teatralny w Awinionie to od siedmiu dekad jedna z najważniejszych imprez kulturalnych na świecie. Publiczność tego festiwalu widziała już wiele szokujących przedstawień, ale w tym roku treść tzw. widowiska teatralno-performatywnego wprawiła w oszołomienie nie tylko awiniońską widownię. Wiele milionów Francuzów – choć dodajmy, że głównie po konserwatywnej stronie – zadawało sobie pytanie, jak to możliwe, że z ich podatków finansuje się „dzieła teatralne", podczas których czarnoskóre aktorki nabijają na pal lalki przypominające białe noworodki, i to pod pretekstem szlachetnego rozprawiania się z nienawiścią rasową wobec czarnoskórych. Artystka Rébecca Chaillon z Martyniki, autorka spektaklu pt. „Czarna karta zwana pożądaniem" miała wedle opisu: „zapytywać o figurę czarnej kobiety jako przedmiotu fantazji, grając na wciąż obecnych rasistowskich, seksistowskich kliszach, w rejestrze mieszającym barokowy humor z karnawałową rozrywką".

Tak skandaliczne przedstawienie zyskało jednocześnie ogromne uznanie wśród elit kulturalnych i krytyków, którzy uznali je wprost za arcydzieło. W ich ocenie scena, w której „niania wbija na pal przecinający jej ciało – wszystkie powierzone jej francuskie dzieci" nie powinna być odbierana za rasistowską demonstrację przeciw białym, ale sugestywny wyraz kultury woke (przebudzenia) i „godnej podziwu pomysłowości formalnej artystki".

Część publiczności nie dostrzegła jednak anonsowanej w bełkotliwych recenzjach mądrości przekazu i swoje oburzenie wyraziła na różne, głównie werbalne sposoby, które zostały odebrane jako fala nienawiści. Dyrekcja festiwalu awiniońskiego uznała hejt za okrutny, choć – o dziwo – nie dopatrzyła się okrucieństwa w drastycznych scenach z przedstawienia, które – jak przekonuje – „egzorcyzmuje, odpędza rasizm przez odtwarzanie jego stereotypów w sposób rozdęty, groteskowy, parodystyczny, używając wszystkich kodów tego rejestru: karnawału, kiczu, tandety, horroru...".

O ile więc parodystyczne ekscesy i bezwstydne epatowanie okrucieństwem uznano za ogromny wkład kulturowy i manifest przeciw kolonialnej przeszłości Francji, o tyle oburzenie ze strony konserwatystów ma być niedającym się usprawiedliwić przejawem faszyzmu i reakcjonizmu oraz kulturalnej ignorancji prawicy.

Ostatnio Francja przebudza się dość gwałtownie, choć można się spierać, czy w duchu woke, czy z ręką w nocniku.

Małgorzata Wołczyk

Fot. shutterstock

eprasa.pl 2a2c1f619b

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Przełomowy moment nadciąga

Jan Pietrzak

Szanowna redakcjo, melduję powrót z wakacji. Sytuacja, którą zastałem w Warszawie: z jednej strony atakują wagnerowcy, z drugiej grożą weberowcy. To mi przypomina lekki żarcik sprzed stanu wojennego w 1981 r., kiedy pytałem publiczność: z kim najpierw walczyć, jeżeli równocześnie wkroczą Niemcy i Rosjanie? Po czym wyjaśniałem: najpierw z Niemcami. Dlaczego? Bo najpierw obowiązek, potem przyjemność.

W najwyższych władzach rządzącej wówczas partii toczyła się walka klas, między tymi, co mieli trzy klasy, a tymi, którzy mieli siedem klas. Z kolei w społeczeństwie trwał zawzięty spór między pesymistami a optymistami. Optymiści twierdzili, że wszystkich Polaków Ruscy wywiozą na Sybir. Pesymiści, że nie wywiozą, lecz pójdziemy na piechotę. Krążyły plotki o skazaniu na 15 lat więzienia człowieka, który mówił publicznie, że Jaruzelski jest idiotą. Pięć lat – za obrazę urzędnika na służbie, 10 lat za ujawnienie tajemnicy państwowej. Oficjalna propaganda głosiła, że największym szczęściem człowieka jest żyć w socjalizmie. A ja w kabarecie wyjaśniałem, że największym nieszczęściem jest mieć to szczęście! Odpowiadając serio na zasadnicze pytanie: co zrobić, by w Polsce było dobrze, mówiłem: powiesić komunistów i pomalować drzwi na biało. Dlaczego na biało? A dlaczego nikt nie pyta o to pierwsze?!

Podświadomość kieruje mnie w stronę dawno minionych lat, ponieważ wyczuwam w narodzie podobne napięcie emocjonalne. Przełomowy moment nadciąga. Kampania wyborcza, choć formalnie nieogłoszona, buzuje w najlepsze, rozpala nastroje, grozi kataklizmem. Niezwykle agresywny szef opozycji najwyraźniej usiłuje podpalić Polskę. Działa na najwyższym poziomie hipokryzji. Nigdy nie mówi tego, co myśli, bo gdyby miał to powiedzieć, zamilkłby na zawsze.

Pamiętając o dramatycznych okolicznościach zewnętrznych naszego kraju, sytuacja gospodarcza i finansowa wystawia dobre świadectwo rządzącej prawicy. Bezrobocie ok. 2 proc. – najniższe w historii. Widziałem ogłoszenie: „Zatrudnię pracownika na plantację kapusty. Może być głąb". Nie martwcie się, głąby. Nawet totalna opozycja po przegranych wyborach znajdzie zatrudnienie.

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Pozwólmy kijankom dorosnąć

Dominik Zdort

Kiedyś miałem bzika na punkcie polskiej polityki. Rano wybiegałem z domu i kupowałem komplet gazet. Wertowałem z wypiekami na twarzy. Kiedy przyszedł internet, przeszukiwałem jego zakamarki, żeby dowiedzieć się i zrozumieć, co się wydarzyło.

I sam, najpierw jako reporter polityczny „Życia Warszawy", a potem „Rzeczpospolitej", starałem się opisywać wydarzenia, tłumaczyć, wyjaśniać. Razem z moją wieloletnią (i obecną) wspaniałą redakcyjną koleżanką Benitką Waszkielewicz mamy wielki zasługi w tej dziedzinie, wiedzieliśmy znacznie więcej, tłumaczyliśmy głębiej i poważniej, wyjaśnialiśmy to, czego inni nie potrafili. Z dumą napiszę, że w czasach AWS byliśmy najlepsi w Polsce, nawet jeśli konkurencja była znacznie bogatsza i więcej płaciła swoim wyrobnikom.

Polityką jeszcze przez jakiś czas żyłem jako edytor „Newsweeka" (redaktor – jak ładniej nazywają to niektórzy – czyli ten, który poprawia cudze teksty). Aż w końcu przyszedł „wiek męski, wiek klęski" i się poddałem. Odpuściłem intensywne zainteresowanie tym, co się dzieje na ulicznych demonstracjach, w sejmowych korytarzach, na partyjnych konwentyklach.

Abdykowałem też jako telewizyjny i radiowy komentator. Zrezygnowałem, odkąd media elektroniczne przestały zapraszać dziennikarzy, którzy wygłaszają nieprzyjemne dla ich mocodawców poglądy (a przez to przestały być ciekawe, a dla mnie niestety przestały). Występowanie na antenie TVP Info z kolegą P. z tej samej firmy jakoś mnie nie jarało, było bezproduktywne – bo jak polemizować z kimś, kto w prostacki sposób wyraża moje własne opinie?

Dlatego też dziś bardzo rzadko piszę o polskiej polityce. Ale czasem parę słów na ten temat trzeba.

„Kto za młodu nie był korwinistą, ten na starość będzie świnią" – ukułem (na wzór przypisywanego Bismarckowi głupawego bon motu) takie powiedzenie, kiedy dowiedziałem się, że i mój redakcyjny prześwietny kolega, erudyta, intelektualista, dziś lewicowiec pełną gębę, tak jak ja wielbił kiedyś JKM.

Dlatego dziś apeluję: nie palmy na stosach zwolenników Sławomira Mentzena. Mój syn uważa, że to głupek. Może to prawda, ale ludzie tacy jak on, to kijanki, które kiedyś wyrosną na zdrowe i dojrzałe płazy. Będą porządnymi obywatelami, a niektórzy rozsądnymi politykami. Pozwólmy im dojrzeć, przeżyć dziecięce fascynacje i powrócić do rzeczywistości.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl 2a2c1f619b

BRONISŁAW WILDSTEIN

Być Sinead O'Connor

W TVP usłyszałem o śmierci irlandzkiej piosenkarki. Żałobne westchnienia były okraszone zachwytami nad oryginalnością, autentyzmem i nonkonformizmem. Znałem kilka jej piosenek i wiedziałem, że podarła portret Jana Pawła II oraz domagała się dymisji Benedykta XVI. Wszystko wskazywało więc, że autentyzm i nonkonformizm piosenkarki były zespołem gestów, które wpisywały się w dominujący zwłaszcza w show-biznesie trend. Mogłem machnąć ręką i powtórzyć to, co powtarzam od paru dekad. Żyjemy w świecie postawionym na głowie, rzeczywistości odwróconych sensów i wartości, w którym akty konformizmu są opiewane jako jego zaprzeczenie, stadne zachowania jako przejaw oryginalności, a klepanie frazesów jako oryginalność.

Przypomniałem sobie, że O'Connor użalała się nad losem homoseksualistów i odmawiała wysłuchania amerykańskiego hymnu. Wszystko, jak należy.

Zajrzałem więc do zalewających internet publikacji na jej temat wyłącznie po to, by stwierdzić, na ile była skrajnym przykładem wspomnianego zjawiska. Sprawa okazała się nieco bardziej złożona.

Irlandka była gwiazdą, a więc musiała robić wszystko, co przedstawiciele jej środowiska. Tylko bardziej. Nie wystarczyło potępić Kościoła, należało publicznie podrzeć portret papieża i wezwać do wojny z katolicyzmem. Podobno akt ten przyniósł jej nieprzyjemności. „Zniszczyli ją za ten gest. Zaszczuli. Jedna z najwybitniejszych współczesnych wokalistek. Chciałabym, żeby odzyskała spokój" – egzaltuje się specjalistka od piosenek. Zniszczyli? Piosenkarkę, która tylko dlatego nie królowała ciągle na listach przebojów, że nie mogła wyjść z narkotycznych ciągów? Nie mogła odzyskać spokoju? Celebrytka, która wypowiadała się bez przerwy o wszystkim i robiła wszystko, by nie opędzić się od dziennikarzy i wielbicieli?

Gdyby poparła Kościół katolicki, mogłaby mieć kłopoty. Gdyby wykpiła żądania LGBT+, klimatyczny nonsens, odsłoniła kłamstwa Black Lives Matter czy stwierdziła, że aborcja to zbrodnia, czyli ujawniła realny nonkonformizm – byłaby we współczesnym show-biznesie skończona. Gdy ogoliła głowę na zero, zachwytów nad oryginalnością nie było końca.

Swoją rolę O'Connor grała jednak z takim poświęceniem, że stała się wręcz ikoną konformizmu ufryzowanego na bunt. Fundamentem takiej postawy musi być zakwestionowanie własnej tożsamości: religijnej, kulturowej, narodowej, płciowej wreszcie. Nic dziwnego więc, że ostatni etap życia piosenkarka, która zdążyła być duchowną w jakimś nowym Kościele i cały czas walczyła o prawa kobiet i LGBT+ spędziła jako muzułmanka. Przystąpiła do religii, która jednoznacznie potępia homoseksualizm, a kobietę sprowadza do podrzędnej wobec mężczyzny roli. Ale islam jest antychrześcijaństwem i zawsze toczył wojnę z cywilizacją zachodnią. To wystarczy, by był traktowany radykalnie inaczej niż Kościół katolicki przez dominujący obecnie na Zachodzie ojkofobiczny nurt kulturowy, którego nieświadomym siebie wyrazicielem jest show-biznes.

„Jest to naturalne zwieńczenie podróży każdego inteligentnego teologa. Każde studiowanie świętych pism prowadzi do islamu, który z kolei sprawia, że wszystkie inne święte pisma stają się zbędne" – wyjaśniła O'Connor powody swojej konwersji. Na Twitterze, naturalnie.

Biorąc pod uwagę tematy, na które się wypowiadała, była nie tylko (inteligentnym) teologiem, lecz także filozofem, historykiem czy politologiem. Takie role odgrywa dziś niemal każdy zyskujący popularność celebryta: piosenkarz, kucharz, model czy wizażysta.

Czy usprawiedliwia Irlandkę to, co napisała we wstępie do swojej książki? „Byłam naprawdę obecna do czasu ukazania się mojej pierwszej płyty. Później udałam się w jakieś miejsce wewnątrz siebie. Zaczęłam też palić zioło. W sumie nie przestałam tego robić do połowy 2020 r. Więc owszem – nie bardzo kontaktowałam, a w takiej sytuacji trudno jest przypomnieć sobie różne wydarzenia".

Jej biografia była naznaczona nieszczęściem. Należy współczuć. Nie zwalnia to z oceny osoby, dla której być oznacza znajdować się w świetle reflektorów.

Jeśli mielibyśmy jej wierzyć (co ze wspomnianych przez nią samą powodów nie do końca jest możliwe), dzieciństwo i młodość w rozbitej rodzinie z matką sadystką było koszmarem. Okazało się jednak kapitałem, który sprzedawała potem bez końca na wszelkie możliwe sposoby. Epoka ekshibicjonizmu ma swoje prawa tak jak i „nonkonformizm".

Z pewnością pierwszy okres życia O'Connor nie był normalny. Następne również. Estradowy sukces wymuszał dopasowanie się do środowiskowego etosu i pogłębiał problemy. Również jej najbliższych w tym syna, który popełnił samobójstwo.

Zakończone przedwcześnie, zwichrowane i kalekie życie O'Connor, które sprowadzało się do rozpaczliwych reakcji na aplikowane jej przez środowisko bodźce, funkcjonuje we współczesnym obiegu publicznym jako model wolnego wyboru. Groteskowa i ponura biografia awansuje do wzorotwórczego modelu. Znak czasu.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 2a2c1f619b

Walizka Tomasza Zielińskiego

posła PiS, historyka

Ogólnie z żoną Małgorzatą mamy dwa kierunki podróżowania. Pierwszy to powroty do miejsc, które już znamy i lubimy. Dla nas są to przede wszystkim Bieszczady. Mam do nich duży sentyment, bo jeździłem tam jeszcze jako harcerz, a później rodzinnie z dziećmi. Drugi kierunek to są miejsca, które chcemy zobaczyć pierwszy raz. Jestem historykiem z wykształcenia, razem z żoną uwielbiamy zwiedzać pałace i zamki, których w Polsce nie brakuje. Na Dolnym Śląsku wart zobaczenia jest m.in. zamek Książ czy Moszna. Ten ostatni jest mało znany, bo przez wiele lat mieściły się w nim sanatorium i zakład psychiatryczny. Osobiście przypomina mi pałac z Disneylandu. Ostatnio odbyliśmy wyprawę śladami Kopernika – Frombork, Toruń, Lidzbark Warmiński. Jeżeli chodzi o zagranicę, to z małżonką wykupujemy wycieczki z opcją aktywnego zwiedzania. W tym roku w marcu była egipska Hurghada, z której pojechaliśmy zwiedzać Kair z fenomenalnym Muzeum Egipskim, Gizę z piramidami, Luksor ze świątynią w Karnaku oraz Dolinę Królów. Zjeździliśmy greckie wyspy (na których teraz są niestety pożary), a także Tunezję, Włochy, Turcję. Jeżeli mam wybierać między Turcją śródziemnomorską a egejską, to wybieram tę ostatnią, bo tam naprawdę można poznać historię starożytnej Grecji – Milet, Bodrum, Efez....

KONSERWY I NÓŻ

Jeżeli jedziemy w góry, to obowiązkowym zestawem jest mięso w konserwach lub wekach. Zabieramy też kiełbasy, które robię sam według przedwojennego przepisu mojej kochanej babci.

Fot. Andrzej Wiktor, archiwum prywatne bohatera

eprasa.pl 2a2c1f619b

LEKTURY

Zabieram, bo wakacje mają zmuszać do wypoczynku. Książki historyczne, do których bardzo często wracam, a zaczytywałem się nimi już jako nastolatek, np. Jerzego Cepika. Lubię też pozycje z gatunku fantasy, jednym z moich ulubionych autorów jest Terry Pratchett.

MAPA

To przede wszystkim polskie góry i szlaki turystyczne, którymi się poruszam. Wieczorami właśnie mapa pomaga nam planować trasy, które pokonamy następnego dnia.

SPORTOWA KOSZULKA

Ponieważ na urlopie nie obowiązują ramy sejmowe, ubieram się zawsze na luźno. Często wybieram koszulki z charakterem – patriotyczne lub z ciekawą stylizacją.

SZTORMÓWKA

Z uwagi na to, że wybieramy ciepłe kraje, ta kurtka służy tylko na deszczowe, wiosenne lub jesienne wyprawy. Obowiązkowo jest zabierana w Bieszczady czy Sudety, gdy jesteśmy za granicą, pozostaje w domu.

KRZYŻÓWKI

Uwielbiam je rozwiązywać z żoną. Jeżeli mamy chwilę odpoczynku na plaży, obok opalania musi być zawsze jakaś łamigłówka. Jakaś dobra jolka lub to, co jest dla mnie bardziej wymagające – czyli krzyżówka z przymrużeniem oka.

OKULARKI

Bez względu na to, czy to jest morze, czy jeziora, wszędzie pływamy, bo staramy się aktywnie wypoczywać. Do kompletu mamy materac w kształcie telefonu komórkowego, był z nami już na trzech kontynentach....

STICK

Niezbędny, jeżeli się chce robić fotoksiążki. Dzięki stickowi robię lepsze selfie i ładniejsze obrazy np. zabytków w tle.

TELEFON

Na wakacjach służy mi przede wszystkim jako aparat fotograficzny. Ma też wgranej mnóstwo dobrej muzyki z lat 70. i 80., której chętnie słuchamy.

PLECAK

Jako część mojej stylizacji turystycznej zabieram wszędzie – czy to w Polsce czy za granicą. Prawdziwy niezbędnik na podręczne rzeczy, napoje i zakupy.

FOTOKSIĄŻKI

Dają nam ogromną satysfakcję. Przeglądanie tych zdjęć ze szczegółowymi opisami i historiami, które nam się wtedy przytrafiły, jest jak wielokrotny powrót na wakacje do danego kraju. Budzą się wtedy wspomnienia, wspaniałe refleksje i dobre emocje.

T-SHIRT

Jestem kolekcjonerem płyt winylowych i z niejednej wyprawy udało mi się przywieźć jakąś perełkę fonograficzną. Mam m.in. całą kolekcję Beatlesów, Electric Light Orchestra, Queen i Led Zeppelinów.

Wysłuchał i zapisał ***Michał Korsun***

eprasa.pl 2a2c1f619b

OGNIEM NA WPROST

Dobry strzał

Wyspa Dżaryłgacz leży między Półwyspem Krymskim a stałym lądem (Zaporoże). Armia Kacapów zgromadziła tam setki bojców w obozie szkoleniowym. Ukraińcy skądeś tam dowiedzieli się o zgrupowaniu i posłali potężną salwę z HIMIRS. Rozpętało się piekło. Płonęły obiekty mieszkalne i pojazdy. Trupy liczono setkami. I tym jakże mocnym akcentem Siły Zbrojne Ukrainy zakończyły szkolenie ruskich rezerw. Był taki generał napoleoński, dowódca kawalerii i nazywał się Louis Pierre de Montbrun. Szefował m.in. brygadą w wojnie z Moskwą, w której skład wchodzili nasi ułani i huzarzy. Pod Możajskiem (ros. Borodino) stał na czele jazdy, siedząc w siodle. Pod huraganowym ogniem kacapskiej artylerii oczekiwał rozkazu do szarży. Niestety, nie dane mu było go doczekać, bowiem kula armatnia urwała mu nogę na wysokości uda. Waląc się z konia, zdążył jeszcze wypowiedzieć ostatnie słowa: „Joli coup", co po polsku znaczy „dobry strzał". Spokojnie mogą je powtórzyć współcześni bojcy z wyspy Dżaryłgacz.

Liniowiec Astoria Grande z kacapskimi turystami na pokładzie po pierwszym nieudanym przybyciu do portu w Batumi, gdzie tłum protestujących uniemożliwił Moskalom zejście na ląd, spróbował po raz drugi 31 lipca. I znów Gruzini w geście protestu starali się zablokować Rusków na pokładzie. Trudno im się dziwić. Wśród pasażerów znajdowały się prawie same kreatury, takie jak: gwiazdy kanału RU.TV, które wspierają wojnę Kremla z Ukrainą, uczestnik maratonu „Za Rossiju" na rzecz inwazji Federacji Moskiewskiej na pełną skalę, zwolennik aneksji Krymu i nominat Putina na prezydenta Kacapii w 2018 r., a także były solista zespołu Hi-Fi Mitia Fomin, na którego Ukraina nałożyła sankcje. Wśród gości liniowca znalazł się także rosyjski zespół muzyczny Testosteron, który występował przed żołnierzami Sił Zbrojnych Rosji w szpitalu wojskowym Ministerstwa Obrony w Niżnym Nowogrodzie i pułku Semionowa w Moskwie. Kolejnym artystą Astorii Grande jest Białorusin Dmitrij Koldun, który w 2018 r. dał koncert w bantustanie Donbabwe (Donieckiej Republice Ludowej) i popiera agresywną politykę Moskwy. Ponieważ obecny rząd Gruzji trzęsie portkami przed Kremlem, wysłał na protestujących policję. Zrobił się niezły zamęt, który wykorzystali turyści i część z nich przedostała się do podstawionego autokaru. Na schodzących po trapie Kacapów posypały się butelki i jajka. Większość jednak Moskali została na statku. Chyba lepsza kiepska pogoda nad naszym morzem niż takie powitanie.

Ukazał się skandaliczny film z Turcji. Pokazuje efekty działań kacapskich turystów w jednym z pięciogwiazdkowych hoteli w Turcji. Na nagraniu udostępnionym przez portal Nexta widzimy, jak Ruscy gromadzili w pokoju herbatę, napoje, słodycze, suszone owoce, hotelowe kosmetyki, a nawet cukier w saszetkach. Część rzeczy została schowana w torbach, inne przechowywano w pokojowej lodówce. Żarłoczni Moskale wpadli za sprawą pokojówek sprzątających pokój, które podczas codziennego odświeżania odkryły nagromadzone w nim towary i sfilmowały dobra. Moskale łącznie zabrali z jadalni oraz baru ponad 35 kg hotelowych produktów. No cóż, jak mawiają: wojna nie matka, głód nie brach, a Ruski to Ruski.

Premier Ukrainy Denys Szmyhal, szef ukraińskiego IPN dr Anton Drobowycz (ten od zbrodni wołyńskiej i ekshumacji) wezwali na dywanik naszego ambasadora w Kijowie Bartosza Cichockiego, żeby mu powiedzieć, co myślą o polskim embargu na zakup taniego zboża z Ukrainy. Posunęli się tak daleko, że nawet porównali nas z Moskalami. Typowy brak empatii i chamstwo w stylu postsowieckiej polityki. Bo – jak wiadomo – Cichocki jako jedyny ambasador pozostał przez całą wojnę w Kijowie, by koordynować pomoc dla walczących Tryzubów. Celnie określił taką postawę części ukraińskich elit (tzw. krawaciarzy z Kijowa) Kuba Maciejewski. „Wielu rzeczy jednak w tym nie widzimy z polskiej perspektywy – zakulisowych rozgrywek oligarchów, czułych umizgów niemieckich lobbystów i – jednak – suchego pyłu frontowych okopów". Choć chłopcy walczący na froncie szanują Polaków i są nam wdzięczni za przyjęcie pod swój dach ich żon czy matek, to dla części tamtejszych elit czas się zatrzymał. Szkody, które rozgrywki oligarchów i niemieckich jurgieltników w Kijowie wyrządzają relacjom polsko-ukraińskim, są ciężko policzalne. Na szczęście rozumie to prezydent Zełenski, który stara się załagodzić wybryki elitek.

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 2a2c1f619b

(Nie)doceniona mediacja

Marta Kaczyńska-Zielińska

W styczniu 2024 r. ma szansę wejść w życie przyjęty przez rząd Zjednoczonej Prawicy pakiet nowelizacji przepisów mających na celu usprawnienie prowadzenia działalności gospodarczej. Nowe przepisy przewidują m.in.: zmianę zasad prawa gospodarczego, zmiany dotyczące sukcesji oraz wprowadzenie w szerszym zakresie tzw. wezwań miękkich w postępowaniach administracyjnych.

W nowych regulacjach prawnych ma zostać wskazane, że osoby prowadzące działalność gospodarczą co do zasady będą mogły posługiwać się numerem PESEL. Zgodę na działalność gospodarczą osoby niepełnoletniej będzie udzielał sąd rodzinny. Część postępowań administracyjnych ma kończyć się na jednej instancji. Zawieranie umów leasingu będzie możliwe w formie dokumentowej bez konieczności posiadania podpisu elektronicznego weryfikowanego za pomocą kwalifikowanego podpisu. Ułatwi to udzielanie finansowania w formie leasingu. Żeby ustanowić zarządcę sukcesyjnego do czasu zakończenia postępowania spadkowego, będzie wymagana zgoda trzech czwartych spadkobierców. Zwiększony ma zostać udział przedsiębiorców w procesie legislacyjnym oraz konsultacjach. W przepisach Kodeksu postępowania cywilnego zaprojektowano zmiany dotyczące mediacji, która obecnie pozostaje niedocenianym narzędziem zażegnywania sporów między przedsiębiorcami.

W transakcjach i umowach biznesowych nierzadko to bariery natury komunikacyjnej prowadzą do nieporozumień co do warunków umów. Mediacja może skutecznie zwalczać bariery komunikacyjne na kilka sposobów, co czyni ją cennym narzędziem rozwiązywania sporów, w których jest niezbędna skuteczna komunikacja. W procesie mediacji neutralna strona trzecia ułatwia komunikację między stronami. Rolą mediatora jest promowanie skutecznego dialogu, identyfikowanie barier komunikacyjnych oraz pomoc stronom w wypracowaniu płaszczyzny porozumienia. Będąc bezstronnym, mediator może wypełnić lukę komunikacyjną i zapewnić zrozumienie obaw i perspektyw każdej ze stron. Mediatorzy są szkoleni w dziedzinie aktywnego słuchania obu stron i upewniania się, że rozumieją one swoje punkty widzenia. Potrafią wyjaśnić nieporozumienia i przeformułować wypowiedzi, by zapewnić zrozumienie. Mediatorzy zachęcają strony do skuteczniejszego wyrażania swoich obaw, zmniejszając wpływ barier komunikacyjnych. Mediacja tworzy warunki, w których obie strony mogą otwarcie wyrażać swoje stanowiska. Mediator tworzy atmosferę szacunku. Rozmowa stron w towarzystwie mediatora pomaga usunąć bariery komunikacyjne, które mogły być przyczyną konfliktu.

W sprawach dotyczących barier międzykulturowych lub językowych mediatorzy mogą odgrywać kluczową rolę w ułatwianiu komunikacji. Mediatorzy podsumowują oświadczenia stron, by zapewnić dokładne zrozumienie i dać możliwość wyjaśnienia. Proces ten umożliwia stronom szybkie korygowanie wszelkich błędnych interpretacji. Mediacja koncentruje się na wspólnym rozwiązywaniu problemów, a nie na taktykach kontradyktoryjnych. Mediator zachęca strony do szukania kreatywnych rozwiązań, które odpowiadają ich interesom i potrzebom, wspierając bardziej konstruktywne i oparte na współpracy podejście do komunikacji. Usprawniając dialog, mediacja oferuje konstruktywną i skuteczną ścieżkę rozwiązywania sporów. Może pomóc stronom osiągnąć wzajemnie akceptowalne stanowiska, oszczędzić czas, wydatki na spory sądowe.

Przepisy nowelizacji nadają priorytet negocjacjom i alternatywnym metodom rozwiązywania sporów. Proponuje się wprowadzenie rozwiązania, w którym strony musiałyby wziąć udział w spotkaniu informacyjnym poświęconym pozasądowym metodom rozwiązywania sporów. Sąd ma obligatoryjnie kierować przedsiębiorców do mediacji, jeżeli przed złożeniem pozwu nie zdecydowali się na negocjacje albo jeżeli nie wyjaśnią przekonująco przyczyn ich niepodjęcia. Każda ze stron będzie mogła oczywiście swobodnie odmówić udziału.

REKLAMA

56/0723/F

eprasa.pl 2a2c1f619b

Orkiestra

Samuel Pereira

W trwającej już debacie o zbliżającej się kampanii wyborczej coraz częściej słychać pytanie: o czym ona tak naprawdę będzie? Jaka będzie oś podziału?

Z jednej strony obóz władzy zastanawiający się, jak przebić się przez „tysiące Wietnamów", które urządza opozycja, oraz uzyskać atrakcyjność niezbędną do wygrania trzeciej kadencji. Naprzeciwko stoi obóz Donalda Tuska, który dla niepoznaki ma kilka twarzy. Anty-PiS raz ma twarz Tuska, raz Włodzimierza Czarzastego, innym razem Władysława Kosiniaka-Kamysza, Sławomira Mentzena i Szymona Hołowni. Każdy z nich to gwarant powrotu Tuska do władzy, choć żaden z nich nie chce się tym szczególnie chwalić. Orkiestra gra na kilku instrumentach, a dyrygent jest jeden.

Jeśli spojrzymy na zbliżające się w wybory, to z jednej strony widać, że oprą się na referendum, które prawdopodobnie będzie miało kilka, a nie jedno pytanie, ale z drugiej – październikowe głosowanie ma duży potencjał do zmiany w plebiscyt: chcesz kontynuacji rządów Jarosława Kaczyńskiego czy powrotu Donalda Tuska? W tym drugim przypadku opozycja ma bardzo trudne zadanie, bo wyborców niechętnych byłemu premierowi jest dużo więcej niż sympatyków.

„Opozycja razem? Nie tym razem" – to hasło jak mantra powraca przy każdym kolejnym sporze w obozie anty-PiS, co może cieszyć polityków Prawa i Sprawiedliwości, ale taka podzielona opozycja, odpowiednio sprzedana, może się okazać kluczem do sukcesu. Jeśli spojrzymy na brak programu u większości partii opozycyjnych – a przede wszystkim w tej największej – oraz konfliktowość ideową (jeśli jakaś pozostała) między poszczególnymi ugrupowaniami, to okazuje się, że taktyka prezentowania się jako kolejne produkty w jednym sklepie z jednym właścicielem – to może być ta sztuczka, która pozwoli oczarować wielu wyborców.

Z drugiej strony, przy coraz szybciej biegnącym czasie PiS ma po swojej stronie atut stałości w kontraście przed niepewną zmianą, tym bardziej nieatrakcyjną, że w niepewnych czasach. To jednak niewystarczająco, bo wiele osób może chcieć tylko dla zasady zaryzykować zmianę nawet bez głębszej refleksji nad skutkami tej decyzji. Jednym słowem – toczy się wyjątkowo ciekawa gra, a jej skutek będzie przełomowy – w czym zgadzają się zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy władzy.

Autor jest dyrektorem TVP Info

Jest do czego dążyć

Z aktorem Andrzejem Mastalerzem rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Patrzę na pana w charakteryzacji i widzę... Tadeusza Fijewskiego.

Andrzej Mastalerz: To bardzo zaszczytne porównanie. Pan Tadeusz Fijewski był wspaniałym aktorem, jednym z najwybitniejszych w powojennej Polsce. Oglądamy do dziś z wielkim podziwem jego role, co jest tylko potwierdzeniem ich wielkości. Jest do czego dążyć... Ale wśród aktorów „Niepewności" jestem chyba najstarszy, a jeszcze nie tak dawno bywałem jednym z młodszych... No cóż, naturalna kolej rzeczy.

Jak ocenia pan to, co dzieje się pod reżyserskim okiem Waldemara Szarka?

Bardzo się cieszę, że powstaje taki serial. To opowieść o istotnym fragmencie naszej historii. Poznajemy młodego Adama Mickiewicza, ale też wiele ważnych dla niego postaci, bez których jego życie mogło potoczyć się inaczej. Jesteśmy w Tuchanowiczach w 1820 r. Na razie przyszły wieszcz jest mało znanym poetą, zakochanym w Maryli Wereszczakównie, trochę niepoukładanym, hołdującym raczej błahostkom niż staraniom o odzyskanie niepodległości. Dla postaci którą gram, to trudne do zaakceptowania.

Dlaczego? Kim jest pana bohater?

Stanisław Gąska jest rządcą w tuchanowiczowskim dworze. To żołnierz Kościuszki, brał udział w kampanii napoleońskiej. Sentymentalna strona romantyzmu jest mu obca. Wolałby strofy naznaczone tyrteizmem, słowa, które dodawałyby sił do walki. Myślę, że jeśli dane mu było czytać to, co Mickiewicz napisał kilka czy kilkanaście lat później, na pewno nie kryłby wzruszenia.

eprasa.pl 2a2c1f619b

Rysują ***Mr Donk & dr Fish***

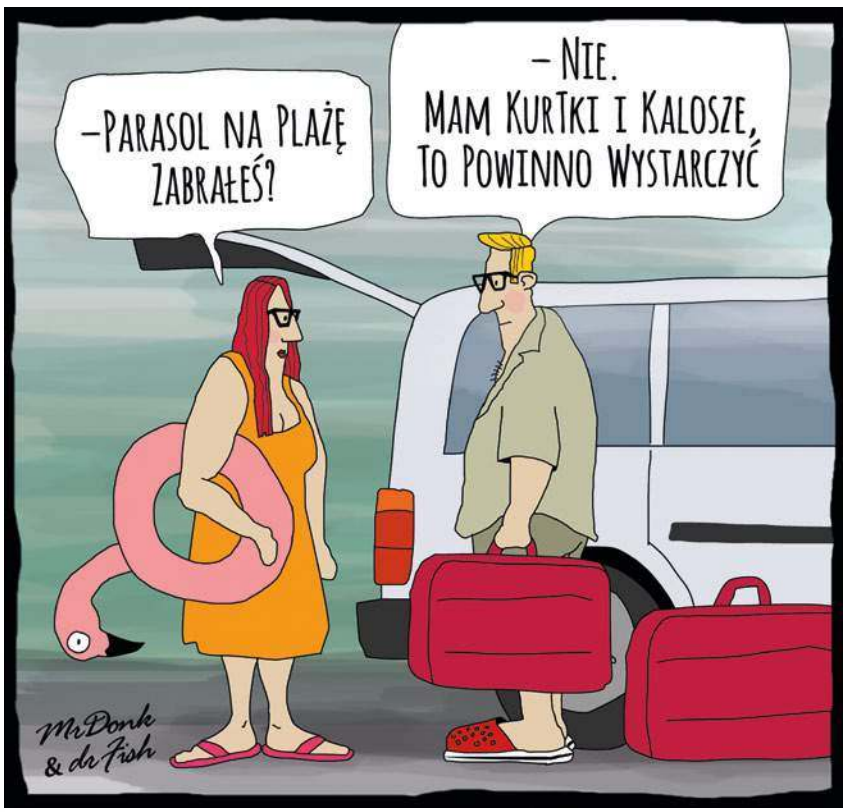

SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, ROBERT TEKIELI, MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 9.00 – 17.00), (22) 255 93 32
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: ANDRZEJ WIKTOR, PAP/PRZEMYSŁAW PIĄTKOWSKI, ANDRZEJ IWAŃCZUK/REPORTER, PA/EAST NEWS X 2, AGNIESZKA SNIEŻKO/EAST NEWS, SHUTTERSTOCK/ GRAND WARSZAWSKI, YUGANOV KONSTANTIN

pracownia **Social Changes** dla wPolityce.pl

nasz sondaż

Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)

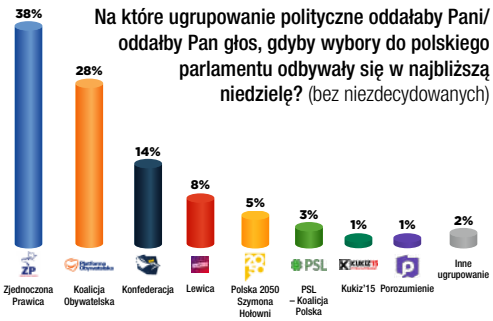

A gdyby w wyborach parlamentarnych startowały poniższe ugrupowania, to na które by Pani zagłosowała/Pan zagłosował w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)

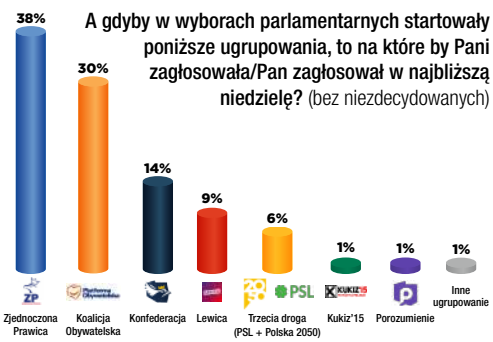

Czy Pani/Pana zdaniem Lasy Państwowe w Polsce powinny zostać sprywatyzowane?

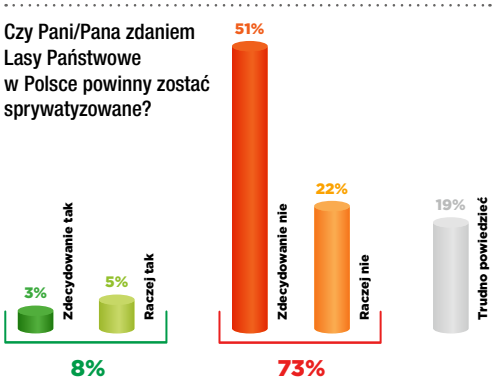

Kto według Pani/Pana ponosi największą winę za wysoką inflację i wzrost cen w Polsce?

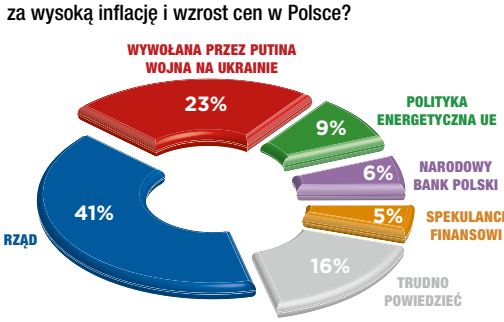

Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1074.

Zakres czasowy badania 28–31 lipca 2023 r.

eprasa.pl 2a2c1f619b

Tylko PiS może zatrzymać Tuska

Czas dyskusji o kierunku naszej kampanii się skończył. Teraz czas na wdrażanie tego, co przyjęliśmy

Jacek i Michał Karnowscy rozmawiają z prezesem Prawa i Sprawiedliwości, wicepremierem Jarosławem Kaczyńskim

Panie prezesie, opozycyjne media twierdzą, że Prawo i Sprawiedliwość nie ma pomysłu na kampanię wyborczą i właściwie stoi w miejscu, szukając jakiejś koncepcji, kierunku. Ile w tym prawdy?

Jarosław Kaczyński: To nieprawdziwy opis. Oczywiście, tak jak w każdym poważnym ugrupowaniu politycznym i u nas toczyły się dyskusje o koncepcjach, kierunkach, pojawiały się różne, czasem sprzeczne propozycje. To dowodzi, że jesteśmy żywym środowiskiem, w którym pomysłów jest czasem aż nadto. Ale wiemy też, że debaty nie mogą trwać wiecznie. I dlatego dziś mogę powiedzieć, że czas dyskusji o kierunku naszej kampanii się skończył. Teraz czas na wdrażanie tego, co przyjęliśmy.

Rozpoczyna się główna bitwa?

Tak. To będzie ciężka batalia i nasze wojsko musi być bitne, dzielne, odważne. Musi być gotowe nie tylko do działań obronnych, lecz także zaczepnych. Musi zrozumieć, że czasem trzeba też atakować. Musi przyjąć, że naturalna u wielu obawa przed zderzeniem z agresywnym przeciwnikiem musi zostać przełamana. Musi także zaakceptować fakt, że w czasie kampanii obowiązuje szczególna dyscyplina. Wszyscy muszą działać w określonych ramach naszego przesłania. Każdy, kto idzie z nami. A będą to ramy bardzo ściśle określone, znacznie ściślej niż w poprzednich kampaniach. Bo stawka jest ogromna, a przeciwnik atakuje bardzo brutalnie. I my musimy na to odpowiedzieć w sposób skuteczny. To jest nasz obowiązek wobec Polski.

Czy zgadza się pan z opiniami, że jest to najbrutalniejsza kampania w historii III RP?

Jak dotąd na pewno. Czy można atakować mocniej, niż atakuje Tusk? Cynicznie, bez żadnych podstaw oskarża nas o zbrodnie, o mordowanie ludzi, używa bardzo toksycznych epitetów. Operuje językiem paniki moralnej, językiem, który nie tylko całkowicie fałszywie opisuje naszą rzeczywistość, lecz także ma służyć wielkiej operacji manipulacyjnej. Sięga po środki opisywane przez socjologów analizujących sekty, a także po techniki socjotechniczne stosowane przez przywódców totalitarnych XX w. Robi wszystko, by kampania była oparta na emocjach, a nie programach i faktach, by była jakimś jednym wielkim spazmem nienawiści przeciwko nam. Tę nienawiść środowiska opozycyjne, w tym media, pielęgnują wśród swoich zwolenników, a w części wręcz wyznawców od wielu lat, i to z poważnymi sukcesami. Potwierdzają to badania lewicowych naukowców, którzy już dawno dostrzegli, że to zwolennicy opozycji są szczególnie zapiekli i niechętni normalnej debacie, rozmowie. Teraz Tusk i jego media chcą, by ten jad rozlał się po Polsce i by przesądził o wyniku wyborów. Ale to im się nie uda. Przegrają. My wiemy, jak wygrać w tych nieprzyjemnych, narzuconych nam warunkach.

> To będzie ciężka batalia i nasze wojsko musi być bitne, dzielne, odważne. Musi być gotowe nie tylko do działań obronnych, lecz także zaczepnych. Musi zrozumieć, że czasem trzeba też atakować. Musi przyjąć, że naturalna u wielu obawa przed zderzeniem z agresywnym przeciwnikiem musi zostać przełamana

PiS prowadził do tej pory kampanię opartą na faktach i danych, odwoływał się do zdrowego rozsądku wyborców. Pokazywał, że Polska odnosi spektakularny sukces, co ważne – taki, który potwierdzają obiektywne dane. Pan również miał powiedzieć podczas posiedzenia klubu parlamentarnego, że ostatni raz tak dobrą sytuację i koniunkturę mieliśmy za czasów Jagiellonów. Może trzeba jeszcze raz spróbować dotrzeć z tymi argumentami do wyborców? Może trzeba znaleźć nowe sposoby na przekazanie dobrych wieści?

Rzeczywiście, sukces Polski jest spektakularny, i to w skali światowej, a potwierdzają go zewnętrzne, obiektywne dane, choćby analizy OECD, Banku Światowego, dane Unii Europejskiej. I nie chodzi tylko o wzrost gospodarczy, lecz także o potężne zmiany społeczne, o zwrócenie naszego państwa ku zwykłym obywatelom, o przekierowanie setek miliardów złotych w stronę zwykłych Polaków. Dzięki temu miliony ludzi mogły zacząć normalnie, a na pewno lepiej funkcjonować, żyć, iść do przodu. Do tego infrastruktura, drogi, koleje, CPK, przekop Mierzei Wiślanej, wielkie inwestycje, których nasi poprzednicy nie podejmowali, ponieważ nie umieli znaleźć pieniędzy, a także dlatego, że bali się naszych sąsiadów. O tym mówiliśmy bardzo intensywnie i z sukcesami przez ostatnie lata. Miliony Polaków widzą, że Polska zmierza w dobrą stronę, wielu rodaków jest z tego powodu niezwykle dumnych. Ale w kampanii musimy im powiedzieć także o zagrożeniach, które – jeśli się zmaterializują – mogą się dla Polski skończyć tragicznie. Możemy stracić wszystko, co osiągnęliśmy, a nawet więcej. Znacznie więcej.

Co konkretnie ma pan na myśli?

Polska jest w niebezpieczeństwie. Rosyjska agresja przeciwko Ukrainie

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 2a2c1f619b

przyniosła nam bezpośrednie zagrożenie militarne, teraz już konkretnie namacalne na Białorusi, gdzie pojawiła się grupa Wagnera. Jest tam w jakimś celu i nie są to cele pokojowe. Podjęliśmy wysiłek zbudowania silnej armii, mamy już bardzo dużo nowoczesnego sprzętu i znacznie większą armię, jesteśmy o krok od zbudowania sił zbrojnych, które będą zdolne samodzielnie nas obronić. Ale wiemy także, że wojna przyniosła wysoką inflację i inne koszty, trudności, poczucie niestabilności. Rząd pospieszył z pomocą na niespotykaną skalę i była to pomoc w wielu dziedzinach bardzo skuteczna, na tle europejskim samoocena sytuacji ekonomicznej Polaków nie wypada źle, a nawet wypada dobrze. Ale wiemy także, że wiele polskich rodzin, całe nasze społeczeństwo, nie miało ani nie ma łatwo. Szanujemy odczucia obywateli, spośród których wielu uważa, że jest ciężko. Ale też trzeba powiedzieć: jeśli do władzy wróci Tusk, to obecne kłopoty będą małą błahostką i nie będzie żadnej nadziei na lepsze. Będzie za to gwarancja, że Polaków znów czeka koszmar.

PiS chce ostrzec Polaków, że gdyby Tusk wrócił, to znów mogą wrócić do czasów, gdy rząd nie miał serca i nie troszczył się o Polskę?

Tusk sam z siebie tu nie wrócił. To jest jasne. Wiemy z taśm z Sowy i Przyjaciół, co jego środowisko myśli o pracy dla naszego państwa. Dla nich to jest syf, od którego chcą uciekać, ich marzeniem jest zostanie „dużym misiem", jakaś fucha w Europie z cudzego nadania. Tuska przysłali tu ci, którzy od wielu lat nim kierują i sterują. Dziś jest to przede wszystkim brukselska biurokracja, silnie zdominowana przez Niemcy, coraz brutalniej dążąca do podporządkowania sobie Polski. To interesy tej siły reprezentuje dziś Tusk. On jest dziś zwykłym brukselskim biurokratą na sznurku Berlina i działa wyłącznie w imieniu tych, którzy mają wobec Polski bardzo złe zamiary.

Tusk prowadzi kampanię tak, jak gdyby nie rządził w latach 2007–2015, bo wliczamy tu także zasadnie rząd Ewy Kopacz. Może Polacy już nie pamiętają? Może uwierzą w wizerunkową przemianę, w biało-czerwone barwy, którymi dziś wymachuje?

Tusk rzeczywiście myśli, że Polacy zapomnieli o jego katastrofalnej w skutkach działalności w czasie, gdy był premierem. Ale Polacy pamiętają. Pamiętają choćby o tym, jak szkodził gospodarce. Jego reakcja na kryzys w 2008 r. była żałosna, nie zrobił nic. W efekcie bezrobocie, wówczas cały czas wysokie, wzrosło do 15 proc. Oni z bezrobociem nie walczyli, oni zachęcali Polaków do emigracji! To był ich sposób na brak miejsc pracy. Na nas spadły plagi znacznie poważniejsze, od COVID-19 po wojnę i inflację. Odpowiedzieliśmy tarczami, pomocą, ochroną miejsc pracy. Nikt nie jest doskonały, ale działaliśmy, i to celnie, z dobrym skutkiem. Bezrobocie nie wzrosło. Jeśli Tusk wróci, bezrobocie znów wróci. Dla niego sprawa pracy dla Polaków nie była ważna. Tak samo jak sprawa płacy, bo przecież za jego czasów miliony ludzi zarabiało po prostu grosze, a on nic z tym nie robił. Bo jego kumple z biznesu chcieli mieć niemal darmową siłę roboczą. A i Zachód chętnie przyjmie naszych młodych ludzi. Po to wysłali tutaj Tuska i Polacy muszą o tym wiedzieć.

> Tusk i jego media chcą, by jad rozlał się po Polsce i by przesądził o wyniku wyborów. Ale to im się nie uda. Przegrają. My wiemy, jak wygrać w tych nieprzyjemnych, narzuconych nam warunkach.

Tusk atakuje inflacją i jej konsekwencjami. Pomija fakt, że inflacja w Polsce jest absolutnie typowa dla wszystkich krajów położonych w strefie sąsiadującej z obszarem wojny i że szybko spada. Eksponuje rzeczywisty wzrost cen. Czy PiS jest bezbronny wobec tej manipulacji?

Rzeczywiście, gdyby rządził Tusk, próbowałby zdusić inflację, niszcząc gospodarkę. Doprowadziłby do zapaści gospodarczej, wzrostu bezrobocia, nędzy. Tak robili liberałowie w latach 90., tak zrobił w czasie kryzysu 2008 r. Jeśli Tusk dojdzie do władzy i zastosuje swoją receptę, Polacy zobaczą, jak kosztowne są jego koncepcje. Poza tym za Tuska inflacja byłaby jeszcze wyższa, a koszty społeczne ogromne. Przecież gdyby rządził, wyprzedałby firmy energetyczne oraz paliwowe i państwo nie mogłoby zrobić nic, nie miałoby narzędzi. W sprawie gospodarki Tusk nie powinien się odzywać.

Na ile ważna w kampanii powinna być wojna, zagrożenie militarne?

Najważniejsza jest ekonomia, gospodarka, bo to są sprawy najważniejsze dla Polaków. Polacy pamiętają, jak Tusk osłabiał nasze bezpieczeństwo, jak nie bronił suwerenności. Wiedzą także, że wystawił Polskę Rosji. Po prostu wystawił! Jego plany zakładały, że ludność co najmniej połowy Polski będzie doświadczała tego, co Ukraińcy na terenach okupowanych. Gwałty, izby tortur, wyroki śmierci, porywanie dzieci. Mieliśmy tych ziem nie bronić, cofnąć się za Wisłę i czekać nie wiadomo na co. Za Tuska byliśmy bezbronni. Likwidował jednostki wojskowe, rozbrajał Polskę, w oficjalnych planach twierdzono, że jesteśmy bezpieczni, że nie mamy wroga. Nawet po ataku Rosji na Gruzję, po tym gdy Putin otwarcie mówił, że chce odbudować imperium. Gdy Lech Kaczyński bił na alarm, wzywał świat do działania, Tusk padł na kolana przed Putinem. Dziś wyśmiewa zagrożenie ze strony wagnerowców, a przecież to są bardzo groźne oddziały, złożone z bandytów, do tego mogą one być jedynie forpocztą agresji. Czy komuś takiemu można powierzyć swój los? Polacy muszą wiedzieć, jak groźne były i będą rządy Tuska. Musimy im o tym mówić.

eprasa.pl 2a2c1f619b

Rząd Prawa i Sprawiedliwości zwiększył kwotę głównego programu pomocy rodzinom. Zamiast 500 zł od 1 stycznia 2024 r. będzie 800 zł na dziecko miesięcznie. Czy planowane są kolejne działania w sferze społecznej?

Na początku chcę powiedzieć jedno: nasze programy społeczne na tle europejskim są czymś normalnym. Poziom wydatków społecznych w Polsce jest wciąż niższy niż na zachodzie Europy. To, co zrobiliśmy, nie było jakimś rozdawnictwem, ale wprowadzeniem podstaw zwykłej normalności. To my zbliżyliśmy Polskę do Zachodu. Sukces Niemiec nie polega przecież na tym, że rzutki przedsiębiorca czy dobry prawnik mają się tam dobrze, tacy ludzie mają się dobrze w każdym kraju. Sukces Niemiec polega na tym, że normalny człowiek, pracownik w fabryce, rolnik, pracownik usług, ma się dobrze i stać go na godne życie oraz wypoczynek, rozrywkę, edukację. I my w tę stronę idziemy. Brutalny wyzysk, który panował za Tuska, to nie Zachód, to Wschód, i to ten najmniej przyjazny człowiekowi.

Ale czy PiS da więcej? Czy położy coś jeszcze na stole?

Nie mamy takich planów. Podwyżka 800+ wyrównuje inflację z pewną nadwyżką. Wiemy, że z powodu wojny i putinowskiej inflacji, która zresztą szybko spada, Polakom żyje się ciężej i nie chcieliśmy ich zostawić bez pomocy w takiej sytuacji. To był nasz obowiązek. Ale też trzeba powiedzieć: za Tuska ludzie byliby pozostawieni samym sobie. Przecież on zwalczał samą myśl niesienia pomocy rodzinom! Mówił, że nie ma „piniędzy" i nie będzie. Później głosowali przeciw naszym programom, wyśmiewali, szydzili z ludzi, którzy cieszyli się, że mogą wreszcie trochę odetchnąć, stanąć trochę mocniej na nogach. Dziś mówią, że niczego nie zabiorą, ale to kłamstwo. Zabiorą, znów będą chcieli odbudować podział społeczny na tych, którzy żyją jak na Zachodzie, ale są niewielką grupą, i na całą resztę, która ma tej „elicie" dostarczać tanich usług, taniej pracy i siedzieć cicho, a jak się nie podoba, to wyjeżdżać z kraju. Tusk zabierze i nie pomoże w kłopotach, bo ci, którzy go tu wysłali, nie chcą Polski dostatniej, silnej, solidarnej.

Tusk podniósł Polakom wiek emerytalny. Czy sądzi pan, że jeśli wygra, to znów zacznie odbierać Polakom podstawowe prawa socjalne?

Nie mam żadnych wątpliwości. To, co zrobił Tusk, nie ma precedensu. On podniósł kobietom wiek emerytalny o siedem lat, a w przypadku kobiet rolników aż o 12! We Francji podniesienie wieku emerytalnego o rok czy dwa wywołuje wielką burzę i słusznie, bo to są sprawy dla każdego człowieka zasadnicze, ważne, odnoszące się do całego życiowego planu. Podniesienie wieku emerytalnego, tak brutalne, pokazuje dobrze okrucieństwo tamtych rządów. Ale ważna jest jeszcze jedna sprawa: on to zrobił, bo mu kazali.

> Tusk, jeśli wróci do władzy, wyprzeda wszystko. Tego zażądają od niego ci, którzy go tutaj wysłali. On jest przecież politycznie bardzo zadłużony. Za te wszystkie rezolucje przeciwko Polsce, za całą tę fałszywą nagonkę na nasz kraj zapłaci firmami, naszym majątkiem, naszymi interesami

W jakim sensie?

W polskich warunkach ta decyzja nie miała sensu, była absurdalna, okrutna. Miliony ludzi pracowały w ciężkich warunkach w PRL i później, po zmianie ustroju, w bardzo trudnym okresie transformacji. Podniesienie wieku oznaczało faktycznie, że mieli zapracować się na śmierć. Ekonomicznie też to nie była konieczne. Tusk zrobił to, bo takie przyszły dyrektywy z Brukseli, bo mu kazali. I każą mu znowu, a on to zrobi. On nie działa w logice tego, co dobre dla Polski, dla Polaków. On jest „wdrażaczem", realizuje to, co przyjdzie mejlem albo zostanie powiedziane na ucho w Brukseli bądź w Berlinie.

Dla wielu Polaków szczególnie traumatycznym doświadczeniem jest złodziejska prywatyzacja, rozpoczęta przez postkomunistów, kontynuowana przez liberałów, w tym przez rząd Tuska. Czy to będzie również tematem kampanii?

Tusk chciał wyprzedać wszystko, i gdybyśmy go nie zatrzymali w 2015 r., zrobiłby to. Sprzedawał na potęgę, co roku wpisywał do budżetu grube miliardy z tego źródła, w sumie wyprzedał majątek za 56 mld zł. To tak, jakby rolnik żył z wyprzedaży swojej ziemi, ojcowizny. Szaleństwo i zbrodnia. Sprzedał PKP Energetykę, dostawcę prądu dla kolei państwowych. Czy można sprzedać firmę, która ma znaczenie strategiczne, a poza tym nie może nie zarabiać? Sprzedał Ciech SA, perełkę przemysłu chemicznego, za grosze. Chciał sprzedać – i to Rosjanom – Lotos. Jego środowisko odpowiada także za prywatyzację w latach 90. i 2000. A sprzedawano wówczas polskie państwowe przedsiębiorstwa także firmom państwowym z Zachodu. Telekomunikację Polską, która przynosiłaby nam dziś miliardy rocznie, sprzedano France Telecom, francuskiej firmie państwowej. Tusk, jeśli wróci do władzy, wyprzeda wszystko. Tego zażądają od niego ci, którzy go tutaj wysłali. On jest przecież politycznie bardzo zadłużony. Za te wszystkie rezolucje przeciwko Polsce, za całą tę fałszywą nagonkę na nasz kraj zapłaci firmami, naszym majątkiem, interesami.

Tusk będzie wyciągał w kampanii różnego rodzaju nieprawidłowości, realne lub wymyślone, będzie

eprasa.pl 2a2c1f619b

przekonywał, że spółki skarbu państwa to sfera patologii. Może odnieść sukces za pomocą takiej opowieści?

Nie. Nikt nie jest doskonały, są różne drobne sprawy, na które zawsze reagujemy. Ale stawka jest ogromna i nie pozwolimy, by została przemilczana. Tusk wyprzeda Polskę, a wtedy jako naród staniemy się nędzarzami, skazanymi na pracę za grosze albo na emigrację. Nie będziemy mieli nic, bo kapitał prywatny w Polsce jest za słaby i ma często zbyt egoistyczne nawyki, by nas poprowadzić ku sukcesowi. Często wyrasta też z brudnej transformacji, a to oznacza, że nie myśli o dobru wspólnym tak, jak powinien.

Ale – chcę też mocno podkreślić – jest też w Polsce bardzo wielu uczciwych przedsiębiorców, ciężko pracujących dla naszego kraju, z których Polska może być dumna. Wracając do prywatyzacji: jestem też pewien, że na wyprzedaży najcenniejszych firm się nie skończy. Platforma od dawna krąży niczym sęp wokół polskich lasów. Wiemy z wycieku WikiLeaks, że Komorowski obiecywał spłatę roszczeń żydowskich z pieniędzy ze sprzedaży lasów. Platforma kombinowała wokół różnych ustaw w tej sprawie. A teraz polskie lasy chce przejęć Bruksela. Tusk został tu wysłany, by im to ułatwić.

W naszej rozmowie dominuje Tusk. Powtarzamy pytanie: może lepiej, by PiS mówił o swoich sukcesach?

Nie możemy pozwolić, by Polacy nie wiedzieli, jaka jest stawka tych wyborów. Nasi rodacy, idąc do urn, muszą mieć w głowie to zasadnicze pytanie: czy naprawdę chcą, by Tusk wrócił do władzy? Obraz jest jasny: Tusk szkodził polskiej gospodarce, zepsuł Polskę, podważył nasze bezpieczeństwo i polską suwerenność, a potem porzucił kraj dla wysoko płatnej, śliskiej, nawet brudnej pracy w Brukseli. Bo to była praca na rzecz jego patronów, praca, którą zdobył, płacąc polskimi interesami, majątkiem.

> Rośnie znaczenie mediów społecznościowych. Dlatego wzywam naszych działaczy i sympatyków do aktywności w tej dziedzinie, do budowania kompetencji, do szkolenia się, poprawiania wyników, do zakładania kont i ciężkiej pracy w tej sferze

Powrót Tuska jest próbą przerwania polskiego marszu ku normalności, dobrobytowi, bezpieczeństwu?

Tak. Minęło dziewięć lat od ucieczki z Polski i dziś Tusk musi spłacić długi zaciągnięte u brukselskich i berlińskich sponsorów, którzy sterowali jego karierą i dzięki którym utrzymał się na powierzchni. On jest ich inwestycją: Tusk został wybrany do wykonywania brudnych zadań przez swoich sponsorów, ponieważ jest sprawdzonym w praktyce – powiem to wprost – zdrajcą i można mu zaufać, że znów wyprzeda Polskę bez żadnych wyrzutów sumienia. Tusk jest dziś zwykłą marionetką brukselskiej biurokracji i niemieckich planów imperialnych. Jeśli znów zostanie premierem, będzie reprezentował interesy Brukseli i Berlina, a zwykli Polacy będą cierpieć.

Naprawdę sądzi pan, że Tusk cofnie wszystkie osiągnięcia rządów Zjednoczonej Prawicy? Z badań wynika, że Polacy są wobec tego twierdzenia dość sceptyczni.

eprasa.pl 2a2c1f619b

Fot. Andrzej Wiktor

Tym bardziej musimy im powiedzieć prawdę. Jeśli Tusk zostanie premierem, wróci bieda, bezrobocie znów zacznie rosnąć. Znów zacznie zwijać armię, zburzy także mur na polsko-białoruskiej granicy, bo przecież całe to jego lewicowe zaplecze z różnych organizacji pozarządowych tego się domaga. Od początku przeszkadzali nam w obronie naszych granic. Tusk krok po kroku zlikwiduje programy socjalne i wsparcie dla polskich rodzin, znów podniesie wiek emerytalny, zlikwiduje 13. i 14. emeryturę. Znów zacznie na potęgę wyprzedawać i wyprzeda ludziom z zagranicy najważniejsze firmy państwowe oraz Lasy Państwowe. Polska stanie się słaba i biedna. Jeśli znów dostanie szansę, znów zrujnuje gospodarkę, doprowadzi do gwałtownego wzrostu cen oraz wpędzi miliony Polaków w biedę i nędzę. Jeśli Tusk znów dostanie szansę, narazi na niebezpieczeństwo nasze bezpieczeństwo i suwerenność, znów wystawi nas Rosji. Wreszcie jeśli dostanie kolejną szansę, znów porzuci Polskę.

Znów ucieknie?

Oczywiście. Zrobił to już raz, zrobi ponownie. Zresztą, to nie tylko domysły, są pewne informacje na ten temat. Tusk nie zasługuje na kolejną szansę na rządzenie, na kolejną szansę na zrujnowanie Polski. Nie możemy do tego dopuścić. A Prawo i Sprawiedliwość udowodniło wiele razy, że dla nas Polska zawsze jest na pierwszym miejscu. Jesteśmy gotowi przeciwstawiać się atakom i walczyć o Polskę z każdym, kto chce zaszkodzić polskim interesom. Walczymy, choć biją mocno. Walczymy z silniejszymi.

Czyli kampania PiS będzie, jeśli dobrze rozumiemy, negatywna, skupiona na ostrzeganiu przed Tuskiem?

Najważniejsze jest nasze przesłanie. A jest ono proste, jasne, uczciwe, potwierdzone faktami. Tylko Prawu i Sprawiedliwości możecie zaufać w walce o miejsca pracy i ochronę gospodarki. Tylko Prawu i Sprawiedliwości możecie zaufać w walce z putinowską Rosją, w pracy nad odbudową i wzmocnieniem polskiej armii, bezpieczeństwa i suwerenności. Tylko Prawu i Sprawiedliwości można zaufać, gdy chodzi o troskę o zwykłych Polaków. Tylko Prawu i Sprawiedliwości można zaufać, gdy stawką jest zachowanie świadczeń społecznych i wsparcia dla naszych rodzin. Tylko Prawu i Sprawiedliwości można zaufać w walce przeciwko presji ze strony Brukseli, w walce przeciwko imigranckim gettom w naszych miastach.

Platforma Obywatelska mocno atakuje PiS tzw. kwestią kobiecą. Co kilkanaście dni media PO eksponują nowy przypadek – są to albo błędy lekarskie, albo historie dość niejasne. Po tzw. sprawie pani Joanny Tusk zapowiedział „Marsz miliona serc". Czy PiS odpowie na to wyzwanie? I w jaki sposób?

Nie chcę wchodzić w ocenę konkretnych, złożonych przypadków. Tam, gdzie ważne są fakty, odpowiadamy, wyjaśniamy, pokazujemy manipulacje. Policja jasno wskazała, że funkcjonariusze reagowali na zawiadomienie o podejrzeniu próby samobójczej. Mieli taki obowiązek i dobrze się z niego wywiązali. Ale ogólnie, na poziomie medialnym i politycznym, te działania mają na celu sprowokowanie nas do ustawienia kampanii na osi wygodnej dla Tuska. A przecież jest jasne, potwierdzają to i nasze rozmowy z rodakami, i badania, że dla Polaków najważniejsze są dwie sprawy: gospodarka i bezpieczeństwo. A my Polaków słuchamy. Kwestie światopoglądowe mają znaczenie niewielkie, marginalne, one są rozdmuchiwane przez lewicowe media i organizacje pozarządowe. Mamy program dla całego społeczeństwa, pomogliśmy milionom Polek w codziennych zmaganiach

eprasa.pl 2a2c1f619b

z życiowymi trudnościami. Wreszcie powtarzam: Tusk podniósł wiek emerytalny kobiet o siedem lat! Jak on w ogóle śmie mówić o prawach kobiet?

Czy PiS będzie próbować zmienić swój wizerunek? Wysunąć nowe twarze? Czy postawi na premiera Mateusza Morawieckiego?

Według wiarygodnych badań wizerunek PiS nie wymaga jakiejś rewolucji. Polacy widzą w nas siłę wiarygodną, słowną, skupioną na trosce o Polskę. Oczywiście jeśli widzimy gdzieś jakiś talent, młodą zdolną twarz, to nie tylko nie blokujemy, ale dajemy szansę, wspieramy. Dla nas najważniejszy jest jednak przekaz, nasza propozycja, nasza diagnoza. A nieść ją mogą i muszą wszyscy nasi politycy i działacze. Premier Morawiecki będzie ważną postacią tej kampanii. Polacy oceniają bardzo wysoko jego kompetencje gospodarcze, ufają mu w zasadniczych kwestiach w tym obszarze, także w sprawach dotyczących bezpieczeństwa kraju. Najważniejsze jest jednak to, że każdy z polityków PiS może odegrać w tej kampanii wielką rolę, a także każdy musi trzymać się linii naszego sztabu. Również w szczegółach. Każdy.

Jak PiS odpowie na wzrost poparcia dla Konfederacji? Będzie konfrontacja? Partia Mentzena i Bosaka podkrada wyborców wszystkim, ale kilka punktów urwała także PiS.

Konfederacja to nasza konkurencja, rywalizacja jest nieuchronna. Ale ze zdecydowaną większością wyborców łączy nas bardzo wiele. Podzielają nasze poglądy w sferze bezpieczeństwa, chcą silnej armii, nie chcą wyprzedaży Polski, nie chcą prywatyzacji najcenniejszych firm, nie chcą prywatyzacji lasów. I nie chcą także Tuska u władzy, bo wiedzą, komu będzie służył i co zrobi Polsce. Rozumiemy, że nie wszystko, co widzą po naszej stronie, im odpowiada, ale chcemy i będziemy do nich apelować, by zrozumieli, że tylko PiS może zatrzymać Tuska. Tylko PiS. Wierzę, że wielu obecnych sympatyków Konfederacji zrozumie, jak ogromna jest stawka październikowych wyborów.

Kampania to z jednej strony program, propozycje, ludzie, ale z drugiej media, kanały przekazu. Polacy żyją dziś w dwóch bańkach. Mówiąc w skrócie, jedna jest skupiona wokół TVN, druga wokół TVP. Problem w tym, że bańka TVN jest szczelniejsza. Wyborcy PiS są bardziej otwarci, elektorat opozycji właściwie nie wystawia nosa poza swoje media. Jaki jest pana pomysł na poradzenie sobie z tym problemem?

Media tradycyjne tracą na znaczeniu z prędkością światła. Już dziś zdecydowana większość Polaków czerpie wiedzę z internetu. Owszem, są tam silne portale opozycyjne, ale i one słabną. Rośnie znaczenie mediów społecznościowych, a tam, choć mamy i elementy cenzury, i niekorzystne algorytmy, i tzw. wyciszanie głosów prawicowych, to jednak mamy także szansę dotarcia do ludzi bez pośrednictwa mediów tradycyjnych, głównie lewicowych dziennikarzy. Dlatego wzywam naszych działaczy i sympatyków do aktywności w tej dziedzinie, budowania kompetencji, szkolenia się, poprawiania wyników, do zakładania kont i ciężkiej pracy w tej sferze. Musimy walczyć w internecie nie tylko na poziomie kraju, lecz także w okręgach. Współczesny polityk musi zrozumieć, że polityka w dużej mierze przeniosła się do sfery internetu i że to jest ważny element jego kompetencji, ważny element jego oceny. A co do baniek internetowych to znamy sposoby na przebicie się przez te bariery. Oczywiście nie zdradzę jakie.

> Polacy pamiętają, jak Tusk osłabiał nasze bezpieczeństwo, jak nie bronił suwerenności. Wiedzą także, że wystawił Polskę Rosji. Po prostu wystawił! Jego plany zakładały, że ludność co najmniej połowy Polski będzie doświadczała tego, co Ukraińcy na terenach okupowanych. Gwałty, izby tortur, wyroki śmierci, porywanie dzieci. Mieliśmy tych ziem nie bronić, cofnąć się za Wisłę i czekać nie wiadomo na co. Za Tuska byliśmy bezbronni

Czy PiS sięgnął lub sięgnie po pomoc zagranicznych ekspertów w dziedzinie kampanii wyborczych?

Polska jest wyjątkowym krajem i recepty z zewnątrz rzadko się sprawdzają. Wszystko, co proponujemy, wynika z naszej analizy, badań, doświadczeń. Ale oczywiście punktowo sięgamy po porady, cenimy sobie zwłaszcza kompetencje amerykańskich specjalistów. Z analiz, które otrzymałem niedawno, wynika, że niemal w pełni zgadzają się z naszymi intuicjami.

Na koniec zapytamy: czy to są naprawdę najważniejsze wybory od 1989 r.? To zdanie padało w ostatnim 30-leciu tak często, że wielu Polaków intuicyjnie sądzi, że to przesada.

Tym razem nie jest to przesada. Polska i Polacy mają wiele do stracenia. Musimy dziś bronić naszej gospodarki, bezpieczeństwa, suwerenności. Stawka jest większa niż kiedykolwiek, możemy stracić wszystko, nad czego osiągnięciem my, Polacy, pracowaliśmy z takim trudem. Tusk nie zasługuje na drugą szansę. On znów zepsuje Polskę i być może będzie chciał zwinąć nasz sztandar. Dlatego proszę o głos na PiS. Proszę o głos na Polskę.

eprasa.pl 2a2c1f619b

Psy Putina nadchodzą

Wagnerowcy pod polską granicą na Białorusi to kolejny test, któremu poddają nasze państwo dyktatorzy Rosji i Białorusi. Robią to w newralgicznym momencie – w czasie kampanii wyborczej. I znów Moskwa może liczyć na tych polskich polityków, z którymi przed laty robiła interesy. A zagrożenie jest śmiertelnie poważne, bo najemnicy Kremla to zwyrodnialcy gotowi na wszystko. Czego się po nich spodziewać? Jak może wyglądać kolejna odsłona ataku na Polskę?

MAREK PYZA MARCIN WIKŁO

Tylko dureń albo agent wpływu może próbować oderwać wagnerowców od Moskwy i wmawiać nam, że to jakaś prywatna armia, która z Rosją nie ma nic wspólnego, bo szefowie gangów właśnie się pokłócili. Należąca do Jewgienija Prigożyna grupa nieobliczalnych, bezwzględnych morderców, ludzi bez zasad, chełpiących się zbrodniami wojennymi, egzekucjami jeńców, gwałtami, wciąż jest na usługach Władimira Putina. Zbliżają się do granic Polski. Ich celem jest sianie strachu nawet samą swoją obecnością. Czy stać ich na coś więcej? W tym problem, że w zasadzie nie można wykluczyć żadnego scenariusza, a skoro tak, to polskie służby muszą być przygotowane na najgorszy scenariusz. Nawet jeśli politycy opozycji z Donaldem Tuskiem na czele tego nie

Fot. HANDOUT/AFP/East News

eprasa.pl 2a2c1f619b

rozumieją albo – co gorsza – rozumieją, ale w kampanijnej zaciekłości palną każde użyteczne dla Moskwy głupstwo, by zyskać chwilowy poklask.

WRÓG U BRAM

„To krok w kierunku dalszego ataku hybrydowego na polskie terytorium" – mówił premier Mateusz Morawiecki już ponad tydzień temu, gdy dotarły do nas informacje o pojawieniu się na Białorusi, niedaleko przesmyku suwalskiego, liczącej ok. 100 osób grupy wagnerowców. Szef rządu uczulał, że powinniśmy wzmóc czujność: „Będą pewnie przebrani za białoruską straż graniczną i będą pomagali nielegalnym imigrantom przedostać się na terytorium Polski, zdestabilizować Polskę. Przypuszczalnie będą starali się też wniknąć do Polski, udając nielegalnych imigrantów, a to stwarza dodatkowe ryzyka".

Wydawać by się mogło, że taka sprawa nie powinna być rozgrywana politycznie, że należałoby stworzyć jednolity front obrony przed nie do końca znanym zagrożeniem. Ale przecież mamy czas tuż przed startem kampanii wyborczej, a Donald Tusk już dawno postawił na rozwiązania mało finezyjne, wręcz przemocowe. „Wygląda na to, że PiS szuka pomocy wagnerowców ze strachu przed wyborami" – napisał w mediach społecznościowych lider Platformy Obywatelskiej. To nieprawdziwa i dosyć ordynarna wrzutka, ale i tak zostaje błyskawicznie podchwycona przez polityków opozycji i jej sympatyków. Roman Giertych idzie jeszcze dalej, pisząc o „wagnerowcach Jarka", próbuje wdrukować ludziom, że rzeczywiście istnieje jakieś porozumienie obozu Zjednoczonej Prawicy z rosyjskimi bandytami. Absurd? Oczywiście, że tak, ale dementi trudno szukać np. w zaprzyjaźnionych z Tuskiem mediach liberalnych. Czy można nazwać to grą w orkiestrze Putina i Łukaszenki?

Kilka dni później Mateusz Morawiecki spotyka się w Suwałkach z litewskim prezydentem Gitanasem Nausėdą. Informuje, że według najnowszych danych na Białorusi jest już ponad 4 tys. najemników i ta liczba stale rośnie. „Jednostki tej grupy są przerzucane na flankę wschodnią NATO, by ją zdestabilizować. To są realne zagrożenia, które są potwierdzone również przez naszych sojuszników" – mówi premier. Morawiecki opiera się na analizach płynących m.in. z Włoch i Litwy oraz na specjalnym raporcie brytyjskiego parlamentu obnażającym siły polityczne lekceważące znaczenie przeniesienia najemników z Rosji na Białoruś: „Przerażający brak zrozumienia – to są chyba słowa, które sobie zapamiętałem z tego raportu. [...] Ja tylko mogę odwołać się do głosów niektórych – nie będę z grzeczności wymieniał kogo – którzy mówili podobnie o braku zagrożenia i próbowali wykpić, wydrwić to zagrożenie ze strony Grupy Wagnera".

Decyzja o wzmocnieniu polskich sił mundurowych przy wschodniej granicy zapadła jednak dużo wcześniej. Gdy mówiliśmy jeszcze tylko o ewentualnym pojawieniu się wagnerowców blisko Polski, szefostwo MSWiA zdecydowało, że do 5 tys. funkcjonariuszy Straży Granicznej i 2 tys. żołnierzy strzegących bezpieczeństwa granicy z Białorusią dołączy 500 policjantów. Teraz liczba żołnierzy ma się nawet podwoić, część z nich to ludzie doświadczeni w walkach na misjach w Iraku i Afganistanie. Minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak podkreślił, że zgodnie z obowiązującym prawem wszystkie instrumenty są w ręku polskich żołnierzy, co oznacza tyle, że w sytuacji ataku będą mogli użyć broni.

MOŻNA DRWIĆ?

– Ze strony państwa polskiego płynie trafna analiza i prognoza działań wagnerowców. Nikt przecież nie mówi, że oni dokonają inwazji na Polskę. Jest mowa raczej o dywersji i pojedynczych aktach szczypania Polski i Litwy – mówi nam Zbigniew Parafianowicz, autor książki „Prywatne armie świata, czyli jak wyglądają współczesne konflikty". – Co ciekawe, ze strony prezydenta Gitanasa Nausėdy słyszymy dokładnie to samo, a on przecież nie jest zaangażowany w żadną kampanię wyborczą, więc nie można mu zarzucić, że robi to pod dyktando elektoratu.

Oto najpoważniejsze zadanie, które czasem wydaje się ponad siły polityków, szczególnie opozycji – umieć rozeznać, co jest realnym zagrożeniem i na nie zareagować. Nie lekceważyć ani nie obracać w żart nawet najbardziej absurdalnych wypowiedzi rzucanych w przestrzeń publiczną przez Aleksandra Łukaszenkę i Władimira Putina. Białoruski dyktator stwierdził, że najemnicy Wagnera chcą się wybrać na wycieczkę do Warszawy i Rzeszowa. A rosyjski przywódca stwierdził, że Polska marzy o białoruskich ziemiach. Jak traktować takie słowa – pokazali Amerykanie. „Słowa Łukaszenki i Putina na temat Polski są nieodpowiedzialne, jeśli będzie to konieczne, będziemy bronić każdego cala terytorium NATO" – oświadczył rzecznik Departamentu Stanu USA Matthew Miller. A ambasador USA przy ONZ Linda Thomas-Greenfield dodała, że jakikolwiek atak Grupy Wagnera zostanie uznany za atak władz Rosji. Należałoby zapytać teraz polską opozycję, czy brzmi to poważnie. Czy w powietrzu czuć zagrożenie, czy można z tej sytuacji kpić?

Ponadnarodowe porozumienie w obliczu zagrożenia wydaje się koniecznością, ponieważ – warto to przypomnieć – mówimy o działaniach pod progiem wojny na granicy polskiej, która jednocześnie jest granicą Unii Europejskiej i NATO. We wszystkich tych gremiach musi panować zrozumienie, że obecna polityka Rosji, a także Białorusi jest im wroga, a dowodem na to niech będą uporczywie powtarzające się próby testowania naszej odporności zarówno kinetycznej, jak i psychicznej. Wtargnięcie białoruskich śmigłowców w polską przestrzeń powietrzną nad Białowieżą oraz wcześniejsze incydenty z rakietą w okolicy Bydgoszczy czy balonem na Mazurach to kolejne odsłony tej samej gry, która ma Moskwie powiedzieć, czy łatwo nas wystraszyć albo czy to dobra metoda na destabilizację polityczną. Niestety, polska opozycja tę piłkę przyjmuje, co powiedział ostatnio wprost wiceszef MSWiA Maciej Wąsik. Obrona granicy ma być jednak poza bieżącym sporem: „Polska we współpracy z Litwą i Łotwą powinna doprowadzić do całkowitej izolacji Białorusi" – mówił Wąsik w TVP.

Być może to jest sposób na pohamowanie Mińska, którego komitywa z Moskwą ostatnio odżyła. Łukaszenka znów czuje się silny, przyjmuje wagnerowców i nimi straszy, nie patrząc na nastroje wewnątrz kraju, a te – jak mówił w Polskim Radiu 24 Paweł Łatuszka, białoruski opozycjonista,

eprasa.pl 2a2c1f619b

były ambasador Białorusi w Polsce, są dalekie od reżimowej euforii. „Zwiększają się obawy obywateli w związku z tym, że taka grupa terrorystyczna pojawiła się na terytorium Białorusi. Dlatego aparat propagandy rozpoczął kampanię, w której przekonuje, że wagnerowcy to wspaniali żołnierze, którzy mają wielkie doświadczenie wojenne, nie stwarzają żadnych zagrożeń. To nie działa, bo ludzie oczywiście pamiętają zdjęcia i wideo publicznych egzekucji, przeprowadzanych przez członków Grupy Wagnera" – mówił dyplomata. „Łukaszenka na terenie Białorusi rozmieścił taką tykającą bombę, która może wybuchnąć w niespodziewanym momencie i uderzyć także w niego" – dodał Łatuszka.

Wróćmy jeszcze na chwilę do śmigłowców nad Białowieżą. Pośród wielu kuriozalnych komentarzy po incydencie sufit przebił Radosław Sikorski: „Należało je zestrzelić. Oczywiście zestrzelić można na różne sposoby. Może to zrobić para myśliwców, można to zrobić różnymi innymi systemami" – mówił na antenie Radia Tok FM. Były szef MSZ w rządzie Tuska postanowił pokazać twarz „jastrzębia", co brzmi wręcz komicznie, gdy przypomnimy sobie, jak ta ekipa lekceważyła zagrożenie ze strony Rosji i wręcz łasiła się do Putina. Odpowiedział mu Jarosław Kaczyński w rozmowie z PAP: „To była trwająca bardzo krótko prowokacja. I tylko ktoś skrajnie niemądry mógłby się na to nabrać, czyli kazać strzelać prawdziwymi pociskami. Oczywiście Putin i Łukaszenka by się z tego ucieszyli".

JAK UDERZĄ?

Wśród ekspertów panuje zgodność: choć wagnerowcy nie są już tak elitarną firmą i zostali (przynajmniej tymczasowo) pozbawieni ciężkiego sprzętu, nie wolno lekceważyć ich obecności. Według Anny Marii Dyner, analityk z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, Polska powinna rozważyć uznanie Grupy Wagnera za organizację terrorystyczną i zabiegać o wypracowanie wspólnego podejścia NATO do tej organizacji. Ze wspomnianych wypowiedzi z amerykańskiego Departamentu Stanu i przedstawicielstwa Waszyngtonu przy ONZ wynika, że ten proces już trwa. „Nie można wykluczyć, że część najemników będzie przenikała do Polski oraz innych państw głównie wschodniej flanki (zarówno nielegalnie, jak i np. na podstawie białoruskich paszportów), a ich zadaniem będzie rozpoznawanie obiektów infrastruktury krytycznej. Część z nich może być też przygotowana do dokonania aktów sabotażu na terenie RP" – pisała Dyner w swojej analizie na stronach PISM.

> Trzeba się liczyć z prowokacjami o charakterze zbrojnym. Mogą się pojawić ofiary śmiertelne, np. zostanie zastrzelonych przez wagnerowców kilku imigrantów próbujących sforsować granicę, a wina będzie zrzucana na stronę polską – mówi Kuczyński

Gen. Roman Polko w rozmowie z tygodnikiem „Sieci" wskazuje, że sama obecność szyldu Wagnera ma zastraszać, a także być osłoną dla działań profesjonalnych sił specjalnych Białorusi i Rosji. – Obozowisko z namiotami i grupa bandytów, która będzie kogoś przepychać przez granicę, to nic nowego. Służby białoruskie werbowały i szkoliły swoich współpracowników wśród tych tzw. uchodźców i pewnie już – czy jako turyści, czy z fałszywymi dokumentami jako Ukraińcy, czy też w inny sposób – jacyś dywersanci na terytorium Polski się przedostali. A może nawet sami funkcjonariusze któregoś z reżimów. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Kiedy coś się wydarzy i ci ludzie zostaną złapani, usłyszymy, że to nie Rosja, lecz jacyś wagnerowcy. Takie działania przewiduje instrukcja Specnazu, którą studiowałem. Tam jest wyraźnie napisane, że w sytuacji zagrożenia trzeba wcześniej przeniknąć i prowadzić rozpoznanie na terytorium wrogiego im państwa. Rosja już to pokazała w 2014 r., atakując zielonymi ludzikami – mówi były dowódca jednostki GROM.

Nasi rozmówcy opowiadają o wachlarzu działań, po które mogą sięgnąć putinowscy najemnicy. Zbigniew Parafianowicz wskazuje, że scenariuszem minimum jest samo szkolenie armii białoruskiej, też niekorzystne z perspektywy Polski. – W opcji maksimum jest zaś stworzenie jakiegoś zamrożonego, ale odmrażalnego konfliktu na pograniczu z Polską i Litwą, budowanie tej separatystycznej republiki namiotowej do spółki z migrantami i ich wspieranie. Mogą też próbować się z nimi mieszać, co jest dla nas scenariuszem bardzo niekorzystnym. Przecież nikt nie zrozumie Polski w sytuacji, gdy np. snajper pomyli wagnerowca z migrantem.

Podobną opinię słyszymy od Grzegorza Kuczyńskiego, autora książki „Wagnerowcy. Psy wojny Putina": – Pogranicznicy związani z białoruskim KGB nie mogli sobie na pewne sprawy pozwolić, ale już z wagnerowcami, nawet przebranymi w ich mundury, może być różnie. Trzeba się liczyć z prowokacjami o charakterze zbrojnym. Wyobrażam sobie chociażby wysadzenie fragmentu zbudowanej przez Polaków zapory. Mogą się pojawić ofiary śmiertelne, np. zostanie zastrzelonych przez wagnerowców kilku imigrantów próbujących sforsować granicę, a wina będzie zrzucana na stronę polską.

O tym, że Polska musi być gotowa na jeszcze większy napór nielegalnych migrantów, tym razem przeszkolonych przez zdegenerowanych podkomendnych Prigożyna, mówił w rozmowie z portalem wPolityce.pl prof. Piotr Grochmalski, specjalista ds. wojskowości i wykładowca w Instytucie Studiów Strategicznych na Wydziale Bezpieczeństwa Narodowego Akademii Sztuki Wojennej: „Będą wyposażani i uczeni posługiwania się narzędziami i bronią, wtedy mogą stanowić dla nas śmiertelne zagrożenie". Analityk twierdzi, że trudno dziś określić, jakie zadania będą

eprasa.pl 2a2c1f619b

realizowali wagnerowcy: „Są jak narośl nowotworu. W jaki sposób rak atakuje organizm? Szuka słabych miejsc i przerzuca się na nie. Ich celem jest niszczenie, destabilizacja. To klasyczna ruska szkoła".

Do tego kanonu należy dopisać jeszcze kolejną amunicję z kremlowskiego arsenału działań hybrydowych: sianie chaosu w szeregach przeciwnika. – Dla wszystkich ekspertów jest jasne, że intencją tej operacji nie jest wojna z NATO, ale destabilizacja choć części paktu, by musiał on angażować się w inne tematy niż ten absolutnie priorytetowy, czyli wspieranie i dozbrajanie Ukrainy, szczególnie w czasie kontrofensywy na Zaporożu i w Donbasie – mówi nam Kamil Basaj, prezes Fundacji Info OPS Polska, wykładowca Eksperckiego Centrum Szkolenia Cyberbezpieczeństwa. Wskazuje też na cel podstawowy, którym jest sianie strachu. – Przykładem są przerobione w Photoshopie fotografie, które mają pokazywać, iż rzekomo któryś z wagnerowców zrobił sobie zdjęcie przy polskim słupie granicznym. Te działania mają wywoływać lęk. Jeśli mamy podejść racjonalnie jako społeczeństwo do sytuacji, w której się znajdujemy, to musimy przede wszystkim oprzeć nasz proces decyzyjny i ocenę sytuacji na takich źródłach informacji, które są w stanie dokonać prawidłowej oceny, czyli na polskich strukturach bezpieczeństwa.

> Wydawać by się mogło, że taka sprawa nie powinna być rozgrywana politycznie, że należałoby stworzyć jednolity front obrony przed nie do końca znanym zagrożeniem. Ale przecież mamy czas tuż przed startem kampanii wyborczej, a Tusk postawił na rozwiązania mało finezyjne

Racjonalne jest absolutne poleganie na wiedzy i doświadczeniu naszych służb.

A te, jak słyszymy, mają doskonałe rozpoznanie Grupy Wagnera, obserwują jej działania i wiedzą, czego można się spodziewać. Zbigniew Parafianowicz wskazuje tu m.in. na zagrożenie związane z użyciem dronów. – Wagnerowcy opanowali metodę walki z wykorzystaniem bezzałogowców trochę z przymusu, bo w ten sposób atakowali ich Ukraińcy pod Bachmutem. Wyszkolili się w tym obszarze. Realny jest więc scenariusz np. uderzenia z kilkunastu kilometrów i zniszczenia fragmentu zapory na granicy polsko-białoruskiej. Najemnicy potrafią też prowadzić wojnę elektroniczną, czyli np. zagłuszać drony przeciwnika, nawet te wojskowe, którym zanika obraz z kamer, tracą kontakt i stają się bezużyteczne – przestrzega publicysta.

Niebezpieczeństw jest więc wiele, ale jak podkreślał w rozmowie z „Wprost" szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Jacek Siewiera, nasze służby są przygotowane na wszystkie: „Scenariusze takich asymetrycznych zagrożeń są przedmiotem prac planistycznych i do każdego z nich jest przygotowywana symetryczna odpowiedź po stronie wojskowej. [...] Wydaje się, że będziemy mieli do czynienia z długotrwałym stanem napięcia".

W SŁUŻBIE KREMLA

Zawodowi wojskowi zwracają uwagę, że Grupa Wagnera straciła swoją elitarność, gdy urosła do potężnych rozmiarów potrzebnych do prowadzenia działań na Ukrainie. Wtedy stała się bowiem już tylko „mięsem armatnim", werbowanym spośród najpodlejszych kryminalistów. – Uciekam od pompowania tych wagnerowców jako

eprasa.pl 2a2c1f619b

superkomandosów, których należy się obawiać, bo to jest nieprawda – mówi nam gen. Polko. Dodaje, że dawali oni sobie radę tylko wtedy, kiedy nie napotykali oporu lub mierzyli się z kiepsko dozbrojonymi cywilami czy formacjami paramilitarnymi. – Gdy zaś zetknęli się na Ukrainie z żołnierzami, którzy mieli w sobie ducha walki i lepszy sprzęt, to ponosili ogromne straty. Przypomnę też, że w 2015 r. w Syrii, gdy starli się z Amerykanami, to zostali wręcz zmasakrowani. Zginęło 300 wagnerowców przy jednym rannym żołnierzu amerykańskich wojsk specjalnych.

Bać się więc nie trzeba, ale też nie wolno ich lekceważyć, bo to firma składająca się z bezwzględnych morderców, ignorujących wszelkie normy. W dodatku wciąż działająca na zlecenie Kremla, nawet po groteskowym czerwcowym puczu i marszu Prigożyna na Moskwę.

– Sytuacja, w której Putin i Prigożyn są dla siebie jednocześnie sojusznikami i wrogami, tylko pozornie wygląda dziwnie. W warunkach postsowieckich to sytuacja wręcz naturalna. Obowiązuje zasada portfolio – obstawia się tam, gdzie są perspektywiczne zyski. Jeśli będzie możliwa współpraca, to będą współpracować. Nawet gdy nie ma między nimi zaufania. Prigożyn ma świadomość, że został wywłaszczony z mediów i znacznej części majątku. Jest przeciwko niemu prowadzona kampania w mediach społecznościowych. Jednak wciąż jest użyteczny dla Putina. Nie jest łatwo przesterować działające w Afryce firmy Prigożyna pod kontrolę MON, Gazpromu czy Sztabu Generalnego. W przypadku bizantyjskiej rosyjskiej biurokracji to jest prawie niemożliwe. Prigożyn był najbardziej sprawnym menedżerem do obsługi tych prywatnych firm wojskowych na Czarnym Lądzie. Jest więc potrzebny Putinowi i części reżimu, żeby zaopatrywać go w pieniądze – opowiada Zbigniew Parafianowicz.

Grzegorz Kuczyński dodaje, że obecność wagnerowców i spółek Prigożina w Afryce ma dwa cele: z jednej strony eksploatowanie złóż oraz wywożenie złota i diamentów, a z drugiej – wspomaganie lokalnych reżimów, junt wojskowych czy prezydenta Touadéry w Republice Środkowoafrykańskiej. – Można w tym miejscu zadać pytanie, czy ktoś jest w stanie w tej roli ich zastąpić. Odpowiedź jest jasna – nie. Prigożin, korumpując lokalnych władców, zbudował mocną sieć personalną. Wagnerowcy od lat kontrolują proceder zarabiania miliardów na złocie czy diamentach, część zysku idzie dla Prigożyna i na funkcjonowanie Grupy Wagnera, jakaś działka jest dla lokalnych kacyków i część, zapewne duża, ląduje na Kremlu. Nie ma więc żadnego powodu, by Putin nie chciał kontynuować tego afrykańskiego kursu z wykorzystaniem Grupy Wagnera. Oni też chcieli to utrzymać, więc interesy obu stron były zbieżne.

Czy można więc szydzić z obecności tych ludzi tuż za naszą granicą? Czy można akceptować drwiny z władz, które dostrzegają niebezpieczeństwo związane z putinowskimi zbrodniarzami przerzucanymi pod nasze terytorium? Szef BBN wytłumaczył to najprościej, jak się da: „Mówienie o zagrożeniach głośno i transparentnie ogranicza możliwości zarządzania strachem przez stronę rosyjską".

Nie wszystko da się wytłumaczyć kampanią wyborczą. Od polityków należy oczekiwać poważnego traktowania polskiego bezpieczeństwa. Ale może nie od wszystkich? Może nie od kogoś, kto traktuje w kategoriach żartu otrzymane z pierwszej ręki na Kremlu sygnały o planowanym ataku na suwerenne państwo i ukrywa je przed głową własnego państwa, sojusznikami i opinią publiczną. Może nie od kogoś, kto wspiera hybrydową operację wymierzoną w nasz kraj i opowiada dyrdymały o „biednych ludziach szukających swojego miejsca na ziemi". Może nie od kogoś, kto zarzuca oponentowi szukanie politycznego wsparcia wśród degeneratów pracujących dla Moskwy.

Lecz wtedy powiedzmy sobie stanowczo: taki ktoś jest dla Polski po prostu niebezpieczny i nigdy więcej nie powinien mieć wpływu na polskie sprawy.

Fot. HANDOUT/AFP/East News

eprasa.pl 2a2c1f619b

Działania Donalda Tuska w prekampanii sieją spustoszenie w umysłach i emocjach ludzi. Ale nie wymyślił ich lider PO. Zostały przygotowane przez psychoterapeutów, specjalistów od programowania neurolingwistycznego i marketingowców. To perfidna gra, w której polityczny przeciwnik ma się kojarzyć z wszystkim, co najgorsze

Psychokampania

STANISŁAW JANECKI

Jeszcze prezydent Andrzej Duda nie ogłosił terminu wyborów parlamentarnych, a już Donald Tusk, przewodniczący Platformy Obywatelskiej, zdołał przećwiczyć najgorsze warianty prowadzenia kampanii wyborczej. W poprzednim wydaniu tygodnika „Sieci" opisałem strategię hieny, czyli żerowanie na nieszczęściach i tragicznych wypadkach, na tym, co złe i robieniu z tego „politycznej padliny".

Strategia hieny jest tylko częścią szerszego zamysłu, który można by nazwać psychokampanią. Chodzi o takie nagromadzenie negatywnych zdarzeń i jeszcze bardziej negatywnych ich interpretacji, o stworzenie takiego klimatu, żeby dla społeczeństwa, dla wyborców było to nie do zniesienia. I żeby polityczny rywal, w tym wypadku Prawo i Sprawiedliwość (Zjednoczona Prawica), był utożsamiany z tym, co jest nie do zniesienia. Żeby każde odniesienie do Jarosława Kaczyńskiego i jego politycznego obozu wywoływało jakiś rodzaj traumy, świdrującego bólu, a przynajmniej bolesnego napięcia. Żeby słowa klucze uruchamiały zakładane z góry zachowania i reakcje, głównie na poziomie psychiki, które prowadzą do obniżenia napięcia przez przeniesienie go na wroga.

Z tego punktu widzenia psychokampania wydaje się wyjątkowo perfidną metodą uprawiania polityki, szczególnie manipulatorską i destrukcyjną, siejącą spustoszenie w umysłach i emocjach ludzi. Takiej kampanii nie wymyślił sam Tusk. On tylko ją wypromował. Jest sporo dowodów na to, że zajęły się tym osoby już wcześniej z Tuskiem współpracujące, a właściwie go trenujące: specjaliści od programowania neurolingwistycznego (NLP), psychoterapeuci, psychologowie, marketingowcy i specjaliści od reklamy manipulujący konsumentami. Takie osoby zwykle obowiązują kodeksy etyczne, ale to, czym się zajmują, sprawia, że nie sposób uznać ich za nieświadomych tego, jakiej sprawie służą. Nadzieja na wygranie wyborów przez ich klienta nie wydaje się powodem, żeby dyrygować psychokampanią będącą *de facto* jedną wielką manipulacją mogącą wprost prowadzić do zachowań i działań skrajnie negatywnych, także dla psychiki obrabianych w ten sposób osób.

Psychokampania prowadzi do skrajnego zniekształcania rzeczywistości, a manipulację czyni jedynym właściwie sposobem komunikowania się ze społeczeństwem. Donald Tusk postawił na psychokampanię i będzie ją prowadził, bo chyba uznał, że przez ostatnie miesiące przyniosła mu najwięcej efektów. Co oznacza, że taka kampania zdominuje to, co się będzie działo aż do dnia głosowania.

NAWÓZ DLA PSYCHOMANIPULACJI

Psychokampania potrzebuje wydarzeń, które w największym stopniu mogą wywoływać negatywne stany

Fot. Marcin Rutkiewicz/REPORTER/EastNews

eprasa.pl 2a2c1f619b

psychiczne, swego rodzaju nawozu dla psychomanipulacji. Najbardziej nadają się do tego dramatyczne wydarzenia z dziećmi i kobietami. Dlatego Tusk przyssał się do dramatu Mikołaja, syna posłanki (7 marca 2023 r.): „Mikołaj został właściwie zaszczuty przez brak dyskrecji, delikatności, przez złą intencję funkcjonariuszy władzy i tzw. mediów publicznych". Nieważne, że to nieprawda. Chodzi o to, żeby jak najwięcej osób uznało, że „to jest coś niezgodnego z naturą, z całym naszym życiem". A po słowach: „Nie macie prawa krzywdzić osoby, która poniosła stratę największą, czyli matki", miała się pojawić ukierunkowana niechęć, a wręcz nienawiść do wskazanego, choć fałszywego wroga.

Nienawiść można łatwo rozciągnąć na całą wrażą formację (11 maja 2023 r.): „Żyjemy dzisiaj w kraju, gdzie władza nie tylko promuje przemoc w różnej postaci, demonstruje pogardę wobec słabych. [...] czy to są ludzie z niepełnosprawnościami, kobiety odarte ze swoich praw, czy dzieci". I już można przejść do zachęcania do czynów przeciwko winnym: „Mamy w Polsce władzę, która promuje bicie dzieci i równocześnie chce kary śmierci dla tych, którzy biją dzieci". Pretekstem była śmierć ośmioletniego Kamila z Częstochowy, który do szpitala trafił 3 kwietnia z rozległymi oparzeniami głowy, tułowia i kończyn oraz złamaniami. Władza nie promuje żadnych patologii, a wręcz zwalcza je mocniej i skuteczniej niż jakakolwiek wcześniej, ale to nieważne. Ważne, żeby uzasadnić najpierw podział społeczeństwa na „dobrych naszych" i „złych ich", a potem nawet samosądy: „Wszystko w Polsce od kilku lat jest postawione na głowie, tzn. królami życia są ci, którzy chleją, biją swoje dzieci, biją kobiety i pracą się nie zhańbili od wielu lat. Wymarzona klientela polityczna dla władzy, która sama ma sposób myślenia bardzo podobny do tej klienteli".

Klasyka psychomanipulacji: patologiczna władza produkuje patologiczne rodziny. Jak to rozwiązać? Zniszczyć patologię, czyli zachować się właściwie, choćby bezprawnie. Nawet tak, że kamienie, pręty w dłonie i naprzód. Bo przecież „dzisiaj PiS to jest Patologia i Sitwa", co „nie wymaga już żadnego uzasadnienia".

Psychokampania ma u przeciętnych ludzi wywołać niechęć, nienawiść, a nawet agresję. Musi tak być, skoro „dzisiaj ta władza to są seryjni zabójcy kobiet [umierających wskutek powikłań, a czasem zaniedbań]. To oni odpowiadają za śmierć tych kobiet. To na nich, na ich głowy, panie Kaczyński, na pańską głowę spadają te tragedie, te śmierci, ta żałoba" (Donald Tusk 16 czerwca 2023 r. na wiecu w Poznaniu).

Cierpią nie tylko polskie dzieci, lecz także te, które nie dostały się do Polski przez granicę z Białorusią: „PiS skutecznie wmówił bardzo dużej części opinii publicznej, że niech dzieci i kobiety w ciąży zamarzają, umierają, a my zbudujemy mury i nie będziemy na to zwracać uwagi. [...] Polska na świecie kojarzy się z umierającymi, zamarzającymi dziećmi". Czyli nie możemy pozwolić, żeby świat tak o nas myślał. I już jest uzasadnienie dla odwetu i zemsty.

WRÓG, CZYLI MAŁPA

W psychokampanii za coś godnego roztrząsania uznaje się to, co powinno skłaniać do opamiętania. Ale nie można zrezygnować z atutu, którym jest nastawienie własnych sympatyków. Oto już w styczniu 2019 r. opublikowano opracowanie Centrum Badań nad Uprzedzeniami – „Polityczna polaryzacja w Polsce – jak bardzo jesteśmy podzieleni" (badaniami kierował dr hab. Michał Bilewicz). Po opublikowaniu badania Michał Bilewicz mówił: „Coś jest nie tak z nami, z ludźmi identyfikującymi się z opozycją demokratyczną, że nienawiść, zamiast być skierowana przeciw rządzącym, obraca się przeciw współobywatelom". To „coś nie tak" odnosiło się do „temperatury uczuć wobec przedstawicieli »drugiej strony«". Znacznie bardziej negatywnych uczuć po stronie zwolenników obecnej opozycji: minus 6,29 pkt (zwolennicy PiS) do minus 14,93 pkt (zwolennicy opozycji) – w skali od zera do minus 50. Znacznie większy po stronie zwolenników opozycji okazał się poziom dehumanizacji oponentów politycznych: 2,69 pkt (zwolennicy PiS) do 3,72 pkt (zwolennicy opozycji) – w skali 1–9. Dehumanizacje mierzono metodą Noura Kteily i Emile'a Bruneau. Polega ona na tym, że pokazuje się sylwetki „jak z Darwina", czyli od małpy do wyprostowanego człowieka. I badani wskazują, czy przeciwnik polityczny to w pełni rozwinięty człowiek, czy małpa. Dla sympatyków Donalda Tuska zwolennicy Jarosława Kaczyńskiego to małpy. W psychokampanii właśnie o to chodzi, żeby przeciwnik nie miał ludzkich cech, to wtedy będzie łatwiej się z nim rozprawić, nie mając przy tym wyrzutów sumienia, bo przecież uczestniczy się w czymś w rodzaju oczyszczania społeczeństwa z brudu.

Zgodnie z zasadami programowania neurolingwistycznego, wywodzącego się przecież z psychoterapii, chodzi o tworzenie połączeń między myślami i zachowaniami tak, żeby wpływać na zachowania i decyzje innych ludzi. W psychokampanii chodzi o to, żeby ludzie postępowali zgodnie z wolą Donalda Tuska, a jednocześnie mieli wrażenie, że podejmowane przez nich decyzje w pełni zależą od nich samych. Autorzy i moderatorzy psychokampanii (w tym sam Donald Tusk) zakładają wysoką reaktywność wroga, zmuszanego, żeby się bronić. I to jest pułapka, gdyż wszelka reaktywność jest wykorzystywana jako dowód trafności i skuteczności ataku. Reaktywność przedłuża działanie konkretnej psychomanipulacji. A ta musi się pojawiać jako pierwsza interpretacja konkretnego wydarzenia. Stąd Donald Tusk ma zespół dostarczający mu wydarzeń nadających się do psychomanipulacji, a potem błyskawicznie publikowanych w mediach społecznościowych już z odpowiednią wymową podaną wedle reguł neurolingwistycznego programowania. W ten sposób narzuca się narrację i zmusza wroga do reakcji, zdobywając przewagę, bo jest się pierwszym i wrzuca do obiegu zmanipulowanego gotowca.

To nie jest żadna doskonała metoda, bo wystarczy nie reagować, ale też nie czekać na wrzutki Tuska i na jego wersję wydarzeń. Trzeba samemu wybierać zapalne wydarzenia, najlepiej wcześniej od rywala, i przekierowywać ich wymowę, co nie jest trudne, bo Tusk posługuje się schematami. W ten sposób można w ogóle nie włączać się w narrację przewodniczącego PO. Psychokampania jest skuteczna, gdy angażuje rywala i odbiera mu czas na prowadzenie własnej, najlepiej wyprzedzającej narracji. Ale to oznacza, że pracuje się całą dobę, a nie od ósmej do 16.

eprasa.pl 2a2c1f619b

Polki, nie dajcie się oszukać!

Donald Tusk, by zmobilizować kobiecy elektorat, gra na emocjach tej grupy wyborców. Próbuje wmówić, że rząd PiS nienawidzi kobiet i dzieci oraz że życie kobiet w Polsce to czysta udręka. Fakty i dane przeczą jednak tej tezie

DOROTA ŁOSIEWICZ

Podczas jednego z prekampanijnych spotkań z wyborcami Donald Tusk obiecał, że postara się, by kobiety w polityce były traktowane na równi z mężczyznami. „Dla mnie jest rzeczą ważną, także w tym wymiarze symbolicznym, żeby kobiety, także w polityce, były traktowane na równi z mężczyznami. Stąd idea, której osobiście przypilnuję, także tutaj, w Krakowie, w Małopolsce, aby na listach do parlamentu było tyle samo pań, tyle samo panów, z tzw. suwakiem. Jeśli pierwsza będzie pani, drugi będzie pan. Żeby to miało praktyczny wyraz, a nie tylko, żeby o tym gadać" – zapowiedział kilka tygodni temu lider PO. To dość wątła obietnica i dotyczy tylko polityki. Dla reszty kobiet Tusk ma ofertę liberalizacji prawa aborcyjnego, choć bez konkretów na razie. Wiemy, że na listach Platformy nie będzie miejsca dla przeciwników aborcji na życzenie do 12. tygodnia (m.in. z tego powodu szeregi PO i klubu KO opuścił Bogusław Sonik). Pod hasłem praw kobiet ma się także odbyć marsz 1 października. Jednak z danych wynika, że kobietom w Polsce żyje się całkiem nieźle.

LUKA PŁACOWA

Z ust polityków opozycji często słyszymy, że w Polsce szaleje luka płacowa, a dla Polek nie ma miejsc na kierowniczych stanowiskach. Tymczasem sytu-

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 2a2c1f619b

acja kobiet na rynku pracy poprawia się z roku na rok. Polskie kobiety są coraz lepiej wykształcone, coraz bardziej aktywne zawodowo, coraz lepiej zarabiają oraz jest ich coraz więcej na kierowniczych stanowiskach. Popatrzmy na dane.

Z tych publikowanych przez Eurostat wynika, że luka płacowa (różnica między średnimi stawkami godzinowymi brutto, które otrzymują kobiety i mężczyźni) w Polsce wynosi 4,5 proc. przy średniej w Unii Europejskiej wynoszącej 13 proc. Wśród 27 państw członkowskich w ośmiu luka płacowa nie przekracza 10 proc. Jedynie cztery państwa mają niższą lukę płacową niż Polska: Luksemburg (0,7 proc.), Rumunia (2,4 proc.), Słowenia (3,1 proc.), Włochy (4,2 proc.). W latach 2015–2020 luka płacowa w Polsce zmniejszyła się z 7,3 proc. do 4,5 proc. W tym czasie w UE nastąpił spadek z 15,5 proc. do 13 proc. W Polsce problem luki płacowej dotyczy sektora prywatnego, w którym wynosi ona 13 proc. W sektorze publicznym luka płacowa w 2020 r. była na korzyść kobiet i wyniosła -0,6 proc.

Idźmy dalej. Bez wątpienia Polska od wielu lat utrzymuje się w czołówce państw UE pod względem udziału kobiet na kierowniczych stanowiskach. Z opracowania Polskiego Instytutu Ekonomicznego, na bazie danych Eurostatu, wynika, że udział kobiet na stanowiskach kierowniczych w Polsce wynosi 43 proc., tymczasem średnia w Unii Europejskiej to 35 proc. Wśród branż, w których kobiety pełnią funkcje kierownicze, dominuje handel. Według PIE wyższy wskaźnik niż Polska ma Łotwa (46 proc.). Szwecja podobnie jak Polska odnotowuje 43-proc. udział kobiet na stanowiskach kierowniczych, dalej są Estonia – 41 proc., Bułgaria, Irlandia, Portugalia, Francja i Islandia – po 38 proc. Kraje o najniższym udziale kobiet na kierowniczych stanowiskach to: Cypr (21 proc.), Luksemburg – 22 proc. i Holandia – 26 proc.

Gorzej jest z liczebnością kobiet w zarządach spółek giełdowych. Wynosi ona 24 proc., podczas gdy średni wskaźnik dla UE to 32 proc. Jak wynika z danych, na które powołuje się PIE, czyli z drugiego półrocza 2022 r., najwięcej kobiet w zarządach takich spółek ma Francja – 45 proc., najmniej kobiet w zarządach mają z kolei spółki giełdowe z Cypru, Estonii i Węgier.

AKTYWNOŚĆ ZAWODOWA I PŁACE

Spójrzmy teraz na aktywność zawodową kobiet. Zgodnie z najnowszymi danymi Badania Aktywności Ekonomicznej Ludności (BAEL) za II kw. 2022 r., współczynnik aktywności zawodowej kobiet (wyrównany sezonowo) w wieku 20–64 lata w Polsce wyniósł 72,3 proc. przy średniej unijnej na poziomie 74,1 proc. Warto też podkreślić, że w ciągu siedmiu ostatnich lat dynamika wzrostu współczynnika aktywności zawodowej kobiet w Polsce była znacznie wyższa niż unijna średnia W porównaniu do II kwartału 2015 r. (64,7 proc.) współczynnik wzrósł o 7,6 pp. w Polsce, podczas gdy średnia w UE wzrosła o 4 pp. z poziomu 70,1 proc. w I kwartale 2015 r. Różnica współczynnika aktywności zawodowej kobiet między UE a Polską zmniejszyła się z 5,4 pp. w II kwartale 2015 r. do 1,8 pp. w II kwartale 2022 r.

Jednym z czynników, który miał wpływ na wzrost aktywności zawodowej kobiet, z pewnością jest upowszechnienie, a dalej wprowadzenie do Kodeksu pracy pracy zdalnej, która pozwala pogodzić obowiązki domowe związane np. z opieką nad dziećmi i osobami zależnymi.

Rzućmy jeszcze okiem na zarobki. W latach 2016–2020 przeciętne miesięczne wynagrodzenie brutto kobiet (najbardziej aktualne dane dotyczące wynagrodzeń kobiet są dostępne za 2020 r.) wzrosło z 3971 zł w 2016 r. do 5343 zł w 2020 r., czyli o 34,5 proc. W tym czasie wynagrodzenia mężczyzn wzrosły o 30,2 proc. – z poziomu 4706 zł w 2016 r. do 6126 zł w 2020 r. W 2020 r. mediana wynagrodzeń brutto kobiet wniosła 4492 zł i wzrosła w porównaniu do 2016 r. o 34,1 proc... W tym okresie mediana wynagrodzeń brutto mężczyzn wzrosła o 33,1 proc. – do poziomu 4919 zł w 2020 r.

Polskie kobiety są też lepiej wykształcone niż mężczyźni, co niestety skutkuje luką edukacyjną, a co za tym idzie – trudnością w znalezieniu życiowego partnera. Ponad 4,6 mln kobiet ma wyższe wykształcenie z tytułem magistra lub równorzędnym. Jeśli chodzi o mężczyzn, to są ich niespełna 3 mln.

PROGRAMY SPOŁECZNE

W 2022 r. na działania związane ze wsparciem rodzin, a więc także ułatwiające życie kobietom, w ramach różnego rodzaju programów wydatki budżetu państwa wyniosły blisko 86 mld zł. Od uruchomienia programu 500+ w kwietniu 2016 r. na wsparcie rodzin wydano już 202,3 mld zł. Rząd wprowadził także Rodzinny Kapitał Opiekuńczy, czyli dofinansowanie w kwocie nawet 12 tys. zł na drugie i każde kolejne dziecko w wieku od ukończenia 12. do 35. miesiąca życia. W 2022 r. z Rodzinnego Kapitału Opiekuńczego skorzystało ok. 615 tys. dzieci, a kwota wsparcia to ok. 3,1 mld zł. Na te dzieci, które nie są objęte Rodzinnym Kapitałem Opiekuńczym, przysługuje dofinansowanie do pobytu w żłobku, klubie dziecięcym lub u dziennego opiekuna. W 2022 r. ze wsparcia skorzystało ok. 110 tys. dzieci. Maluch+ to wsparcie w tworzeniu nowych miejsc opieki nad dziećmi, tak by mamy mogły wrócić do pracy.

Programy, o których mowa wyżej, przekładają się także na wzrost aktywności zawodowej, bo z finansowym wsparciem i przy uelastycznieniu form zatrudnienia kobietom łatwiej wrócić na rynek pracy.

Rząd docenił także wysiłek włożony w wychowanie dzieci tych kobiet, które już opuściły rynek pracy. Od lutego 2019 r. o specjalną emeryturę mogą się starać kobiety, które urodziły i wychowały minimum czworo dzieci. Jest jeszcze Dobry Start, czyli wsparcie dla rodziców na zakup wyprawki. Mamy też bezpłatne leki dla kobiet w ciąży. Na liście leków refundowanych jest obecnie 397 specyfików, najczęściej stosowanych przez kobiety spodziewające się dziecka.

WALKA Z PRZEMOCĄ DOMOWĄ I DŁUŻNIKAMI ALIMENTACYJNYMI

„Powiem coś, co zabrzmi szokująco. Rząd PiS, przynajmniej na poziomie

eprasa.pl 2a2c1f619b

legislacyjnym, przez ostatnie dwa lata zrobił więcej dla kobiet – ofiar przemocy w rodzinie niż Komisja Europejska. Pani komisarko, państwa bierność w tej sprawie to także łamanie praworządności – mówiła w 2021 r. w Parlamencie Europejskim Sylwia Spurek, zwracając się do szefowej Komisji Europejskiej. – Sama wielokrotnie z tego miejsca zdecydowanie krytykowałam rząd i potępiałam jego antydemokratyczne działania. Ale w 2020 r. ten rząd zmienił prawo. Wprowadził policyjny nakaz opuszczenia domu przez sprawcę przemocy. Umożliwił natychmiastową izolację sprawcy od ofiary. To konkret. A co zrobiła państwa komisja?" – pytała eurodeputowana o lewicowych poglądach.

„Dzięki ustawie antyprzemocowej uwolniliśmy od przemocy ponad 3,2 tys. rodzin (w rok!) i na tym nie koniec. Jako Ministerstwo Sprawiedliwości mamy już gotowe kolejne rozwiązania, które wzmocnią bezpieczeństwo ofiar przemocy" – pisał na Twitterze po tych słowach Sylwii Spurek wiceminister sprawiedliwości Marcin Romanowski.

Znacznie wcześniej, bo już w 2018 r., rząd wypowiedział wojnę alimenciarzom, przyjmując projekt ustawy, której celem było usprawnienie ściągania długów alimentacyjnych. Dolegliwość nowych przepisów odczuł na własnej skórze m.in. były premier Kazimierz Marcinkiewicz. W styczniu Sąd Rejonowy dla m.st. Warszawy wydał wobec niego wyrok nakazowy, uznając go za winnego uchylania się od obowiązku alimentacyjnego wobec byłej żony Izabeli.

W 2023 r. weszła zaś w życie ustawa o przeciwdziałaniu przemocy domowej. Nowe prawo rozszerzyło krąg osób, które obejmą nowe przepisy m.in. o byłego małżonka niezależnie od faktu zamieszkiwania z osobą stosującą przemoc. Obok przemocy fizycznej, psychicznej i seksualnej ustawa wprowadziła dwie kolejne formy przemocy – ekonomiczną i cyfrową. Zmieniła się dotychczasowa nazwa ustawy „o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie", na „o przeciwdziałaniu przemocy domowej", by nie stygmatyzować rodziny i nie wskazywać, że tylko tam dochodzi do aktów przemocy. Zostały uregulowane kwestie dotyczące dzieci będących świadkami przemocy domowej, które będą traktowane jako osoby doznające tej formy agresji. W gminach będą powstawały grupy diagnostyczno-pomocowe, składające się z pracownika socjalnego i policjanta, którzy będą pracować odpowiednio z osobą doznająca przemocy domowej i z osobą stosującą tę przemoc. Ustawa modyfikuje procedurę Niebieskiej Karty. Do jej wszczęcia oraz realizacji będą uprawnione osoby wchodzące w skład grupy diagnostyczno-pomocowej. Przepisy wprowadzają też regulacje, które przewidują odebranie broni palnej osobom stosującym przemoc domową.

> W 2022 r. na działania związane ze wsparciem rodzin, a więc także ułatwiające życie kobietom, w ramach różnego rodzaju programów wydatki budżetu państwa wyniosły blisko 86 mld zł

ZMIANA W ŻYCIU OPIEKUNÓW OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

I wreszcie sprawa świeża. Prezydent Andrzej Duda podpisał ustawę o świadczeniu wspierającym dla osób z niepełnosprawnościami. Za sprawą tej ustawy dojdzie do przebudowy dotychczasowego systemu świadczeń skierowanych do osób z niepełnosprawnościami oraz ich opiekunów przez wprowadzenie od 1 stycznia 2024 r. do systemu prawnego nowego świadczenia – świadczenia wspierającego, kierowanego bezpośrednio do osoby z niepełnosprawnością oraz zmianę warunków przyznawania świadczenia pielęgnacyjnego. Ta ustawa, a szczególnie zapisy dotyczące tego ostatniego świadczenia, to krok milowy w życiu osób z niepełnosprawnościami, ich opiekunów, a szczególnie kobiet, które przeważnie są opiekunami osób z niepełnosprawnościami. Po pierwsze, świadczenie pielęgnacyjne będzie przysługiwało opiekunowi osoby niepełnosprawnej na każde uprawnione dziecko z niepełnosprawnością w rodzinie, a nie tylko na jedno, jak było do tej pory. Po drugie, został wyeliminowany obowiązujący do tej pory warunek rezygnacji albo niepodejmowania zatrudnienia w celu sprawowania opieki nad osobą z niepełnosprawnością. To znaczy, że opiekun pobierający świadczenie pielęgnacyjne będzie miał możliwość dorabiania bez limitu. Ten argument wielokrotnie podnoszono podczas protestów osób z niepełnosprawnościami i ich opiekunów. Do tej pory opiekunowie takich osób (przeważnie kobiety) byli po prostu wykluczani z rynku pracy. To jest zmiana fundamentalna.

Co zrobił dla kobiet Donald Tusk? Zbyt wielu zasług nie potrafią nawet wyliczyć panie z Kongresu Kobiet, które wybrały lidera PO laureatem ich gremium. W wygłoszonej laudacji Małgorzata Fuszara, jedna z liderek KK, a dawniej pełnomocniczka rządu ds. równego traktowania w rządzie PO-PSL, mówiła, że Tusk początkowo nie rozumiał znaczenia równości płci, ale później przeszedł ewolucję. „Tusk wspierał parytety dla kobiet i mężczyzn, wspierał ratyfikację konwencji o zwalczaniu przemocy wobec kobiet i przemocy w rodzinie. A ostatnio opowiedział się za legalizacją związków partnerskich i zapowiedział, że na listy kandydatów w wyborach nie wpuści nikogo, kto nie popierałby prawa do aborcji do 12. tygodnia ciąży" – mówiła prof. Fuszara. Nie wspomniała o podniesieniu kobietom wieku emerytalnego o siedem lat.

Sytuacja wygląda więc tak, że gdy jedni tylko gadają, inni realizują swój program. Nim ulegnie się emocjom, które nieustannie podgrzewa lider PO, warto poznać fakty.

eprasa.pl 2a2c1f619b

Warszawa – Kijów: katastrofalna polityka gestów

Niestety, nie będzie cudu złamania fatum, które od trzech wieków ciąży nad Polakami i Ukraińcami

Chociaż przez chwilę mogło się zdawać, że wraz z wybuchem wojny na Wschodzie mroczna karta dziejów się odwraca, a otwiera się nowa, przywracająca starodawne dziedzictwo wspólnej ojczyzny obu naszych narodów. Można było nawet odnieść wrażenie, iż na naszych oczach dokonuje się jakiś dziejowy cud, który ma szansę wywrócić do góry nogami całą tragiczną geopolitykę Europy Środkowo-Wschodniej. I przyznam, że choć praktyczny udział w polityce nauczył mnie zimnego sceptycyzmu wobec dziejowych cudów, tym razem sam uwierzyłem w jego realność.

JAN ROKITA

PĘKŁA TAMA

Nikt oczywiście nie zapomniał, że Polacy i Ukraińcy to jak Serbowie i Chorwaci, albo Węgrzy i Słowacy, czyli dwa sąsiadujące i przenikające się narody, związane tradycją wspólnego państwa, ale właśnie dlatego pogrążone przez długie lata na przemian w gorącej albo zimnej wojnie domowej. Próba ukrycia czy przemilczenia tej dziejowej oczywistości, nawet w dobrych intencjach, byłaby jakimś kompletnym nonsensem. Jednak 2022 r. stworzył nadzieję, że nasza polska empatia wobec nieszczęść, które wojna przyniosła sąsiadom, oraz świadomość wspólnego wroga w połączeniu z dalekosiężną polską polityką – zmienia wszystko, i to nieodwracalnie, raz na zawsze. Coraz więcej wskazuje jednak na to, iż mogło to być li tylko złudzenie.

Kiedy kilka tygodni temu rzecznik polskiego MSZ zaczął pouczać prezydenta Zełenskiego, co ten ma zrobić i jak ma to zrobić w związku z rocznicą rzezi wołyńskiej, pomyślałem, że jest to incydent, zawiniony przez niedojrzałego do swojej roli urzędnika. Po tamtym występie rzecznika Jasiny nastąpił cały cykl godnościowych polemik ze strony władz w Kijowie, a w efekcie tego wszystkiego pękła tama, hamująca w przestrzeni publicznej brudną falę wzajemnej nacjonalistycznej wrogości. Wkrótce potem rzecznik Jasina jakoś tajemniczo zniknął z polskiej polityki, a ukraińska dyplomacja chyłkiem kasowała w sieci nieprzyjazne wobec Polski oświadczenia. Mogło się więc wydawać, że ten fatalny incydent nauczył obie strony delikatności i ostrożności, tak bardzo koniecznej teraz w stosunkach polsko-ukraińskich, jeśli rychło nie mają one wrócić do stanu zaciekłej wrogości, charakterystycznej dla całych dziejów XX w.

Jednak fatalnie wróżył już propagandowy teatr, który premier Morawiecki urządził w sprawie ukraińskiego zboża. Było to 20 lipca, czyli dokładnie tego dnia, na który moskiewskie ministerstwo obrony zapowiedziało militarną blokadę ukraińskiej granicy morskiej i rozpoczęcie od godziny zero ataków rakietowych na płynące przez Morze Czarne statki z ukraińskim zbożem. Trudno zaiste było urządzić w Warszawie bardziej upokarzający dla Ukraińców spektakl, niż tego samego dnia z propagandowym patosem wykrzykiwać, iż Polska nie dopuści, Polska nie pozwoli na odblokowanie po 15 września ukraińskiej granicy zachodniej dla eksportu zboża.

Niestety, polityczna intencja tego spektaklu była czytelna dla rozsądnego obserwatora. Gdyby chodziło tylko faktycznie o ochronę polskich producentów rolnych, to można było rozmawiać o tym w cztery oczy z Zełenskim, posłać do Kijowa poufną misję, wykorzystać komisarza Wojciechowskiego do zakulisowych konsultacji. Tak by przed 15 września, czyli w ciągu dwóch miesięcy (to przecież dużo czasu) spróbować uzyskać jakiś efekt.

Ale przecież w Warszawie nie chodziło o taki efekt. Tylko o spektakl adresowany do polskich wiejskich wyborców, tych przekonanych, że polskie wsparcie dla Ukrainy odbywa się ich kosztem. To im trzeba było pokazać, że rząd okazuje lekceważenie dla

eprasa.pl 2a2c1f619b

ukraińskich starań o otwarcie granic. A przy tym zgodnie z logiką kampanii wyborczej powtórzyć niezliczoną ilość razy to, że dla PiS liczy się tylko interes polskiego rolnika, tak by ów wbił sobie to mocno do głowy przed wyborami.

Tamten propagandowy teatr, w sposób oczywisty obelżywy dla Zełenskiego i jego ludzi, uruchomił spiralę polityki gestów, czyli polityki najgorszej z możliwych w relacjach polsko-ukraińskich. Nieprzyjazne gesty mają bowiem to do siebie, że wymagają równie nieprzyjaznych kontrgestów ze względów godnościowych. I tym właśnie różnią się od załatwiania realnych interesów, co można robić poufnie, tradycyjną dyplomacją, bez narodowej tromtadracji i godnościowego zacietrzewienia. Niestety, to prymat słupków wyborczych w Warszawie sprawił, iż dalekosiężne interesy państwa poszły w kąt, a wymyślanie coraz to bardziej spektakularnych „narodowych" gestów zaczęło nakręcać spiralę polsko-ukraińskiej wrogości.

Marcin Przydacz

ŻNIWA WAŻNIEJSZE OD WOJNY

Ale to był dopiero początek całego zła. Kroplą, która przelała czarę, okazały się enuncjacje prezydenckiego ministra Przydacza, któremu udało się przebić nie tak dawną nonszalancję i brak wyobraźni rzecznika Jasiny. Co więcej, Przydacz, który przed służbą dla prezydenta długi czas spędził w MSZ, nie wyciągnął żadnych wniosków z niedawnej katastrofy brytyjskiego ministra obrony Wallace'a, który próbował już upominać Ukraińców, że za mało dziękują Anglikom za pomoc, dodając przy tym, iż Wielka Brytania nie jest Amazonem, czyli sklepem dla Ukrainy. Już na drugi dzień Zełenski kpił z Anglika, iż właśnie polecił swoim ministrom co dzień rano, zaraz po przebudzeniu, dzwonić do Wallace'a z podziękowaniami. A nieszczęsny Wallace musiał wić się jak piskorz z wyjaśnieniami, po czym zapowiedział zamiar rychłego odejścia zarówno z resortu obrony, jak i z parlamentu (choć zapewne nie tylko z tego powodu).

Dwie tezy wygłoszone w telewizji przez Przydacza były – prawdę mówiąc – wyjątkowo niedorzeczne. Odnosząc się bowiem do sprzeciwu Kijowa wobec polskiej decyzji o przedłużeniu blokady granicy, prezydencki minister zażądał od Ukraińców, by okazując wdzięczność Polsce, podporządkowali się decyzjom rządu w Warszawie, otwarcie godzącym w ich interesy. Po czym dodał argument, który musiał polityków w Kijowie wbić ich w fotele. „Myślę, że warto by było, żeby [Ukraina] zaczęła doceniać to, jaką rolę przez ostatnie miesiące i lata dla Ukrainy odgrywała Polska, stąd też takie, a nie inne decyzje, jeśli chodzi o ochronę granic" – mówił Przydacz. Ni mniej, ni więcej wyłożył więc Ukraińcom tezę, iż polski rząd zapowiada dalszą blokadę granicy dla żywności ukraińskiej tylko dlatego, że Ukraina nie dość docenia polską rolę we wspieraniu jej przeciw Moskwie. A na koniec Przydacz obwieścił: „To, co najważniejsze dziś, to obrona interesu polskiego rolnika".

Zważywszy na kontekst, którego te słowa dotyczą, dla polskich wyborców miało stać się jasne, iż żniwa 2023 r. są ważniejsze dla polskiej polityki niż bieg i wynik wojny na Wschodzie. Polityczny infantylizm i godnościowe zacietrzewienie zastąpiło tu już jakąkolwiek politykę.

W tym wszystkim najbardziej zdumiewająca jest jedna rzecz. Przydacz jest od pół roku prezydenckim ministrem od polityki międzynarodowej. Na tej funkcji zastąpił Jakuba Kumocha, dyplomatę i analityka spraw wschodnich, który w ciągu pierwszego roku wojny decydująco przyczynił się do tego, iż to jego szef – prezydent Duda – stał się architektem wielkiego zwrotu w stosunkach polsko-ukraińskich i najbardziej popularnym politykiem zagranicznym w ukraińskich sondażach opinii. Dopiero co redaktor Piotr Zaremba, który z rzadka tylko głosi takie laudacje dla polityków, nie bez racji chwalił Dudę jako „dyskretnego i nadzwyczaj skutecznego w sąsiedzkiej dyplomacji". Czyli właśnie polityka świadomego faktu, jak tragicznym pomysłem na relacje z Kijowem byłaby polityka gestów i godnościowego zacietrzewienia. A jest w Warszawie tajemnicą poliszynela, że

Fot. Leszek Szymański/PAP

eprasa.pl 2a2c1f619b

odkąd Przydacz zastąpił Kumocha, te delikatne i poufne więzi Pałacu Prezydenckiego z Kijowem zostały co najmniej nadwerężone.

I prawdę mówiąc, trudno pojąć tym razem intencje Dudy, który w środku toczącej się na Ukrainie wojny oddaje politykę ukraińską w ręce mało doświadczonego młodego prawnika, który na dodatek myśli nie o tym, jak wesprzeć dziejowy przełom polsko-ukraiński, ale jak dostać się na listę wyborczą PiS i zdobyć mandat poselski.

Dlaczego zatem prezydent, który sam ma komfortową sytuację w prowadzeniu polityki międzynarodowej, bo i tak nie może już kandydować, więc nie musi każdego dnia sprawdzać swoich słupków wyborczych, bierze sobie na plecy tego rodzaju bagaż? Bo choć Przydacz mówi to, co mówi, do swoich potencjalnych wyborców, to przecież na konto prezydenta zostały zapisane takie nonsensy jak to, że żniwa są ważniejsze od wojny, a granica będzie dalej blokowana, bo Kijów za mało nam dziękuje.

PRZYPADEK UCZNIA CZARNOKSIĘŻNIKA

To, że w osaczonym wojną Kijowie reakcja będzie ostra i jeszcze bardziej godnościowa, łatwo każdy mógł przewidzieć. Dlatego też późniejsze zdumienie i oburzenie wielu polskich polityków na wrogie reakcje w Kijowie jest obarczone sporą dawką hipokryzji. Po doświadczeniu z Jasiną było jasne, że z Przydaczem może być tylko gorzej. Spektakl z wrogim wzywaniem do MSZ-etów ambasadorów, by wygłaszać godnościowe protesty, jest parodią polityki prowadzonej w warunkach wojny po obu stronach. Ale *pro domo sua* mogę tylko szczerze przyznać, iż po raz pierwszy od dawna zdarza mi się, iż w sporze polskiego rządu z innym państwem argumentacja owego innego państwa przemawia do mnie znacznie bardziej niż to, co mówi i czyni polski rząd. W szczególności solidaryzowałem się z jednym, chyba kluczowym zdaniem z odpowiedzi, którą Przydaczowi dał wiceszef kancelarii Zełenskiego – Andrij Sibiga. „Nie ma nic gorszego, niż kiedy twój wybawca żąda od ciebie opłaty za ratunek nawet wtedy, gdy krwawisz" – napisał Sibiga.

To, co teraz się dzieje w kwestii ukraińskiej, po polskiej stronie zmierza tylko do jednego: do obudzenia antyukraińskich demonów. Bo jak słychać i z analiz socjologicznych wychodzi, spora grupa wyborców ma już dość wspierania Ukrainy. Przy niedającej rozstrzygnięcia sondażowej równowadze między PiS i centrolewicową opozycją ten, kto zapanuje nad antyukraińską emocją, może zdobyć władzę. A w każdym razie taka kalkulacja stoi za świadomym i celowym budzeniem demonów. Dla premier Szydło to, co robią Ukraińcy, jest więc „kuriozalne", dla ministra Czarnka to „obrzydliwy skandal", dla najbliższego współpracownika lidera PiS Sobolewskiego – to „bezczelność". A rzecznik Fogiel w uprzejmy sposób informuje, iż „Ukraina powinna mieć świadomość, że dużo trudniej będzie Polsce kontynuować wsparcie". Ot, kulturalnie wyrażony szantaż.

To, co teraz się dzieje w kwestii ukraińskiej, po polskiej stronie zmierza tylko do jednego: do obudzenia antyukraińskich demonów. Bo jak słychać i z analiz socjologicznych wychodzi, spora grupa wyborców ma już dość wspierania Ukrainy

Widać jasno, że wybryk Przydacza stworzył wyczekiwaną okazję do większej kampanii. Nic dziwnego, skoro w ostatnich dniach także sam Jarosław Kaczyński uznał, iż teraz właśnie dobrze będzie publicznie przypomnieć wyborcom w Polskim Radiu, że „Ukraińcy byli gorsi od Niemców". W partii wodzowskiej działacze dobrze umieją czytać takie sygnały. Nawet liderzy opozycji (m.in. Budka i Kosiniak-Kamysz), których człowiek by o to nie posądzał, też się przy tej okazji nadęli narodowo, potępiając Ukraińców. Prawdę mówiąc, to znów nie aż tak dziwne, znają zapewne te same sondaże o szerzących się antyukraińskich nastrojach.

Po stronie ukraińskiej w końcu interweniował Zełenski, domagając się uspokojenia złych emocji. Różnica jest tylko taka, że po stronie polskiej takiej interwencji zapewne nie będzie, kalkulacja jest bowiem taka, że trochę rozhuśta się mroczne namiętności, a potem jakoś nad nimi zapanuje. Tu tkwi właśnie największy błąd popełniany dziś przez polską politykę. To przypadek „ucznia czarnoksiężnika" (ze znanego wiersza Goethego), który jest przecież zbyt słaby i zbyt lekkomyślny, by mógł zapanować nad demonami, które sam rozpuścił. A uwolniony nacjonalistyczny szlam po raz kolejny w naszych dziejach może zdławić tak kruche, bo rodzące się dopiero polsko-ukraińskie braterstwo.

eprasa.pl 2a2c1f619b

Konfederacja realna

Konfederacja twierdzi, że na świat należy patrzeć realnie. No to również na samą Konfederację trzeba tak spojrzeć. A obraz, który nam się wtedy wyłoni, może nieco zakłócić nasze dotychczasowe wyobrażenia

KONRAD KOŁODZIEJSKI

W br. po raz pierwszy od dawna udało się chyba uniknąć niekończącej się debaty na temat sensu wybuchu powstania warszawskiego. Próbował ją wprawdzie bez skutku sprowokować Janusz Korwin-Mikke, który po raz kolejny przekonywał, że powstanie nie miało sensu, a ofiara poniesiona przez Warszawę poszła na marne, bo – jak napisał – Niemcom walki nie zaszkodziły, a Stalinowi wręcz pomogły.

Specyficzną oryginalnością wykazał się Sebastian Ross, wiceprezes partii Nowa Nadzieja, który zamieścił na Twitterze grafikę przedstawiającą zniszczoną Warszawę i podpisał ją Rodos. Miało to, o ile dobrze odczytuję ten nieco pogmatwany zamysł, wskazywać, że lewica biadoli o katastrofie klimatycznej i o pożarach na greckiej wyspie, a kompletnie nie obchodzi jej rocznica powstania, w którym doszło do zagłady europejskiego miasta i jego mieszkańców. Taka trywializacja rocznicy wzbudziła niesmak, zwłaszcza że akurat Konfederacji, którą reprezentuje Ross, wcale nie jest aż tak daleko od krytykowanej przez niego lewicy, jak się powszechnie zdaje.

ŻYCIE W DŻUNGLI

Nurt prawicy związany z Konfederacją lubi się przedstawiać wyborcom jako zwolennicy polityki realnej. Realnej to znaczy takiej, która odrzuca kwestie moralne i ideowe, a zamiast tego opiera się wyłącznie na zimnej kalkulacji sił i interesów.

Pojęcie polityki realnej wywodzi się z XIX-wiecznej niemieckiej Realpolitik, a w Polsce tego terminu używali kiedyś ugodowi konserwatyści skupieni w działającym pod zaborem rosyjskim Stronnictwie Polityki Realnej. W naszych czasach pojęcie to powróciło wraz z Unią Polityki Realnej Janusza Korwin-Mikkego, z której w prostej linii wywodzi się dzisiejsza Konfederacja. Źródłem inspiracji ideowej jest tutaj społeczny

Fot. Andrzej Iwańczuk/REPORTER/EastNews

eprasa.pl 2a2c1f619b

i polityczny darwinizm, w którym rzeczywistość jest sprowadzona głównie do brutalnej walki o przetrwanie. Bez żadnych skrupułów i etycznych wątpliwości. Trzeba respektować siłę, nie litować się, nie współczuć, bo tylko ten, kto jest silny i bezwzględny, na końcu wygrywa. Wielu konfederatów, zwłaszcza tych z Ruchu Narodowego, chciałoby przy tym uchodzić za obrońców polskiej tradycji oraz wartości chrześcijańskich, kompletnie nie dostrzegając, że prostacki darwinizm, który promuje ich formacja, jest z gruntu antywspólnotowy i – co za tym idzie – antychrześcijański. Znacznie bliżej mu za to do tradycji skrajnych, zwłaszcza libertariańskich.

Libertarianinowi nie zależy przecież na wspólnocie, bo ta jego zdaniem jest szkodliwa, myśli więc wyłącznie o sobie i swoim komforcie. Nie interesują go inni ani nie będzie ich sprowadzał na właściwą drogę, bo każdy podąża swoją własną.

Konfederacja walczy o libertariańską utopię państwa sprowadzonego do roli „nocnego stróża", które wyznacza obywatelom szeroki zakres swobód, a oni robią, co im się żywnie podoba, o ile nie naruszają ogólnych reguł. „Walczę o to, aby państwo nie wtrącało się do tego, co ja zrobię z sobą, czy z własnym kotem. Od kogo kupię narkotyk czy komu sprzedam tego kota. Pod warunkiem oczywiście, że nie ma z tego zgorszenia publicznego" – wyjaśniał swoje *credo* Janusz Korwin-Mikke. Inny konfederata, Dobromir Sośnierz, pisał zaś dwa lata temu: „Ludzie mają prawo chodzić nago po ulicy".

Zdaniem konfederatów każda próba ingerencji w życie obywateli to bezprawny zamach na ich wolność. Nawet jeśli ta ingerencja miałaby służyć dobru powszechnemu. Czy państwo ma bronić swoich obywateli? Ależ skąd? Trzeba im dać broń i niech sami się bronią przed napastnikami. Czy potrzebna jest pomoc społeczna? W żadnym wypadku. Biedota jest potrzebna. Ktoś przecież musi wykonywać najgorsze prace. Czy kobiety powinny mieć równe prawa? To idiotyczny wymysł lewicy. Kobiety są głupsze od mężczyzn, Korwin-Mikke uważa przecież, że „inteligentna istota nie wytrzymałaby przebywania przez dłużej niż godzinę dziennie z paplającym dzieckiem!".

Być może zresztą w tym tkwi przynajmniej część fenomenu Konfederacji, która nie bawi się w żadne niuanse i zręcznie kokietuje tym ćwierćinteligentów. Jest przy tym piewcą dość prostackiego egoizmu, dając do zrozumienia, że każdy jest kowalem swojego losu i powinien myśleć wyłącznie o sobie. Wszelkie myślenie społeczne, dobro publiczne, sprawiedliwość, to oszustwa służące zniewoleniu ludzi. Świat jest zły i lepszy nie będzie, a my ciągle żyjemy w dżungli. Kto ma tu jakieś złudzenia, jest szkodliwym idiotą. Na tym przecież polega polityka realna.

> Wielu konfederatów chciałoby uchodzić za obrońców polskiej tradycji, nie dostrzegając, że prostacki darwinizm, który promuje ich formacja, jest antywspólnotowy i antychrześcijański

SZCZYPTA POGAŃSTWA

To szukanie prostych recept przybliża nieco konfederatów do ich największego wroga, którym jest radykalna lewica, tyle że lewica chciałaby oczywiście zrobić wszystko na odwrót. Jednak w obu przypadkach tak naprawdę mamy do czynienia z utopiami o potencjalnie groźnych konsekwencjach społecznych. Jednak by dostrzec te konsekwencje, trzeba mieć odrobinę wiedzy i wyobraźni. Nic więc dziwnego, że wizje roztaczane przez obie strony są atrakcyjne dla ludzi młodych i jeszcze niedojrzałych intelektualnie, którzy zwykle są najbardziej skorzy do chwytania łatwych rozwiązań oraz do chodzenia na skróty.

Zresztą wrażenie, że Konfederacja buduje swoje poglądy wyłącznie na opozycji wobec lewicy, jest nieco złudne. Bo choć zwolennikom tej formacji na pewno nie po drodze z socjalizmem, to już z lewicowymi liberałami mogliby się pewnie w paru kwestiach dogadać. Np. w sprawie narkotyków czy dopuszczalności samobójstw. Przykładowo Janusz Korwin-Mikke przekonuje, że człowiek jest panem swojego życia, więc może z nim robić, co tylko zechce. Może się zaćpać na śmierć lub zabić, jeżeli ma takie życzenie. Dlatego narkotyki powinny być dopuszczone do obrotu, najlepiej w aptekach. Jeżeli ktoś chce się zabić, to nie potrzebuje do tego pomocy państwa. „Niech sobie pójdzie ten ktoś do apteki, kupi kokainę, zrobi złoty strzał, zażyje dawkę śmiertelną, będzie miał miłą przyjemną śmierć i już" – mówił w wywiadzie dla „Super Expressu".

Podobnie jest również z kwestią aborcji, której konfederaci zasadniczo nie popierają, ale przecież – jeśli są konsekwentni w swoim libertarianizmie – nie będą się sprzeciwiać niczyim decyzjom w tej sprawie. Co najwyżej zaprotestują przeciwko wynoszeniu tego problemu na polityczne sztandary. W końcu cudze życie to prywatna sprawa.

Można oczywiście przyjąć taki punkt widzenia, warto jednak zwrócić uwagę, że trudno pogodzić to z tradycyjnym, chrześcijańskim systemem wartości. W tym sensie Konfederacja, która zawsze przedstawia się jako jedyna prawdziwa prawica w Polsce, jest więc jak na nasze warunki dość specyficznym przedstawicielem tego nurtu. Bo samo umiłowanie wolnego rynku to trochę zbyt mało jak na wyróżnik polskiej prawicy. Stanowi za to szeroki pomost łączący Konfederację z liberałami. Nic dziwnego, że konfederatów pochwali czasem Leszek Balcerowicz, a bywa, że i Platforma uśmiechnie się zalotnie.

Z kolei ambiwalencja wielu reprezentantów Konfederacji w kwestiach życia, aborcji czy narkotyków zbliża ich do radykalnej lewicy. Co do zasady lewica także przecież uważa, że w tych sprawach każdemu człowiekowi należy pozostawić wolność wyboru. Główna różnica polega na tym, że lewica jedynie mówi o wolności, bo chciałaby wszystkich tak zindoktrynować, by nie mieli już problemów z dokonaniem właściwego wyboru, a Konfederacja pozostawia więcej swobody, bo dopuszcza odmienne zdanie.

Podobieństwa między tymi zwalczającymi się publicznie obozami wychodzą nieoczekiwanie na jaw, gdy spojrzymy do badań pokazujących partie drugiego

eprasa.pl 2a2c1f619b

wyboru. Z czerwcowego sondażu Ipsos dla OKO.press i Tok FM wynika, że aż 11 proc. wyborców lewicy gotowych jest zagłosować jako na drugą partię na Konfederację. W drugą stronę 9 proc. elektoratu Konfederacji zagłosowałoby na lewicę. Dla porównania nikt z lewicy nie zamierzałby głosować na wrażliwy socjalnie PiS, a w przypadku konfederatów odsetek gotowych oddać głos na PiS wynosi 8 proc., a więc jest ich mniej niż tych, którzy zagłosowaliby na lewicę. Wniosek z tego może być chyba tylko taki, że przeciwieństwa bardzo często się przyciągają. Bo tak naprawdę mają z sobą sporo wspólnego.

PRZECIWIEŃSTWA SIĘ PRZYCIĄGAJĄ

W przypadku liberalnej lewicy i konfederatów różnice między nimi występują przede wszystkim na poziomie diagnozy i zastosowanej terapii. Ale jeśli chodzi o skutki, wszystko wygląda już podobnie, bo w obu przypadkach pacjent i tak najprawdopodobniej umrze.

Polityka realna, do której odwołuje się Konfederacja, odrzuca – jak wcześniej wspomniałem – wszelkie wątpliwości natury moralnej i ideowej. Dlatego konfederaci widzą się na przeciwnym biegunie niż lewica, która – przeciwnie – tłumaczy swoje postulaty wartościami humanistycznymi, prawami człowieka itd. Dla przeciętnego konfederaty, który – jak deklaruje – nienawidzi jakiejkolwiek ideologii, lewica jest ideologią w czystej postaci, a więc wrogiem numer jeden. Czy rzeczywiście?

Prześledźmy to na przykładach. Lewica dąży do inżynierii społecznej, chce zmian kulturowych i zdewastowania cywilizacji zachodniej w jej dotychczasowym kształcie. Konfederacja się temu przeciwstawia, ale jednocześnie przecież akceptuje libertariańską zasadę wolności cudzego wyboru. Konfederata – jeżeli chciałby być konsekwentny – powinien więc zgodzić się na wszystko. Jedyny warunek, który w tej sytuacji może postawić lewicy, to uszanowanie jego własnych wyborów. A zatem, choć osobiście sprzeciwia się lewicowej wizji świata, to nie jest dla niej przeszkodą, bo przecież nie wyznaje żadnej ideologii i z tego powodu nie jest nawet stroną w sporze. Nie interesuje go przyszłość świata ani otaczającej go wspólnoty. Obchodzi go jedynie jego własny los.

Jeżeli więc będzie uszanowany jego interes, to nie będzie walczył o żadne wartości, ponieważ te jego zdaniem nie istnieją albo się nie liczą. Jeśli inni ludzie chcą ćpać, to niech ćpają, jeśli chcą zmieniać płeć, to niech zmieniają, jeśli chcą się zabijać na ulicach, to niech się zabijają. Byle tylko trzymali się z dala od niego.

Radykalna lewica nie miałaby zapewne nic przeciwko takiej opozycji, którą zadowoli zamknięcie się we własnym getcie. Byłby to kompromis, na który można pójść.

Inny przykład dotyczy bezpieczeństwa. Lewica sprzeciwia się – przynajmniej deklaratywnie – wszelkiej przemocy. Dlatego najchętniej wszystkich rozbroiłaby, łącznie z armią i z państwem. Konfederacja odwrotnie – domaga się prawa do broni, bo uważa, że każdy powinien móc się bronić samodzielnie. Niezależnie jednak od tego, którą opcję wybierzemy, rezultat będzie podobny: państwo zostanie bezbronne wobec przemocy z zewnątrz. Bo albo broni nie będzie w ogóle, albo zamiast sprawnej armii otrzymamy pospolite ruszenie.

> Różnice między konfederatami a liberalną lewicą dotyczą diagnozy i terapii. Ale jeśli chodzi o skutki, to wszystko wygląda już podobnie, bo w obu przypadkach pacjent i tak zapewne umrze

Nic zatem dziwnego, że w powiązanych z konfederatami środowiskach apeluje się o bardziej racjonalną politykę wobec Rosji. Moskwa jest silna, a do silnych świat należy, więc nie można z nią zadzierać, przeciwnie, trzeba szukać ugody. I nie wymachiwać niepotrzebnie szabelką w imię jakichś nieistniejących wartości. Trzeba pogodzić się z tym, że świat jest brutalny.

Lewica też być może nawoływałaby do pokoju za wszelką cenę, ale w obecnej sytuacji byłoby to niepoprawne politycznie. W końcu Putin w odróżnieniu od swoich dawnych sowieckich poprzedników przybrał pozę rzekomego konserwatysty oraz wroga postępu. Dlatego lewica w odróżnieniu od środowisk zbliżonych do Konfederacji potępia Moskwę, choć – co warto zauważyć – unika zbyt dużej aktywności w tematach wojennych.

WSPÓLNE GRZEBANIE W HISTORII

Mijająca rocznica powstania warszawskiego także może świadczyć o tym, że przeciwności się przyciągają. I nie chodzi nawet o to, że zwolennicy polityki realnej używają w swojej krytyce powstańczego zrywu podobnych zarzutów do tych, którymi posługiwała się dawna komunistyczna propaganda. Obecna lewica nie przyjdzie jej tu w sukurs, bo akurat w tej konkretnej kwestii raczej unika PRL-owskiego dziedzictwa.

Myślę tu raczej o wspólnym zamiłowaniu do tzw. krytycznego spojrzenia na całą historię Polski. Przy czym na lewicy mamy historię ludową, która próbuje podważać dotychczasową interpretację faktów z klasowego punktu widzenia, a na konfederackiej prawicy jest dla odmiany historia realna, czyli napisana na zimno bez rzekomych mitów i upiększeń. W obu przypadkach mamy do czynienia raczej z luźną publicystyką historyczną, która jednak przynosi wiele szkody, bo nieprzygotowany czytelnik może ją potraktować – i zapewne traktuje ją – jak wykład naukowy.

Tymczasem przepisywanie historii na nowo to groźny zabieg inżynierii społecznej, którego celem jest zmiana naszej tożsamości. Jeżeli pewnego dnia uwierzymy, że cała historia Polski była pasmem bezsensownych zmagań, głupich decyzji i bezmyślnie przelanej krwi, to w końcu zaczniemy tracić motywację do polskości. Wywiesimy białą flagę i się poddamy. Bo po co bronić wspólnoty, która i tak nie istnieje.

Konfederacja twierdzi, że na świat należy patrzeć realnie. No to również na samą Konfederację trzeba tak spojrzeć. A obraz, który nam się wtedy wyłoni, może nieco zakłócić nasze dotychczasowe wyobrażenia.

eprasa.pl 2a2c1f619b

Jak bezpiecznie kupować online

Zakupy w sieci są wygodne i szybkie, nie dziwi więc fakt, że już 80 proc. Polaków robi zakupy w internecie. Niestety, oszuści nie śpią i szukają nowych sposobów na wyłudzenie naszych wrażliwych danych czy oszczędności – jak się przed nimi chronić?

Oszuści coraz częściej wykorzystują w swoich działaniach popularne platformy zakupowe, podszywają się pod sklepy lub nawet zakładają „własne" – takie fałszywe witryny oferują niezwykle niskie ceny, co może być zachętą dla konsumenta. Czy podejrzanie dobra oferta to jedyny patent, by rozpoznać taki fałszywy sklep?

CZYTAJ OPINIE, ALE…

Przede wszystkim warto sprawdzić, co napisali o internetowym sklepie, w którym planujemy zrobić zakupy, inni użytkownicy – opinie w internecie bywają skrajne, ale mogą sporo powiedzieć o danej platformie. Jednak uwaga – wiele takich fałszywych sklepów ma też fałszywe opinie, wystawione przez oszustów! Można je łatwo rozpoznać, choćby oceniając, kiedy powstały – jeśli w ostatnim czasie i w dużej liczbie, to jest prawdopodobne, że są fałszywe.

OPCJE ODBIORU

Warto przyjrzeć się opcjom odbioru. Jeśli brakuje opcji z płatnością „za pobraniem" – warto zachować czujność. Dobrze jest też przyjrzeć się ofercie. Ta powinna być spójna i zgodna z charakterem sklepu. Im bogatsza oferta, tym większa powinna być nasza ostrożność. Tutaj też należy uważać na wyjątkowe okazje, bo ograniczone czasowo wyprzedaże całego asortymentu i ceny znacznie lepsze niż u konkurencji mogą zwiastować oszustwo. Sygnałem ostrzegawczym jest też pasek adresowy sklepu – jeśli zawiera błędy, literówki lub nie pokrywa się z nazwą sklepu – uważajcie!

CHROŃ DANE

Dokonując płatności, upewnijmy się, że strona, do której odsyła sklep, jest prawdziwą stroną naszego banku. Sprawdzimy to, weryfikując pasek adresu, bo wizualnie strona oszustów może być bardzo podobna do oryginału.

ZGŁOŚ OSZUSTWO

A co, gdy już damy się nabrać i zrobimy zakupy? Warto w takiej sytuacji poinformować dostawcę płatności (bank), potem szybko zgłosić incydent na stronie incydent.cert.pl oraz koniecznie na komisariacie policji. Szybka reakcja to większa szansa na odzyskanie pieniędzy. Nigdy nie lekceważmy ostrzeżeń, które wysyła nam przeglądarka albo program antywirusowy. Alarmy nie biorą się znikąd – jeśli zapala się czerwona lampka, lepiej zrobić zakupy gdzie indziej. Co istotne, zielona kłódka przy adresie niestety nie jest już gwarancją bezpieczeństwa.

Więcej porad znaleźć można w poradniku CERT Polska „Jak bezpiecznie kupować w internecie" na stronie cert.pl.

Arkady Saulski

Artykuł sponsorowany | 7/0623/F

CERT.PL NASK · Fundusze Europejskie Polska Cyfrowa · Ministerstwo Cyfryzacji · NASK · Unia Europejska Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego

więcej na **cert.pl**

eprasa.pl 2a2c1f619b

Biczowanie celebrytki

JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Redaktor Krzysztof Stanowski rozbił youtube'owy bank. W ciągu tygodnia jego materiał o celebrytce Natalii Janoszek zebrał 5 mln widzów. Dziennikarz sprawdził jej osiągnięcia w indyjskiej kinematografii i stwierdził, że zmyśliła swoją karierę. Rozpoczęło się internetowe pastwienie nad niezawodową aktorką. Czy słusznie?

Stanowski słynie ze swojego Kanału Sportowego w internecie, mającego ponad 1 mln subskrybentów, mnóstwo materiałów i rozmów z piłkarzami, a także prowokatorski styl, jak np. wyzwanie pięściarza Marcina Najmana na pojedynek i obśmianie go za to, że samo zaproszenie potraktował poważnie. Stanowski jest sprawny, ujmująco bezczelny, ośmiesza też polityków, ostatnio prowadzi cykl rozmów z Robertem Mazurkiem.

Gdy więc wybrał sobie celebrytkę Natalię Janoszek na swój cel, ona sama powinna potraktować to poważnie od razu. O sobie w materiale Stanowskiego z 23 maja usłyszała, że ma „najlepiej poprowadzony kit w historii polskich mediów, nikt tak profesjonalnie nie zmyślił samego siebie". Prowadzący drwi z niej, że jej nagrody są mniej warte niż dyplom domu kultury w Płońsku, że gra słabo w nieistotnych filmach „kategorii Z" i że cała jej sylwetka jest wielką mistyfikacją.

Janoszek w mediach społecznościowych zapowiedziała kroki prawne. „Krytyka nie może zmierzać do ośmieszenia i zniszczenia innej osoby. W imię wolności słowa nie można bezkarnie oczerniać, mówić półprawd i wyzywać drugiego człowieka" – uzasadniała zapowiadany pozew celebrytka.

Dopiero wtedy Stanowski odpalił prawdziwą bombę. Poleciał do Indii, nagrał stamtąd swoją pospiesznie zmyśloną karierę w Bollywood, parafrazując osiągnięcia Janoszek, a potem opublikował trzygodzinny program demaskujący krok po kroku dziesiątki konfabulacji bohaterki plotkarskich mediów. To właśnie ten materiał z 28 lipca br. obejrzało już 5 mln ludzi. Oto dziewczyna, która była gościem dziesiątków porannych rozmów, wywiadów, która była zapraszana do arcypopularnych programów rozrywkowych, takich jak „Taniec z gwiazdami" czy „Twoja twarz brzmi znajomo" została zdemaskowana jako zwykła dziewczyna z Bielska-Białej, która jakieś incydentalne pojawienie się w drugorzędnym świecie mediów rozdmuchała do pozycji uznanej gwiazdy polskich kamer. Urodzona w 1990 r., w wieku 24 lat kandydowała do rady miasta z list Platformy Obywatelskiej z mizernym wynikiem ledwie 100 głosów.

Choć dla Zachodu kinematografia Indii znana jako Bollywood już bywa estetycznym dysonansem i często obciachem, to jednak nawet nie w tych znanych z tańca i egzaltowanej gry aktorskiej produkcjach grała dziewczyna, lecz w podrzędnej, *de facto* amatorskiej produkcji „Chicken Curry Law" o złym traktowaniu kobiety z innego kraju. Mizerny scenariusz, role filmowe rozpisane jak przez pijaną ciotkę na weselu, która uwierzyła we własny romans z Romanem Polańskim, wreszcie sama Janoszek na poziomie adekwatnym do filmu. Ale dziewczyna postanowiła wykorzystać to jako markę do swojej kariery. „Za kulisami Bollywood" – książkę pod takim tytułem wydała w 2016 r. Teraz mogła występować jako gwiazda.

Rozumiecie państwo – ktoś jest profesorem fizyki, ktoś inny ministrem albo wynalazcą lub dziennikarzem, musi być jakiś powód, by pogadać w telewizji. Żeby jednak zostać gwiazdą, trzeba mieć na wizytówce nie tylko swoje nazwisko, lecz także jakieś, choćby podrasowane, dokonanie. Hasło „polska gwiazda Bollywood" stało się marką Natalii Janoszek. Co ciekawe, ona sama w książce niejako przyznaje się, że kariera w Indiach jest produktem do nabycia w celach mistyfikacji. „Wystarczy zagrać w jednym z filmów i już można ogłosić światu, że od teraz będzie się nauczać aktorstwa. Najzabawniejsze jest to, że takie

Fot. Paweł Wodzyński/East News

epra 2a2c1f619b

szkoły cieszą się olbrzymią popularnością" – pisała siedem lat temu – o instruktorach aktorstwa w Indiach czy właściwie o sobie? W książce ona sama też przyznaje, że do filmów są potrzebne po prostu ładne kobiety i w indyjskich produkcjach nikt nie przejmował się poziomem gry aktorskiej.

Dla polskich dziennikarzy zajmujących się rozrywką hasła „Bollywood", „autorka książki" oraz samozwańczy tytuł „gwiazda" wystarczyły – dziewczynę zapraszano do rozmów w telewizjach śniadaniowych, wszystkie plotkarskie portale, takie jak Pomponik czy Plejada, wypytywały ją o ocenę samej siebie, o przepis na sukces. Ona sama świetnie czuła się na czerwonych dywanach, wiecznie przedstawiana jako nagradzana gwiazda Bollywood. Stanowski w trzygodzinnym materiale pokazał, że nagrody, które dostała, zostały przyznane przez amatorskie niszowe festiwale, że te statuetki są nic nie warte, a że w Europie niewielu zna się na filmowej branży subkontynentu indyjskiego, to nikt nie weryfikował, że żadna z niej gwiazda.

Po lipcowym odcinku na Kanale Sportowym Janoszek zniknęła z mediów społecznościowych, choć pojawiła się na językach milionów Polaków. „Oszustka" – piszą komentatorzy, oceniając jej książkę czy jej filmowe role. Stanowski pokazał, jak zdjęcia ze zwykłego turystycznego lotu helikopterem Janoszek pokazała jako specjalny przylot na festiwal w Cannes. Także spotkania z gwiazdami amerykańskiego Hollywood i czerwone dywany między tłumami jej fanów były zmyślone, zaaranżowane, specjalnie ustawione, by sprzedać to w mediach. Wcześniej jednak taki lans zadziałał – „aktorka" dostawała propozycje reklamowe, trafiała na okładki kolorowych czasopism, faktycznie stała się sławna. Na liście oszukanych jest m.in. gwiazda TVN Marcin Prokop, który sam przyznaje, że nie był dość czujny w jej sprawie. Teraz Stanowski przechwala się, że usunął jej aktywność publiczną na 40 lat.

Wszystko wskazuje na to, że choć Janoszek jest marną aktorką, to jednak jest znakomitą mistyfikatorką. Przez osiem lat żyła w Polsce jako gwiazda, byle wycieczkę do Włoch opisując jako sensacyjne spotkanie z najlepszymi aktorami świata. Historia elit zna mnóstwo fascynujących oszustów i literacki Nikodem Dyzma jest tu tylko fikcyjnym przykładem. 10 lat temu furorę w mediach robił człowiek o innym tytule na wizytówce. „Najmłodszy polski milioner" Piotr Kaszubski, chłopak o śnieżnobiałym uśmiechu, miał firmę sprzedającą środek do wybielania zębów. Oprócz pieniędzy zyskiwał też sławę jako celebryta i człowiek sukcesu. Establishment oszukać nietrudno, a publika lubi takie igrzyska – szarlatanów, upadłe gwiazdy, ludzi tak pewnych siebie, że są w stanie wcisnąć rozmówcom największe bujdy.

W aferze z Janoszek Stanowski podkreśla jednak, że to środowisko dziennikarskie okazało się żałośnie nieprzygotowane do weryfikacji informacji i wprowadziło dziewczynę z Bielsko-Białej na czerwone dywany w Polsce. Ma dużo racji, ale też celebrytka nie złamała prawa, a oszukiwała tych, którym bajkowa kariera nie zapaliła w głowie czerwonej lampki.

> Oszustwo powinno być w debacie publicznej piętnowane, ale pamiętajmy, że Janoszek trafiła do specjalnej branży – świata celebrytów, gdzie z lansu i udawania robi się właśnie styl życia, karierę i pieniądze

Oszustwo powinno być w debacie publicznej piętnowane, ale pamiętajmy, że Janoszek trafiła do specjalnej branży – świata celebrytów, gdzie z lansu i udawania robi się właśnie styl życia, karierę i pieniądze. Wyrządziła znacznie mniej szkód niż inny celebryta, także lansowany w TVN, który chciał zostać prezydentem Polski i dziś chce ustawiać politykę krajową i zagraniczną. Janoszek zarobiła sporo pieniędzy na udawaniu gwiazdy z Bollywood, ale nie zarobiła nawet procenta tego, co elektryk-kapuś, który ze swoimi kijkami nordic walking łazi po wybrzeżu, by ludzie się z nim fotografowali jako z człowiekiem, który obalił komunizm. Inna gwiazda – programu rozrywkowego „Agent" z TVN – została u Donalda Tuska ministrem zdrowia i do dziś jest w polityce. Warto więc nie tylko demaskować szarlatanerię, lecz także znać proporcje. Janoszek została celebrytką, a więc – jak to ironicznie określa ulica – osobą znaną z tego, że jest znana. Potrafiła swoją mistyfikacją zrobić więcej niż tabuny, pożal się Boże, bohaterów plotkarskich serwisów z telewizyjnych seriali, a nie aspirowała jak na razie do wykorzystania rozpoznawalności do układania Polakom życia w polityce. Szarlatanów bowiem można podzielić na szkodliwych fanatyków i pociesznych opowiadaczy. Warto demaskować i jednych, i drugich, ale nie przesadzać z pręgierzem – ten ostatni wciąż czeka na poważnych oszustów, których jednak najpopularniejsi dziennikarze kraju boją się ruszyć.

Fot. Andrzej Wiktor (2x)

eprasa.pl 2a2c1f619b

Prezydent Ukrainy stara się, by doraźne spory – również w relacjach z Polską – nie utrudniły Kijowowi realizacji głównego planu politycznego. Jego kulminacja ma nastąpić jesienią, a jego głównym punktem będzie zorganizowanie przez władze Ukrainy wielkiej, międzynarodowej konferencji pokojowej. Spotkania, które powinno doprowadzić do sformułowania planu zakończenia wojny

Dyplomatyczny gambit Kijowa

MAREK BUDZISZ

Plan marzeń ekipy Zełenskiego wyglądał najprawdopodobniej następująco: przed szczytem NATO w Wilnie rusza ofensywa i Gwardii Przełamania, dość szybko wyszkolonej i wyposażonej na Zachodzie, udaje się dokonać znaczących wyłomów w liniach obrony przygotowywanych przez Rosjan od wiosny ub.r. To miało wzmocnić negocjacyjną pozycję Ukrainy i zmniejszyć opory sojuszników, ułatwiając podjęcie zasadniczej z punktu widzenia przyszłości decyzji, którą miało być zaproszenie do NATO. Nie dlatego oczywiście, że ktokolwiek w Kijowie wierzył w to, że za kilkanaście miesięcy Ukraina stanie się pełnoprawnym członkiem paktu północnoatlantyckiego, ale z zupełnie innego powodu. Chodziło o to, by w momencie, kiedy zostanie uruchomiony kolejny krok, w którego przygotowywanie już od wielu tygodni jest zaangażowana ukraińska dyplomacja (chodzi o rozmowy pokojowe), wykluczyć ryzyko postawienia na agendzie negocjacji kwestii przynależności Ukrainy do NATO w przyszłości. Takie ryzyko było i nadal jest realne choćby z tego względu, że w 12-punktowym planie pokojowym przygotowanym przez Pekin w kwietniu br. mówi się o konieczności uwzględnienia obaw Rosji w związku z rozszerzeniem paktu. W Kijowie zakładano, że przygotowawcze rozmowy pokojowe, które już trwają, zakończą się wielką konferencją jesienią br., kiedy to Ukraina po skutecznej ofensywie i wspierana przez międzynarodową koalicję będzie mogła negocjować z Rosją z pozycji siły.

Fot. Ludovic Marin/AFP/East News

eprasa.pl 2a2c1f619b

BRAK SUKCESÓW NA FRONCIE

Jednak trudno dziś mówić o sukcesie. Na froncie postępy ukraińskich sił zbrojnych są niewielkie. Plan blitzkriegu się załamał. Michael Kofman, amerykański analityk wojskowy, który niedawno był na linii frontu, powiedział dziennikowi „The New York Times", że co prawda kontrofensywa nie zawiodła, ale będzie się ciągnąć jeszcze przez kilka miesięcy, do jesieni. W jego opinii strona ukraińska w jej toku została zmuszona do zmiany taktyki. Pierwsze uderzenia przyniosły niewielkie zyski terytorialne, za to straty – zarówno w sprzęcie, jak i w ludziach – były nieakceptowalnie duże. „Prawdopodobnie – argumentuje Kofman – problem polegał na założeniu, że po kilku miesiącach szkolenia jednostki ukraińskie będą mogły zostać przekonwertowane do walki bardziej w sposób, w jaki walczą siły amerykańskie, prowadząc atak na dobrze przygotowaną rosyjską obronę". To się jednak nie udało i Ukraińcy wrócili do starego sposobu walki, który co prawda nie pociąga za sobą takich strat, ale też nie daje nadziei na szybkie przełamanie rosyjskich linii.

Niektórzy ukraińscy eksperci, tacy jak Jurij Butusow, korespondent wojenny, w przeszłości doradca ministra obrony, są bardziej dosadni w ocenie przygotowań do ofensywy. W jego opinii na niektórych odcinkach frontu, np. na północy, gdzie Rosjanie atakują na dwóch kierunkach – na Łyman i Kupiańsk – mamy do czynienia wręcz z bałaganem, chaosem w dowodzeniu i nieprzygotowaniem sił ukraińskich. Opisując sytuację, mówi o tym, iż mimo że strona ukraińska ma tam nadal przewagę liczebną, to o niepowodzeniach decyduje złe dowodzenie i brak decyzji w sprawie organizacji systemu obronnego. W jego opinii informacje o wielkim, dysponującym nawet 900 czołgami rosyjskim zgrupowaniem uderzeniowym to wymysły mające przykryć niekompetencję i brak decyzji lokalnych dowódców i przedstawicieli administracji wojennej.

Oczekiwanych sukcesów na froncie brak, a straty rosną. Jak niedawno informował dziennik „The Wall Street Journal", od początku wojny na Ukrainie dokonano być może nawet 50 tys. amputacji, a ich liczba w związku z ofensywą może zacząć szybko rosnąć, tym bardziej że niektóre zabiegi są przeprowadzane w kilka tygodni po tym, jak ranni trafiają do szpitali. Już obecnie liczbę tę można porównywać z 41 tys. Brytyjczyków, którym amputowano kończyny w czasie czterech lat I wojny światowej. Przywrócenie tych ludzi do normalnego życia będzie niełatwym zadaniem. A na Ukrainie, niezależnie od oficjalnych sondaży opinii publicznej, daje się też odczuć zmiana nastrojów. Rośnie zmęczenie wojną i strach przed wcieleniem do armii. Na początku sierpnia ukraińska Służba Bezpieczeństwa przeprowadziła ponad 100 „nalotów" na oddziały administracji wojskowej i ujawniła masową skalę fałszerstw dokumentów pozwalających na uchylanie się od służby. Jak ujawnił portal Ukraińska Prawda, jeden z kierowników lokalnej komisji uzupełnień w obwodzie dniepropietrowskim przyjął w ciągu ostatnich 16 miesięcy co najmniej 350 tys. dol. łapówek od tych, którzy chcieli wyreklamować się od służby wojskowej.

Daje się też zauważyć pierwsze podziały i szukanie kozłów ofiarnych, winnych w zjednoczonej do tej pory ekipie Zełenskiego. Niepopularny jest rząd Szmyhala, który wiosną, jak spekulowano w Kijowie, miał zostać zdymisjonowany. Coraz głośniej mówi się o odejściu ministra Reznikowa i jego wyjeździe na placówkę w Londynie.

NERWOWO W EKIPIE ZEŁENSKIEGO

Na tle niepowodzeń dyplomatycznych i trudnej sytuacji na froncie narasta też nerwowość w ekipie Zełenskiego. Ukraiński prezydent odwołał niedawno z funkcji ambasadora w Londynie Wadima Prystajkę, swojego byłego doradcę, po tym jak ten w wywiadzie dla Sky News skrytykował komentarze własnego prezydenta pod adresem brytyjskiego ministra obrony. W podobny sposób, jako niepotrzebnie zaostrzające sytuację, są też oceniane przez ukraińskich komentatorów niedawne wypowiedzi i kroki ukraińskiego MSZ w relacjach z Polską, w tym wezwanie ambasadora Cichockiego. Wołodymyr Fesenko, ukraiński politolog, w rozmowie z portalem NV określił działania własnego resortu spraw zagranicznych mianem niepotrzebnego zaogniania sytuacji, mówiąc, że „niestety, w działaniach i wypowiedziach naszych reprezentantów widać też emocje. Należy ich unikać. Nie możemy sobie teraz pozwolić na sytuacje napięć i konfliktów w relacjach z naszymi partnerami". Rusłan Osipienko, były dyplomata i ekspert ds. relacji zagranicznych, powiedział w jednym z wywiadów, że wzywając Bartosza Cichockiego, ukraiński MSZ popełnił błąd. Jego zdaniem należało raczej w trybie nieoficjalnych konsultacji wyjaśnić i uspokoić sytuację, tym bardziej że – jak zauważył – polskie i ukraińskie interesy wzajemnie się uzupełniają. Co więcej, dodał: „Nie możemy stać bez sąsiada za nami. Jeśli unia Polski i Ukrainy się rozpadnie, przegramy wojnę z Rosją". W podobnym duchu wypowiedział się Ołeksij Daniłow, sekretarz ukraińskiej Rady Bezpieczeństwa i Dialogu, który napisał: „Dziękujemy za wszystko! Pamiętamy, kto pierwszy zaoferował Ukrainie karabin i chleb! Napięcia wielkiej wojny czasami powodują emocjonalne działania i słowa, ale w naszej rodzinie jesteśmy niezależni i możemy rozwiązać wszelkie nieporozumienia bez żadnej pomocy".

Sytuację postanowił również uspokoić Wołodymyr Zełenski, który zamieścił najpierw w necie tonujący wpis, a potem, spotykając się z ukraińskimi dyplomatami na specjalnie zwołanym, nadzwyczajnym zebraniu, powiedział im wprost, że jednym z priorytetów ukraińskiej polityki zagranicznej najbliższych kilku miesięcy będzie dbałość o możliwie dobrą współpracę z sąsiadami. „Musicie studzić emocje, choć nie oznacza to milczenia" – zaapelował ukraiński prezydent, zwracając się do ambasadorów i szczególnie podkreślając znaczenie relacji z państwami, z którymi Ukraina graniczy. Chodzi o to, by doraźne spory nie utrudniły Kijowowi realizacji głównego planu

eprasa.pl 2a2c1f619b

politycznego, którego kulminacja powinna nastąpić jesienią i którego głównym punktem będzie zorganizowanie przez władze Ukrainy wielkiej, międzynarodowej konferencji pokojowej. Spotkania, które powinno doprowadzić do sformułowania planu zakończenia wojny.

Jeśli do tego czasu uda się dokonać wyłomu w rosyjskich liniach obrony, to pozycja Ukrainy może ulec wzmocnieniu, ale nawet bez tego Kijów chce wdrożyć zaplanowane kroki.

IZOLACJA DYPLOMATYCZNA ROSJI

Jednym z ważniejszych etapów pośrednich ma być spotkanie w saudyjskiej Dżuddzie, które przebiegnie bez udziału Rosji, ale za to swoją obecność zapowiedzieli przedstawiciele największych graczy światowego południa – Indii, Brazylii, RPA czy Indonezji, nie mówiąc już o organizatorach spotkania, czyli o Saudach. Pierwsze wyniki tego dyplomatycznego zjazdu, który miał miejsce w miniony weekend, nie będą zapewne znane od razu, ale dziennik „The Wall Street Journal", powołując się na przecieki dyplomatyczne, napisał, że do Arabii Saudyjskiej ma też przyjechać specjalny wysłannik Xi Jinpinga Li Hui, który był przez lata ambasadorem Chin w Moskwie, a ostatnio prezentował 12-punktowy plan pokojowy Pekinu. Dziennik zwrócił też uwagę, że zapowiedzią korekty chińskiej linii wobec przedłużającej się wojny na Ukrainie może być niedawne wystąpienia ambasadora Genga Shuanga na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa ONZ. Było ono odmienne w tonie od poprzednich wystąpień, a uwagę obserwatorów wzbudziły powtarzane kilkakrotnie wezwania do działań na rzecz światowego bezpieczeństwa żywności.

Mają one oczywisty związek z decyzją Putina o wycofaniu się z porozumienia zbożowego, wznowieniu uderzeń na ukraińską infrastrukturę portową i zapowiedziami o gotowości Moskwy do atakowania statków cywilnych. Tego rodzaju deklaracje spotkały się też z twardą reakcją państw afrykańskich, co nawet zauważyli rosyjscy komentatorzy. W czasie ostatniego szczytu Rosja – Afryka w Petersburgu żaden z obecnych na spotkaniu przedstawicieli państw Czarnego Kontynentu nie poparł decyzji Kremla o wycofaniu się Rosji z porozumienia zbożowego, a nawet otwarcie wzywało Putina, by ten „wrócił do umowy". Szczególnie istotna w tym kontekście jest wypowiedź prezydenta RPA Cyrila Ramaphosy, który powiedział, że Afryka ma prawo domagać się pokoju, bo wszystkie kraje doczuwają negatywne konsekwencje przedłużającego się konfliktu, a ponadto deklarował, zwracając się wprost do Putina: „Tak, ma pan całkowitą rację, kiedy mówi pan, że różnie podeszliśmy w sprawie tego konfliktu, ale kluczowym elementem stanowiska, które wszyscy podzielamy, jest to, że ten konflikt należy rozwiązać w drodze negocjacji, dialogu i zgadzamy się, że jest to najlepsza droga naprzód".

> Jeśli Ukraina zgodzi się na choćby częściowy kompromis w kwestii swoich granic, to może oczekiwać „kompensaty" za swoją ugodowość od sojuszników z NATO

To, co warto odnotować w tym przypadku, to nie tylko wezwanie do politycznego, w trybie rokowań, zakończenia wojny, lecz także twarde podkreślenie różnicy zdań między Afryką a Rosją co do oceny sytuacji. Prezydent RPA powiedział też, co jest aż nadto wymowne w związku z deklaracjami Putina, iż Rosja po wyjściu z porozumienia zbożowego jest skłonna podarować państwom afrykańskim 1 mln ton zboża, że „nie przyjechaliśmy tu, by prosić o jakieś dary dla kontynentu afrykańskiego".

Wydaje się, że Putin popełnił pomyłkę w ocenie możliwych reakcji krajów światowego Południa, przede wszystkim z kontynentu afrykańskiego, na wycofanie się z porozumienia zbożowego. Kolejnym błędem była rosyjska ocena możliwych reakcji Afryki na zamach stanu w Nigrze, państwie kluczowym, nie tylko jeśli chodzi o zaopatrzenie europejskiej energetyki atomowej w uran, ale przede wszystkim ośrodka, bez współdziałania z którym nie jest możliwa walka z ISIS w Afryce Subsaharyjskiej. Poparcie zamachowców z Nigru przez prorosyjskie junty w Burkina Faso i Mali zostało odczytane jako działanie groźne dla stabilności sytuacji na całym kontynencie. W rezultacie związek państw Afryki Zachodniej zapowiedział interwencję w Nigrze, a polityka Moskwy zaczęła być uznawana za czynnik potencjalnej destabilizacji dla całego kontynentu.

To oznacza, że spotkanie w saudyjskiej Dżuddzie może stać się naradą państw zainteresowanych możliwie szybkim zakończeniem wojny na Ukrainie, po to by kolejne fale destabilizacji się nie rozlewały. Niewykluczone, że Jake Sullivan, amerykański doradca ds. bezpieczeństwa narodowego, który już potwierdził swój przyjazd do Arabii Saudyjskiej, będzie starał się doprowadzić do porozumienia między Zachodem, Chinami i państwami światowego Południa, którego celem miałoby być normalizacja sytuacji na Ukrainie.

Izolacja dyplomatyczna Rosji jest dla Kijowa dobrym prognostykiem, podobnie jak odwoływanie się wszystkich państw, retorycznie również Chin, do poszanowania zasady nienaruszalności granic. Jeśli Ukraina zgodzi się na choćby częściowy kompromis w kwestii swoich granic, to może oczekiwać „kompensaty" za swoją ugodowość od sojuszników z NATO. Zapewne dlatego Zełenski wzywa swoich dyplomatów do mobilizacji, twierdząc, że do końca roku może przesądzić się zarówno kwestia pokoju, jak i ukraińskiego członkostwa w NATO i w Unii Europejskiej, a także międzynarodowych gwarancji bezpieczeństwa.

eprasa.pl 2a2c1f619b

Maja Dziarnowska i Wiktor Przyjemski nowymi beneficjentami PFNteam100

Brązowa medalistka windsurfingowych mistrzostw Europy 2022 w klasie iQFoil Maja Dziarnowska oraz drużynowy mistrz świata juniorów na żużlu Wiktor Przyjemski dołączyli do grona beneficjentów realizowanego przez Polską Fundację Narodową projektu PFNteam100, wspierającego polskich sportowców w ich walce o mistrzowskie marzenia

Polska Fundacja Narodowa od 2017 r. aktywnie wspiera rozwój polskich sportowców, reprezentujących nasz kraj na arenie międzynarodowej. W ramach programu Team 100, a następnie PFNteam100 fundacja wsparła już ponad 500 sportowców, którzy zdobyli kilkadziesiąt medali igrzysk olimpijskich i paraolimpijskich oraz blisko 600 medali mistrzostw Europy i mistrzostw świata. To pierwszy tego typu program w Polsce, którego celem było uruchomienie stypendiów dla utalentowanych polskich sportowców – członków kadry narodowej, pozwalających na łączenie kariery sportowej z nauką, podnoszenie kwalifikacji oraz godne reprezentowanie Polski na świecie.

Z realizowanego przez PFN programu stypendialnego skorzystały m.in. takie gwiazdy światowego formatu jak tenisistka Iga Świątek, lekkoatleci: Sofia Ennaoui, Ewa Swoboda, Joanna Mazur i Konrad Bukowiecki czy reprezentująca łyżwiarstwo szybkie Natalia Maliszewska. W ub.r. nasz team powiększył się o utalentowanego kierowcę rajdowego Miko Marczyka, ścigającego się w klasie WRC2. Teraz do grona beneficjentów programu dołączyli kolejni utalentowani sportowcy: windsurferka Maja Dziarnowska i żużlowiec Wiktor Przyjemski.

– Program PFNteam100 zawsze wspierał utalentowanych młodych polskich sportowców. Wspieranie Mai Dziarnowskiej i Wiktora Przyjemskiego to naturalna konsekwencja stawiania na najlepszych, których sukcesy przyczyniają się do promocji Polski za granicą – przyznaje dr Marcin Zarzecki, prezes zarządu PFN.

Fot. Materiały prasowe

Maja Dziarnowska od 2009 r. jest członkiem kadry narodowej, z powodzeniem reprezentując Polskę na międzynarodowej arenie. Swoją przygodę z windsurfingiem rozpoczęła w 2002 r. od pływania na desce UKS z żaglem, którą po roku zmieniła jednak na klasę Mistral. Dwa lata później zadebiutowała w zorganizowanych w Sopocie mistrzostwach świata, w których nie miała sobie równych, zdobywając złoty medal. Jeszcze jako juniorka porzuciła Mistrala na rzecz klasy RS:X, a od 2020 r. startuje w nowej klasie windsurfingowej iQFoil (deski tej klasy posiadają jeden żagiel o rozmiarach 8 m² dla kobiet oraz 9 m² w przypadku mężczyzn). Tylko w ub.r. Maja zdobyła brązowy medal mistrzostw Europy w Torbole we Włoszech i w Pucharze Świata na Majorce oraz drugie miejsce we French Olympic Week we francuskim Hyères. W br. ma już za sobą starty w iQFoil Games w Kadyksie, gdzie zajęła drugie miejsce, mistrzostwach Europy w greckim Patras oraz regatach o Puchar Księżniczki Zofii na Majorce czy zakończonych niedawno regatach Test Event w Marsylii. Przed nią zaplanowane na 10–20 sierpnia mistrzostwa świata w Hadze, gdzie głównym celem będzie uzyskanie kwalifikacji do XXXIII Igrzysk Olimpijskich Paryż 2024.

– Trzymamy kciuki za naszych sportowców. Cieszymy się, że program PFNteam100 powiększył się o zawodników reprezentujących kolejne dyscypliny sportowe. Wiktor Przyjemski to zawodnik o ogromnym potencjale. Bez wątpienia jest talentem na miarę Tomasza Golloba i Bartosza Zmarzlika. Jestem przekonany, że w najbliższym czasie nieraz dostarczy kibicom wielu emocji – powiedział wiceprezes PFN Michał Góras.

Artykuł sponsorowany | 16/0223/F

eprasa.pl 2a2c1f619b

Kokaina w Białym Domu

W zachodnim skrzydle Białego Domu, bardzo blisko Gabinetu Owalnego, znaleziono kokainę. Republikanie wskazują na syna prezydenta, Huntera Bidena, który był uzależniony od narkotyków i obecnie po raz kolejny ma problemy z prawem

ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Lista dzieci oraz innych członków rodzin prezydentów USA, którzy zamiast dumy przysporzyli im kłopotów, jest długa. Taki Billy Carter choćby, który gdy jego starszy brat Jimmy był gospodarzem Białego Domu, usiłował zrobić karierę na własnej marce piwa (Billy Beer), ale zbankrutował. Może dlatego, że zamiast piwa, jak pisze „The Washington Post" wypijał ponad dwa litry wódki i whisky dziennie? Jego pijackie ekscesy były chętnie i często dokumentowane w prasie (raz oddał mocz przed reporterami na lotnisku, czekając na przylot samolotu). Prawdziwym skandalem było jednak nie to, ale fakt, że w latach 70. często podróżował do Libii, miał wziąć pożyczkę w wysokości 2 mln dol. od Muammara Kaddafiego i stał się przedmiotem podejrzeń o handel wpływami. Odbyło się w tej sprawie nawet przesłuchanie w Senacie i powstała specjalna komisja śledcza. Tzw. Billygate zakończyło się deklaracją prezydenta Cartera, że jego brat nie miał i nie będzie mieć wpływu na politykę zagraniczną USA, szczególnie w stosunku do Libii.

Brat przyrodni Billa Clintona został z kolei zatrzymany w 1980 r., gdy ten był

gubernatorem Arkansas. Usiłował sprzedać policyjnemu tajniakowi kokainę. Spędził rok w więzieniu. W 2001 r. został ułaskawiony przez Clintona, wtedy już prezydenta USA. Wywołało to niemały skandal, bowiem Roger miał przekazać prezydentowi całą listę osób, które jego zdaniem powinny otrzymać ten sam przywilej co on. Przy okazji okazało się, że brat pierwszej damy i późniejszej kandydatki na prezydenta Hillary Clinton, Hugh Rodham, otrzymał 400 tys. dol. od biznesmena Glenna Braswella, skazanego za oszustwa, oraz handlarza narkotyków Carlosa Vignali, by wylobbował im ułaskawienie u szwagra. Po protestach republikanów pieniądze oddał, a ułaskawień nie było.

Po stronie republikanów skandali było zdecydowanie mniej i nikt nie oddawał publicznie moczu ani się nie narkotyzował. Córki George'a W. Busha – Barbara i Jenna – trochę za dużo imprezowały na studiach i zostały przyłapane z alkoholem, choć miały mniej niż 21 lat. A Donald Trump jr. wydał ponad 75 tys. dol. podatników na ochronę podczas podróży w 2019 r. do Mongolii, gdzie na dodatek podczas polowania ustrzelił zagrożony wymarciem gatunek owcy.

KOKAINOWY ŚLAD

No i jest jeszcze Hunter Biden. Syn obecnego prezydenta USA ponownie znalazł się na czołówkach gazet – z powodu unikania płacenia podatków, nieślubnej córki i kokainy. Tą ostatnią na początku lipca znaleziono w Białym Domu w schowku przy wejściu do zachodniego skrzydła, gdzie odwiedzający zostawiają swoje rzeczy przed zwiedzaniem budynku. Biały proszek znaleziono podczas rutynowej kontroli Secret Service. Kto go tam zostawił, nie wiadomo. Było go niewiele, a trwające trzy tygodnie śledztwo niczego nie wykazało. Na foliowej torebce, w której były narkotyki, nie znaleziono rzekomo odcisków palców, a do miejsca, w którym znaleziono kokainę, miały dostęp setki osób. Przetestowanie ich na obecność narkotyków demokraci uznali za przesadę.

Republikanie i prawicowe media są oburzeni. „Biały Dom jest najbezpieczniejszym miejscem na planecie, roi się tam od agentów federalnych oraz jest on wyposażony w kamery i inne technologie nadzoru, których celem jest zapewnienie bezpieczeństwa najpotężniejszemu człowiekowi na świecie. A my mamy uwierzyć, że mężczyźni i kobiety, którym powierzono ochronę prezydenta, nie są w stanie ustalić, kto zgubił tam paczkę z kokainą?" – grzmi „New York Post". Według gazety federalni co chwila zmieniali miejsce znalezienia narkotyków, nie chcieli odpowiadać na pytania dziennikarzy i kłamali w sprawie tego, gdzie wówczas znajdywali się prezydent i jego syn. „Nie ma żadnych dowodów na to, że kokaina należała do Huntera Bidena, ale i tak będzie o to podejrzewany. W końcu już nieraz władze federalne robiły co w ich mocy, by chronić go przed konsekwencjami jego przestępstw. To czemu nie i tym razem?" – zastanawia się gazeta.

Bukmacherzy w każdym razie stawiali w czasie śledztwa na najmłodszego syna prezydenta. W sieci BetOnline Hunter Biden daleko wyprzedził Angelinę Jolie, Snoop Dogga, „jednego z braci Jonas" oraz Eltona Johna jako źródło podejrzanej paczki z kokainą.

Były prezydent Donald Trump, który zamierza ponownie startować w wyborach w 2024 r. przekonywał zaś, że federalni na 100 proc. wiedzą, czyja to kokaina. „Jeśli nie ujawnią informacji, oznacza to, że zniszczyli taśmy, a kokaina była przeznaczona dla Huntera i jego ojca, by dać mu trochę życia i energii!" – dodał.

Afera kokainowa to jednak nie jedyna rzecz, o którą mają pretensję republikanie. Kolejną jest siódme z wnucząt Joe Bidena, czteroletnia Navy Joan Roberts. Prezydent dopiero niedawno postanowił uznać wnuczkę, owoc krótkiego związku Huntera ze striptizerką Lunden Roberts, gdy syn prezydenta był uzależniony od cracku i alkoholu. Prezydent, który lubi prezentować się jako człowiek rodzinny, został zmuszony do uznania Navy po testach DNA wykonanych w związku z pozwem złożonym przez Lunden Roberts, w którym wnioskowała ona o alimenty oraz zmianę nazwiska dziewczynki na Biden. Część zaległych alimentów syn prezydenta zamierza spłacić za pomocą obrazów, które maluje, i które sprzedają się za sprawą jego ojca jak ciepłe bułeczki, choć według „The Washington Post" powinny wisieć „co najwyżej na ścianach niskobudżetowych moteli".

PODATKI I BURISMA

Najmłodszy syn jest dla Bidena bez wątpienia dużym politycznym obciążeniem. Sąd federalny w Delaware nieoczekiwanie odrzucił 26 lipca br. ugodę zawartą między prokuraturą i Hunterem, według której miał on uniknąć więzienia za niepłacenie podatków w latach 2017–2018 (ponad 100 tys. dol.) oraz składanie fałszywych oświadczeń przy zakupie broni (zataił, że był narkomanem) w zamian za przyznanie się do winy. Miał otrzymać wyrok w zawieszeniu. Zaległości wobec fiskusa dawno uregulował.

Prowadząca sprawę sędzia Maryellen Noreika zakwestionowała jednak m.in. konstytucyjność warunków ugody, w tym wykluczenia kolejnych zarzutów z przyszłości Huntera Bidena, bo przypominało jej to „coś w rodzaju stałego immunitetu". Do nieoczekiwanego zwrotu akcji doszło po tym, jak tydzień wcześniej w Kongresie dwaj pracownicy amerykańskiego fiskusa (IRS) zarzucili prokuraturze polityczne naciski w prowadzeniu sprawy przeciwko synowi prezydenta. Te kolejne zarzuty, których Hunter chce uniknąć, dotyczą oczywiście jego zagranicznych biznesów, w które według republikanów był także zamieszany jego ojciec. Prezydent Biden te zarzuty wielokrotnie odpierał. „Gdzie są te pieniądze, no gdzie?" – odpowiadał poirytowany na pytania dziennikarzy.

Republikanie nie zamierzają jednak odpuścić, tym bardziej że kandydat z największą szansą na wygranie prawyborów GOP to wciąż Donald Trump, wokół którego obecnie wręcz piętrzą się problemy natury prawnej. Wielka ława przysięgłych w Waszyngtonie oskarżyła go właśnie o nielegalne działania mające odwrócić wynik przegranych przez niego wyborów w 2020 r., w tym przez szturm na Kapitol 6 stycznia 2021 r. Dochodzenie jest prowadzone przez specjalnego prokuratora Jacka Smitha i nawet według prawicowych mediów za oceanem może skończyć się wyrokiem. Zarzuty są zresztą już drugim zestawem oskarżeń wobec Trumpa, pierwszy zestaw jest wynikiem śledztwa prowadzonego przez specjalnego prokuratora Jacka Smitha w sprawie przetrzymywania tajnych dokumentów przez Trumpa po opuszczeniu przez niego Białego Domu w jego posiadłości

Fot. AP Photo/Manuel Balce Ceneta / EastNews

eprasa.pl 2a2c1f619b

w Mar-a-Lago. Według byłego prezydenta to tylko kolejna odsłona politycznej nagonki na niego ze strony tzw. deep state, liberalnego establishmentu głęboko zakorzenionego w administracji federalnej.

Biorąc pod uwagę, że kampania do prawyborów jedynego pozostałego potencjalnego kandydata republikanów na prezydenta, gubernatora Florydy Rona DeSantisa, idzie jak krew z nosa i nie potrafi on trafić w gusta bazy republikanów, ci utknęli z Trumpem, który ma ogromny negatywny elektorat i może zwyczajnie przegrać z Bidenem. Ale Amerykanie lubią porównywać kampanie polityczne do biznesu: kandydat jest produktem, a jeśli produkt jest wadliwy, kampania się nie powiedzie. A to jest problem DeSantisa: ludzie nie kupują go jako prezydenta.

MIĘKKIE SERCE OJCA

Ponieważ Hunter Biden jest słabym punktem swojego ojca, republikanie w niego uderzają najmocniej. Narkotyki, seksualne ekscesy, trzy utracone laptopy, z czego jeden mieli mu ukraść rosyjscy handlarze narkotyków – Biden jr. to chodząca katastrofa.

Młodszy syn, zawsze w cieniu starszego brata Beau, który miał potencjał, ale umarł na raka. Czarna owca – jak pisze „The Washington Post" – z syndromem Kaina. Ktoś, kogo miękkie ojcowskie serce chce chronić na swoją własną zgubę. A nie da się ukryć, że Biden, gdy był wiceprezydentem, zabierał go na oficjalne wizyty, m.in. do Chin, skąd ten wrócił z kontraktami wartymi miliony. Zapraszał także jego partnerów biznesowych na śniadania do Białego Domu. Na zdjęciach odnalezionych w laptopach Huntera Joe Biden pozuje m.in. z meksykańskim miliarderem Carlosem Slimem i Miguelem Alemánem Magnanim, założycielem taniej linii lotniczej Interjet. Hunter i wieloletni dobroczyńca rodziny Bidenów Jeff Cooper próbowali w 2013 r. wejść na rynek energetyczny w Meksyku, po tym jak ówczesny prezydent Enrique Peña Nieto otworzył go dla zagranicznych inwestorów. W zamian za pomoc w tym przedsięwzięciu syn Bidena pomógł Magnaniemu uzyskać pozwolenia na operacje na amerykańskim rynku lotniczym.

Potem były interesy w Rosji, Kazachstanie i na Ukrainie. To sprawa ukraińskiej spółki energetycznej Burisma interesuje dziś ponownie republikańskich senatorów i kongresmenów. Bo handlu wpływami – jak to się nazywa w terminologii prawnej – miał się dopuścić zdaniem republikanów Hunter. Za zgodą ojca. Nie jest to oczywiście nic nowego, potencjalne powiązania Bidenów z Burismą, której właścicielem był Mykoła Złoczewski, człowiek z otoczenia Wiktora Janukowycza, były już badane podczas pierwszego impeachmentu Trumpa w 2019 r. Niewiele z tego wynikło oprócz ogólnego wrażenia pazerności i braku elementarnej przyzwoitości u Bidenów. Hunter otrzymał miejsce w radzie dyrektorów Burismy (za 200 tys. dol. pensji miesięcznie) tylko dlatego, że był synem wiceprezydenta USA i szefowie spółki mieli nadzieję, że ten fakt uchroni ich przed śledztwem antykorupcyjnym. Gdy prokurator generalny Ukrainy Wiktor Szokin wszczął dochodzenie w sprawie korupcji, jakiej miała dopuszczać się Burisma, Joe Biden szantażem (Ukraina miała nie dostać 1 mld dol. pożyczki) wymusił na prezydencie Poroszence zdymisjonowanie prokuratora. Tak twierdzą w każdym razie republikanie.

> Biały proszek odkryto podczas rutynowej kontroli Secret Service. Kto go tam zostawił, nie wiadomo. Było go niewiele, a trwające trzy tygodnie śledztwo niczego nie wykazało. Na foliowej torebce, w której były narkotyki, nie znaleziono rzekomo odcisków palców, a do miejsca, w którym znaleziono kokainę, miały dostęp setki osób

Prezydent USA nie zaprzecza, że kazał usunąć prokuratora, ale twierdzi, że nie dlatego, że chciał chronić Burismę, ale dlatego, że prokurator sam był skorumpowany. A decyzja została podjęta w porozumieniu z UE i MFW. Jak było naprawdę, do dziś nie udało się ustalić, a republikanie ewidentnie liczą, że zbiorą dowody wystarczające do wszczęcia procedury impeachmentu wobec Bidena.

SPRZEDAWAĆ ZŁUDZENIA

Niedawno w kongresie zeznawał były partner biznesowy Huntera Bidena, Devon Archer. Według niego syn prezydenta żył z tego, że sprzedawał ludziom „złudzenie dostępu do ojca". Archer także zasiadał w radzie dyrektorów Burismy i – jak zaznaczył – „widział, jak Hunter Biden łączył ojca z telefonem głośnomówiącym w swoim biurze podczas spotkań biznesowych ok. 20 razy w ciągu 10 lat wspólnej pracy". Tyle że – jak dodał – nigdy nic istotnego na tych spotkaniach nie było omawiane. Są jeszcze zeznania whistleblowera z FBI, że Biden i jego syn przyjęli łapówki w wysokości 5 mln dol. każdy od właściciela Burismy, w zamian za załatwienie kwestii prokuratora Szokina. Istnieje odnośnie do tej sprawy długa notatka służb (FD-1023), która została pod naciskiem republikanów właśnie odtajniona. Z notatki tej ma wynikać, że Złoczewski poinformował agenta służb USA o istnieniu 17 nagrań rozmów z udziałem Joe Bidena. Wiceszef FBI Paul Abbate zeznał w czerwcu, że nie ma pojęcia, czy te nagrania są prawdziwe, a informacje od agenta wiarygodne. Republikanie wezwali FBI do zdania raportu z tej sprawy przed Kongresem. Rzecznik Białego Domu Ian Sams zaś wezwał republikanów, by zajęli się czymś bardziej produktywnym. „To niezwykłe, że republikanie w Kongresie nadal forsują tezy, które zostały obalone lata temu" – podkreślił.

Jedno jest pewne: ta kampania prezydencka będzie brudna, jeszcze brudniejsza niż poprzednia.

eprasa.pl 2a2c1f619b

Globalna wojna o mózgi

O cywilizacyjnym i ekonomicznym sukcesie w przyszłości przesądzi posiadanie wysoko wykwalifikowanych i kompetentnych kadr. Dziś największy potencjał takich pracowników mają kraje Azji Wschodniej. Dlaczego?

GRZEGORZ GÓRNY

W 2017 r. Donald Trump zainicjował politykę repatriacji miejsc pracy z Chin do USA. Wezwał rodzimych przedsiębiorców, by zamykali swoje fabryki w Państwie Środka i otwierali je z powrotem w Stanach Zjednoczonych. Zdaniem ówczesnego lokatora Białego Domu wieloletnia polityka polegająca na przenoszeniu produkcji do Chin spowodowała z jednej strony uzależnienie amerykańskiej gospodarki od Pekinu, z drugiej zaś zubożenie klasy średniej oraz widmo bezrobocia w USA. Popierający go eksperci wskazywali, że w ciągu ostatnich kilku dekad znikł jeden z głównych atutów przemawiających za budowaniem fabryk w Azji, a mianowicie niskie koszty pracy. Chińczycy zaczęli się bogacić, a w związku z tym tania siła robocza przestała być tania.

Do apelu Trumpa niespodziewanie przyłączył się najbogatszy człowiek na Tajwanie – Terry Gou, szef największej na świecie firmy elektronicznej Foxconn, zatrudniającej 1,2 mln pracowników. Jest on nie tylko biznesmenem, lecz także politykiem Kuomintangu, a więc partii tradycyjnie przeciwstawiającej się chińskim komunistom. Przedsiębiorca zadeklarował, że otworzy w stanie Wisconsin w USA fabrykę monitorów zatrudniającą 13 tys. ludzi. Dla republikanów miał to być sztandarowy projekt polityki ekonomicznej zainicjowanej przez Trumpa. Spodziewano się wielkiego sukcesu, ponieważ stała za nim wola polityczna i gigantyczne pieniądze. A jednak ambitne plany spełzły na niczym. Dlaczego?

Powód był nieoczekiwany. Okazało się, że Amerykanie nie mieli dostatecznej liczby wykwalifikowanej kadry zawodowej, która byłaby w stanie sprostać wymaganiom stawianym przez pracodawcę. Azjatyccy menedżerowie u siebie na Tajwanie nie mieliby problemu ze skompletowaniem profesjonalnej załogi zakładu tej wielkości, jednak w USA było to zadanie nie do wykonania. W tym samym roku szef Apple, Tim Cook, podczas swojej wizyty w Chinach stwierdził, że między Azją a Ameryką istnieje przepaść, jeśli chodzi o liczbę specjalistów z branży IT posiadających najwyższe kompetencje zawodowe. Powiedział: „Gdyby w USA zebrać w jednym miejscu inżynierów mechaników, nie jestem pewien, czy wystarczyłby jeden pokój. W Chinach zapełniliby wiele boisk piłkarskich".

KOREA POŁUDNIOWA A GHANA

Przypadek nieudanej inwestycji w Wisconsin jest wielce symptomatyczny. Obnaża panujące na Zachodzie przekonanie, że konkurencyjność Państwa Środka wynika jedynie z nieograniczonej liczby taniej siły roboczej. Wskazuje zarazem na coraz ważniejszy dla współczesnego rozwoju gospodarczego i cywilizacyjnego czynnik, który do tej pory był zazwyczaj lekceważony przez ekonomistów. Chodzi mianowicie o kompetencje kognitywne panujące w danym społeczeństwie.

Jest to obszar stosunkowo słabo zbadany przez specjalistów. Jednym z pierwszych, który zwrócił uwagę na to zjawisko w kontekście budowania przewag konkurencyjnych między państwami, był Steven M. Hankin w swojej książce „Wojna o talenty" z 1997 r. Znacznie ciekawsze są jednak analizy niemieckiego socjologa, ekonomisty i historyka (zmarłego w lutym br.) Gunnara Heinsohna, zawarte w jego pracy „Walka o najzdolniejszych. Wpływ kompetencji i wykształcenia na sukces społeczeństw" z 2019 r.

Wspomniany naukowiec, by dać wyobrażenie o znaczeniu wspomnianego zjawiska, porównał z sobą dwa państwa: Koreę Południową i Ghanę, które jeszcze w 1957 r. miały taki sam dochód na głowę mieszkańca. Azjatycki kraj znajdował się wówczas w o wiele gorszej sytuacji, ponieważ był wyniszczony wojną, w której zginęło niemal 0,5 mln jego obywateli, a prawie wszystkie większe miasta zostały zburzone. Na tym tle była brytyjska kolonia w Afryce, niedotknięta działaniami wojennymi i dziedzicząca po angielskich kolonistach dobrze rozwinięty system prawny oraz rozbudowaną infrastrukturę oświatową, wydawała się mieć lepsze perspektywy na przyszłość. A jednak w 2018 r. dochód na głowę mieszkańca wynosił już 18:1 na korzyść Korei Południowej, która w międzyczasie wyprzedziła takie kraje, jak Hiszpania i Arabia Saudyjska. Skąd taka dysproporcja w dynamice rozwojowej między obu krajami?

Heinsohn proponuje przyjrzeć się dwóm parametrom. Pierwszy to wyniki TIMSS – międzynarodowego badania osiągnięć matematycznych i przyrodniczych ośmioklasistów. W 2011 r. Korea Południowa zajęła pierwsze miejsce na świecie w tym rankingu, zdobywając 613 pkt, a Ghana, która po raz pierwszy pojawiła się wtedy w owym zestawieniu, znalazła się na dole listy z wynikiem 331 pkt. Drugi wskaźnik to liczba międzynarodowych zgłoszeń patentowych PCT.

eprasa.pl 2a2c1f619b

W 2018 r. w 50-mln Korei Południowej zarejestrowano ponad 17 tys. patentów, a w 30-mln Ghanie ani jednego.

AZJA WSCHODNIA HEGEMONEM

Zdaniem niemieckiego naukowca czynnikiem, który decyduje o przewadze Seulu nad Akrą są kompetencje kognitywne. Dla badaczy są one trudno uchwytne i ciężko je sparametryzować. Łatwiej analizować poszczególne kraje, porównując ich produkt krajowy brutto, saldo obrotów towarowych handlu zagranicznego czy poziom inflacji, z kolei nie sposób mierzyć zdolności poznawczych całych społeczeństw czy narodów, ponieważ nie istnieją uniwersalne kryteria, które pozwalałby na przeprowadzanie tego typu badań. Naukowcy radzą sobie w ten sposób, że sięgają po różne rozproszone statystyki, np. wyniki międzynarodowych porównawczych badań edukacyjnych w rodzaju PISA czy TIMSS, światowe rankingi najlepszych uniwersytetów, liczby patentów PCT w dziedzinie sztucznej inteligencji itd. Na tej podstawie próbują ocenić potencjał umysłowy poszczególnych krajów.

Chociaż nie są to doskonałe narzędzia badawcze, pozwalają jednak nakreślić pewien spójny obraz, w którym globalnym liderem kompetencji kognitywnych jawi się Azja Wschodnia. Chodzi o obszar zamieszkany łącznie przez 1,75 mld ludzi, głównie Chińczyków, Japończyków, Koreańczyków, Wietnamczyków i Mongołów. W tym regionie odsetek młodzieży wysoko uzdolnionej matematycznie i przyrodniczo wynosi od 30 do 50 proc. w każdej grupie rocznikowej. Tam też zarejestrowano aż 52 proc. wszystkich międzynarodowych patentów PCT.

Dla porównania: na tzw. obszarze europoidalnym (Europa, Rosja, USA, Kanada, Izrael, Australia, Nowa Zelandia), zamieszkałym przez 1,15 mld ludzi, odsetek dzieci biegłych w matematyce i biologii wynosi od 2 do 20 proc. w zależności od grupy wiekowej, a wspomniany region odpowiada za 45 proc. wszystkich światowych patentów.

Od tego tła radykalnie odstaje reszta świata (Afryka, Ameryka Łacińska i Azja Południowa), gdzie mieszka niemal 5 mld ludzi, ale odsetek uzdolnionej młodzieży wynosi od 0 do 2 proc., udział zaś w międzynarodowych patentach kształtuje się na poziomie zaledwie 3 proc.

MATEMATYCZNE ASY, EFEKT SKALI

Ma to swoje praktyczne konsekwencje. Gunnar Heinsohn pisze, jak wygląda to w skali jednostkowej: „Porównując wyniki prac dwóch fachowców, średnio wykwalifikowanego i wysoce uzdolnionego, którym powierzono wykonanie zadania o niskim stopniu złożoności, wysoce uzdolniony osiąga o 50 proc. wyższą wydajność pracy. Przy większej złożoności zadania różnica w wydajności wzrasta do 125 proc. Z kolei różnica przy wykonaniu zadania o bardzo wysokim stopniu komplikacji wynosi 800 proc.".

O sukcesie narodów decyduje efekt skali. Według obliczeń Heinsohna w przypadku Chin w tzw. kohorcie obejmującej pięć roczników, urodzonych w latach 2005–2009, liczba matematycznych asów wynosi aż 24 mln (dwie trzecie wszystkich na świecie). Dla porównania: w USA w analogicznej grupie jest takich tuzów ok. 3 mln, w Japonii – 1,8 mln, w Korei Południowej – 940 tys., na Tajwanie – 350 tys., ale już w Niemczech – 190 tys., we Włoszech – 120 tys., a we Francji – 100 tys.

Co niezwykle zastanawiające, wysokim kompetencjom poznawczym wschodnich Azjatów towarzyszy niski poziom samooceny. Mniej niż 20 proc. zapytanych odpowiedziało, że uważa się za zdolnych. Kontrastuje to z mniemaniem o sobie dzieci z Zachodu, wśród których od 35 do 40 proc. uznało się za osoby ponadprzeciętnie uzdolnione, choć wyniki testów i egzaminów tego nie potwierdzały. Młodzież wschodnioazjatycka ma też zazwyczaj większą ambicję i motywację do zdobywania wiedzy od młodzieży z Europy Zachodniej i Ameryki Północnej.

W tym kontekście pod adresem Azjatów często można usłyszeć zarzut, że nie są na tyle kreatywni, by sami wymyślać nowe produkty, a jedynie je kopiują. Na taki argument Heinsohn odpowiada: „Dobrze naśladować i kopiować

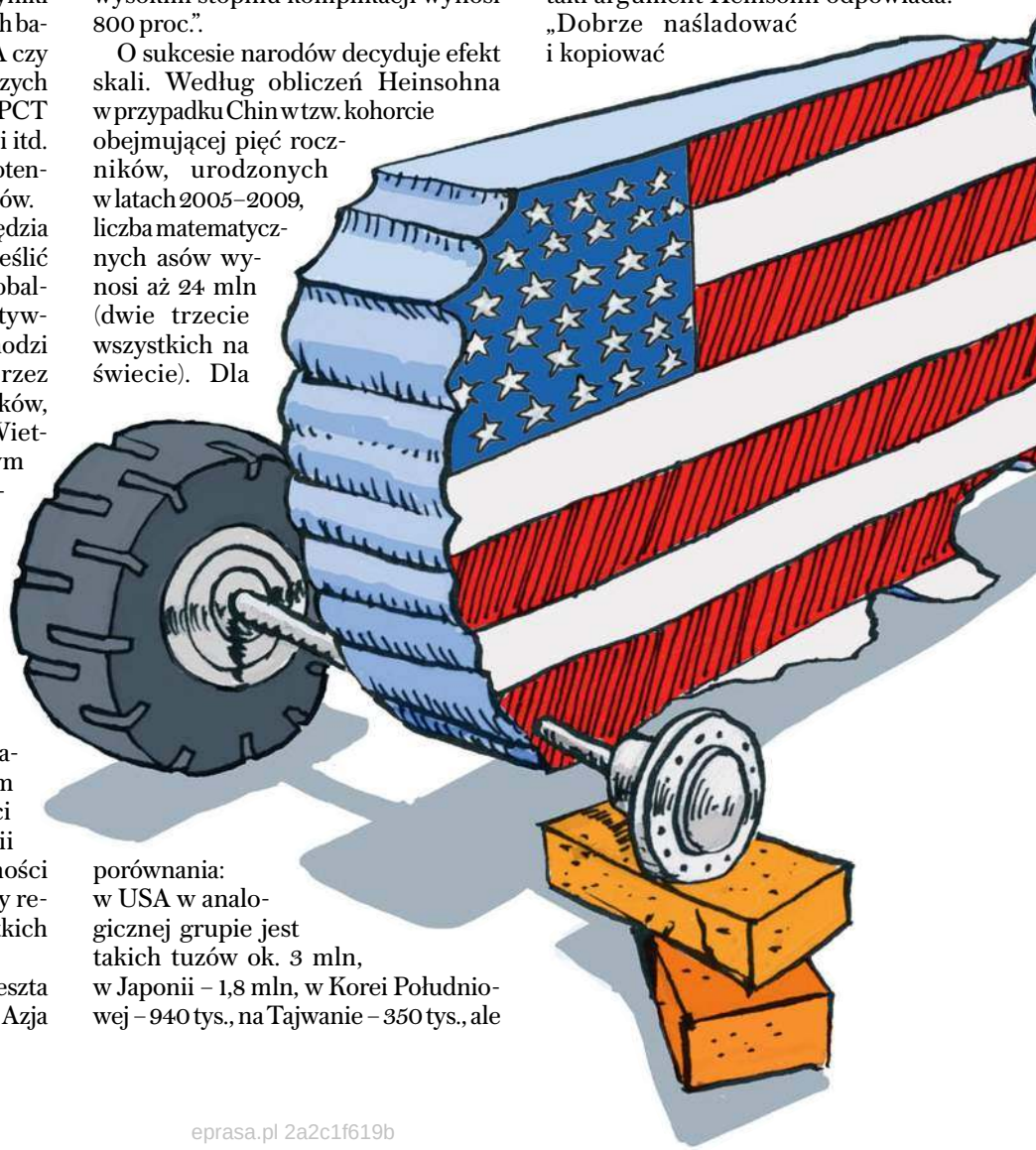

eprasa.pl 2a2c1f619b

potrafi tylko człowiek pojętny i przenikliwy, a przy tym zdoła jeszcze ulepszyć cudzy wynalazek, przewyższając ofiarę plagiatu tak, by ta już nigdy mu nie dorównała". Te słowa można odnieść nie tylko do ludzi, lecz także do całych społeczności.

FIASKO WILKOMMENPOLITIK

Dziś nieustannie słyszymy wzajemnie wykluczające się doniesienia o bezrobociu i braku rąk do pracy. W rzeczywistości problemem jest niedostatek wysoko wykwalifikowanego i zdolnego do podnoszenia swoich kompetencji zawodowych personelu. To wyzwanie szczególnie dotkliwe dla krajów pogrążonych w kryzysie demograficznym.

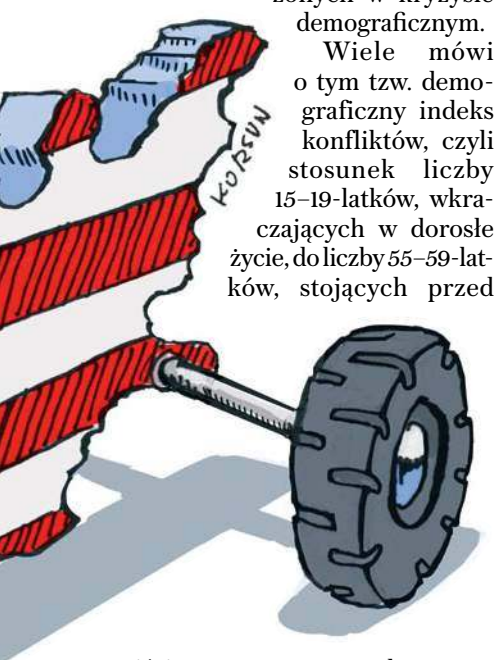

Wiele mówi o tym tzw. demograficzny indeks konfliktów, czyli stosunek liczby 15–19-latków, wkraczających w dorosłe życie, do liczby 55–59-latków, stojących przed przejściem w stan spoczynku, a tym samym przed perspektywą zwolnienia miejsc młodszym. W krajach o wysokim przyroście naturalnym, takich jak np. Uganda, na 1 tys. seniorów przypada ok. 8 tys. młodych osób gotowych, by ich zastąpić. W państwach zachodnich sytuacja wygląda odwrotnie – tam brak młodych, którzy mogliby zastąpić odchodzących na emeryturę, np. w Niemczech do przejęcia 1 tys. stanowisk jest gotowych do tego zaledwie 650 juniorów.

Jeszcze do niedawna uważano, że da się ten problem rozwiązać przez politykę migracyjną. Czym innym są jednak kryteria ilościowe, a czym innym jakościowe. W Niemczech Zachodnich, począwszy od 1955 r., zaczęto przyjmować gastarbeiterów, podporządkowując ten proces ówczesnym potrzebom właścicieli firm, np. z branży przemysłu ciężkiego. Ten model nie przystaje już jednak do współczesnych uwarunkowań.

W 2015 r. Angela Merkel zainicjowała Wilkommenpolitik, wpuszczając do kraju ponad 1 mln nielegalnych imigrantów. Nie zapobiegło to niedoborom wykwalifikowanej kadry na rynku pracy. W 2018 r. władze w Berlinie skarżyły się na brak 130 tys. inżynierów i informatyków, niezbędnych do nadrobienia zaległości cyfrowych kraju. Nie znaleziono ich wśród owych niezliczonych rzesz młodych mężczyzn, którzy trzy lata wcześniej całymi kolumnami maszerowali z południa Europy w kierunku Niemiec. Wielu z owych przybyszów, zamiast zasilić rynek pracy, obciążyło za to system socjalny państwa.

> Dziś nieustannie słyszymy wzajemnie wykluczające się doniesienia o bezrobociu i braku rąk do pracy. W rzeczywistości problemem jest niedostatek wysoko wykwalifikowanego personelu zdolnego do podnoszenia swoich kompetencji zawodowych. To wyzwanie szczególnie dotkliwe dla krajów pogrążonych w kryzysie demograficznym

TWORZYĆ WARTOŚĆ DODANĄ

Zupełnie inną niż Berlin politykę imigracyjną prowadzą z kolei takie kraje jak Kanada, Australia czy Nowa Zelandia. Tam z zasady nie przyjmuje się przybyszów, którzy potencjalnie mogą okazać się ciężarem dla tamtejszego systemu opieki społecznej lub służby zdrowia. Drzwi są za to otwarte dla tych, których przybycie będzie stanowić wartość dodaną. Jak pisze Heinsohn: „Tylko ktoś, kto jest pożyteczny dla państwa, które go przyjęło, a nie już na wstępie sięgający do jego kieszeni, może liczyć na mentalną i emocjonalną akceptację w nowej ojczyźnie. Kraje imigracyjne zrozumiały, że słabe oceny szkolne przywiezione z kraju pochodzenia takimi pozostają również po przekroczeniu granicy, gdzie nie zamieniają się nagle w tajemniczy problem obcokrajowców, który da się rozwiązać nakładami finansowymi lub w ramach szczytów poświęconych integracji".

Dlatego Kanada, Australia i Nowa Zelandia preferują zapraszanie do siebie na stałe osób o wysokich kompetencjach kognitywnych. Tak się składa, że dominują wśród nich mieszkańcy Azji Wschodniej, zwłaszcza Chińczycy. Do pewnego stopnia podobną politykę prowadziły Stany Zjednoczone, jednak pod wpływem środowisk liberalnych Waszyngton w ostatnich latach otworzył się na niekontrolowaną imigrację, głównie z Ameryki Łacińskiej. Obecny model amerykański jest więc mieszany, zawierając z jednej strony elementy świadomego przyciągania naukowych geniuszy z całego świata przez system grantów, stypendiów i dofinansowań, z drugiej zaś przymykając oczy na strumień imigrantów napływający zza południowych granic USA.

W Polsce refleksja nad tym zagadnieniem jest raczej nieobecna w środowiskach naukowych i eksperckich. A szkoda, bo z jednej strony mamy dużo atutów, jeśli chodzi o kompetencje kognitywne, z drugiej zaś padamy ofiarą drenażu mózgów. Brakuje za to świadomej polityki polegającej na tym, by własnych asów zatrzymywać u siebie, a zagranicznych pozyskiwać.

eprasa.pl 2a2c1f619b

O UFO pod przysięgą

Ciekawe przesłuchania w Kongresie Stanów Zjednoczonych przed różnymi komisjami i na różne tematy zdarzają się często. Jednak to, które miało miejsce w ostatnim tygodniu lipca, zostało już uznane za jedno z najdziwniejszych i najbardziej szokujących w historii amerykańskiej demokracji

GORAN ANDRIJANIĆ

Co takiego stało się w Kongresie? Otóż David Grusch, były wysoki rangą oficer amerykańskiego wywiadu, powiedział członkom komisji nadzoru i odpowiedzialności Izby Reprezentantów, że nie ma wątpliwości co do istnienia kosmitów. Jest pewny, że rząd USA również wie o ich istnieniu i że ma na to fizyczne dowody – takie jak części UFO (unidentified flying object – niezidentyfikowany obiekt latający), a także ciała kosmitów, którzy pilotowali statek.

Rząd USA, kontynuował swoje zeznania Grusch, od dziesięcioleci prowadzi program, w ramach którego zbiera pozostałości pozaziemskich statków kosmicznych i próbuje naśladować ich technologię. Jak powiedział, zna wielu kolegów, którzy zostali ranni podczas zbierania szczątków statków i ciał kosmitów w tym tajnym programie. Cała historia brzmi jak scenariusz hollywoodzkiego thrillera science fiction. Nie chodzi jednak o trzymający w napięciu film, lecz przesłuchanie amerykańskiego oficera wywiadu pod przysięgą, wygłoszone przed przedstawicielami jednej z najważniejszych instytucji politycznych w kraju.

Jak napisał prestiżowy „Financial Times", nie ma „wielu ludzi, którzy mogliby wysuwać tego rodzaju twierdzenia i być traktowani poważnie". Grusch jest jednak weteranem z Air Force, który pracował w zespole Pentagonu odpowiedzialnym za badanie niezidentyfikowanych obiektów latających. Jak sam podkreślił, nie widział szczątków statków kosmicznych ani ciał istot pozaziemskich, ale rozmawiał z co najmniej 40 osobami, które widziały dowody na istnienie obcych lub brały udział w ich zbieraniu.

Grusch wysuwał te twierdzenia jeszcze wcześniej, w wywiadach dla kilku mediów, co było jednym z powodów zorganizowania jego przesłuchania przed Kongresem. Został demaskatorem w 2022 r., kiedy złożył oficjalną skargę przeciwko Pentagonowi.

Teraz powtorzył, że podczas pracy w Pentagonie dowiedział się o istnieniu tajnego programu. Jego zdaniem jest on finansowany ze środków niekontrolowanych przez Kongres i uzyskiwanych przez defraudację pozycji budżetowych.

Twierdzi, że po ujawnieniu sprawy mediom, doświadczył bardzo brutalnej zemsty. Między słowami zasugerował również, że część z jego kolegów, którzy chcieli więcej przejrzystości w swoich działaniach, mieli podobne doświadczenia z zastraszaniem. Postanowił więc pośrednio oskarżyć Pentagon za to, że tuszuje swoją działalność, i to z użyciem przemocy wobec swoich pracowników.

Posłowie poprosili go o wyjaśnienie twierdzeń, że USA posiadają obcą technologię i „nieludzkie próbki biologiczne", Grusch powiedział, że ze względów bezpieczeństwa nie może mówić o tych informacjach publicznie, ale jest gotów przedstawić je komisji prywatnie. Zapytany, czy boi się o swoje życie, odpowiedział krótko: „Tak".

Oprócz demaskatora przed komisją zeznawali David Fravor, były dowódca sił

Fot. EPA/JIM LO SCALZO/EastNews, Shutterstock

eprasa.pl 2a2c1f619b

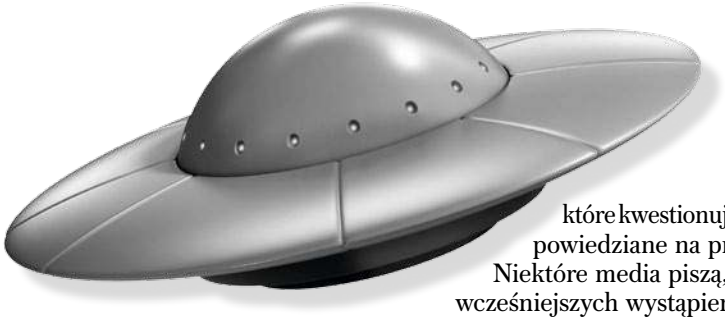

lotniczych Marynarki Wojennej, i Ryan Graves, emerytowany pilot, który w międzyczasie założył pozarządowe stowarzyszenie Americans for Safe Airspace (Amerykanie dla Bezpiecznej Przestrzeni Powietrznej).

Obaj opowiadali o swoich spotkaniach z UAP (unidentified anomalous phenomenon – niezidentyfikowane zjawisko anomalne), jak teraz UFO oficjalnie nazywają amerykańskie władze.

Fravor opowiedział, jak w 2004 r., będąc w czynnej służbie na Pacyfiku, on i jego koledzy zobaczyli latający obiekt o owalnym kształcie, który poruszał się z niewiarygodną prędkością. Podchodząc do niego, zauważył, że obiekt nie ma skrzydeł ani żadnych widocznych silników. UAP skierował się w jego stronę, ale po kilku sekundach zniknął w miejscu oddalonym o niemal 100 km. Jak wyjaśnił Fravor, jest to technologia, która łamie wszelkie prawa fizyki.

O innym wydarzeniu opowiedział Graves, gdy jako pilot widział UAP wiele razy. Ponadto – dodał – zna wielu pilotów wojskowych, a także komercyjnych, którzy przeszli przez to samo doświadczenie. Jego zdaniem wielu milczy na ten temat, ponieważ boją się stygmatyzacji, która się z tym wiąże. To był główny powód założenia stowarzyszenia, którego celem było zdjęcie stygmatu z ludzi mających doświadczenia z UFO oraz zmiana polityki państwa w tej sprawie. Konieczne jest, powiedział Graves, zdefiniowanie procedur, które pomogą pilotom zgłaszać takie zdarzenia i otrzymywać informacje mogące im pomóc w starciach z UAP.

Wszystko więc, co zostało powiedziane przed komisją kongresową, brzmi jak potwierdzenie najśmielszych teorii pasjonatów poszukiwania prawdy o UFO. Tyle że nie słuchali ich bywalcy niszowych festiwali na prowincji, ale przedstawiciele amerykańskiego Kongresu.

Jak do tego doszło? Jak dobrze wiemy, narracja o kosmitach i spotkaniach z nimi od dawna jest szeroko rozpowszechniona w kulturze popularnej. Instytucje amerykańskie zaczęły zwracać większą uwagę na tę kwestię po tym, jak dwa lata temu wyciekły do opinii publicznej filmy pokazujące UFO na kamerach amerykańskich samolotów wojskowych. Pentagon potwierdził autentyczność tych nagrań, po czym dyskusja o UFO nabrała pewnej legitymizacji, twierdzą analitycy.

Zaproszenie Gruscha na przesłuchania wysłali republikańscy członkowie komisji – Tim Burchett i Anna Paulina Luna. Kongres powierzył im zbadanie, czy prawdą jest ukrywanie przez rząd USA wiedzy o kosmitach. Zarówno Burchett, jak i Luna są skłonni uwierzyć w to, co mówi demaskator. Jeszcze przed przesłuchaniem Burchett stwierdził, że wierzy w istnienie kosmitów.

> Rząd USA, kontynuował swoje zeznania Grusch, od dziesięcioleci prowadzi program, w ramach którego zbiera pozostałości pozaziemskich statków kosmicznych i próbuje naśladować ich technologię

Chociaż niektóre lewicowo-liberalne media próbują wyśmiewać tę nadmierną gorliwość republikanów, przedstawiając ją jako prawicową preferencję dla teorii spiskowych, kwestia istnienia istot pozaziemskich stała się ponadpartyjna. Zarówno demokraci, jak i republikanie zwracają na nią taką samą uwagę.

W tym samym czasie słychać poważne głosy, które kwestionują to, co zostało powiedziane na przesłuchaniu.

Niektóre media piszą, że w swoich wcześniejszych wystąpieniach Grusch wypowiadał się w jeszcze bardziej sensacyjnym tonie. Np. że USA są w posiadaniu szczątków statku kosmicznego z Włoch, który został im przekazany przez samego Mussoliniego po negocjacjach za pośrednictwem Watykanu. Teraz zaś o tym milczy. Dlaczego?

Zgłosili się także ci, którzy uważają, że wypowiedź byłego oficera wywiadu to zwykły atak na Pentagon. Swoją drogą Pentagon zdementował wszystkie stwierdzenia z przesłuchania, także to o istnieniu tajnego programu. Powtórzył też, że nie widzi żadnych dowodów łączących UAP z działalnością kosmitów, chociaż nie wyklucza, że takie istnieją.

Są i tacy, którzy wierzą w UFO, ale są wobec niego sceptyczni. Profesor Harvardu Avi Loeb, który opowiada się za teorią, że cywilizacja pozaziemska już nas odwiedziła, i jest prawdopodobnie najwybitniejszym naukowcem, który w to wierzy, nie przywiązywał wagi do przesłuchania w Kongresie. „Nie przedstawił żadnych dowodów i nie był świadkiem dowodów. To wszystko pogłoski" – powiedział po wysłuchaniu Gruscha.

Pewne jest, że na tym historia się nie skończy. W międzyczasie kanał Fox News poinformował, że Kongres otrzymał również zeznania dziennikarza George'a Knappa. Stwierdził on pod przysięgą, że wszedł w posiadanie rosyjskich dokumentów opisujących spotkania rosyjskich pilotów z UFO. W tych konfliktach Rosjanie stracili dwóch lotników, a rosyjskie siły powietrzne dostały rozkaz, aby nie strzelać do UFO.

Pewne jest jedno: po tych wszystkich wydarzeniach wypowiedzi na temat UFO nie będą już stygmatyzowane. Demokratyczny kongresman Robert Garcia, który jest również członkiem komisji, oświadczył, że to przesłuchanie to dopiero początek. „UAP, czymkolwiek są, mogą stanowić poważne zagrożenie dla naszych wojskowych lub cywilnych samolotów. I trzeba to zrozumieć. Im więcej rozumiemy, tym bardziej jesteśmy bezpieczni" – powiedział.

eprasa.pl 2a2c1f619b

Pokażmy światu prawdę o Polsce

Siłą opowieści o Ulmach są oni sami, tu nie trzeba niczego dodawać. W ich życiu i postawach dostrzegamy najlepsze cechy człowieczeństwa i polskości

Z Grażyną Ignaczak-Bandych, szefem Kancelarii Prezydenta RP, sekretarzem Komitetu Obchodów Towarzyszących Beatyfikacji Rodziny Ulmów, rozmawia Marcin Wikło

Fot. Andrzej Wiktor

Za miesiąc odbędą się uroczystości beatyfikacyjne rodziny Ulmów, Polaków, którzy zostali zamordowani przez Niemców za to, że ukrywali we wsi Markowa swoich żydowskich sąsiadów. O czym tak naprawdę opowiadamy, przekazując tę ich przejmującą historię?

Grażyna Ignaczak-Bandych: To jest historia o polskości. O bohaterstwie, godności, solidarności. O rodzinie, wierze w Boga, o zaangażowaniu i poświęceniu. O byciu nieobojętnym. W rodzinie Józefa i Wiktorii Ulmów, w ich życiu i postawach dostrzegamy najlepsze cechy człowieczeństwa i polskości.

Czy miejsce, w którym rozegrała się ta tragedia, ma znaczenie?

I tak, i nie. Markowa to podkarpacka wieś, w której mieszkali Józef i Wiktoria Ulmowie. Byli prostymi rolnikami, a jednocześnie wykształconymi ludźmi o różnorodnych zainteresowaniach, świadomymi wyzwań, z wiedzą o świecie. Dziś mówilibyśmy o szerokich horyzontach. Ulmowie nie przystają wprawdzie do stereotypu naszego rodaka z galicyjskiej wsi – to jednak stali się swoistą ikoną. Symbolem, ucieleśnieniem postaw Polaków. Odnajdujemy w tej rodzinie to, co było typowe dla tego czasu i miejsca. To była rodzina silna Bogiem, miłością, polskością – i w tym duchu, na tradycyjnych wartościach wychowująca dzieci, a jednocześnie w nowoczesny sposób patrząca w przyszłość. Byli miłosierni i odważni. Naprawdę jest o kim opowiadać.

Beatyfikacja już 10 września. Co przy tej okazji powinniśmy sobie uświadomić?

Że mamy być z kogo i z czego dumni. I tą dumą powinniśmy się dzielić. Rozumiał to prezydent Lech Kaczyński, który rodzinie Ulmów nadał pośmiertnie Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, rozumie to prezydent Andrzej Duda, z którego inicjatywy 24 marca został ustanowiony Narodowym Dniem Pamięci Polaków ratujących Żydów pod okupacją niemiecką. Rozumieją to władze Podkarpacia, samorządowcy i mieszkańcy kultywujący pamięć. Nie powinniśmy jednak zamykać tej opowieści tylko do naszych granic. Spróbujmy dzięki historii tej niezwykłej rodziny pokazać światu prawdę o Polakach i Polsce w tych trudnych czasach!

Historia stracenia całej rodziny wraz z nienarodzonym dzieckiem jest przejmująca. Jaki mamy pomysł na jej pokazanie? W dzisiejszych czasach forma bywa równie ważna co treść.

Beatyfikacji rodziny Ulmów towarzyszy wiele działań o zasięgu krajowym i międzynarodowym. Będą działania w oparciu o tradycyjne formy: wystawy, filmy, koncerty, konferencje naukowe. Będą też takie, które odwołują się do emocji i które powinny trafić do młodszego odbiorcy. Nad tymi działaniami patronat honorowy objął prezydent Andrzej Duda. W celu koordynacji różnorodnych inicjatyw pan prezydent 24 marca 2023 r. powołał Komitet Obchodów Towarzyszących Beatyfikacji Rodziny Ulmów. Cieszy zainteresowanie, które wywołaliśmy, sporo osób i instytucji deklaruje pomoc, nie trzeba nikogo namawiać do współpracy. Wystawa o Ulmach została wystawiona w Lizbonie podczas Światowych Dni Młodzieży. Inna, w nowoczesnej formie, będzie zaprezentowana przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie, a później w Niemczech, Hiszpanii i USA. Informacje

eprasa.pl 2a2c1f619b

o Ulmach pojawią się w największych polskich portach lotniczych, są już w magazynach pokładowych LOT. Wolą pana prezydenta jest, by każdy, kto przylatuje do Polski, miał okazję zetknąć się z tą historią. 13 lipca wyruszył pociąg PKP kursujący na trasie Przemyśl – Berlin z lokomotywą specjalnie oklejoną na okazję beatyfikacji, z wizerunkiem Ulmów i przypomnieniem ich bohaterskiego czynu. Z kolei w internecie będziemy m.in. mocno działali w mediach społecznościowych, a IPN tworzy projekt VR w wirtualnej rzeczywistości. Zapraszamy również partnerów społecznych do zbudowania cyfrowego zdjęcia Ulmów złożonego z mozaiki zdjęć współczesnych polskich rodzin.

Każdy będzie mógł mieć swój wkład w taki portret?

Taki jest plan. Będziemy zachęcać, by polskie rodziny się sfotografowały, by wszyscy stanęli do wspólnego zdjęcia. Mamy w telefonach miliony różnych zdjęć, ale rodzinnych portretów próżno tam szukać. Ta akcja jest też okazją, by opowiedzieć o jednej z największych pasji Józefa Ulmy, czyli fotografii. Ten człowiek stał się swego rodzaju kronikarzem Markowej i okolic. Dzięki niemu mamy dzisiaj sporo zdjęć z tamtych czasów – to nie tylko ich rodzinne ujęcia, lecz także sąsiadów, uczniów szkoły, uczestników wiejskich uroczystości, chrześcijan i wyznawców judaizmu. Można je zobaczyć, odwiedzając Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej im. Rodziny Ulmów w Markowej.

Po zwiedzeniu tej placówki ta historia staje się o wiele bliższa. Wiem, bo sprawdziłem to na sobie.

To prawda. Warto też zwiedzić sąsiedni skansen. Dom Ulmów nie zachował się, ale jest tam chałupa Szylarów, innej rodziny z Markowej, która także pomagała żydowskim sąsiadom. Trzeba tam wejść na strych, do ukrytego za snopami siana ciasnego, niskiego pomieszczenia, w którym żydowska rodzina z dzieckiem spędziła 17 miesięcy. Szylarowie oraz ukrywani przez nich Żydzi przeżyli, zachowały się ich relacje, są nagrania. Jedno z dzieci Szylarów wspominało po latach, że matka gotowała ziemniaki, ale nie dawała ich domownikom, tylko szła z tym garnkiem pod drabinę, którą wchodziło się na górę. Chłopiec nie wiedział, że tam ktoś jest, nie wiedział, co się dzieje, ale zapamiętał, że z otworu w suficie po cichu wysuwały się ręce, które to jedzenie zabierały. Polecam te pełne emocji opowieści.

Myśli pani, że w dzisiejszym przeideologizowanym świecie opowieść o bardzo tradycyjnej rodzinie może być pociągająca, szczególnie dla młodszego pokolenia?

Siłą opowieści o Ulmach są oni sami, tu nie trzeba niczego dodawać. Wystarczy ich po prostu pokazać takich, jakimi byli. Wiktoria dbała o dzieci i dom, a także grała w teatrze. Józef zaś upowszechniał wiedzę techniczną i podnosił świadomość lokalnych rolników, np. uczył, jak należy szczepić drzewka. Oni byli i pracowali nie tylko dla siebie, lecz także dla całej lokalnej społeczności. Dzisiaj byśmy powiedzieli, że budowali w Polsce taki NGOs. To byli naprawdę ciekawi ludzie.

To, że będzie beatyfikowana cała rodzina wraz z nienarodzonym dzieckiem jest wyraźnym znakiem, że mamy do czynienia z osobami naprawdę niezwykłymi.

Rzeczywiście, beatyfikowane będzie dziecko, którego nie znamy ani płci, ani imienia. Będzie więc kościelne zawołanie do „błogosławionej dzieciny". W czasach, w których szacunek do życia ludzkiego nie jest taki, jak powinien być, wyniesienie na ołtarze nienarodzonego dziecka, podkreślmy – dziecka, a nie płodu – musi przemawiać. Myślę, że to też opowieść o tym, że rodzina, wiara i poświęcenie są najlepszą drogą do świętości.

Na plakacie zapowiadającym uroczystości w Markowej jest hasło: „Nie ma większej miłości". Czy Ulmowie mieli świadomość tego, co im grozi za pomoc Żydom?

Wprowadzona przez okupantów kara była jedna – śmierć. W tej kwestii nie można było liczyć na litość Niemców. Ulmowie wiedzieli oczywiście o tym, a jednak podjęli to ryzyko. A dlaczego to zrobili? Przecież nie ma obowiązku bohaterstwa – ale zwyciężyło człowieczeństwo, solidarność, miłosierdzie, a także przyjaźń, bo ukrywani Żydzi to byli ich sąsiedzi. Po prostu.

Warto dodać, że nie mówimy o jednorazowym geście, ale o pomocy, która trwała od jesieni 1942 do wiosny 1944 r.

Musimy też zrozumieć, że mamy do czynienia z sytuacją, gdy dwie dorosłe osoby mają na utrzymaniu sześcioro swoich dzieci, siódme w drodze i pomagają ośmiu osobom ukrywającym się w ich domu oraz kolejnym koczującym w lesie, którym Ulmowie nosili jedzenie. To jest gigantyczna operacja logistyczna. Trudno uwierzyć, że takie działanie da się długo trzymać w całkowitym sekrecie. Przecież wielu mieszkańców Markowej musiało to widzieć i o tym wiedzieć, była to więc szersza praca, zbiorowa, wspólnotowa, całej wsi. Ich nazwiska odnajdziemy na murze przy muzeum w Markowej. Ci, którzy chcą umniejszyć dzieło Ulmów, argumentują, że Niemcom wydał ich Polak. Owszem, ale pracował dla Niemców – później Polskie Państwo Podziemne skazało go za to na karę śmierci, a wyrok wykonano. Z kolei niemiecki dowódca, który wydał rozkaz zamordowania rodziny Ulmów, nigdy nie został ukarany. Wprost przeciwnie, dożył starości we własnym domu.

Czy moment beatyfikacji zakończy pracę komitetu powołanego przez pana prezydenta?

Zdecydowanie nie. Bardzo chcielibyśmy, by moment beatyfikacji został zapamiętany, by było to także wydarzenie o charakterze wspólnotowym, na które przyjedzie wielu pielgrzymów. Niech Markowa ich nie pomieści! A komitet powołany przez pana prezydenta Andrzeja Dudę będzie pracował co najmniej do 24 marca przyszłego roku, czyli do 80. rocznicy śmierci rodziny Ulmów. Ale mnie najbardziej podoba się koncepcja ks. dr. Witolda Burdy, postulatora procesu beatyfikacyjnego, który mówi, że zatrzymamy się dopiero po ich kanonizacji.

eprasa.pl 2a2c1f619b

Bunt na Rakowieckiej

Nie mieli nic do stracenia. 2 sierpnia 1944 r. grupa więźniów skazanych na śmierć wszczęła bunt w celach mokotowskiego więzienia, a część z nich dokonała brawurowej ucieczki

WOJCIECH LADA

Z okien na wyższych piętrach wszystko było doskonale widoczne. Najpierw SS-mani wyprowadzili kilkudziesięciu więźniów, dali im łopaty i kazali kopać. Kopali więc i po jakimś czasie powstały długie doły, na oko ze 30 m każdy. Kiedy skończyli, wpadli do wykopanych właśnie rowów, przeszyci seriami z automatów. Ale był to dopiero początek. Po rozstrzelaniu pierwszej grupy, dwóch SS-manów wróciło do budynku i wyprowadziło 20 kolejnych więźniów i znów rozległa się seria. Sytuacja powtarzała się przez kolejne minuty wielokrotnie, a ciała zaczęły zalegać w dołach warstwami.

Ktoś zapamiętał, że SS-mani byli pijani, ale to raczej mało prawdopodobne. Poprzedniego dnia wybuchło powstanie, trwały nieustające walki, a budynek więzienia przy ul. Rakowieckiej był jednym ze strategicznych celów. Bezpośredni atak na więzienie został wprawdzie odparty, ale jeszcze rankiem 2 sierpnia w rękach Polaków znajdował się budynek mieszkalny strażników, z którego prowadzili ostrzał. Jest więc mało prawdopodobne, by Niemcy pozwalali sobie w tej sytuacji na pijaństwo.

„Ogółem do budynku mieszkalnego wdarło się 100–120 bandytów, wśród których znajdowały się również uzbrojone kobiety. Ich siła była tak wielka, że żołnierze SS [z koszar] zmuszeni byli ostrzelać dom mieszkalny z dział Tygrysów [...]. Mimo tego ostrzału bandyci nadal obsadzali budynek mieszkalny, z którego aż do świtu trzymali więzienie pod ostrzałem. Rano 2 sierpnia dowiedziałem się, że koszary miały straty siedmiu zabitych i 17 rannych" – raportował tego dnia do przełożonych, nieznany z imienia inspektor Kirchner, pełniący wówczas obowiązki kierownika więzienia.

O świcie powstańcy zostali wyparci, ale właśnie całonocna strzelanina przyspieszyła decyzję o natychmiastowej likwidacji więzienia. Zaczęto od zabijania więźniów.

WIĘŹNIOWIE Z GRANATAMI

Podobno pierwsze strzały usłyszano 1 sierpnia już o godz. 15, ale całkowicie je zignorowano. „Takie zajścia zdarzały się w Warszawie, raz lub dwa razy w tygodniu, nie oznaczały więc nic nowego" – potwierdzał Kirchner. Dwie godziny później sytuacji nie dało się już jednak zignorować. Odgłosy strzelaniny dochodziły z każdej strony i stawało się jasne, że dzieje się coś znacznie większego niż zwykle. Kirchner czuł się jednak stosunkowo bezpieczny. Tuż obok znajdowały się koszary pancernego batalionu SS, spore siły stacjonowały też na Polu Mokotowskim. Ponieważ zamieszkiwali tam najchętniej oficerowie i urzędnicy, niemieccy obszar był silnie obsadzony. Atak powstańców i ich chwilowe sukcesy był więc sporym zaskoczeniem.

Początkowo nie zamierzano więźniów mordować. Kirchner przyznaje, że w ostatnich dniach lipca panował spory chaos decyzyjny i rozkazy zmieniały się nawet kilka razy dziennie – pierwotnie jednak myślano o wykorzystaniu ich do jakiś prac umocnieniowych, czyli np. kopania rowów przed spodziewanym szturmem Rosjan. Wybuch powstania i atak na więzienie ułatwiły niemieckim władzom podjęcie radykalnej decyzji.

2 sierpnia koło godz. 11 dowódca pobliskiego oddziału SS obersturmführer Patz przekazał Kirchnerowi decyzję niemieckiego komendanta miasta Stahela o egzekucji więźniów. Szczegóły ustalono nieco później w komendzie policji przy al. Szucha. „W toku postępowania stawałem wtedy twardo, że rozstrzeliwanie więźniów należy przeprowadzić pojedynczo w celach" – oponował ponoć

obiesa@2.com.pl

Kirchner. Jego opinii nie uwzględniono i zdecydowano się wykonać ją w sposób tradycyjny, przetestowany dziesiątki razy na ulicach miasta. Przez kilka kolejnych godzin trwały formalności. Sporządzano stany liczbowe więźniów, podpisano rozkaz przejęcia ich przez SS, na czym szczególnie zależało Kirchnerowi, bo w ten sposób sam miał formalnie czyste ręce. Bardzo zresztą o to dbał. Kiedy już rozpoczęła się egzekucja, nakazał spalenie wszystkich obciążających go dokumentów. Ostatecznie trwało to wszystko dość długo i likwidacja rozpoczęła się dopiero wieczorem, zapewne tuż przed godz. 20.

Ponieważ likwidację więźniów rozpoczęto od cel znajdujących się w suterenie i posuwano się w górę, więźniowie z części cel ulokowanych na piętrze doskonale widzieli, co się dzieje, i nie zamierzali czekać z założonymi rękami. Nie wiadomo, czy było to działanie spontaniczne, czy też w więzieniu działała jakaś siatka konspiracyjna – Kirchner tego nie wykluczał. Z pewnością okazję stworzyli im sami oprawcy. „Pomógł brak orientacji SS-manów w procedurach więziennych. Początkowo wyprowadzali więźniów na rozstrzelanie w grupach 10-osobowych, zaczynając od cel ulokowanych w suterenie i na parterze. Ponieważ wydłużało to czas egzekucji, postanowili przyspieszyć wyprowadzanie więźniów, robiąc to pojedynczo i chaotycznie" – pisał Witold Maciej Karpowicz.

Tak czy inaczej, kiedy SS-mani pojawili się na piętrze... zostali zamordowani, a w stronę idących im z pomocą Niemców, posypały się strzały i granaty. „2 sierpnia, gdy już SS przejęło więźniów i gdy rozpoczęło egzekucję, między więźniami a oddziałem SS doszło do poważnego starcia, podczas którego więźniowie używali pistoletów i granatów" – raportował sucho Kirchner.

UCIECZKA PO DACHACH

Dalej wypadki rozgrywały się już niezwykle dynamicznie. Kirchner opisywał: „Zabarykadowali korytarz więzienny deskami z łóżek, stołami i siennikami, a także podpalili kilka sienników. Dym zmusił SS-manów do wycofania się. W wyniku ognia bądź w skutek wybuchu granatów wyleciała w powietrze skrzynka z granatami ręcznymi". W więzieniu powstał zamęt. Zbuntował się także sąsiedni budynek, ale

tu więźniowie mieli mniejsze możliwości obrony. Ci pierwsi posiadali broń i granaty zabrane zabitym SS-manom – tu mogli po prostu zabarykadować czym się dało drzwi do cel. Ich opór złamano więc dość szybko.

W pierwszym budynku nie była to już takie proste. Gęsty dym stanowił doskonałą osłonę, z czego przynajmniej część więźniów skwapliwie skorzystała. Przedostali się do więziennej kuchni, skąd zabrali wszystko, czym dało się walczyć: noże, tasaki, toporki, i tak uzbrojeni pokonywali kolejne pomieszczenia. Ich trasa wiodła w górę. Przez parter nie mieli szansy się przedrzeć, ale dach dawał już pewną nadzieję. Kiedy tam dotarli, okazało się jednak, że poruszanie się po nim będzie wymagało umiejętności akrobatycznych – w międzyczasie spadł bowiem deszcze, podłoże było więc nie tylko spadziste, lecz także śliskie. Udało im się jednak przeskoczyć na szeroki na pół metra więzienny mur i posuwając się nim, dotarli do jakiejś przylegającej do więzienia szopy. Z niej dało się już zeskoczyć na ziemię.

Wciąż jednak wszystko było niepewne. Znajdowali się już co prawda poza więzieniem i choć dotarły do nich informacje, że w mieście trwają jakieś akcje zbrojne, ale nie wiedzieli chyba jeszcze, że to powstanie. Dookoła było też pełno uzbrojonych po zęby SS-manów, a oni nie mieli przecież pojęcia, w czyich rękach znajduje się w tym momencie al. Niepodległości, na którą musieli wyjść, przebijając się przez kolejne podwórka. Mieli jednak szczęście – ulica była w tym momencie dosłownie „aleją niepodległości", chwilowo kontrolowaną przez powstańców.

Choć zasadniczo byli przestępcami – Rakowiecka w odróżnieniu od Pawiaka była przeznaczona głównie, choć nie tylko, dla kryminalistów – podobno przyłączyli się do powstańców.

30 LAT W ZAPOMNIENIU

Nie wiadomo, ilu więźniów uciekło. Kirchner pisze o ośmiu lub 10, ale przesłuchiwani później świadkowie są przekonani, że uciekało kilkudziesięciu – choć konkretnej liczby nie są w stanie podać. Nie znamy też ich nazwisk i – co za tym idzie – dalszych losów. Podobnie jak nie wiemy, co działo się dalej z inspektorem Kirchnerem, poza tym, że już następnego dnia opuścił Warszawę i drogą przez Wrocław, wrócił gdzieś do Rzeszy. Wiemy za to, co działo się dalej na Rakowieckiej. „Stopniowo łamano opór więźniów, pojedynczo wyciągając ich na miejsce egzekucji" – pisała Danuta Kaczyńska w „Życiu Warszawy".

Reporterka kreśliła te słowa w maju 1973 r., bo dopiero w br. cała sprawa wyszła na jaw. Przez 30 lat, które minęły od powstania, nikt o tym nie pamiętał, a w każdym razie nikt nie wspominał. Być może wynikało to z faktu, że sprawa rozgrywała się za więziennymi murami, a może w trakcie bardzo ciężkich walk na Mokotowie po prostu jej nie zauważono.

Sprawę zmieniło odnalezienie raportu Kirchnera. Powołano specjalną komisję, która odnalazła kilku świadków, zorganizowano też prace ekshumacyjne na więziennym dziedzińcu. Wyniki były przerażające. Odnaleziono ok. 600 ciał, przy czym nie ma pewności, czy wszystkie należały do więźniów. Bo świadkowie zeznali, że na dziedzińcu wykonywano także egzekucje schwytanych mieszkańców Mokotowa. Zapewne wśród ofiar byli też polscy strażnicy więzienni, których zaraz po wybuchu powstania aresztowano, zastępując volks- i reischdeutschami.

15-letni wówczas Ryszard Basiewicz i nieco starszy Zygmunt Koniarski zostali przez Niemców schwytani i zmuszeni do pracy w specjalnych komandach, mających zakopywać groby. Obaj, zeznając przed komisją, wspominali o stertach trupów. A także o dobijaniu tych, którzy cudem przeżyli.

Fot. Ludmyla Kazakova

Fot. Archiwum

eprasa.pl 2a2c1f619b

Największe zwycięstwo

Bitwa pod Żyrzynem była największym polskim zwycięstwem w całym powstaniu styczniowym. Starcie to przyniosło rozgłos naszym żołnierzom w Europie. O jego rezultacie pisała prasa francuska i brytyjska

ARTUR JAGNIEŻA

Arcytrudne warunki, które towarzyszyły okolicznościom podjęcia decyzji o wybuchu powstania 22 stycznia 1863 r., od początku nie sprzyjały prowadzeniu działań militarnych przez siły insurekcyjne. Kilka bolesnych porażek na początku powstania (w szczególności nieudany atak 22 stycznia na Płock, przegrana 6–7 lutego pod Siemiatyczami, nieudane natarcie 17 lutego zgrupowania Apolinarego Kurowskiego na Miechów, rozpad po bitwie pod Grochowiskami 18 marca zgrupowania gen. Mariana Langiewicza) zachwiały siłami powstańczymi. Jednocześnie jednak wskutek determinacji powstańczej oraz wsparcia insurekcji przez lokalne społeczności i zaangażowanie w powstanie sprzymierzeńców zza kordonu z Galicji i Poznańskiego (co na tym etapie było kluczowe) wojska powstańcze przetrwały najtrudniejszy okres do prowadzenia działań partyzanckich, którym były zima i wczesna wiosna.

Od maja 1863 r. wzrosła aktywność partii powstańczych, czego wyrazem było stoczenie wielu bitew i potyczek z Rosjanami na terenie Królestwa Polskiego. Powstańcy byli szczególnie aktywni na terenach województw lubelskiego i podlaskiego, gdzie na placu boju pojawił się były oficer armii carskiej Michał Heydenreich, pseudonim Kruk, który objął stanowisko naczelnika wojennego tych województw.

Ten powstańczy dowódca urodził się w 19 września 1831 r. w Warszawie jako syn spolonizowanego Niemca i Francuski. Ukończył carską Akademię Sztabu Generalnego w Peters-

eprasa.pl 2a2c1f619b

burgu, gdzie działał w konspiracyjnym kole oficerów Zygmunta Sierakowskiego. Z tego względu był zaangażowany w kraju w prace Wydziału Wojny Komitetu Centralnego Narodowego, z którego wyruszył w teren jako dowódca polowy.

Przełom lipca i sierpnia 1863 r. to szczęśliwy czas dla płk. Kruka. Co prawda 24 lipca 1863 r. pod Kanią Wolą Rosjanie zaskoczyli grupujące się oddziały powstańcze z powiatów radzyńskiego, łukowskiego i lubelskiego, co uniemożliwiło Heydenreichowi zorganizowanie planowanej zasadzki na wroga, ale już 4 sierpnia 1863 r. odniósł on świetne zwycięstwo nad wojskami rosyjskimi w II bitwie pod Chruśliną. Po bitwie Polacy ścigali pobitych Moskali na odcinku ponad 10 km. Podkreślmy wagę tego zwycięstwa. W szeregach Kruka obok 800 strzelców i 200 kawalerzystów było też prawie 600 kosynierów, ale zmierzyli się z blisko 1,3 tys. żołnierzami wroga wspartymi artylerią.

Po zwycięstwie pod Chruśliną Kruk postanowił skierować swoje wojska na Podlasie, by wzmocnić tam operujące partie powstańcze. W trakcie marszu, przechodząc szosę warszawsko-lubelską, polski wywiad przejął rosyjską korespondencję, z której powstańcy dowiedzieli się, że przez Żyrzyn w kierunku Lublina będzie przechodzić rosyjska kolumna z twierdzy w Dęblinie, mająca eskortować pocztę z dużą kwotą pieniędzy przeznaczoną na wypłatę żołdu dla rosyjskich żołnierzy. Kolumna rosyjska składała się z kompanii fortecznej piechoty z dwoma działami, kompanii saperów oraz kilkunastu kozaków. W tej sytuacji, wykorzystując znajomość terenu, okoliczny gęsty las oraz czynnik zaskoczenia, polski dowódca postanowił urządzić 8 sierpnia 1863 r. pod Żyrzynem zasadzkę na kolumnę rosyjską, zakładając jej okrążenie i zniszczenie.

Polski plan zakładał z jednej strony twardą obronę na osi marszu rosyjskiej kolumny, co miała zapewnić partia powstańcza mjr. Ludwika Lutyńskiego, dwustronny atak na lewe skrzydło Rosjan przez partie majorów Jarockiego „Grzymały", Adama Andrzeja Zielińskiego i Józefa Jankowskiego oraz na prawe skrzydło i tyły Rosjan przez partie majorów Wagnera i Karola Krysińskiego. Mimo iż na początku polskie plany mógł pokrzyżować atak Moskali na partię Jarockiego „Grzymały", ale do niego nie doszło. To było dla nich kompletne zaskoczenie.

Uderzenie powstańcze spowodowało, że Rosjanie, cofając się, zaczęli walczyć w okrążeniu. Świadkowie bitwy przekazują, że niektórzy polscy strzelcy razili broniących się Rosjan z 30 kroków, wskutek czego wojska carskie poniosły ogromne straty. Szacuje się, że Moskale stracili w bitwie 192 zabitych i rannych oraz 150 jeńców.

Polacy przejęli całą zawartość poczty carskiej, w której było blisko 200 tys. rubli, które przeznaczono na cele powstania. Zdobyto też blisko 400 tak potrzebnych powstańcom karabinów. Według dostępnych źródeł z pogromu udało się umknąć raptem ponad 90 rosyjskim żołnierzom na czele z dowódcą kolumny por. Laudańskim. Rozbici Rosjanie wycofali się do Dęblina lub Kurowa. Koszty Polaków też nie były małe. Zginęło 10 żołnierzy, 50 zostało rannych. Po bitwie Rząd Narodowy rozkazem nr 11 z 22 sierpnia 1863 r. mianował płk. Michała Heidenreicha „Kruka" generałem.

Bitwa pod Żyrzynem była największym zwycięstwem polskim w całym okresie powstania styczniowego. Starcie to przyniosło rozgłos polskim żołnierzom w Europie, a o bitwie i jej rezultacie pisała prasa francuska i brytyjska. Jednak w wymiarze długofalowym skutki bitwy okazały się jednak negatywne. Rosyjska klęska pod Żyrzynem stała się bezpośrednim impulsem do podjęcia przez Rosjan decyzji o jeszcze większym zaostrzeniu kursu wobec powstania.

Odwołano z Królestwa Polskiego do Petersburga brata cara księcia Konstantego, a funkcję namiestnika Królestwa Polskiego przekazano feldmarszałkowi Fiodorowi Bergowi z zadaniem bezwzględnego spacyfikowania powstania. Na okres przejściowy podjęto decyzję o wysłaniu jeszcze większej liczby żołnierzy rosyjskich przeznaczonych do stłumienia powstania w Królestwie. A gen. Aleksander Chruszczow dostał zadanie szybkiego rewanżu na wojskach powstańczych gen. Michała Kruka-Heidenreicha, czego rezultatem była klęska powstańcza pod Fajsławicami 24 sierpnia 1863 r. W jej rezultacie inicjatywa strategiczna w województwie lubelskim przeszła bezpowrotnie w ręce rosyjskie.

Nie zmienia to faktu, że bitwa pod Żyrzynem z 8 sierpnia 1863 r. wpisała się na trwałe w piękną kartę historii oręża polskiego, a jej ranga została doceniona przez upamiętnienie jej na tablicy Grobu Nieznanego Żołnierza.

eprasa.pl 2a2c1f619b

Anatomia mistyfikacji

Reportaż Marcina Gutowskiego „Franciszkańska 3” miał zmienić historię Polski. Ale nie zmienił. TVN przekonywał w nim, że kard. Karol Wojtyła, późniejszy papież Jan Paweł II, jako zwierzchnik kurii krakowskiej chronił pedofilów w Kościele kosztem dzieci. Te zarzuty można byłoby potraktować jako bardzo poważne, gdyby nie to, że są przykładem nieakceptowalnej nierzetelności jego twórców

PIOTR GONTARCZYK

To miało być wielkie ujawnienie prawdy przez jedną z polskojęzycznych stacji telewizyjnych, po którym politycy lewicy publicznie wzywali do „odjaniepawlenia” polskiej przestrzeni publicznej. Doszło też do fizycznych ataków na polskie świętości i wspólnotę. O tym wszystkim warto pamiętać.

TVN, 6 marca 2023 r., godz. 20.37. Dynamiczna grafika symbolizuje trudności w docieraniu do prawdy, napięcie buduje muzyka. Na ekranie pojawia się przejęta dziennikarka Patrycja Redo-Łabędziewska. „Dobry wieczór, to jest program, w którym pokazujemy wydarzenia takimi, jakie są, czarno na białym. Do tej pory były tylko przypuszczenia, teraz są dowody. Dowody na to, że Jan Paweł II wiedział o pedofilii w Kościele i to na długo, zanim został papieżem. Dziś w programie pokażemy, jak Karol Wojtyła, będąc metropolitą krakowskim, sam przenosił z parafii do parafii księży, którzy wykorzystywali seksualnie dzieci. To trzy konkretne, porażające historie seksualnych drapieżców w sutannach. [...] To przełomowe odkrycie – mówi dziennikarka. – Tak ustalenia Marcina Gutowskiego ocenia Thomas Doyle, prawnik, kanonista i autor pierwszego amerykańskiego raportu o nadużyciach seksualnych w kościele”.

NAGONKA

Reportaż Gutowskiego opowiada o trzech księżach: Bolesławie Sadusiu, Józefie Lorancu i Eugeniuszu Surgencie. Mieli być oni kryci jako pedofile przez kard. Karola Wojtyłę i wobec wybuchających skandali przerzucani z parafii do parafii. Już w początkowej fazie programu ów ekspert z USA, ks. Thomas Doyle, stwierdził: „Często się zastanawiam, co jest nie tak z biskupami, że wiedzą o zagrożeniu, a mimo to pozwalają na nadużycia. Ale jeśli mają takiego szefa, papieża, który dopuszczał do tego, kiedy sam był biskupem, to wiedzą, że nie będzie się za bardzo przejmował innymi biskupami, którzy tak samo postępują”.

W taki sposób reportaż TVN na podstawie kilkunastu teczek Służby Bezpieczeństwa oskarżył Karola Wojtyłę nie tylko o tuszowanie patologii w podległej mu diecezji, ale uczynił go także – słowami Thomasa Doyle'a – odpowiedzialnym za skandale, które wybuchły w końcu XX w. na kilku kontynentach.

Czy te oskarżenia są prawdziwe? Dla historyka drugorzędny jest kaliber zarzutów, ważniejsze jest ich merytoryczne umocowanie. Bo przed wymową faktów nikomu ani prezydentom, ani papieżom, ani nawet dziennikarzom z TVN historia nie udzieli immunitetu.

Marcin Gutowski zapewnił o rzetelności swojej pracy z materiałami SB: „Wiele miesięcy spędziliśmy na weryfikowaniu zawartych tam informacji, docieraniu do świadków i dokumentów z innych źródeł. Sprawdziliśmy każdy trop”.

Pójdźmy więc śladem twórcy „Franciszkańskiej 3” i spróbujmy skonfrontować wartość jego ustaleń z aktami IPN. To umożliwi pokazanie czarno na białym jego metodę działania taką, jaka ona jest.

PEDOFILIA BEZ PEDOFILA?

Pierwsza z postaci w reportażu to ks. Bolesław Saduś. Miał on krzywdzić dzieci, a po wybuchu afery zostać przerzucony przez kard. Karola Wojtyłę do parafii w Austrii. Ale akta Sadusia (TW Brodecki, akta IPN Kr 009/1895) pokazują sprawę inaczej. Osoby opisane w aktach, z którymi utrzymywał kontakty, były dorosłe i nie ma tu dowodów na pedofilię. Te, które pokazano we „Franciszkańskiej 3”, są sfabrykowane: sięgnięto tu do akt dotyczących braci Ł., z których jeden był nagabywany przez ks. Sadusia, a drugi prawdopodobnie wykorzystany. Notatki MO i SB podają przybliżony rok tych wydarzeń i daty urodzenia braci, łatwo więc policzyć, że nie chodzi tu o dzieci. Ale właśnie zeznanie jednego z braci zacytowano w programie jako dowód na pedofilię.

Gdyby ktoś miał wątpliwości, czy Marcin Gutowski nie potrafi liczyć, czy jednak działał z premedytacją, warto

eprasa.pl 2a2c1f619b

wspomnieć o innym zastosowanym przez niego chwycie. Stwierdził on w reportażu, że akta Sadusia podają „między innymi" taki opis, co sugeruje widzowi, że o pedofilii jest tu znacznie więcej. Choć w rzeczywistości nie ma.

To kluczowy, ale nie jedyny podobny zabieg dokonany w tej sprawie. W dalszym opisie Gutowski sugeruje, że Karol Wojtyła po wybuchu (pedofilskiego) skandalu przerzucił „drapieżcę" Sadusia do Austrii, tak by mógł on uniknąć odpowiedzialności. Do swojego wiedeńskiego odpowiednika krakowski kardynał miał napisać kłamliwe pismo, że chodzi o zbieranie materiałów do pracy naukowej o katechizacji dzieci, w którym ukryto prawdziwe powody wyjazdu (rzekoma pedofilia). W rzeczywistości nie ma śladów, by Sadusiowi coś groziło. Saduś w kurii krakowskiej pisał programy i nadzorował nauczanie religii, więc takie zakreślenie pola badawczego było zgodne z jego kwalifikacjami. Można tylko dodać, że zapowiedź pracy badawczej księdza była tylko fikcją, bo w rzeczywistości ks. Saduś miał w Austrii, borykającej się z kryzysem powołań, objąć parafię. Jednak wobec opresyjnej polityki komunistów dotyczącej Kościoła podanie naukowych celów wyjazdu zwiększało szansę na otrzymanie paszportu.

Ale wokół pisma kard. Wojtyły do Wiednia w TVN zbudowano jasny opis: krycie pedofilii. Specjalista z USA Thomas Doyle zagrzmiał: „Wojtyła miał obowiązek poinformować biskupa Wiednia o problemie". Ale o jakim problemie? O pedofilii, na którą nie ma dowodów? Nadto twierdzenie, że kard. Wojtyła musiał podawać w oficjalnej korespondencji dane kompromitujące innego duchownego to absurd. Przecież takie pismo mogłaby przejąć SB (kontrola korespondencji) i mogłaby takie wiadomości wykorzystać do szantażu i werbunku.

Doyle w całym reportażu nie umie ważyć słów ani ocen, dysponuje też zerową wiedzą o komunistycznym systemie. Ale realia PRL znał Marcin Gutowski, chociażby z teczki jednego z opisywanych tu księży, który został zwerbowany na skutek niefrasobliwego zamieszczenia w piśmie kościelnym kompromitujących go informacji.

Żeby wzmocnić zarzuty przeciwko kard. Wojtyle, sięgnięto po red. Tomasza Terlikowskiego. Ten oczywiście uznał ks. Sadusia za pedofila i pryncypialnie skrytykował zatajenie tego faktu w piśmie Karola Wojtyły do Wiednia. Był też oburzony treścią owego pisma, które zrozumiał tak, że ten „pedofil" będzie się zajmował w Wiedniu zadaniami związanym z dziećmi. Był w jednym filmie taki artysta: „Ja wam wszystko wyśpiewam!". Czyli: „Miś", PRL, Terlikowski i dziennikarstwo TVN w pełnej krasie.

Referencje Shutterstock

KS. SURGENT, CZYLI PRZEWAŁ NA CAŁEGO

Najcięższe działa przeciwko kard. Wojtyle wytoczono przy okazji opisu ks. Eugeniusza Surgenta (główne akta: IPN Kr 010/9336, IPN Kr 009/8081, akta TW Georg). W jego sprawie jesienią 1969 r. do kurii krakowskiej dotarła informacja o krzywdzie dziecka. Został on usunięty z parafii i odesłany do decyzji ordynariusza diecezji lubaczowskiej Jana Nowickiego, któremu wedle prawa kanonicznego podlegał. Bp. Nowicki wysłał Surgentowi napomnienie z opisem jego czynu, ale niestety na tym się skończyło i ten rozpoczął pracę w Kiczorze (diecezja krakowska). Tu skrzywdził kolejne dzieci, za co trafił do więzienia i dopiero wtedy został definitywnie usunięty diecezji krakowskiej do dyspozycji Lubaczowa.

Wysłanie ks. Surgenta do Kiczory było brzemiennym w skutki błędem. Zawiniły regulacje prawa kanonicznego, brak jasnych procedur, zapewne także naiwność i brak wiedzy, jakim zagrożeniem jest wspomniany człowiek dla dzieci. Nie ma pewności, jaki udział w tej decyzji miał kard. Karol Wojtyła: jako coraz ważniejsza postać Kościoła często przebywał poza Polską, głównie na zachodzie Europy i w Watykanie, różne bieżące sprawy pozostawiając podwładnym.

Ale na podstawie tej sprawy w reportażu „Franciszkańska 3” pod jego adresem sformułowano najcięższe oskarżenia o przenoszeniu z parafii do parafii księży, którzy wykorzystywali seksualnie dzieci, a „pobłażliwość arcybiskupa i kard. Wojtyły wobec seksualnego drapieżcy w sutannie, który wykorzystywał dzieci trwała kilkanaście lat”.

Ale jakie „przenoszenie z parafii do parafii” „przez kilkanaście lat”, skoro informacje o kompromitującym zachowaniu Surgenta dotarły do kurii krakowskiej w końcu 1969 r. i na skutek wspomnianej już fatalnej decyzji Surgent w 1971 r. rozpoczął posługę w Kiczorze, która zakończyła się jego aresztowaniem w 1973 r.?! Pokazujemy czarno na białym, jak było.

Otóż ks. Surgent rozpoczął posługę w Lachowicach w latach 1957–1959. Marcin Gutowski wielkimi literami wybił na ekranie treść pisma bezpieki z Suchej Beskidzkiej z 1959 r., jakoby służba ta zebrała o Surgencie „materiały kompromitujące”. Z tego wywiódł wniosek, że chodziło o pedofilię. Dalsza część reportażu pokazuje, że w kolejnych parafiach, które rzeczywiście co jakiś czas zmieniał Surgent, krzywdził dzieci, o czym wiedziała SB i przerzucająca go z parafii do parafii kuria krakowska. Historia ta byłaby rzeczywiście wstrząsająca, gdyby była prawdziwa. Kłopot w tym, że to wszystko kłamstwo.

Sprawa pisma SB z Suchej Beskidzkiej miała swój dalszy ciąg. W kolejnym pada dokładne wyjaśnienie, o jaki materiał kompromitujący chodzi: o intrygi, niesubordynację wobec władz oraz podejrzenie o malwersację finansową. Nie ma tu ani słowa o pedofilii. Także przy kolejnych przenosinach Surgenta z parafii do parafii z wielu dokumentów SB dobrze wiadomo, o co chodziło. Wspomniany miał wybujałą ambicję, która powodowała konflikty z kolejnymi proboszczami i skłócała parafian. Liczne dokumenty SB opisują te sprawy z detalami i świadczą, że do 1969 r. bezpieka nie miała żadnych informacji na temat skłonności ks. Surgenta. Ale Marcin Gutowski wziął pismo SB z Suchej Beskidzkiej i pokazał je nie tylko jako dowód pedofilii, lecz także jako dowód powszechnej (miała ona dotyczyć także kurii krakowskiej i kard. Wojtyły) wiedzy na ten temat. Autor reportażu dopuścił się tego wbrew treści wykorzystywanych akt bezpieki.

Do przekręcenia treści omówionego dokumentu SB w reportażu dołożono jeszcze dwie rzeczy: „uwspólniono” wiedzę bezpieki i kurii krakowskiej (można źle zrozumieć, że skoro od zawsze wiedziała SB, to wiedział i Wojtyła) i „przesunięto” początek owej wiedzy i odpowiedzialność kard. Wojtyły za przenoszenie ks. Surgenta na kolejne parafie od daty powstania pisma SB z Suchej Beskidzkiej, czyli od 1959 r.

Kłopot w tym, że Wojtyła objął funkcję ordynariusza krakowskiego w 1964 r., więc nie odpowiada za to, co mu przypisano w tej sprawie. Tak w reportażu „Franciszkańska 3” powstała opowieść o Karolu Wojtyle, który przez kilkanaście lat przerzucał z parafii do parafii seksualnego drapieżcę. Cała ta opowieść jest mistyfikacją.

KS. LORANC I INNI

Ostatni przypadek dotyczy ks. Józefa Loranca. Dopuścił się on czynów lubieżnych, jednak kiedy sprawa dotarła do kard. Karola Wojtyły, ten natychmiast usunął go z parafii i skierował do klasztoru na czas wyjaśnienia sprawy, bo właśnie wyjeżdżał do Rzymu. Ale Loranc został aresztowany i skazany. Po wyjściu z więzienia na skutek decyzji kard. Wojtyły został skierowany do jednej z lokalnych parafii z zakazem kontaktów z dziećmi. Podjęte przez niego kroki wydają się skuteczne, bowiem nie ma sygnałów, by do końca swojej posługi kogokolwiek skrzywdził.

Przed emisją reportażu „Franciszkańska 3” sprawę opisali w „Rzeczpospolitej” Tomasz Krzyżak i Piotr Litka, wybijając wielkimi literami: „Kard. Karol Wojtyła podejmował zdecydowane kroki w odniesieniu do księdza, który wykorzystał seksualnie kilkoro dzieci – wynika z akt, do których dotarliśmy” (2 grudnia 2022 r.). Marcin Gutowski tekst zignorował i przypadek ks. Loranca dołączył do listy „porażających” przypadków odpowiedzialności kard. Wojtyły za krzywdy dzieci. A jakie pokazał dowody? Żadnych.

KOLEJNY ATAK

Po tej serii oczywistych kłamstw i manipulacji Marcin Gutowski uderzył w postać symbol Kościoła, kard. Adama Sapiehę. Najpierw posłużył się protokołem przesłuchania ks. Andrzeja Mistata, który zeznawał o rzekomym molestowaniu kleryków przez wspomnianego hierarchę. To materiał historykom znany i traktowany jako fałszerstwo konkretnego funkcjonariusza SB. Więc przed kamerą posadzono socjologa, prof. Joannę Tokarską-Bakir. Ta przekonywała, że ten (fałszywy) dokument jest wiarygodny: „Zwróćmy uwagę, że np. ks. Mistat, złożywszy to zeznanie, nie zapewnił sobie bezpieczeństwa, bo miał wiele kłopotów, był sądzony w procesie kurii krakowskiej”. Argument, że zeznanie jest prawdziwe, bo nie zapewniło zeznającemu bezpieczeństwa, to (polecam wiedzę o sowieckich procesach z lat 30.) zwykła niedorzeczność. Poza tym, że ks. Mistata skazano na 10 lat więzienia za szpiegostwo w 1949 r., co nie miało nic wspólnego z procesem kurii krakowskiej z 1953 r. Cała ta wypowiedź jest dobrym świadectwem prof. Tokarskiej-Bakir, a nie historii.

We „Franciszkańskej 3” wykorzystano też donosy ks. Anatola Boczka, znanego w literaturze przedmiotu jako skonfliktowana z abp. Sapiehą, chodząca patologia. Ale jego słowa, rzekomo dotyczące jego pierwszego spotkania arcybiskupem, zacytowano w reportażu TVN: „Dotykał moich genitaliów przez spodnie, następnie sam je rozpiął, bawił się chwilę członkiem” (22:05). Po tej scenie w materiale do-

eprasa.pl 2a2c1f619b

dano: „Ks. Boczek, jak wynika z akt, sam był wielokrotnym przestępcą seksualnym i człowiekiem o najgorszej reputacji, dlatego – choć jego zeznania są jeszcze o wiele bardziej wstrząsające – podchodzimy do nich ze szczególną ostrożnością i nie będziemy już do nich wracać". Ale wcześniej drastyczny fragment wynurzeń Boczka został zacytowany i to – bagatela – o jednej z ważniejszych postaci polskiego Kościoła. Czy to jeszcze dziennikarstwo, czy już tylko nakręcanie emocji?

Przy budowaniu reportażu, którego fundamentem jest zestaw kłamstw i manipulacji dokonanych na aktach SB, nie skorzystano z konsultacji żadnego historyka znającego tego rodzaju materiały. Tę pustkę zapełniono występami Ekke Overbeeka, niderlandzkiego dziennikarza, który wypisuje na te tematy kompletne głupstwa. Głównymi komentatorami są jednak przedstawiciele intelektualnego panopticum formatu Tomasza Terlikowskiego, opisanej Tokarskiej-Bakir, „jeszcze wierzącej przyjaciółki Jana Pawła II" (!) Anny Karoń-Ostrowskiej z „Więzi". Nikt z nich nie znał akt SB w tej sprawie, więc nie miał o poruszanych kwestiach elementarnej wiedzy. Dziennikarstwo TVN czarno na białym.

O CO TU CHODZI?

„Dziś w programie pokażemy, jak Karol Wojtyła, będąc metropolitą krakowskim, sam przenosił z parafii do parafii księży, którzy wykorzystywali seksualnie dzieci. To trzy konkretne, porażające historie seksualnych drapieżców w sutannach" – zapowiadała pani Redo-Łabędziewska. Ale w reportażu „Franciszkańska 3" na tak ciężkie oskarżenia nie pokazano żadnych wiarygodnych dowodów.

W pierwszym przypadku nie ma dowodów na pedofilię, drugi dotyczący Eugeniusza Surgenta jest pasmem fałszerstw i manipulacji, a trzeci śmiało można opisać jako przykład niezwłocznych i skutecznych działań kard. Wojtyły. Choć jest opisany w reportażu jako nieczuły na los małoletnich półprzestępca kryjący innych przestępców – w rzeczywistości surowo potępiał tego rodzaju nieprawidłowości w Kościele, działał niezwłocznie i bardzo ubolewał nad krzywdą dzieci.

Inną sprawą jest już to, na podstawie jakich dokumentów i jakimi metodami stworzono opis kard. Sapiehy, którego różnymi insynuacjami uczyniono kogoś przyzwyczajającego Karola Wojtyłę do tolerowania przestępstw seksualnych w Kościele. To są rzeczy, które po prostu nie mieszczą się w głowie.

Przy budowaniu reportażu, którego fundamentem jest zestaw kłamstw i manipulacji dokonanych na aktach SB, nie skorzystano z konsultacji żadnego historyka znającego tego rodzaju materiały. Tę pustkę zapełniono występami Ekke Overbeeka, niderlandzkiego dziennikarza, który wypisuje na te tematy kompletne głupstwa

Ale jakby tak kierownictwo TVN zapytać, o co w tym wszystkim chodzi, pewnie usłyszelibyśmy strzeliste zapewnienia: chodzi o szukanie prawdy przy dochowaniu najwyższych dziennikarskich standardów. Marcin Gutowski dodałby jeszcze pewnie coś o trosce o dobro skrzywdzonych. Kto chce, niech wierzy.

Mam w tej kwestii inną teorię związaną ze sceną w reportażu, w której przed kamerą posadzono jedną z ofiar ks. Surgenta. Pewne zasady w takich przypadkach nakazują obecność psychologa, ostrożność i posługiwanie się tylko sprawdzonymi i prawdziwymi informacjami, żeby nie pogłębić traumy z przeszłości. Ale Gutowski sprokurował taki dialog:

„M.G.: Wiedział pan wtedy, że jest odwoływany z parafii ze względu na oskarżenia [o pedofilię]? [...]

Ofiara: Ależ skąd. [...]

M.G.: Wie pan, kto przenosił go wtedy z parafii na parafię [w związku zarzutami o pedofilię]?

Ofiara: No, nie wiem.

M.G.: Kard. Karol Wojtyła.

Ofiara: No, tak przypuszczałem. No, tak przypuszczałem. Och... No właśnie....".

Z reakcji pytanego bije wielki smutek, bo dowiedział się, że za jego krzywdę odpowiada chroniący pedofila papież Jan Paweł II.

Jednak z podanych przez tego człowieka informacji wynika, że krzywda dotyczyła okresu sprzed 1969 r., kiedy SB zapewne, a kuria krakowska najprawdopodobniej nie miały wiedzy o skłonnościach ks. Surgenta. Sprawa dotyczy owego „okresu powszechnej wiedzy", który w reportażu spreparowano w opisany tu wcześniej sposób. Wiele więc wskazuje na to, że informacje Gutowskiego były nieprawdziwe, a cała sytuacja zainscenizowana po to, żeby pokazać widzowi, jak ofiara molestowania dowiaduje się o tym, że za jej cierpienie odpowiada latami „kryjący" pedofila kard. Karol Wojtyła. Tę scenę można chyba potraktować jako skrzywdzenie ofiary molestowania po raz drugi, tym razem przez jej oszukanie i wykorzystanie.

Ale co tam prawda, rzetelna krytyka źródeł i używanie dokumentów zgodnie z ich treścią i w dobrej wierze czy nawet jakieś tam dobro ofiar. Grunt, że krakowski książę Kościoła (tu posłużono się niewiarygodnymi i sfałszowanymi dokumentami) mógł się na ekranie TVN pobawić penisem młodego kleryka. A najważniejsze jest to, że wystarczyła seria sztuczek z aktami SB i gromadka „misiowych" artystów, żeby ten znienawidzony klecha, Jan Paweł II, został wreszcie czymś umazany. I taką mamy tu istotę materiału TVN. Co widać czarno na białym.

Autor jest pracownikiem IPN. Artykuł odzwierciedla wyłącznie jego obserwacje i poglądy

eprasa.pl 2a2c1f619b

Koniec globalnego ocieplenia,

nadeszła epoka globalnego wrzenia

Ja tego artykułu nie napisałem, a państwo go nie czytają, bo właściwie to już nas nie ma. Ugotowaliśmy się, usmażyliśmy czy jakoś tak, w każdym razie pomarliśmy w męczarniach od wielkiego ocieplenia. 13 lipca Europejska Agencja Kosmiczna (ESA) ostrzegła, by Europa szykowała się na uduszenie (dosłownie) z powodu upałów, które nadchodzą

DARIUSZ MATUSZAK

Apokaliptyczną wizję sporządzono na podstawie obserwacji satelitarnych i pomiarów w ramach programu Copernicus. No cóż, nasz wielki rodak stał się patronem klimatycznej zagłady. Lipcowe upały miały sięgać 49 st. C, a mapy pogodowe w telewizji stały się czerwone jak piece hutnicze. Nad niektórymi regionami półwyspów Apenińskiego i Iberyjskiego rozżarzona czerwień przeszła w czerń spalenizny. Na mapach prezentowanych przez Huffington Post wiele obszarów Europy było zwęglonych. Przy okazji okazało się, że za zmianami klimatu nie nadąża francuska telewizja BMTV, która jeszcze tego samego dnia rano, gdy ESA wyjawiła swoje przepowiednie, pokazywała upały w dolinie Rodanu – 37–38 st. C w żółtym kolorze, by już po południu zastąpić go czerwienią tak intensywną, że aż oczy wypalała.

ESA podała, że z piekieł mitologii greckiej wychynął trzygłowy pies Cerber – antycyklon, obszar wysokiego ciśnienia, który z kolei wypali Italię. A jak on zdechnie od żaru, to jeszcze gorętszy Charon – bóg śmierci, który według Etrusków zamiast włosów ma na głowie węże – przypłynie po nasze dusze. Francuska deputowana do Zgromadzenia Narodowego Sandrine Rousseau ogłosiła, że w Hiszpanii temperatury sięgnęły 60 st. C.

Ale, ale od tych upałów o naszej ojczyźnie byłbym zapomniał, a przecież Europejska Agencja Kosmiczna podawała: „To dopiero początek. Włochy, Hiszpania, Francja, Niemcy i Polska stoją w obliczu poważnej fali upałów, a temperatura powietrza na Sycylii i Sardynii ma wzrosnąć do 48 st. C – potencjalnie najwyższych, jakie kiedykolwiek zarejestrowano w Europie". Ha, zostaliśmy więc zaliczeni do pierwszej ligi państw unijnych – za to usmażyć się warto, a byle jakieś tam Czechy czy Węgry pominięto.

HOMO CLIMATUS

Kiedy już zgodnie z proroctwami ESA mieliśmy się podusić, na nieco inny los zaczął nas szykować sekretarz generalny ONZ António Guterres. Nie wydusimy się, tylko ugotujemy. Portugalski weteran socjalizmu obwieścił kres globalnego ocieplenia i nastanie epoki gotowania się/wrzenia (boiling). Co tam jakieś ciepło, teraz to się w ukropie będziemy warzyć. Upitrasimy się, upichcimy, zostanie z nas wywar jak z łopatki wołowej na rosół.

eprasa.pl 2a2c1f619b

Fot. Angelos Tzortzinis / AFP / EastNews

„Zmiana klimatu jest już z nami. To przerażające, a to dopiero początek. Era globalnego ocieplenia dobiegła końca. Nadeszła era globalnego wrzenia (global boiling). Powietrze nie nadaje się do oddychania [czyli jednak trochę nas wydusi – przyp. red.], temperatury są nie do zniesienia. [...] Konsekwencje są jasne i tragiczne – dzieci są porywane przez deszcze monsunowe, rodziny uciekają przed płomieniami, pracownicy upadają w upale" – nadawał wprost z kwatery głównej ONZ, która nie powinna już istnieć. Jej zniknięcie do 2010 r. prorokował guru sekty klimatystów, były wiceprezydent USA Al Gore, ale jakoś jeszcze Atlantyk nie zalał Manhattanu. Opóźnienia jakieś są czy coś, tak czy owak możliwe, że panu sekretarzowi coś tam się w główce zagotowało.

Nowinę o ugotowaniu się podchwyciły wszystkie media i przekazały wyduszonej ludzkości. Zasadniczo to ona ma za swoje, bo jak stwierdził Guterres, wszyscy naukowcy zgodnie orzekli, że za ową epokę globalnego ocieplenia, zwaną teraz globalnym gotowaniem się albo zmianami klimatycznymi, odpowiadasz pan, pani, droga czytelniczko, społeczeństwo, cała ludzkość.

Tak jak fale upałów miały się przetaczać przez Europe i Amerykę, tak przez media przelewały się apokaliptyczne tytuły. Ognia pod kocioł dołożyło oświadczenie działającej przy ONZ Światowej Organizacji Meteorologicznej, która oznajmiła gotującej się ludzkości, że tegoroczny lipiec będzie najgorętszy, odkąd są prowadzone pomiary, czyli od kiedyś tam, może od XVII w., bo wtedy ktoś coś w Anglii zmierzył, a może od II w. p.n.e., bo wtedy pomiary prowadzili Filon z Bizancjum i Heron z Aleksandrii. Tak czy owak określenie „najwyższe temperatury, odkąd prowadzone są pomiary" nie ma sensu. Jest tylko propagandową bzdurą, która ma działać na wyobraźnię gotowanych i duszonych ludzi.

Ha, co tam starożytność, po co się ograniczać, lepiej iść na całego. Zrobił to Karsten Haustein z Uniwersytetu w Lipsku, który oznajmił, że lipiec br. ma być najcieplejszy od epoki eemskiej, czyli międzylodowcowej jakieś 125 tys. lat temu. No więc, szanowni czytelnicy, mamy przegotowane. Było cieplej niż w lipcu 89 654 r. p.n.e, albo nawet 101 374. Co prawda Haustein przyznał, że na podstawie danych paleontologicznych nie da się precyzyjnie określić paleotemperatur, ale nie szkodzi, można sobie poopowiadać, co kto chce, media podchwycą i wiadomości o zagładzie idą w świat. I wszystkie są super, ekstra, turbo, cacy naukowe, bo płyną od samej Europejskiej Agencji Kosmicznej, ONZ, Międzynarodowej Organizacji Meteorologicznej, Międzyrządowego Zespołu ds. Zmian Klimatu. Albo z WHO, która przedstawiła raport, iż od globalnego ocieplenia rocznie będzie umierać 9 mln ludzi. (Tylko? W takim tempie to my się przez 10 tys. lat nie wydusimy).

KAŻDY MIERZY, JAK MU SIĘ PODOBA

Kiedy te nadzwyczaj naukowe wieści poszły w świat, to przy okazji dzięki mediom okazało się, że niemal każdy kraj, w którym panuje klimatyzm, ociepla się szybciej niż inne. W największym skrócie: gotująca się Kanada ociepla się szybciej niż Meksyk, z tym że Meksyk szybciej niż Kanada. To oczywiście nie ma żadnego sensu, ale nie szkodzi, bo większość tego, co ogłaszano w apokaliptycznym lipcu, to zwykłe brednie. Nic do niczego nie pasowało, nic się nie sprawdziło, a już najmniej piekielne temperatury. Chodzi tylko o to, byśmy byli przerażeni, bo wtedy posłusznie zgodzimy się na wszystko, czego władcy i właściciele świata chcą. Mamy być *homo climatus* – człekiem, którego życie całkowicie jest podporządkowane kultowi klimatu.

Zacznijmy od najprostszych kłamstw. Francuska poseł zmyśliła te 60 st. C w Hiszpanii sobie. Zwyczajnie nakłamała, do czego się przyznała. Chciała bowiem pobudzać klimatyczne uświadomienie. To drobny przykład, ale w każdym kraju trzeba go pomnożyć przez setki, tysiące jak ta dziunia Greta czy Lasota, która przepytywała prezydenta Dudę na okoliczność gorąca. Politycy, dziennikarze, lobbyści, artyści przygłupy – ktoś musi tworzyć atmosferę grozy i szerzyć brednie.

Szanowni państwo za chwilę całkowicie stracą rozeznanie i nie będą mieli pojęcia, z czym mają do czynienia, z jaką pogodą, klimatem, temperaturą. Przy okazji apokaliptycznych obwieszczeń unijnej agencji kosmicznej okazało się bowiem, że zmieniła ona parametry podawanych temperatur. Do tej pory podawano temperaturę powietrza mierzoną w cieniu, 1,25–2 m nad ziemią. Tym razem zaś ESA przedstawiła piekielne prognozy w oparciu o temperatury powierzchni – gruntu, chodnika, jezdni itd. Każdy, kto stąpał bosą stopą po rozgrzanym piasku, zna różnicę. Kiedy więc podawano: 46 st. C w Rzymie, 47 w Sewilli, 48 na Sycylii, i szykowano lekarzy na falę zawałów, to chodziło o stopień nagrzania się powierzchni, a nie powietrza. Jako wyznawca teorii spiskowych twierdzę, że jest szykowane wielkie oszustwo. Gdy za rok usłyszymy, że w Andaluzji, na Peloponezie jest 47 st. C, to nie będziemy wiedzieć, czy rzeczywiście jest gorąco, czy po prostu asfalt, czy skała nagrzały się do takiej temperatury. Stracimy rozeznanie i będzie jak z owymi mapami pogody, które przez lata były w kolorach „normalnych", a teraz są malowane czerwienią jak z piekieł. Rzut oka na ekran telewizora, komputera i wiemy, że ratunku

eprasa.pl 2a2c1f619b

nie ma – smażymy się i przed wyjściem na dwór trzeba wkładać siedmiowarstwowy, żaroodporny kombinezon hutniczy.

SKĄD TEN OGIEŃ

No więc lipiec nie był rekordowo gorący ani w Europie, ani w Ameryce, a upały nie były wywołane globalnym ociepleniem. Przynajmniej w USA. Tam od ponad 100 lat są badane fale gorąca, a Agencja Ochrony Środowiska podaje tzw. wskaźnik fal upałów. W uproszczeniu chodzi o liczbę dni ekstremalnie upalnych. W latach 30. XX w. wskaźnik upałów był cztery razy wyższy, co oznacza, że wtedy liczba dni skrajnie gorących była znacznie większa niż teraz. Indeks fal upałów jest teraz jak 130 lat temu i przez ostatnie 90 lat. Co więcej, Krajowa Narodowa Administracja Oceaniczna i Atmosferyczna (NOAA) podaje, że od 1948 r. liczba nadzwyczaj gorących dni spada.

Również w Europie wbrew apokaliptycznym wizjom nie odnotowano ekstremalnych temperatur. Skoro liczby nie przemawiają, to trzeba przestraszyć obrazem. Europa płonie – Rodos, Sardynia, Chorwacja trawione przez piekielne ognie to najlepszy dowód na globalne wrzenie. Człowiek narobił i się zapaliło. No więc nie narobił i się nie zapaliło, tylko we Włoszech i w Grecji były podpalenia. Włoskiego piromana nagrano w akcji z drona. Vassilis Vathrakogiannis ze straży pożarnej na Rodos jednoznacznie oświadczył, że ogień na wyspie został podłożony. Nic nadzwyczajnego. Wielkie pożary w Kalifornii w 2021 r. na dowód globalnego ocieplenia wywołali pochodząca z Rosji, studiująca leśnictwo ćpunka Aleksandra Suwernewa, która została szamanką, i prof. Stephen Meynard z Uniwersytetu Sonoma, który wykładał o kultach i dewiacjach.

Tak czy owak kiedyś to pożarów nie było, podobnie jak tzw. gwałtownych zjawisk pogodowych. Gdy w 2022 r. sekretarz ONZ Guterres latał sobie helikopterem nad powodzią w pakistańskiej prowincji Sindh, to mówił, że została ona wywołana przez globalne ocieplenie spowodowane spalaniem paliw. Gdyby nie spalający człowiek, to powodzi by nie było albo byłaby mniejsza albo jakaś inna. Widocznie istnieje jakiś wzorzec prawidłowej powodzi w prowincji Sindh. Taki sprzed okresu spalania paliw kopalnych i globalnego ocieplenia. Jak się nie usmażymy, to grad nas wytłucze, potopimy się, monsuny nas porwą, wyginiemy od tych gwałtownych zjawisk pogodowych. No więc znów brednie, znów nieprawda.

JAK JEST NAPRAWDĘ

Duński naukowiec Bjørn Lomborg opublikował raport, z którego wynika, że w ciągu ostatnich 100 lat umieralność z powodu katastrof naturalnych spadła o 96 proc. W latach 20. XX w., kiedy ludzi było cztery razy mniej niż obecnie, ginęło w nich rocznie ok. 480 tys. osób. Tymczasem średnia lat 2010–2019 to 18,4 tys. W 2020 r. liczba ofiar wyniosła 14 tys., a w 2021 – 6 tys. Lomborg zauważa, że szkody związane z pogodą w latach 1990–2020 spadły z 0,26 proc. światowego PKB do 0,18 proc. Licząca 150 lat amerykańska agencja badawcza US Geological Survey podaje, że od 1900 r. nawet liczba huraganów spadła.

> Lipcowe upały miały sięgać 49 st. C, a mapy pogodowe w telewizji stały się czerwone jak piece hutnicze. Nad niektórymi regionami półwyspów Apenińskiego i Iberyjskiego rozżarzona czerwień przeszła w czerń spalenizny. Kto nakręca to klimatyczne szaleństwo?

POD PRESJĄ

Jednym z największych kłamstw, które serwują wyznawcy klimatyzmu, jest to, iż panuje naukowy konsensus, zgoda co do tego, że mamy do czynienia z globalnym ociepleniem, nadzwyczajnymi zmianami klimatu i to jest związane ze działalnością człowieka – spalaniem paliw, emisją gazów cieplarnianych. Nikt nie chce uchodzić za zacofańca, więc kornie chylimy głowę przed nauką, bo wszak sami się nie znamy na klimacie, nie mamy narzędzi pomiarowych. No cóż, nie trzeba studiów z zoologii, by rozpoznać barana albo świnię. Pseudonaukowe brednie poznajemy po wiecznie niesprawdzających się apokaliptycznych przepowiedniach jak te, że od dawna nie ma Holandii, Bangladeszu, że po Długim Rynku w Gdańsku pływają śledzie, a prerie USA są wypalone. Coraz większa też liczba naukowców zaczyna kwestionować ten tzw. konsensus. To nic innego bowiem jak narzędzie terroru intelektualnego służące do uciszania tych, którzy wątpią czy przeczą. Ośmielisz się, to zostaniesz zniszczony.

Jak działa ten mechanizm, można było przekonać się na przykładzie prof. Johna Clausera, jednego z najwybitniejszych fizyków naszych czasów. Laureat Nagrody Nobla za 2022 r. ma 81 lat, za sobą wspaniałą karierę, wielkie odkrycia, więc nikogo się nie boi.

Otwarcie odrzuca bajania klimatystów. „Nie wierzę w kryzys klimatyczny. Świat, w którym żyjemy, jest pełen dezinformacji. Do każdego z was należy odgrywanie roli sędziego, odróżniającego prawdę od fałszu. Moim zdaniem nie ma prawdziwego kryzysu klimatycznego. Istnieje jednak bardzo realny problem z zapewnieniem godnego standardu życia dużej populacji świata i związany z tym kryzys energetyczny. Ten ostatni jest niepotrzebnie zaostrzany przez to, co moim zdaniem jest błędną nauką o klimacie" – mówił w czerwcu na wielkiej międzynarodowej konferencji Quantum Korea. Ośmielił się, więc go będą niszczyć. Po tym wystąpieniu Międzynarodowy Fundusz Walutowy odwołał jego wykłady i seminarium o modelach klimatycznych. Nobliście nic nie zrobią, ale wyobraźmy sobie dowolnego młodego naukowca.

Kiedy kończę pisać ten artykuł, u wybrzeży Holandii od kilku dni wciąż płonie statek z blisko 4 tys. samochodów. Pożar wybuchł od zapalenia się akumulatora jednego z super ekstra ekologicznych aut elektrycznych.

eprasa.pl 2a2c1f619b

Tanecznym krokiem do kina

Nadia Tereszkiewicz, francuska aktorka z polsko-fińskimi korzeniami, trafiła do kobiecego gwiazdozbioru François Ozona. W kostiumowym komediodramacie „Moja zbrodnia" gra główną rolę, m.in. u boku Isabelle Huppert

Fot. Aurora Films

eprasa.pl 2a2c1f619b

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

„Moja zbrodnia" zamyka – obsadzoną spektakularnie i wygraną koncertowo – komediową trylogię kobiecą (tak nazywa ją reżyser). Jak w przypadku głównej bohaterki sala sądowa, tak najnowszy film François Ozona, pozwala grającej ją aktorce zaprezentować na ekranie zarówno talent, jak i walory urody. Tym samym Nadia Tereszkiewicz pięknie wpisuje się w gwiazdozbiór wspomnianej trylogii.

KOBIECE STRATEGIE

Wcześniejsze filmy zaliczane przez Ozona do tego zestawu to „8 kobiet" z 2002 r. i „Żona doskonała" z 2010 r. W pierwszym – komediowo-kryminalnym musicalu zrealizowanym w duchu powieści Agathy Christie – reżyser zebrał na planie legendy francuskiego kina: Catherine Deneuve, Danielle Darrieux, Fanny Ardant, Isabelle Huppert, a także zjawiskową Emmanuelle Béart czy aspirującą do aktorskiego gwiazdozbioru Ludivine Sagnier.

W kolejnej części do roli zahukanej „Żony doskonałej" – w kryzysowej sytuacji z sukcesem przejmującej stery... fabryki parasolek – zaprosił Catherine Deneuve, która w 1964 r., jako 21-latka zagrała w musicalu „Parasolki z Cherbourga".

Akcję „Żony doskonałej" Ozon przeniósł do lat 70. ub.w. W „Mojej zbrodni" cofnął się w lata 30., by w takiej dekoracji i kinowej konwencji złotej ery 10. muzy opowiedzieć zarówno o współczesnych problemach kobiecej części społeczeństwa, jak i o kreacyjnej sile mediów.

Grającej młodą aktorkę (oskarżoną o zabicie producenta filmowego) Nadii Tereszkiewicz i Rebecce Marder (jako prawniczce, która przyjmuje zaskakującą strategię obrony) towarzyszy Isabelle Huppert. Artystka nazywana francuską Meryl Streep nawet w drugim planie mocno zaznacza swoją obecność. W filmie Ozona wciela się w mieszającą szyki przyjaciółkom przebrzmiałą gwiazdę niemego kina. Jednak pierwsze skrzypce gra w tym filmie kto inny.

KINOWE OBJAWIENIE

Nadia Tereszkiewicz jest dziś uznawana za objawienie francuskiego kina. Minęły czasy, gdy proponowano jej role imigrantek. W ub.r. zdobyła Cezara w kategorii „Najbardziej obiecująca aktorka" za kreację w filmie „Forever Young" (nominowanym do francuskiej nagrody filmowej w sumie w siedmiu kategoriach i pokazywanym w konkursie głównym ubiegłorocznego Cannes).

eprasa.pl 2a2c1f619b

Dwa lata wcześniej Tereszkiewicz została doceniona na festiwalu w Tokio, gdzie odebrała nagrodę za rolę w thrillerze „Tylko zwierzęta nie błądzą". W 2020 r. zagrała główną postać we francusko-izraelskim miniserialu „Obsesja".

Przed kinowe kamery trafiła za sprawą swojej pierwszej życiowej pasji. Podczas studiów tańczyła w filmach i teledyskach. Zadebiutowała w 2016 r. w fabularnym obrazie „Tancerz". To wtedy zdecydowała, że na dłużej zostanie przy aktorstwie.

Zaproszenie do głównej roli w produkcji François Ozona było dla niej kolejnym milowym krokiem w karierze.

URODZONA W WERSALU

Jej mama jest Finką (młoda aktorka mówi też po fińsku). Tata ma polskie korzenie, ale nie nauczył Nadii choćby kilku słów w języku swoich przodków. Za to jego zasługą jest jej imię, zainspirowane filmem Nikity Michałkowa „Spaleni słońcem".

Nadia przyszła na świat w 1996 r. w Wersalu (miejscowości położonej wokół słynnej królewskiej rezydencji). Nim została aktorką, przez wiele lat szkoliła umiejętności w szkołach baletowych we Francji i w Kanadzie. Przy okazji budowania roli Madeleine w „Mojej zbrodni" podkreślała, jak bardzo doświadczenie tańca pomaga jej w kreowaniu postaci. Jako aktorka instynktownie czuje ciało i może dzięki niemu znacznie więcej wyrazić.

A propozycje filmowe dostaje teraz bardzo ciekawe. Dzięki nim może nie tylko realizować się zawodowo, lecz także podróżować i poznawać ludzi z całego świata. – To jest wspaniałe, że kino przekracza granice. Dla mnie to ogromna szansa. Jestem Europejką. Nawet nie tyle Francuską, ile Europejką – mówi w jednym z wywiadów.

W ZNAKOMITYM TOWARZYSTWIE

Wśród ludzi spotykanych na filmowych planach jedną z najbardziej niezwykłych i inspirujących osobowości okazała się dla Nadii Isabelle Huppert – światowej klasy aktorka filmowa i teatralna. Odważna w podążaniu za swoimi bohaterkami. Nominowana 16 razy do Cezara, nagradzana na międzynarodowych festiwalach, m.in. za „Koronczarkę" (1977), „Sprawę kobiet" (1988), „Ceremonię" (1995), „Pianistkę" (2001) „Miłość" (2012). Szansę na Oscara i Złoty Glob przyniosła jej rola w psychologicznym thrillerze „Elle" z 2016 r.

Nazywana „ukochaną psychopatką francuskiego kina", w życiu prywatnym Huppert jest przykładną żoną (realizatora telewizyjnego Ronalda Chammaha, ślub odbył się w 1982 r.) i matką (Lolity ur. w 1983 r., Lorenza – 1988 r., i Angela – 1997 r.). Od początku kariery konsekwentnie chroni swoją prywatność. W marcu br. skończyła 70 lat, ale zdecydowanie nie powiedziała ostatniego aktorskiego słowa.

Fot. Aurora Films

eprasa.pl 2a2c1f619b

3 MIŁOŚCI

Biały szum

ROBERT TEKIELI

Godz. 19, mży, zimno, nikogo na plaży. I morze ze swoim bezkierunkowym dźwiękiem. To samo przy Starym Młynie na Liswarcie, woda spadająca na turbiny. Mózg nie ma na czym się skupić. Pozbawiony oparcia w konkretnym bodźcu, wreszcie odpuszcza. Rzeczywistość zaczyna przepływać. Kontempluję.

Dwa czy trzy lata temu. Lato jak z lat 60. Płynę kajakiem po Liswarcie. Zastygłe słońce, potworny upał. Patrzę na nurkujące gołębie. Pękate gołębie pikują jak zimorodki! Szukają ochłody. Nurt niesie kajak bardzo powoli. Tafla rzeki bez jednej zmarszczki, jakby ktoś wylał na nią olej. Jestem trzy metry od brzegu i nagle sarna – zeszła pić. Widzi mnie i nie ucieka. Węzeł mięśni i ścięgien cztery metry ode mnie. Brednie. Nie chce mi się wierzyć w to, co widzę. Już raz byłem tak blisko. Zerwała mi się spod nóg. Trzy skoki zygzakiem i jej nie było. Może pół sekundy, nie więcej. Ktoś, kto myśli, że sarny mają coś z pluszowych Bambi, powinien się leczyć, zachorował na popkulturę. Jeśli mógłbym ją z czymś porównać, to z dużym chartem. Same mięśnie i ścięgna. Wdzięk akrobatki. Dotknięcie czystego piękna, którego nie zakłócił człowiek.

Śpiew ptaków. Welwetowe dzwonki wilgi. Szalone pasaże drozda śpiewaka. Ptaki nie pojawiają się gdziekolwiek. Słowik nie będzie śpiewał tam, gdzie panuje napięcie. Długo uczyłem się umiejętności znajdowania pełnych pokoju chwil i miejsc. Dwa trznadle na rdzawych skibach rędziny. Oprawione w ochrę intensywnie żółte plamy, dalej jarzeniówka chabrów. Zachwyt.

Od 15 lat wędruję po lasach między drogą lubelską a linią otwocką od Wawra dobrze za Józefów. Monotonny ruch, zmęczenie, zmiany wilgotności, zapach bagna, suchy bór sosnowy, borówki, jeżyny, jagody. Relaks, obniżone ciśnienie. Te lasy w większości sadzone przez człowieka, od pół wieku są pozostawione samym sobie. Morenowa rzeźba terenu, wielkie zróżnicowanie. Piaszczyste wzgórza, tuż obok bagienne wypłaszczenia, całkowicie dziewicze. Podobnie jest z grądem.

I chwile zachwytu. Spotkanie z łosiem, gwałtowne przejście z sosnowego boru do liściastej wilgoci. W ułamku sekundy zmienia się nastrój. Czarna gleba, grząski grunt, zapach zgnilizny, niby bagienne oczko wodne, germańskie klimaty. Półmrok, dreszcz na plecach, dziwne cienie. A chwilę wcześniej słońce i zapach olejków eterycznych. Do dziś to przejście we mnie pracuje. Dotknięcie transcendencji przyrody.

Wielu ludzi nie jest w stanie znieść ciszy. Młodsi potrafią spać w słuchawkach, starszym w czasie snu brzęczy nad uchem radio. Są zniewoleni, boją się zostać sami z sobą, horror vacui. Metod ucieczek przed tym, co jest, mamy chyba nieskończoną ilość

Wielu ludzi nie jest w stanie znieść ciszy. Młodsi potrafią spać w słuchawkach, starszym w czasie snu brzęczy nad uchem radio. Są zniewoleni, boją się zostać sami z sobą, *horror vacui*. Metod ucieczek przed tym, co jest, mamy chyba nieskończoną ilość. Kiedyś, by pozostać wśród uzależnień akceptowanych społecznie, nakręcałem się emocjami budowanymi w serwisach informacyjnych. Dziennik o pełnej, kwadrans po, o wpół do, w innej stacji za kwadrans, jeszcze w innej za pięć. I tak naokoło. Adrenalina. Bogaci kradną w sklepach. Hazard, porno, chemia neurotransmiterów. Ucieczka.

W każdym razie życie w ciągłym zachwycie. I takie obrazy pod powiekami: falująca rzęsa, rżysko, cmentarzysko, staw z wyspą; wiatr, chabry płyną, grzywacz klaska skrzydłami, niebem gęsi, w piersi szerzej i szerzej, aż gardło zatyka; cytrynowa pliszka, wilga, zimorodek w zieleni się mieni. Powalony wiąz, olcha bez liści. Kulawy lot skowronka, martwy grab, czapla siwa się giba. Makroglony obejmują na smutno dno kajaka. Młoda krzyżówka biegnie po wodzie. Ploso, cisza. Rzeczna zgnilizna, słońce przypiera. Gładka toń wewnętrznego jeziora. Srebrna tafla bez zmarszczki. Mgnienie. Czyste sumienie.

Widok ze wzgórza, do którego z żadnej strony nie dochodzi dźwięk kościelnych dzwonów, szeroka perspektywa, monotonny spokój przepływającej rzeki. Wędrówki bez azymutu przez las. Szczęście. Na chwilę przestaję być interesowny.

eprasa.pl 2a2c1f619b

WOJNA CYWILIZACJI

POPKULTURA

Może być Dziś mały remanent. Od więcej niż chyba dwóch miesięcy na półce przy moim łóżku rośnie sterta książek absolutnie na wakacyjny czas. Więc ostatnia chwila, by o nich napisać. Ale zacznę od filmu. ***„Sklonowali Tyrone'a"*** to absolutnie niezobowiązująca rozrywka, karmiąca się tyloma kliszami, że szkoda byłoby o nich choćby wspominać. Filmu nie ogląda się źle, to dla mnie zagadka, bo nie jest śmieszny, a pułap dowcipu słownego wyznaczają grepsy w stylu: „Co jest, Jezu? Nasyłać duchy na alfonsa?". Główny bohater ginie w jednej z pierwszych scen i budzi się w swoim łóżku następnego ranka, a fabuła filmu toczy się wokół próby zrozumienia tego fenomenu. Film ratuje ubrany w wykwintne poliestry właściciel Oscara, Jamie Foxx („Jarhead", „Dreamgirls", „Django", „Ray"), którego kreacja wymuskanego sutenera jest przyzwoita, a komediowe sceny z grającą prostytutkę Teyonah Parris („Candyman", „Gdyby ulica Beale umiała mówić") mają swój smak, choć nie powalają.

Powinienem właściwie pominąć wątek SF tego niby gangsterskiego story, ale mam podejrzenia, że wybrzmiewające w nim oskarżenie białych elit o stworzenie systemu upodlającego ludzi o ciemnym kolorze skóry jest przynajmniej częściowo autoironiczne. „Ameryka była eksperymentem. Niedopracowanym konceptem arystokratycznych ideologów żyjących w posiadłościach budowanych przez niewolników. Ich spuścizna to kraj w stanie nieustającej wojny z samym sobą. Żadnej wspólnoty, dialogu, pokoju". To mówi białas, udowadniając po chwili, że społeczność czarnych jest całkowicie ubezwłasnowolniona. „Sklonowali Tyrone'a" to film robiony przez czarnych o sytuacji czarnych. A także w ogóle o społecznych dołach, bo przecież coraz więcej osób na Zachodzie ma dziś wrażenie, że żyje w matriksie, że nie mają żadnego istotnego wpływu na swoje życie, a mainstreamowy obraz świata to już tylko wtłaczane do ludzkich głów lewicowe fantazje mające mobilizować do rewolucji, do zniszczenia systemu.

Demokracja jest fikcją, to widzi już dziś każdy. W filmie źli przegrywają, ale dobrzy nie wygrywają i dalej nic się nie zmienia. Happy endem jest więc jedynie pochwała rodzącej się w trakcie filmowych perypetii przyjaźni. Więc: może być, da się obejrzeć – zero poprawności politycznej i ideologii, niech to starczy za rekomendację.

POPKULTURA

Może być ***„Ołowiany świt"*** Michała Gołkowskiego, wojenne SF oparte na świecie gry komputerowej S.T.A.L.K.E.R. Specyficzny klimat, elementy sowiecko-PRL-owskiej scenografii jak z serialu „Czarnobyl", mocno nakręcona akcja, etyka stalkerów, Zona, mnóstwo czerwono-szarych bryzgów krwi i mózgu na ścianie. Swojskie ciepło emanujące od postsowieckich ludzi zaciągających z lwowska, wyraziści bohaterowie, udatnie skonstruowany międzyetniczny język dialogów, który sprawia, że opowieść ożywiana nimi nie nudzi. Ktoś, kto pamięta esprit PGR-u, tę wałęsowską atmosferę świata wydrążonych ludzi, może nawet otrzeć się o sentyment, a dla młodych – pełna egzotyka.

I rzecz druga: ***„Stalowe szczury. Błoto"*** tego samego autora, alternatywna historia wielkiej wojny trwającej jeszcze w 1922 r. jest tłem dla wciągającej opowieści. Że niewiele z niej wynika? To tylko popkultura. Autor stworzył sympatyczną galerię postaci. Mamy więc zdegradowanego kapitana z posrebrzaną maską w miejsce połowy twarzy, wiernego Sorokę, przepraszam, Bosmana, lękliwego szeregowca, który staje się bohaterem... Również tu podoba mi się język, którym Gołkowski opowiada tę historię z życia niemieckiej kompanii karnej walczącej z Francuzami. Np. taki opis magicznego momentu, z którym mamy do czynienia każdego dnia: „gdy trójwymiarowy wieczór nagle zamienił się w zupełnie płaską noc".

I jeszcze jedno. Żyjemy coraz bardziej w świecie monad. Skoro swoją wcześniejszą książkę Michał Gołkowski mógł zatytułować „Droga donikąd", jakby nie było „Drogi donikąd" Józefa Mackiewicza, jednego z najwybitniejszych polskich pisarzy XX w.... Świat dzieli się na fankluby. Uniwersalnej kultury nikt nie potrzebuje. Pokolenia nie muszą się z sobą komunikować. Tak łatwiej rządzić.

Robert Tekieli
Polskie Radio

eprasa.pl 2a2c1f619b

Adamski

Różowa rewolucja w Barbielandzie

Polacy podobnie jak cały świat zakochali się w kinowej opowieści o lalce Barbie. Bardzo szybko od premiery film przekroczył u nas liczbę 1 mln widzów, bijąc na głowę wszystkie premiery br. Tydzień po premierze światowe wpływy z biletów przekroczyły 800 mln dol. Gdy czytacie ten tekst, stuknęło grubo ponad 1 mld dol. wpływów. Okazuje się, że to nie Tom Cruise z kolejną odsłoną „Mission Impossible" wziął jednoosobowo na barki ponowne ratowanie kin, ale dokonała tego różowa bomba atomowa. „Barbienheimer", jak sprytnie wydumali spece od PR obu filmów wchodzących tego samego dnia na ekrany, przywrócił nadzieję, że widzowie nie odwrócili się na zawsze od wielkiego ekranu. Różowa bomba atomowa zadziałała, choć pytanie, czy jej podmuch będzie miał pozytywne konsekwencje dla kin, jest otwarte. O ile można zrozumieć, dlaczego „Oppenheimer" Christophera Nolana powinien być oglądany na jak największym ekranie, to już sukces kinowy „Barbie" nie był wcale taki pewny. Jednak kultowa lalka, która od 1959 r. jest obiektem westchnień dziewczynek, nazwiska Margot Robbie i Ryana Goslinga na plakacie oraz znakomita kampania reklamowa zaczarowały widzów niczym magiczny brokat.

Film w USA wywołał ostre reakcje po prawej stronie. Ben Shapiro nazwał go „śmietniskiem politycznej poprawności". A Armond White napisał w „National Review": „Barbie symbolizuje kulturę, która dewaluuje dzieciństwo i dobroć". Elon Musk wypalił na Twitterze (już teraz na X): „Jeżeli walniesz sobie shota za każdym razem, gdy Barbie wypowie słowo »patriarchat«, to urwie ci się film przed napisami końcowymi". Słynący z żarliwej walki z polityczną poprawnością liberał Piers Morgan napisał w „New York Post", że gdyby on nakręcił film pokazujący, że wszystkie kobiety są głupie, feministki są toksyczne, a matriarchat należy zastąpić patriarchatem, to zostałby nie tylko scancelowany, lecz także rozstrzelany. A „Barbie" tak właśnie pokazuje mężczyzn. Nie jestem aż tak radykalny w ocenie filmu, ale przyznaję, że wszyscy zacytowani panowie mają sporo racji. „Barbie" nie jest jednak wcale rewolucyjnym filmem, jak chcieliby widzieć jego obrońcy. To wyważanie otwartych drzwi, które nie jest żadnym przełomem w „marszu przez instytucje". One przecież są już dawno przechwycone przez rewolucję. Ten film jest zaś samobiczowaniem się wielkiej korporacji, która dzięki temu zarabia kolejne miliony zielonych banknotów. Tak wygląda istota kapitalizmu. Zarabiać nawet na jego krytyce.

Ba, sznur, na którym kapitaliści z Hollywood się wieszają, jest wyjątkowo landrynkowy, skoro tak sprytnie i gładko korporacja Mattel potrafi zmonetyzować rewolucję woke. Antoniemu Gramsciemu chodziło chyba o inny „marsz przez instytucje". A może to jednak jego kwintesencja? Dobrze, że za tym manifestem stoi filmowy i życiowy duet Greta Gerwig/Noah Baumbach, bo autoironia tych skądinąd błyskotliwych filmowców ratuje ostatecznie całość. Nie zmienia to jednak faktu, że jest to ironia wyrachowana i bardzo bezpieczna. Tożsamy z „Barbie" „Lego: Przygoda" duetu Lord/Miller ma więcej lekkości, przewrotności i błysku. Nie tylko przez lepiej przerysowanego wrednego kapitalistę o twarzy Willa Ferrella, który swoimi ekranowymi wygibasami w „Barbie" wrzuca do kosza nawet ikoniczną w swojej filmografii postać Elfa. „Lego: Przygoda" opowiadał również o ciemnej stronie kapitalizmu, przenikaniu się światów i bazował na sentymentalizmie kolejnych pokoleń wychowanych na klockach duńskiej korporacji. „Barbie" jest pozbawiona bezpretensjonalności tego dzieła.

Oto Stereotypowa Barbie (Margot Robbie) budzi się (woke culture po raz pierw-

eprasa.pl 2a2c1f619b

szy!) w swoim idyllicznym Barbielandzie, zdając sobie sprawę, że jej doskonały świat może być sztuczny. Za namową Dziwnej Barbie (Kate McKinnon) postanawia przedostać się do realnego świata i odszukać dziewczynkę, która bawi się „jej lalką". Bierze z sobą Kena (Ryan Gosling), który wraz z innymi Kenami w kobiecym świecie Barbie jest tylko dodatkiem do najsłynniejszej lalki świata. No, ale rzeczywistość okazuje się zupełnie inna. Oto świat realny, zamiast zachwycić się przybyłą z krainy zabawy parą, odrzuca jej cukierkowość. Przekonana o swojej wyjątkowości Barbie nie może zrozumieć kpin i pogardy na ulicy. Zastany świat jest na tyle mocno patriarchalny, że nawet zarząd firmy Mattel składa się z samych głupich mężczyzn (w rzeczywistości parytety płciowe w Mattelu są rozłożone), a twórczyni lalki Barbie Ruth Handler w filmowej wizji musiała usunąć się w cień, by produkt się sprzedał. Jest to kolejna bzdura. Barbie szybko zdaje sobie sprawę, że jednak woli swój Barbieland, gdzie władzę sprawują kobiety, a ona prowadzi beztroską egzystencję. Ken z kolei upaja się patriarchalizmem realnego świata, który zamierza zaprowadzić teraz w świecie Barbie.

Jest w „Barbie" kilka uniwersalnie mądrych spostrzeżeń. Stłamszony i sprowadzony do roli pacynki mężczyzna zamieni swoją frustrację w przemoc, sprowadzanie kobiety do roli nieosiągalnego piękna i jej seksualne uprzedmiotowienie niszczy harmonię męsko-damską i choć w świecie wyobraźni taki stan jest możliwy, to już rzeczywistość go zweryfikuje. To wszystko może i truizm, ale w epoce zblazowanego hedonizmu warto te prawdy przypominać. Doskonałość Barbie naprawdę wpędzała w kompleksy dziewczynki, które z różnych powodów nie miały możliwości dosięgnąć ideału piękna sprzedawanego przez firmę Mattel. Dyktatura filtrów z Instagrama i idący za tym przemysł botoksu oraz operacji plastycznych, oplatający plastikowymi mackami już nawet nastolatki, ma swoje źródło w postaci lalki Barbie.

Jednak mamy dziś równie szkodliwą celebrację przeciętności, której konsekwencją jest porzucenie dążenia do ulepszania swojego ciała i umysłu, co w skrajnym przypadku kończy się specjalną ochroną ludzi otyłych, którym nie wolno przypominać, że nadwaga prowadzi do najgorszych chorób cywilizacyjnych. „Barbie" zatrzymuje się w środku, umiejętnie balansując między dwiema skrajnościami. Zresztą zarzut o ideologiczną łopatologię w „Barbie" jest łatwy do zbicia, skoro wszystko jest tutaj zamierzenie przerysowane, kiczowate i „krindżowe". W finale zaś przekaz (przez zniuansowanie postaci Kena) odbija to od jednowymiarowego okrzyku: „Samiec twój wróg!". Parafraza Kubrickowskiej „Odysei kosmicznej" w otwarciu filmu jednak zobowiązuje! Nie zmienia to jednak faktu, że antymęskie tyrady przesłaniają całą ironię i sarkazm, które nieśmiało fruwają na ekranie.

Moja koleżanka, która jest zdeklarowaną feministką, po seansie powiedziała, że jednowymiarowa antymęska wymowa tego filmu nawet ją totalnie wkurzyła. Trudno się temu dziwić w 2023 r., gdy feminizm stał się mainstreamem i częścią establishmentu zachodniego świata. „Barbie" byłby rewolucyjny w 1968 r., ale dziś wygląda raczej jak parodia feministycznego manifestu, która mogłaby się pojawić w snach Erica Cartmana z „South Park". Czy nie ma więc za co tego filmu chwalić? Ależ jest!

Gerwig pewną ręką prowadzi akcję, a Rodrigo Prieto doskonale sfotografował plastikowy róż Barbielandu, w którego istnienie uwierzyłem od pierwszej minuty filmu. Margot Robbie i Ryan Gosling są w swoich rolach cudowni i trudno od nich oderwać wzrok. Robbie urodziła się, by zagrać Barbie, co zresztą jest tutaj ironicznie podkreślone, a Gosling przełamuje swój mroczny wizerunek z kina Refna. Oboje zostaną do tego współczesnymi ikonami panującej fali feminizmu. Inaczej niż Jane Fonda w „Barbarelli", której przewrotnej rewolucyjności pół wieku temu nie dostrzeżono. Może dlatego w „Barbie" feministyczny morał jest podany na tacy obsypanej akceptowalnym brokatem? Może właśnie dlatego lewicowo-moralistyczne tony są tak oczywiście? Przywołałem w tekście „Lady Bird", który jest najlepszym filmem w reżyserskiej twórczości Gerwig. To również dzieło feministyczne, naładowane na dodatek bardzo ciekawym pierwiastkiem religijnym. W „Barbie" odpryski tej mądrej opowieści są widoczne w postaci Sashy (Ariana Greenblatt), odrzucającej (z pozycji feministycznych właśnie) lalki Barbie, i jej mamy Glorii (America Ferrara). Nie tylko interesująca jest tutaj zarysowana relacja matka–córka, lecz także w tym wątku cała koncepcja lalki Barbie jako antidotum na realny świat jest najbardziej trafną lustracją działania korporacji Mattel.

Tyle że jest to autolustracja, dzięki której Mattel zarabia kolejne miliony nie tylko na samym filmie, lecz także na swoich najsłynniejszych lalkach. Cóż, tak samo było z filmami z logo Lego, Toy Story czy Willym Wonką. Nieważne, czy jest to rewolucyjna tęcza, lalkowy róż, czy biel i czerwień butów Air Jordan 1 („Air" Bena Afflecka już jest na Amazonie) – jedno łączy zwaśnione w wojnie kulturowej plemiona. To kolor zielonych banknotów, który stoi za monetyzacją każdej rewolucji. „Barbie" jest tego najlepszym przykładem.

„BARBIE" W KINACH

Fot. Courtesy Warner Bros. Pictures

eprasa.pl 2a2c1f619b

19. Międzynarodowy Festiwal Muzyczny „Chopin i jego Europa”

Geniusz, który inspirował

50 artystów, w tym kilkanaście zespołów symfonicznych, chórów i orkiestr, wystąpi w czasie 24 koncertów organizowanych w ramach 19. Międzynarodowego Festiwalu Muzycznego „Chopin i jego Europa”. Koncerty będą zorganizowane na najważniejszych scenach Warszawy – głównie w sali koncertowej Filharmonii Narodowej oraz w Studiu Koncertowym Polskiego Radia im. Witolda Lutosławskiego. Ten niezwykły festiwal potrwa od 18 sierpnia do 1 września

Wydarzeniem inaugurującym 19. Międzynarodowy Festiwal Muzyczny „Chopin i jego Europa” będzie koncert nadzwyczajny w bazylice św. Krzyża. 18 sierpnia o godz. 20.00 wystąpi tam wybitny włoski skrzypek Fabio Biondi. Jak czytamy w jego biogramie umieszczonym w zakładce festiwalu na stronie Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina, Biondi to „czołowa postać w świecie reinterpretacji muzyki dawnej, współtworzy historię wykonawstwa historycznie poinformowanego [...]. Osobny rozdział w artystycznej biografii Fabia Biondiego to współpraca z Narodowym Instytutem Fryderyka Chopina. Wraz z Europą Galante kilkakrotnie występował już na festiwalu »Chopin i jego Europa«, wykonując m.in. w wersjach koncertowych – i po raz pierwszy w naszym kraju na instrumentach historycznych – »Normę« oraz »I Capuleti e i Montecchi« Belliniego, »Makbeta« i »Korsarza« Verdiego, a także »Halkę«, »Flisa«, »Hrabinę« i »Verbum nobile« Moniuszki. Zarówno »Korsarz«, jak i trzy pierwsze opery Moniuszkowskie zostały wydane przez Instytut na płytach i entuzjastycznie przyjęte przez melomanów oraz międzynarodową krytykę. »Verbum nobile jest przygotowywane do wydania w najbliższym czasie”.

Hasłem przewodnim tegorocznego festiwalu jest „Nie po raz pierwszy”. Odnosi się to także do Fabio Biondiego, który jest miłym i docenianym gościem w Warszawie. Oprócz jego solowego koncertu skrzypcowego będziemy mogli także obejrzeć włoskiego wirtuoza w roli dyrygenta swojego zespołu Europa Galante, który będzie odpowiadał za uwerturę i intermezzo podczas wystawienia opery „Paria” Stanisława Moniuszki na wielkiej scenie Opery Narodowej 25 sierpnia.

Skąd w programie festiwalu „Chopin i jego Europa” utwory innych kompozytorów? To proste: ideą wydarzenia jest zaprezentowanie przemożnego wpływu muzyki Fryderyka Chopina na innych europejskich artystów, zarówno współczesnych kompozytorowi, jak i późniejszych. Geniusz Chopina stworzył bowiem dorobek ponadczasowy i niezwykle inspirujący.

„W programie [festiwalu] jak zwykle twórczość Chopina na tle epoki i jej wielorakie oddziaływanie na kompozytorów europejskich XIX i XX w., którego ślad odnajdujemy w wielu przykładach arcydzieł czołowych twórców. Wirtuozi fortepianu, znakomita kameralistyka, koncerty symfoniczne i »nie po raz pierwszy« opera w wersji koncertowej. Muzyka polska od klasycyzmu do współczesności, wersje oryginalne utworów, a także ich transkrypcje. Wykonawstwo historyczne i współczesne na najwyż-

Artykuł sponsorowany | 46/0223/F

eprasa.pl 2a2c1f619b

Szczegółowy program 19. Międzynarodowego Festiwalu „Chopin i jego Europa”

- **18 sierpnia, godz. 20.00, bazylika św. Krzyża**
Fabio Biondi – skrzypce (koncert nadzwyczajny, wstęp wolny)
- **19 sierpnia, godz. 17.00, sala koncertowa Filharmonii Narodowej**
Anne Sofie von Otter – mezzosopran, Kristian Bezuidenhout – fortepian (koncert wokalny)
- **19 sierpnia, godz. 21.00, sala koncertowa Filharmonii Narodowej**
Ivo Pogorelić – fortepian, Kammerorchester Bazylea, Hugo Ticciati – koncertmistrz, kierownictwo artystyczne (koncert symfoniczny)
- **20 sierpnia, godz. 20.00, sala koncertowa Filharmonii Narodowej**
Benjamin Grosvenor – fortepian (recital fortepianowy)
- **21 sierpnia, godz. 17.00, studio koncertowe Polskiego Radia im. Witolda Lutosławskiego**
Tomasz Ritter – fortepian historyczny (recital fortepianowy)
- **21 sierpnia, godz. 20.00, sala koncertowa Filharmonii Narodowej**
Jonathan Plowright – fortepian, Apollon Musagète Quartett (koncert kameralny)
- **22 sierpnia, godz. 20.00, sala koncertowa Filharmonii Narodowej**
Chouchane Siranossian – skrzypce, Mateusz Kowalski – gitara, Martyna Pastuszka – skrzypce, dyrygent, {oh!} Orkiestra (koncert symfoniczny)
- **23 sierpnia, godz. 17.00, Studio Koncertowe Polskiego Radia im. Witolda Lutosławskiego**
Julian Prégardien – tenor, Saskia Giorgini – fortepian (recital wokalny)
- **23 sierpnia, godz. 20.00, sala koncertowa Filharmonii Narodowej**
Alena Baeva – skrzypce, Vadym Kholodenko – fortepian, Belcea Quartet (koncert kameralny)
- **24 sierpnia, godz. 17.00, Studio Koncertowe Polskiego Radia im. Witolda Lutosławskiego**
Aleksandra Świgut – fortepian historyczny, Pedro López Salas – fortepian historyczny, Martyna Pastuszka – skrzypce, dyrygent, {oh!} Orkiestra (koncert symfoniczny)
- **24 sierpnia, godz. 20.00, sala koncertowa Filharmonii Narodowej**
Vadym Kholodenko – fortepian (recital fortepianowy)
- **25 sierpnia, godz. 17.00, sala koncertowa Filharmonii Narodowej**
Dang Thai Son – fortepian, Bruce (Xiaoyu) Liu – fortepian, Lukas Geniušas – fortepian, London Mozart Players, Marek Moś – dyrygent (koncert symfoniczny)
25 sierpnia, godz. 20.00, wielka scena Opery Narodowej
Marta Torbidoni – sopran, David Astorga – tenor, Germán Olvera – baryton, Aleksey Bogdanov – bas, Matheus Pompeu – tenor, Chór Opery i Filharmonii Podlaskiej, Violetta Bielecka – kierownik chóru, Europa Galante, Fabio Biondi – dyrygent (opera Stanisława Moniuszki „Paria” w wersji koncertowej)
- **26 sierpnia, godz. 20.00, sala koncertowa Filharmonii Narodowej**
Kate Liu – fortepian, Eric Lu – fortepian, Dang Thai Son – fortepian, London Mozart Players, Marek Moś – dyrygent (koncert symfoniczny)
- **27 sierpnia, godz. 20.00, sala koncertowa Filharmonii Narodowej**
Piotr Anderszewski – fortepian (recital fortepianowy)
- **28 sierpnia, godz. 17.00, Studio Koncertowe Polskiego Radia im. Witolda Lutosławskiego**
Ludmil Angelov – fortepian (recital fortepianowy)
- **28 sierpnia, godz. 20.00, sala koncertowa Filharmonii Narodowej**
Alexei Lubimov – fortepian historyczny (recital fortepianowy)
- **29 sierpnia, godz. 17.00, Studio Koncertowe Polskiego Radia im. Witolda Lutosławskiego**
Alexander Gadjiev – fortepian historyczny, Consone Quartet (koncert kameralny)
- **29 sierpnia, godz. 21.00, sala koncertowa Filharmonii Narodowej**
Collegium Vocale Gent, Philippe Herreweghe – kierownictwo artystyczne (koncert wokalny)
- **30 sierpnia, godz. 17.00, sala kameralna Filharmonii Narodowej**
Aleksandra Hortensja Dąbek – fortepian historyczny, Jakub Jakowicz – skrzypce, Marcin Zdunik – wiolonczela, Mateusz Kowalski – gitara (koncert kameralny)
- **30 sierpnia, godz. 20.00, sala koncertowa Filharmonii Narodowej**
Olga Pasiecznik – sopran, Natalia Pasiecznik – fortepian (koncert wokalny)
- **31 sierpnia, godz. 17.00, sala kameralna Filharmonii Narodowej**
Mateusz Krzyżowski – fortepian (recital fortepianowy)
- **31 sierpnia, godz. 20.00, sala koncertowa Filharmonii Narodowej**
Lukáš Vondráček – fortepian (recital fortepianowy)
- **1 września, godz. 20.00, sala koncertowa Filharmonii Narodowej**
Izabela Matuła – sopran, Yulianna Avdeeva – fortepian, Orkiestra Filharmonii Narodowej, Andrzej Boreyko – dyrygent (koncert symfoniczny)

szym poziomie, artyści wybitni, a także kontrowersyjni: Ivo Pogorelić, Bruce Liu, Dang Thai Son, Vadym Kholodenko, Kate Liu, Alena Baeva, Anne Sofie von Otter i wielu innych” – czytamy na stronie festiwal.nifc.pl/pl, przez którą można także zaopatrzyć się w bilety na wszystkie koncerty. Ich ceny różnicuje miejsce, które chcemy zająć względem sceny. Aby jednak poczuć przedsmak wyjątkowych muzycznych uczt, które będą oferowane w ramach festiwalu, wstęp na koncert inaugurujący wydarzenie jest bezpłatny.

Mecenasem 19. Międzynarodowego Festiwalu „Chopin i jego Europa” nie po raz pierwszy jest ORLEN, w którego DNA aktywności z obszaru społecznej odpowiedzialności biznesu jest wpisane wspieranie wszelkich inicjatyw służących promocji i rozwoju polskiego dziedzictwa kulturowego. Dlatego właśnie wszystkie najważniejsze wydarzenia związane z przedstawieniem dorobku czy też wpływu Fryderyka Chopina odbywają się przy aktywnym zaangażowaniu największego polskiego koncernu multienergetycznego. To właśnie ten rodzaj mecenatu, którego powinniśmy sobie życzyć od największych polskich firm, a ORLEN pod obecnym kierownictwem wywiązuje się z tej roli wzorowo.

PARTNER DODATKU

ORLEN

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl 2a2c1f619b

Utworzenie Narodowej Agencji Bezpieczeństwa Energetycznego przyspieszy transformację energetyczną i przyczyni się do powstrzymania wzrostu cen energii

Rząd premiera Mateusza Morawieckiego i ministra aktywów państwowych Jacka Sasina przy współpracy Polskiej Grupy Energetycznej, kierowanej przez prezesa Wojciecha Dąbrowskiego, wprowadzają innowacyjny na skalę światową projekt Narodowej Agencji Bezpieczeństwa Energetycznego (NABE). Wydaje się, że będzie to niezwykle skuteczne rozwiązanie, mające wspierać proces efektywnej transformacji energetycznej w Polsce

Wykres 1. Udział grup kapitałowych w wolumenie dostarczonej energii elektrycznej w 2022 r.

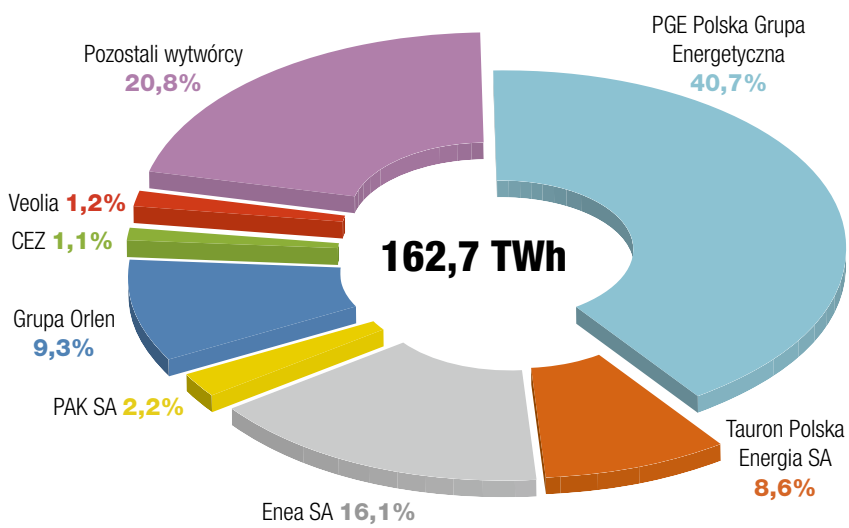

Źródło: Urząd Regulacji Energetyki, URE

Polski model transformacji energetycznej, wykorzystując NABE, będzie tworzyć potencjał najbardziej efektywnego rozwiązania w procesie dochodzenia do najniższych cen energii w średniej i długiej perspektywie. Pojawia on się w momencie, kiedy spółka Polskie Elektrownie Jądrowe oraz równolegle konsorcjum PGE i ZE PAK uruchomiły procesy inwestycyjne związane z budową dwóch pierwszych wielkoskalowych elektrowni jądrowych, a Orlen i KGHM planują budowę małych reaktorów (small modular reactor – SMR). Takie podejście nie tylko doprowadzi do powstrzymania wzrostów cen energii, lecz także do silnej redukcji ryzyka braku dostaw energii i znaczącego obniżenia kosztów wytwarzania prądu w przyszłości.

Żeby jednak sprawnie przeprowadzić ten proces, polskie spółki energetyczne, produkujące obecnie energię elektryczną głównie z węgla, takie jak PGE, Enea, Tauron i Energa, muszą być odciążone od produkcji energii ze źródeł konwencjonalnych, by mogły skupić się na bardziej efektywnym i szybszym rozbudowywaniu posiadanych już mocy z OZE. Udział grup kapitałowych w produkcji energii elektrycznej w 2022 r. przedstawiono na wykresie 1.

NABE, w którym znajdzie się 70 największych polskich elektrowni konwencjonalnych, zagwarantuje dostawy energii z węgla w okresie transformacji do momentu, aż zostaną uruchomione elektrownie atomowe, które będą stabilizować wytwarzanie energii w zależnych od pogody odnawialnych źródłach. Dzięki temu ani polskie gospodarstwa domowe, ani polska gospodarka nie będą mieć obaw dotyczących dostaw energii elektrycznej.

Spółki energetyczne z udziałem skarbu państwa zakończyły przygotowania do przeprowadzenia procesu wydzielenia aktywów węglowych i czekają na ustawę, która umożliwi utworzenie Narodowej Agencji Bezpieczeństwa Energetycznego, a której rządowy projekt był omawiany 18 lipca 2023 r. i najprawdopodobniej wkrótce zostanie przesłany do Sejmu. To tworzy szansę na jego przyjęcie przez parlament w kolejnych miesiącach.

W połowie lipca PGE, Enea, Tauron i Energa otrzymały od skarbu państwa, reprezentowanego przez ministra aktywów państwowych, propozycję niewiążącego dokumentu podsumowującego warunki transakcji przejęcia aktywów węglowych celem utworzenia NABE. Ma być to proces dwuetapowy – w pierwszej kolejności skarb państwa nabędzie od grup energetycznych ich spółki zależne zajmujące się wytwarzaniem energii ze źródeł konwencjonalnych, a następnie spółki zostaną skonsolidowane w ramach PGE GiEK. Istotnym instrumentem będzie udzielenie przez skarb państwa gwarancji na zobowiązania NABE, które będą wynikiem ich przejęcia od obecnych spółek węglowych.

Wydzielenie aktywów węglowych ze spółek do rządowej agencji to stra-

eprasa.pl 2a2c1f619b

Wykres 2. PKB per capita wg parytetu siły nabywczej w latach 2015-2032
[w tysiącach międzynarodowych dolarów z 2017 r.]

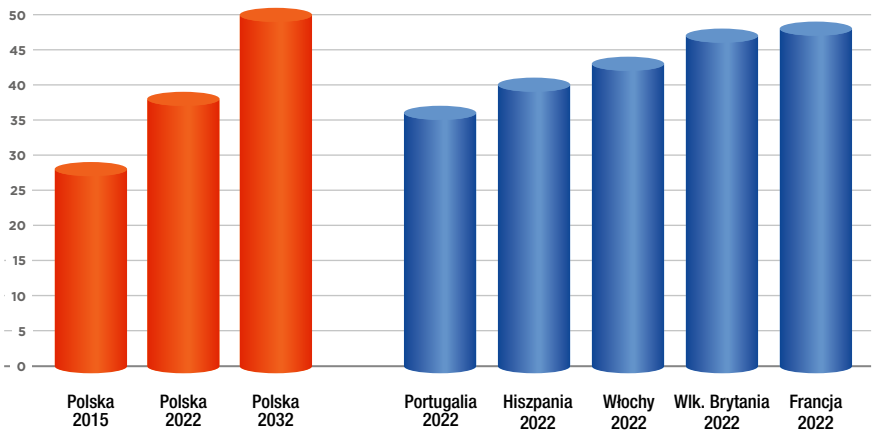

Źródło: Obserwator Finansowy na podstawie danych Międzynarodowego Funduszu Walutowego

Uwaga: Prognoza na 2032 r. na podstawie prognozy MFW do 2028 r. oraz założenia, że wzrost PKB per capita w Polsce w latach 2029–2032 będzie taki jak średnio w latach 2024–2028

tegicznie ważny moment porządkowania polskiej energetyki w ramach transformacji energetycznej. Z chwilą powstania NABE największe notowane na giełdzie firmy – PGE, Tauron, Enea i Energa – będą miały otwartą drogę do pozyskiwania i zabezpieczenia finansowania ogromnych inwestycji, które zmienią oblicze polskiej energetyki.

Fakt posiadania przez spółki energetyczne aktywów węglowych ograniczał do tej pory możliwości pozyskiwania finansowania na inwestycje związane z transformacją energetyczną – ich wydzielenie ułatwi ten proces. Na zakończenie rozpoczętego przez rząd dwa lata temu procesu przeniesienia aktywów do NABE czekają nie tylko spółki energetyczne, lecz także ich akcjonariusze, spodziewający się przyspieszenia rozwoju i transformacji sektora.

Kluczowym powodem utworzenia NABE jest zapewnienie bezpieczeństwa energetycznego Polski, obniżenie cen energii elektrycznej i przyspieszenie rozwoju gospodarczego tak, by Polska mogła dogonić Niemcy już w 2040 r., co wynika także z opinii wielu ekspertów w Wielkiej Brytanii, Międzynarodowego Funduszu Walutowego i innych. Efektem różnorodnych działań rządu RP wspierających rodziny, przedsiębiorstwa i inwestycje w infrastrukturę od 2016 r., a w dalszej kolejności innowacyjny model transformacji energetycznej z wykorzystaniem NABE jest silny wzrost siły nabywczej dochodów gospodarstw domowych, co zilustrowano na wykresie 2.

Siła nabywcza polskich obywateli od 2022 r. jest większa niż Portugalczyków i zbliżyła się do tej Hiszpanów, a według prognozy Międzynarodowego Funduszu Walutowego (MFW) w 2032 r. przewyższy obecną siłę nabywczą Francuzów, Brytyjczyków, Włochów i wielu innych obywateli Europy, co jest wynikiem m.in. silnie rosnącej płacy średniej i płacy minimalnej przy jednoczesnym spadku bezrobocia.

Wdrożenie strategii NABE będzie jeszcze bardziej powstrzymywało proces wzrostu cen energii w Polsce, co będzie dodatkowym silnym impulsem do rozwoju polskiej gospodarki i uzyskania przez nią czołowej pozycji w Europie.

Tworzona właśnie NABE, która za kilka miesięcy ostatecznie ma przejąć kluczowe aktywa węglowe, będzie więc zabezpieczała proces całej transformacji. Wraz z jej postępem w kolejnych latach, polegającym na zwiększaniu mocy zero- i niskoemisyjnych (OZE i atomu), NABE będzie ograniczało wykorzystanie surowców kopalnych. Proces ten będzie następował w sposób skoordynowany i zaplanowany, uwzględniający czynniki społeczne, ekologiczne i finansowe, a także w zgodzie ze zobowiązaniami klimatycznymi Polski. Dzięki scaleniu aktywów węglowych w NABE przyszłe decyzje o wygaszeniu poszczególnych źródeł energii nie będą uzależnione od doraźnego interesu biznesowego grup energetycznych, presji ich akcjonariuszy, konkurencji między nimi. Tworzący się nowy sektor energii będzie działał na zasadach określonych przez rynek bez historycznych obciążeń.

NABE będzie w przejściowym okresie transformacji odgrywać rolę stabilizatora systemu energetycznego, zabezpieczając jednocześnie suwerenność energetyczną kraju. Starzejące się i systematycznie wyłączane bloki elektrowni konwencjonalnych będą zależne od rosnących kosztów CO_2, co wpłynie negatywnie na ceny energii elektrycznej, a w dalszej perspektywie prowadzi do całkowitej rezygnacji z węgla w energetyce. NABE nie będzie inwestować w rozbudowę konwencjonalnych mocy wytwórczych, lecz jedynie w utrzymanie już istniejących przez konieczne modernizacje i remonty. Równolegle spółki energetyczne będą konsekwentnie rozwijać moc źródeł zero- i niskoemisyjnych, zwiększając ich udział w polskim miksie energetycznym.

Obecna struktura właścicielska spółek energetycznych musi się zmienić jak najszybciej, by nie dochodziło do stopniowej marginalizacji polskich grup energetycznych, a co za tym idzie – do obniżenia bezpieczeństwa energetycznego i spowolnienia rozwoju gospodarczego Polski.

W podsumowaniu należy stwierdzić, że tworzenie NABE jest również niezbędne do osiągnięcia redukcji ujemnego salda Polski w systemie ETS, tzw. podatku za emisje CO_2, ograniczenia wzrostu kosztów produkcji energii elektrycznej w Polsce oraz zwiększenia utrzymania niezależności energetycznej (w tym zmniejszenia zależności od gazu przez szybszą realizację inwestycji w OZE). Powstanie NABE jest w tej chwili znakomitą i realną opcją do zrealizowania sprawiedliwej transformacji w Polsce w niedługiej perspektywie czasowej bez ponoszenia zbędnych, dodatkowych kosztów społecznych. Utworzenie NABE jako agencji gromadzącej wszystkie działające aktywa węglowe polskiej energetyki pozwoli na wypełnienie przez Polskę podjętych zobowiązań klimatycznych i ograniczy emisyjność gospodarki.

prof. Zbigniew Krysiak,
Instytut Myśli Schumana

eprasa.pl 2a2c1f619b

BRONISŁAWA WINNA, MAŁGOSIA I RYSZARD BORKOWSCY, ULA KLIMKIEWICZ

Czas na przetwory

Pozostajemy w klimacie letnich powtórek oraz wakacyjnych powrotów w znane z dzieciństwa strony. W serialowej rodzinie Winnych, dla większości bohaterów zamieszkałych po wojnie w stolicy, odwiedziny w gnieździe familii nie wymagały dalekich podróży. Co innego, gdy któremuś z Winnych przyszło wracać z Francji, USA czy Izraela, gdzie rzuciły go losy. Na każdego w domu w podwarszawskim Brwinowie czekała bezpieczna przystań i znane od małego kulinarne tradycje. Tylko trochę zmodyfikowane przez kolejne pokolenia.

W książce Ałbeny Grabowskiej „Przysmaki rodziny Winnych. Konfitury, powidła nalewki i inne przetwory" Małgosia (praprawnuczka Bronisławy) zapewnia: „Smażenie konfitur u babć... To były moje najszczęśliwsze dni. U babci w domu albo u babuni zbierała się cała rodzina. Zaczynaliśmy zbiory na finał lata, w którąś sobotę, zawsze od świtu, jakby nie można było owoców i warzyw zbierać później...".

Do zrobionych już konfitur z truskawek (także tej doprawionej płatkami jaśminu), rabarbaru i malin, dołączały miksy. Np. z jabłek i pigwy (w proporcjach owoców: 1 do 1/2 kg) czy derenia i gruszki (2 kg owoców derenia, 1/2 kg gruszek, 2 szklanki wody, 2 kg cukru). Powstawały też rarytasy z płatków dzikiej róży i pyszne zaskoczenia w postaci konfitury z... marchewki (1 kg marchewki, 1 kg cukru, 3/4 szklanki soku z cytryny).

Do słynnego kredensu babci Broni trafiały też dżemy np. aroniowo-jabłkowo-gruszkowy, agrestowy czy z renklod. Nie brakło śliwek w occie i rodzinnego odkrycia – bengalskiego chutneya jabłkowego. Ten dodatek do serów i wędlin na stałe zagościł na stołach rodziny Winnych. Przepis przywiozła Ula (wnuczka Ryszarda i Mani) z podróży do Indii.

Fanów miały marynowana cukinia, dynia w occie (wytrawna i marynowana na słodko z cynamonem), powidła z czerwonej cebuli czy sałatka z zielonych pomidorów.

Ryszard (mąż Mani i dziadek Małgosi) zapewnia w książce: „Wszyscy kochaliśmy robienie przetworów [...]. Czuliśmy się wtedy, jakby wciąż była z nami Bronka i Stanisław z Andzią".

Po śmierci Stanisława (syna Antoniego i Bronisławy) to Ryszard z Michałem (mężem Ani) zajęli się nalewkami. Robili je z aronii, czarnej porzeczki i czarnego bzu, a także na truskawkach i suszonych śliwkach. Osobne miejsce zajmowała wśród nalewek miodówka (1/2 kg miodu lipowego, 1 l spirytusu, 1/2 szklanki wody). Obok niej nie brakło jarzębinówki, wiśniówki, kminkówki, anyżówki i orzechówki. Były też likiery: żurawinowy, morelowy i z... liści wiśniowych.

W gamie rodzinnych przetworów, już bez procentów, znajdowały się też kandyzowane owoce agrestu, wiśni i moreli, a także pigwa w miodzie. W sam raz na chłodne i pochmurne zimowe dni.

Jolanta Gajda-Zadworna

Bengalski chutney jabłkowy

Składniki: 16 dużych kwaskowych jabłek, 50 g świeżego imbiru lub 2 łyżeczki sproszkowanego, 1/2 l octu winnego, 2 cebule, 6 ząbków czosnku, 1/2 kg brązowego cukru, 50 g gorczycy, 1 łyżka soli, 1 łyżeczka chili, 200 g rodzynek, 50 g siekanych migdałów.

Przygotowanie: Imbir, cebulę i czosnek posiekaj. Obrane i pokrojone jabłka ugotuj w occie z cukrem, aż będą miękkie. Dodaj imbir, cebulę i czosnek oraz wszystkie pozostałe składniki. Gotuj na wolnym ogniu bez przykrycia przez 20 minut, często mieszając drewnianą łyżką. Po ostudzeniu przełóż do wyparzonych wcześniej słoików.

Fot. Damian Hornet, Shutterstock

eprasa.pl 2a2c1f619b

SŁODKO-SŁONY

Zabawy z pomidorem

ANNA MONICKA

Dobry pomidor może zrobić w kuchni całą robotę. Soczysty, słodki, lekko kwaskowaty, idealny na upały, bo za jednym zamachem najesz się i napijesz. Przybył do nas z Ameryki Południowej i Meksyku jak wiele innych pysznych warzyw i owoców, które zachwyciły konkwistadorów i ściągnęli je do Europy. Pierwsze owoce wyhodowano na Starym Kontynencie dopiero w połowie XVI w. Kiedy dotarły do nas? Prawdopodobnie wraz z królową Boną, ale przyjmowały się z oporami, bo ich liście nie pachniały zachęcająco. Dziś wiadomo dlaczego – zawierają mnóstwo fitoncydów, czyli roślinnych antybiotyków, a ich woń odstrasza owady, zwłaszcza uciążliwe meszki i komary. Mogło to być podejrzane, wiadomo, Bona, trucicielka, padają nawet muchy...

Ja je uwielbiam, kojarzą mi się z wakacjami w leśniczówce pod Wolinem. Do szczęścia wystarczało wtedy tak niewiele – pajda chleba, masło, wielki plaster pomidora z cebulą, domowy biały ser. Równie pyszne jadłam potem na wycieczce we Włoszech. Właścicielka domku pozwoliła nam rwać je z pola, gdy okazało się, że nie działa pralka. Chciała nam w ten sposób zrekompensować tę drobną niedogodność.

U nas też mam kilka miejsc, w których i dziś znajduję olbrzymie bawole serca – dla mnie najlepsze do jedzenia, bo na przetwory wybieram jednak podłużne San Marzano.

Kiedy już nasycę się świeżymi, zaczynam eksperymentować i zapiekać je z serami, innymi warzywami, na pieczywie. Ostatnio najbardziej smakują mi faszerowane plastry – danie, które można podawać na śniadanie, obiad i kolację. Pomidor kroimy na centymetrowej grubości talary, które wydrążamy, a miąższ kroimy razem ze szczypiorem lub pietruszką, mieszamy z jajkami oraz twarożkiem (albo mąką, ale ja wolę serek), dosmaczamy solą i pieprzem. Okręgi układamy na rozgrzanej oliwie, napełniamy masą jajeczną i podsmażamy, aż farsz się zetnie. Potem delikatnie przekładamy „kotlet" na drugą stronę jeszcze na kilka minut. Do nadzienia możemy dodać także drobno posiekaną szynkę, paprykę, pieczarki – co kto lubi. Podajemy z grzankami.

Fot. Longfin Media/Shutterstock.com, Shutterstock

WILCZYM OKIEM

Spalarnie

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Jest ich w Polsce zaledwie kilka. Są łatwym sposobem na pozbycie się śmieci. Są ekologiczne i generują energię dla mieszkańców miast. Spalarnie śmieci. Progresywny Zachód już chce je zamykać. Czy lepiej, by śmieci krążyły w obiegu w ramach recyklingu, czy lepiej pożegnać je raz na zawsze w spalarni?

Nie ma jednej dobrej odpowiedzi. Z pewnością bez sensu jest spopielać dobrą rzecz, by uzyskać kilka kilowatów energii, które będą musiały zostać zużyte do wyprodukowana nowej rzeczy, która zastąpi tę właśnie spaloną.

Duńczycy zamykają spalarnie, bo nie mają w nich czym palić i muszą przyjmować śmieci z Niemiec. W Polsce przydałoby się kilka spalarni więcej, gdyż nie wszystkie wielkie miasta są w ich posiadaniu.

Abstrahując od dylematów związanych ze sposobem gospodarowania odpadami, warto zauważyć, że ekologiczne spalarnie śmieci to genialny wynalazek. Pierwsze spalarnie, jeszcze nie ekologiczne, zaczęły powstawać w XIX w. Rewolucja przemysłowa, produkcja masowa, więcej rzeczy, więcej odpadków – miasta zaczęły tonąć w śmieciach. W 1870 r. powstała spalarnia w Paddington pod Londynem. W 1885 r. otworzono spalarnię w USA, a w 1894 r. w Niemczech, w Hamburgu. Spalarnie były odpowiedzią zaawansowanego już przemysłowo świata na zupełny brak zaawansowania w dziedzinie medycyny i higieny. Brak szczepionek i antybiotyków oraz niska świadomości na temat chorobotwórczości bakterii sprawiały, że wyzwaniem stały się choroby i epidemie. Palenie śmieci usuwało ogniska problemów.

Obecnie są to doskonałe elektrownie, które wykorzystują odpady do ogrzania miast i wyprodukowania prądu. Nie generują brzydkiego zapachu, gdyż komora, w której magazynuje się śmieci, jest jednocześnie kominem, który zasysa powietrze niezbędne do procesu spalania. Nie emitują spalin, gdyż te wyłapywane są jeszcze w spalarni, nie trafiają więc do atmosfery.

Krakowska spalarnia posiadająca największe moce przerobowe spala 220 tys. ton odpadów rocznie. Najstarsza polska spalarnia znajduje się w Warszawie, powstała w 2001 r. i obecnie jest w przebudowie. Kiedy będzie gotowa – otwarcie jest planowane na 2024 r. – będzie rocznie przerabiać 300 tys. ton odpadów.

Warto poruszyć jeszcze jedną sprawę. Kojarzące się, niesłusznie, z czymś smętnym, wstydliwym i podejrzanym spalarnie są wyzwaniem dla architektów. Starają się, by zakłady te miały możliwie jak najbardziej atrakcyjny wygląd. Stąd plejada odważnych i nowoczesnych projektów rozsianych po całym świecie. Taka ma być spalarnia warszawska. Jeśli kogoś temat zaciekawił, proszę zerknąć w internecie na zdjęcia krakowskiej spalarni.

eprasa.pl 2a2c1f619b

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Historia i dzień współczesny

www.wojciechreszczynski.pl

Każdego 1 sierpnia przy cmentarzu we wsi Złotokłos pod Warszawą zatrzymują się trzy samochody. W jednym Andrzej Wiśnicki z żoną Romą, w drugim Elżbieta Wiśnicka-Adamska z mężem Mieczysławem, w trzecim ja. Przed godz. 17.00 rodzina składa kwiaty na grobie, w którym spoczywa m.in. Paweł Wiśnicki – ojciec Andrzeja i Elżbiety, lekarz stomatolog z powstańczego szpitala polowego mieszczącego się w piwnicach przy ul. Marszałkowskiej naprzeciw kina Polonia, oraz jego żona Barbara. Potem, jak tylko zawyje syrena miejscowej ochotniczej straży pożarnej, uruchamiamy klaksony. Tak trwa pamięć o powstaniu warszawskim.

„Rąk już nie czuję od dźwigania noszy. Dziesiątki rannych. Niosąc któreś kolejne nosze, rozmawiam z rannym. Bez przerwy niepokoi się o swój tłumoczek, który przytrzymuje między postrzelonymi nogami. To cały jego majątek i dorobek życia. Jakaś praca naukowa, ostatnia puszka konserw, fotografia młodej kobiety, nieco zniszczonej bielizny". Tak opisywał Paweł Wiśnicki zarządzoną przez Niemców ewakuację powstańczego szpitala. Pociąg zatrzymano w Łodzi. „Ludność jest poruszona. Widzi od dawna oczekiwany mundur polskiego żołnierza, orzełki na furażerkach, biało-czerwone proporczyki [...]. Powstańcy Warszawy, ranni, są na Kaliskim [...]. Momentalnie organizują pomoc. Zajeżdżają dorożki, jedna, druga, dziesiąta, wypełnione po brzegi bułkami, kromkami chleba ze smalcem, powidłami, miodem".

Po trzech dniach transport z rannymi ruszył w głąb Niemiec. Obóz w Zeithain założony w 1941 r. dla jeńców sowieckich, potem w 1943 r. przeznaczony dla chorych na gruźlicę włoskich żołnierzy, a w październiku 1944 r. miejsce uwięzienia ponad 1 tys. rannych żołnierzy powstania warszawskiego. „Baraki, cała masa baraków, wszędzie druty kolczaste. [...] Ktoś zapalił światło. Oczom nie wierzę. Całe masy pluskiew łażą po mojej koszuli, sienniku, po pryczy. Wyczesuję je z włosów, wybieram palcami i gniotę przez papier o kant łóżka, zostawiając krwawe plamy".

Kwartalnik historyczny „Karta" w 107. numerze zamieszcza wspomnienia Polaków osadzonych w Zeithain, ale nie ma w nim wspomnień dr. Pawła Wiśnickiego. Nadal jeszcze nie ma wielu innych wspomnień tych szczęśliwie ocalonych, którzy zamieszkali po wojnie w różnych zakątkach Polski jak Paweł Wiśnicki w Szczytnie.

W moim rodzinnym mieście Olsztynie, na cmentarzu komunalnym przy ul. Poprzecznej, jest cała kwatera byłych powstańców warszawskich. Jeszcze za życia zadbali, by po śmierci leżeć obok siebie. Kwatera jest widoczna, ukwiecona i zawsze gromadzą się tam ludzie, szczególnie w sierpniowe dni.

Paweł Wiśnicki swoje wspomnienia wydrukował w 1973 r. w „Przeglądzie Lekarskim". Całość czeka na współczesnego wydawcę, co świadczy, że mamy jeszcze dużo do zrobienia, by wypełnił się pełny obraz powstania warszawskiego oraz los jego bohaterów wywiezionych po kapitulacji do niemieckich obozów. Jest to szczególnie ważne, zwłaszcza gdy tak jak we wspomnieniach Pawła Wiśnickiego mamy do czynienia z hołdem składanym wielu szlachetnym ludziom, często wymienianym po nazwisku.

Niemiecki obóz w Zeithain to miejsce narodzin Andrzeja Wiśnickiego, syna Pawła i Barbary. To, że obóz był oficjalnie szpitalem – wspomina Paweł Wiśnicki – uratowało mu życie. „Małego Andrzejka ułożonego w koszyku, stale trzeba pilnować ze względu na ogromne i dzikie szczury, które biegają po pryczy, pościeli i koszu z niemowlęciem. Trzeba je odganiać pogrzebaczem". Po kilku dniach rodzi również syna żona dr. Zygmunta Kujawskiego. Niemcy przysyłają do porodu kobiety z innych obozów jenieckich.

Wspomnień tych nie sposób nie odnosić do współczesnych czasów. Urodzony 25 listopada 1944 r. Andrzej wie, że życie zawdzięcza nie tylko swoim rodzicom, lecz także wielu innym powstańcom warszawskim więzionym w Zeithain.

Dopiero od 2010 r. obchodzimy w dniu 1 sierpnia Narodowy Dzień Pamięci Powstania Warszawskiego jako święto państwowe. Stało to się to możliwe dzięki ustawie z 9 października 2009 r., uchwalonej z inicjatywy prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Za uchwaleniem ustawy głosowało 397 posłów, jeden był przeciw (poseł Marek Plura), jeden wstrzymał się od głosu (Kazimierz Kutz), a 13 nie głosowało. Wśród nich znane nazwiska: Andrzej Biernat, Zbigniew Chlebowski, Aleksander Grad, Rafał Grupiński, Grzegorz Schetyna, Mirosław Sekuła i Donald Tusk.

Czy nie podobała się preambuła ustawy: „Święto ustanawia się w hołdzie bohaterom powstania warszawskiego – tym, którzy w obronie bytu państwowego, z bronią w ręku walczyli o wyzwolenie stolicy, dążyli do odtworzenia instytucji niepodległego państwa polskiego, sprzeciwili się okupacji niemieckiej i widmu sowieckiej niewoli zagrażającej następnym pokoleniom Polaków"? Czy nie głosowali, bo inicjatorem ustawy był prezydent RP Lech Kaczyński? Bo aż trudno uwierzyć, że zabrakło im czasu, by pojawić się w Sejmie podczas tak podniosłego głosowania?

eprasa.pl 2a2c1f619b

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Igrzyska frontmanów

Aleksander Nalaskowski

Zapewne lada moment prezydent ogłosi datę wyborów jesiennych i kampania ruszy na całego. Pojawią się banery, na słupach i latarniach zawisną portrety kandydatów, każda z partii zadba o reklamę w mediach. Co rusz będziemy oglądać debaty, dyskusje, żarliwe spory.

Czas kampanii to czas liderów, a dokładnie frontmanów poszczególnych partii. Każdy z nich dba nie tylko o własny sukces, lecz także chce wprowadzić do parlamentu jak największą liczbę partyjnych pobratymców. O ile frontmani są jeszcze jakoś tam atrakcyjni i przykuwają uwagę publiki, to ci, którym torują drogę do polskiego areopagu, już niekoniecznie. Przez otwarte drzwi przez elokwentnych liderów lada moment wejdą miernoty, ludzie bez pomysłów, amatorzy poselskich diet i przywilejów, zwykli karierowicze, z których niejeden odbył wędrówkę przez kilka partii, dowodząc, że jest pozbawiony jakiegokolwiek kręgosłupa ideowego. I znów parlament zaroi się od postaci typu Jachira, Krzywonos, Scheuring-Wielgus czy Wipler. Ludzi, którym daleko nie tylko do elementarnej kultury politycznej, lecz także do rozumu jako takiego. A stanie się tak tylko dlatego, że jeden czy drugi partyjny frontman utoruje po temu drogę.

Ważne jest, żebyśmy odróżniali lokomotywę od wagonów. Nie można bowiem utożsamiać lokomotywy z całym pociągiem, bo to tak nie działa

Frontman Tusk postawił na emocje. Tradycyjnie Platforma nie zawraca sobie głowy programem, to tym razem postawiła na nienawiść do PiS. Większość jej kibiców – a może i wyborców – nie ma pojęcia, dlaczego nienawidzi PiS, ale nie może znieść Kaczyńskiego, który jako lider partyjny i rzeczywisty kreator polskiej polityki odnosi niemałe sukcesy, którym trudno zaprzeczyć. Dał temu wyraz lewacki Sławomir Sierakowski, mówiąc: „Problem naszej strony jest taki, że tu się dobrze żyje. Rządzi ten PiS już osiem lat, ale tu się cały czas nieźle żyje. Drogi są. Nikt cię nie pobije na ulicy, do więzień nie wsadzają, nie rozstrzeliwują". Poglądy Tuska wobec tej sytuacji są wygłaszane publicznie jak ubarwienie kameleona, ale jedno je łączy – nienawiść, zapiekła, dzika nienawiść. To wspólny mianownik jego i jego słuchaczy.

Lider ludowców występujących pod skradzionym szyldem PSL jest znakomicie nijaki. Nie tylko nie jest tygryskiem, lecz także nawet tchórzofretką. To partia stworzona do tego, by być koalicjantem dla innych partii. Jeszcze do niedawna słychać było dowcip, że nie wiadomo wprawdzie, kto wygra wybory, ale będzie to na pewno koalicjant PSL. Za Kosiniakiem-Kamyszem jako odźwiernym w kolejce do parlamentu drepce już Zgorzelski, Pasławska, Socha i inni ich klasy kandydaci. PSL jest pod tym względem nader jednorodny – sami przeciętniacy. Jeśli ktoś się wyróżnia, to jest spadochroniarzem, jak np. Kamiński czy Libicki. To postacie znane z tego, że są znane. Żadnych zasług, żadnych – na wszelki wypadek – pomysłów, żadnej roboty. Ot, wygodna posadka w prestiżowym miejscu.

Hołownia jest znikąd, idzie donikąd, nie ma nic do powiedzenia ani do zaproponowania. Może za to się poryczeć nad konstytucją i to jest jego jak dotąd największe osiągnięcie. W jego partii liczą się ci, których znamy najsłabiej. Hołownia jest im potrzebny jako maska zasłaniająca czyjeś faktyczne oblicze. Bo kto powiedział, że marionetka nie może być frontmanem? Zawsze znajdzie się grupa osób, które to kupią. Hołowni i jego ewentualnym wspólnikom z PSL życzę koalicji wyborczej i nieprzekroczenia 8 proc. Marzyć wszak wolno.

Prawo i Sprawiedliwość to również partia nieidealna. Jest spora grupa aktywnych i ważnych parlamentarzystów, ale też niemało tam ludzi przezroczystych, niewidocznych, ważnych tylko w głosowaniach. Być może ten ogon Kaczyńskiego jest krótszy niż w innych ugrupowaniach, ale jest. I tego nie da się ukryć. Mam nadzieję, że PiS wyciągnie z tego wnioski przy konstruowaniu list wyborczych.

Konfederacja wygenerowała wyrazistego lidera – Sławomira Mentzena. To człowiek grający na siebie, indywidualista, którego program wyborczy, będący ledwie propozycją reformy podatków, odwołuje się do ludzkiej chciwości. Mentzen jest elokwentny do słowotoku włącznie, przyjmuje starannie wystudiowaną postawę, nie ukrywa samozachwytu i narcyzmu, ale czasami wychodzi z niego brutalny cham. Tak jak to miało miejsce w rozmowie z dziennikarzem „Faktu". Nie potrafiąc odpowiedzieć na pytanie o źródła jego wiedzy statystycznej, złajał i poniżył rozmówcę. Bo jak Mentzen przemawia, to wszyscy mają słuchać i się zachwycać, a nie zadawać dociekliwe pytania. Ten kandydat to lokomotywa dla młodego Banasia, Wiplera, małżonki Bosaka czy do niedawna własnego brata. Obawiam się, że o Mentzenie jeszcze usłyszymy, ale niekoniecznie będą to dla nas dobre wieści.

Ważne jest, byśmy odróżniali lokomotywę od wagonów. Nie można bowiem utożsamiać lokomotywy z całym pociągiem, bo to tak nie działa.

eprasa.pl 2a2c1f619b

Wzmocnienie opozycji demokratycznej

Jerzy Jachowicz

Centralna Komisja Kwalifikacyjna afiliowana przy Pakcie Senackim w zeszłym tygodniu rozpoczęła przesłuchania kandydatów, którzy pragną znaleźć się w elitarnym odłamie polskiego parlamentu, którą stanowi senacka opozycja demokratyczna. Obydwie przesłuchane postacie, aspirujące dziś do otrzymania miejsca na listach paktu, trudno byłoby znaleźć w kręgu polityków znanych szerszej opinii publicznej. Do tej pory były rozpoznawalne jedynie we własnych, dość zamkniętych środowiskach. Każda z nich została – zgodnie z regulaminem paktu – zgłoszona przez członka parlamentu obecnej kadencji. Może nim być senator lub poseł wchodzący w skład opozycji demokratycznej.

Honorując w pełni regułę parytetu kobiecego – z ubolewaniem podkreślam, jakże często dotkliwie i brutalnie deptaną przez zwyrodniałą część męskich szowinistów z prawej strony sceny politycznej – rozpocznę od prezentacji kandydatki. Jest nią rekomendowana przez posła Witolda Zembaczyńskiego Violetta T. z Opola. Właścicielka sporego zakładu rzemieślniczego, produkującego na zamówienie wszelkiego rodzaju artefakty na różne uroczystości lub potrzeby marketingowe dużych koncernów branży hotelarskiej. A ostatnio także dentystycznej i obuwniczej. Od ponad dwóch lat jedna z liderek marszów protestacyjnych spod znaku Strajku Kobiet Marty Lempart.

– Ile tysięcy identyfikatorów „Osiem gwiazdek" łatwo przyczepnych do samochodów i ubioru jest pani w stanie wyprodukować w ciągu miesiąca? – zapytał wiceszef komisji.

– Ok. 0,5 mln, po zainstalowaniu odpowiedniej technologii. Oczywiście gratis, panie przewodniczący – odparła Violetta T.

Drugim rozpatrywanym tego dnia kandydatem, tym razem popieranym przez senatora Vadima Tyszkiewicza, był inżynier Igor Koronienko [stopień wojskowy niejawny – dop. J.J.], niedawny specjalista ds. instalacji i obsługi Pegasusa na obszar Europy Wschodniej i Centralnej.

W kolejce czeka kolejnych sześciu kandydatów. Dopiero po ich spotkaniu z komisją poznamy nazwiska, które uzyskały pozytywną opinię. Nieoficjalnie dowiedzieliśmy się, że dziś przesłuchani mają zagwarantowane miejsce na listach paktu.

O powstaniu z pietyzmem i czułością

Adam Ciesielski

Walor delikatnego ciepła i autentyczności ma album tria Sorry Boys „Moje serce w Warszawie", nagrany na 79. rocznicę wybuchu powstania warszawskiego

Obejmujący koncerty i płyty cykl muzyczny „Pamiętamy '44" towarzyszy Muzeum Powstania Warszawskiego od początku. Po Tomaszu Stańce, który na inauguracji w 2004 r. zagrał „Wolność w sierpniu", co roku wartościowe ślady zostawiali tacy artyści, jak m.in. Voo Voo, Jazz Band Młynarski-Masecki, Andrzej Smolik.

Do tego grona doszedł teraz stołeczny zespół Sorry Boys. Kojarzony ze sceną pop, ale mający potencjał pozwalający mierzyć się i z poważniejszymi wyzwaniami. Tym razem jego największym atutem jest autentyczność. Zapewnił ją Piotr Blak, współzałożyciel grupy, oddając wokalistce Beli Komoszyńskiej do zaśpiewania treść listu swojego dziadka, powstańca warszawskiego Jana Kluczewskiego, żołnierza kompanii Koszta, do jego ukochanej żony Danki. Dziadek zginął 6 września 1944 r., a babcia pod koniec swojego długiego życia przekazała tę korespondencję wnukowi. Na albumie przed utworem „Jan" i po nim słychać właśnie jej głos, gdy opowiada o swoim uczuciu do męża i swoim życiu bez niego. W innym miejscu płyty jest jeszcze jeden cytat z listu dziadka, w którym nie podejrzewał, że jego życie skończy się tak szybko, więc napisał z nadzieją: „Być może jeszcze się spotkamy"...

Także w oprawę graficzną albumu są wkomponowane pochodzące ze zbiorów Piotra Blaka powstańcze zdjęcia, fragmenty listów oraz pamiątki związane z dziadkiem i kompanią Koszta, której dzieje wnuk dokumentuje.

Sorry Boys, „Moje serce w Warszawie", wyd. Muzeum Powstania Warszawskiego, dystr. Mystic

Ta emocjonalna i osobista opowieść jest motywem przewodnim płyty, ale jej bohaterką jest też sama stolica, upostaciowana w piosence „Miasto Warszawa". Piosenki z tekstami Beli Komoszyńskiej, Miłosza Boryckiego, Zuzanny Ginczanki, Pabla Nerudy przybliżają nam nadzieje i dramaty powstańców. Wizję tak okrutnie udręczonego, a także tak walecznego i kochanego miasta uzupełnia „Sen o Warszawie" Czesława Niemena i Marka Gaszyńskiego. W nowej interpretacji, zharmonizowanej z poetyckim nastrojem całej płyty.

Reklama | 57/0723/F

eprasa.pl 2a2c1f619b

IST FILM PRODUCTION

FILM MARIUSZA PILISA

RAFAEL FILM

HISTORIA JEDNEJ ZBRODNI

W KINACH OD 9 CZERWCA

SCENARIUSZ I REŻYSERIA: MARIUSZ PILIS ZDJĘCIA: ANDRZEJ JASKOWSKI, WOJCIECH JAGHYMIAK, PIOTR ZBOROWSKI, MARIUSZ PILIS DŹWIĘK: MARIUSZ PILIS, ANDRZEJ JASKOWSKI MUZYKA FOTOGRAFIE: WŁODZIMIERZ PLANETA
MONTAŻ: MARCIN DULEMBA GRAFIKA I ANIMACJE: WITOLD WNUK POSTPRODUKCJA DŹWIĘKU: WOJCIECH GRUSZCZYŃSKI MUZYKA: PARIS MUSIC, AUDIONETWORK PRODUCENT WYKONAWCZY: IST FILM PRODUCTION

MECENASI FILMU:

KGHM POLSKA MIEDŹ

FUNDACJA STEFCZYKA
OPIEKUN POLSKIEJ TRADYCJI

eprasa.pl 2a2c1f619b

Rysuje ***Jerzy Wasiukiewicz***

TRENDY I OWĘDY

Potrzebna gablota

Obchody 79. rocznicy wybuchu powstania warszawskiego miały różne aspekty

Ryszard Makowski

Od 2004 r., kiedy to za sprawą prezydenta Warszawy Lecha Kaczyńskiego otworzono Muzeum Powstania Warszawskiego, obchody kolejnych rocznic nabrały nowego wymiaru. Są wyjątkowo uroczyste, a koncert wieńczący 1 sierpnia, organizowany pod hasłem „(Nie)zakazane piosenki", przyciąga tłumy chętnych do wspólnego odśpiewania pięknych i podniosłych pieśni, w większości napisanych podczas powstania.

Nie wszystko jednak tego dnia było „(nie) zakazane". Robert Bąkiewicz pochwalił się na Twitterze: „Za chwilę mój wywiad w @RepublikaTV w Muzeum Powstania Warszawskiego. Zapraszam!". MPW zareagowało błyskawicznie: „Oświadczamy, że Muzeum Powstania Warszawskiego nie zapraszało Roberta Bąkiewicza do Muzeum. Jesteśmy zaskoczeni i zbulwersowani jego obecnością 1 sierpnia w naszej instytucji i nagłośnieniem przez niego tego faktu". I tu trzeba pochwalić dyrekcję muzeum za czujność.

MPW jest instytucją kultury m.st. Warszawy, czyli podlega prezydentowi Rafałowi Trzaskowskiemu. Inicjatywy Roberta Bąkiewicza nie są miłe włodarzowi stolicy. Wprost przeciwnie! Władze Warszawy zwalczają Marsz Niepodległości od lat. Dogłębnie irytuje urzędników ratusza Marsz Powstania Warszawskiego. Nic dziwnego, że w muzeum zapanowała atmosfera histerii, że jego pracownicy mogą być skojarzeni jako zwolennicy kogoś nieakceptowanego przez ich pryncypała. Żeby uniknąć takich brewerii, MPW powinno jednak ich przeszkolić, by wiedzieli, kto może być wpuszczany, a kto nie. Korzystając z dorobku Stanisława Barei, może przydałaby się gablota ze zdjęciami: „Tych klientów nie obsługujemy".

eprasa.pl 2a2c1f619b

***Michał Korsun prezentuje:* Stara Millerowa rzuci klątwę na opozycję, jeżeli przegra z PiS**

***Wycinki z* przeszłości**

Tak w sierpniu 1976 r. reklamowano w „Przekroju" samochody Polski Fiat 125. Oczywiście za dewizy, bo za złotówki były dostępne tylko na talony, tylko dla niektórych, po znajomości lub wielu latach oczekiwania. W tygodniku relacjonowano także: wizytę premiera Węgierskiej Republiki Ludowej, odbudowę pomnika Grunwaldzkiego, zniszczonego przez Niemców w czasie wojny, zakopiańskie uroczystości z okazji 50. rocznicy śmierci Jana Kasprowicza, wielkie trzęsienie ziemi w Chinach, napięcia między NRD a RFN, 30-lecie tygodnika „Film".

(mk)

To już 25 lat

Zbigniew Herbert (1924–1998)
„Chciałbym opisać"

Leszek Długosz

Chciałbym opisać najprostsze wzruszenie
radość lub smutek
ale nie tak jak robią to inni
sięgając po promienie deszczu albo słońca

chciałbym opisać światło
które we mnie się rodzi
ale wiem że nie jest ono podobne
do żadnej gwiazdy
bo jest nie tak jasne
nie tak czyste
i niepewne

chciałbym opisać męstwo
nie ciągnąc za sobą zakurzonego lwa
a także niepokój
nie potrząsając szklanką pełną wody

inaczej mówiąc
oddam wszystkie przenośnie
za jeden wyraz
wyłuskany z piersi jak żebro
za jedno słowo
które mieści się
w granicach mojej skóry

ale nie jest to widać możliwe

i aby powiedzieć – kocham
biegam jak szalony
zrywając naręcza ptaków
i tkliwość moja
która nie jest przecież z wody
prosi wodę o twarz

i gniew różny od ognia
pożycza od niego
wielomównego języka

tak się miesza
tak się miesza
we mnie
to co siwi panowie
podzielili raz na zawsze
i powiedzieli
to jest podmiot
a to przedmiot

zasypiamy
z jedną ręką pod głową
a z drugą w kopcu planet

a stopy opuszczają nas
i smakują ziemię
małymi korzonkami
które rano
odrywamy boleśnie

Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	82 zł	149 zł	265 zł
wSIECI HISTORII	–	34 zł (3 wydania)	59 zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	169 zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	295 zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl 2a2c1f619b

OD A DO ZYBERTOWICZ

Lipcowa kąpiel

Dobrze, że lato wciąż przychodzi. I nieoczekiwanie obdarowuje okruchami dziecięcej beztroski

Płynę sobie spokojnie i nagle myśl: ostatecznie technologia nas zabije. Systematycznie zatruwa nasze dusze, a ChatGPT uwodzi tak wielu.

Na ile o tym, co w duszy gra, decydują nasze smartfony? W ilu domach wielkie telewizory podpięte do internetu chodzą na okrągło? Niby *w tle* toczącego się życia, żeby coś gadało, coś się wyświetlało, np. niby niewinny program muzyczny albo porady, jak urządzić stary dworek. Wiem. Czasem dzięki tym pudłom i pudełkom łatwiej poradzić sobie z samotnością. Znam osoby, u których w mieszkaniach telewizor jest włączony „tylko" w tle, bo – jak mówią – nie lubią funkcjonować w ciszy.

Ciekawe, jak było dawniej. Czy ludzie też tak nie lubili ciszy? Też była tak męcząca? Może wtedy więcej sobie śpiewali, pogwizdywali. A może czytali wiersze.

JEZIORO

Lubię słuchać radia, ale często potrzebuję po prostu posiedzieć w ciszy. Lub wśród naturalnych odgłosów przyrody. W mieście to trudne. W br. na dłuższy urlop muszę poczekać do jesieni, ale wyrwałam się w lipcu na weekend do miejsca, które zwykle działa na mnie kojąco. Znajduje się ono na Pojezierzu Brodnickim, gdzie się urodziłam.

W sobotnie popołudnie długo pływałam w jeziorze. Było wyjątkowo spokojne. Byłam sama, dookoła tylko las i jego odgłosy. Woda miała w sobie niezwykłą łagodność i cudownie świeży zapach. Dokładnie taki zapach wody pamiętam z dzieciństwa. Pamiętam, jak byłam mała, zwykle na brzeg wychodziłam dopiero po interwencji mamy, która widząc moje zsiniałe z zimna usta, wołała: „Już dość!". Tej soboty też, jak ongiś małe dziecko, po wyjściu z wody trzęsłam się jak galareta.

Ale zapach wody przypomniał mi wiersz Piotra Goćka zatytułowany „Znów jest takie lato":

Znów jest takie lato,
jak kiedyś bywało.
Słońce wstaje wcześnie,
po tym jak konało.

Znów płynie ta rzeka
w której się kąpałem.
Płynie pół orzecha
w którym żeglowałem.

WIERSZE

Tak naprawdę nie przepadam za poezją. Hmm, nie wiem, czy potrafiłabym przytoczyć z pamięci jakiś wiersz w całości. Odruch sięgania po poezję prawie mi się nie zdarza. Raczej ma charakter odświętny. Ostatnio wiersz czytaliśmy na głos wspólnie z synem. W Rzymie. Wiosną, na Campo de' Fiori. Oczywiście wiersz Czesława Miłosza. Choć na placu panowało lekkie zamieszanie, bo akurat sprzątano po przedpołudniowym targu, to oboje mieliśmy poczucie udziału w „czymś podniosłym".

Wrócę jednak do mojej lipcowej kąpieli w jeziorze. Po powrocie do domu siłą rzeczy zajrzałam do tomiku pt. „Widzenie Eneasza" (2021). Wiersz o lecie pochodzi właśnie z tego zbioru. Czytam go dalej.

W orzechowej łódce
odpływam w horyzont
(lecz powrócę wkrótce).
A dokąd ta podróż?
Ku nieznanym lądom.
Za który horyzont?
Za najbliższy, panie.

Dobrze, że lato wciąż przychodzi. I nieoczekiwanie obdarowuje okruchami dziecięcej beztroski. Dobrze, że ktoś umie takie stany złapać w słowa. Można ponownie coś przeżyć.

Po raz pierwszy swoją bezpretensjonalnością ujął mnie ten wiersz, gdy panowała zima. Był 2021 r., pewnie z miesiąc po premierze książki Piotra Goćka. Miała miejsce w Klubie Księgarza w Warszawie i byłam na niej razem z mężem. Tak się złożyło, że na święta Bożego Narodzenia zabrałam z sobą tomik Goćka. Spędzaliśmy je akurat w moich rodzinnych stronach. Pamiętam, jak po przeczytaniu tego właśnie wiersza bardzo zatęskniłam za latem. A może raczej za dzieciństwem.

Nieś mnie dalej, rzeko,
bym za twym załomem
ujrzał znowu miejsce,
które było domem.

DETOKS

Na poezji się nie znam, to redaktora Goćka jako poety nie ocenię. Co innego, gdy idzie o jego rozmowy z Adrianą Prodeus w „O wszystkim z kulturą" w PR2 albo filmowe dysputy z Łukaszem Adamskim w PR24 – pierwsza klasa. A „Widzenie Eneasza" i tak polecam do plecaka czy walizki. Książeczka jest poręczna. Ułatwi internetowy detoks.

Udanych kąpieli w polskich jeziorach, a może rzekach.

Nieś mnie dalej, lato,
daj mi niebo czyste,
oddaj nogom gibkość,
głowie – oczy bystre.

Katarzyna Zybertowicz

Autopromocja | Reklama 54/0623/F

eprasa.pl 2a2c1f619b

TYLKO DLA PRENUMERATORÓW WERSJI PAPIEROWEJ

SIECI | wSIECI HISTORII

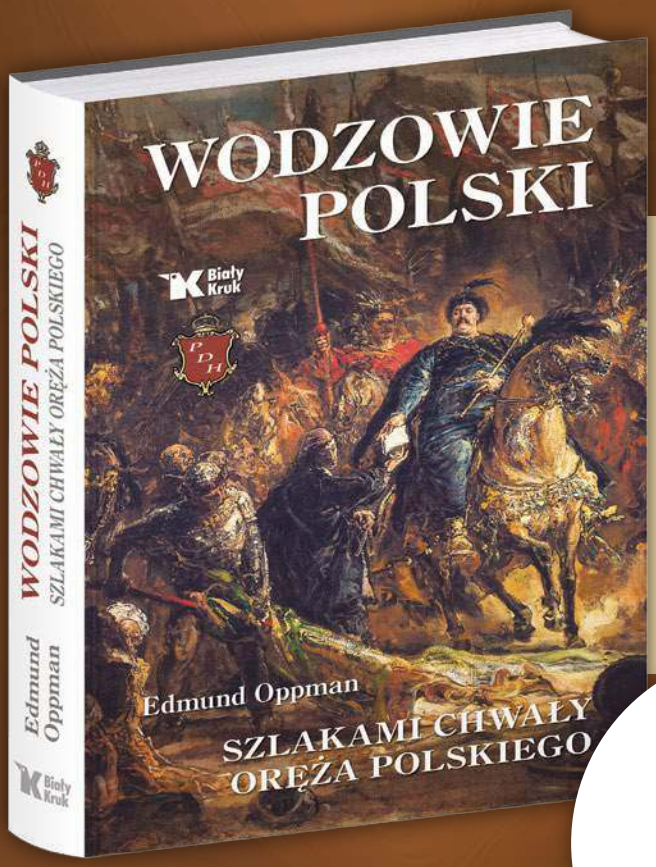

Edmund Oppman przedstawia historię Polski poprzez dokonania wielkich wodzów, bohaterów, patriotów.

Pasjonujące opowieści o wielkich Polakach splatają się z historiami orężnych zwycięstw Rzeczypospolitej i dniami chwały Ojczyzny.

PATRIOTYCZNY BESTSELLER | 360 STR. | TWARDA OPRAWA | PIĘKNE ILUSTRACJE I MAPY

75 książek w prezencie

Fot. Shutterstock

Książkę **„Wodzowie Polski. Szlakami chwały oręża polskiego”** otrzymasz **GRATIS**, zamawiając roczną prenumeratę pakietu: tygodnik SIECI i magazyn wSIECI HISTORII za **295 zł**.

Zamów już dziś na: **www.sieciprawdy.pl/prenumerata**

Przed zamówieniem prenumeraty upewnij się, że książka jest nadal dostępna:
prenumerata@fratria.pl | tel. 22 616 36 00 w godz. 9-16

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria Sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując pełne dane adresowe do wysyłki.

eprasa.pl 2a2c1f619b

ORLEN

WAKACYJNA PROMOCJA

WRACA DO GRY

-40 gr/l z Kartą Dużej Rodziny

-30 gr/l

Miesięcznie aż 4 promocyjne tankowania z Programem VITAY. Każde do 50 litrów taniej!

POLSKA | ORLEN

SPONSOR GENERALNY REPREZENTACJI

Promocja dla Zarejestrowanych Uczestników ORLEN VITAY. Ważna kartą VITAY lub Wirtualną Kartą VITAY wraz z aktywowanym kuponem promocyjnym uprawnia do uzyskania rabatu na 50 l benzyny lub oleju napędowego w wysokości 30 gr/l lub 40 gr/l w przypadku posiadaczy Karty Dużej Rodziny. Każdy dodatkowy litr powyżej 50 l rozliczany jest według ceny ofertowej podanej na dystrybutorze w trakcie tankowania. Promocja nie obejmuje LPG, nie łączy się z innymi programami rabatowymi oraz promocyjnymi i jest ograniczona czasowo. Regulamin promocji i lista stacji uczestniczących w promocji na vitay.pl/rabaty